

HANNA LINDBERG
SEKRETY
SZTOKHOLMU
thriller



HANNA LINDBERG

**SEKRETY
SZTOKHOLMU**

thriller

Przełożyła
Agata Teperek



EDI PRESSE
KSIĄZKI

Historia w *Sekretach Sztokholmu* jest całkowicie zmyślona.

Wszelkie ewentualne podobieństwa z osobami fizycznymi bądź prawnymi są przypadkowe.

Jego zdjęcia nie udawały. Cycki i pośladki. Namiętne spojrzenia. Przeważnie nie więcej golizny niż w zwykłych reklamach mody. Seks się sprzedaje – ale w przeciwieństwie do firm odzieżowych nie robił z tego tajemnicy. Zwykł myśleć, że to tak jak ze szczynami i gównem. Człowiek wchodzi w bramę i nic nie zauważa. Ale szczyny tam na niego czyhają, podstępne, bo niewidoczne, człowiek zdaje sobie z nich sprawę dopiero, gdy ostry smród uderzy go w nozdrza. Gówno jest zawsze gównem. Widać je, daje o sobie znać i nic nie udaje. Jego zdjęcia były gównem.

Czwartek, 11 maja

Rano

Dziewięćdziesiąt dwa dni, dziesięć godzin i pięć minut minęło od katastrofy. Telefon milczał. Informator z policji w City, który wcześniej dawał jej cynk o wymierzonych w celebrytów akcjach antynarkotykowych, przestał dzwonić. Właściciel pubu, który wiedział, gdzie będą imprezować gwiazdy światowego formatu po przyjeździe do Sztokholmu, nie odpowiadał na jej esemesy. Nawet piarowcy się nie odzywali.

Po tym, co się stało wiosną, była spalona.

Nikt nie chciał, żeby kojarzono go z Solveig Berg.

Wzięła laptopa ze stolika nocnego, otworzyła go i weszła na *Sthlm Confidential*, bloga, którego założyła w furii tego samego dnia, gdy wyrzucono ją z pracy. Kreśliła wtedy wielkie plany, blog miał zawierać wszystko od krótkich newsów ze świata show-biznesu po śledztwa dziennikarskie i demaskacje. Coś, o czym wszyscy by mówili. Miał być jej biletem powrotnym.

Otwarte drzwi sypialni. Spojrzała przez nie na dwupokojowe mieszkanie w bloku z lat czterdziestych na Skebokvarnsvägen w Högdalen. Ściany pokrywał materiał wyciszający hałasy dobiegające z zewnątrz. Te makatki z nomadami i wielbładami kupiła dla niej w Maroku jej najlepsza, a obecnie jedyna przyjaciółka Fatima Niemi. Wzrok Solveig zatrzymał się na trąbce, którą dostała od ojca. Micke Berg był taksówkarzem, ale jego życie kręciło się wokół zespołu jazzowego.

Kubek po kawie stał wciąż tak, jak go wczoraj zostawiła, pełen zgniecionych papierków po karmelkach lukrecyjnych. Siedziała w nocy zdecydowanie za długo.

Znowu.

Zmęczenie zaczynało się już na dobre zadomawiać w jej głowie. Kiedy jej kontakty poszły z dymem, była zmuszona szukać innych kanałów. Pisać o tym, co publikowano w mediach społecznościowych. Na przykład.

Późnym wieczorem dodała dwa wpisy.

23.57:11 Zwariowane koty, które po prostu musisz zobaczyć

00.45:35 19 największych wpadek Pera Morberga przed kamerą

Proste chwytaki, które powinny zadziałać.

Wyszukała zdjęcia wydurniających się kotów i dodała do nich dymki

dialogowe. Redaktor naczelny w jej byłym miejscu pracy nazywał to śmieciotkami i twierdził, że zwierzęta są na najlepszej drodze, żeby prześcignąć w internecie pornografię. W Stanach istniały nawet strony internetowe, których sukces opierał się w całości właśnie na takich kotach.

Siedem odsłon strony.

Zero udostępnień na Facebooku.

Solveig zatrzasnęła komputer.

„Więcej cierpliwości”, powtórzyła sobie. Treść jest w porządku. Okej, grupa docelowa zmieniła się może nieco w porównaniu z tym, co pierwotnie zakładała. To, co teraz robiła, nie miało wiele wspólnego z newsami i ważnymi śledztwami dziennikarskimi, ale najpierw musi przecież jakoś ściągnąć ludzi na swojego bloga. Wtedy ruszy z innymi projektami.

Spod podłogi dobiegł ją przytłumiony furkot.

Czyżby było aż tak późno?

Domyślała się, że to bzyczenie igły, która właśnie wstrzykuje komuś farbę pod skórę w studiu tatuażu na parterze. Powinna już wreszcie wstać. Włączyć ekspres do kawy i stworzyć kilka wpisów. Zaplanować większe zadania, te, które miały nadejść.

Ale leżała dalej.

Usłyszała coś jakby kapanie.

Padało?

Zaledwie trzy miesiące temu była obiecującą dwudziestopięcioletnią reporterką. Jej pracodawca – „Newsfeed24” – w ciągu dwóch lat, które tam spędziła, rozwinął się i był teraz jednym z największych portali informacyjnych. Kluczem do jego sukcesu okazał się dobór odpowiedniej perspektywy i sposobu prezentacji. Wiadomości pisano z werwą i humorem. Nierzadko miały formę list z podpunktami. Poruszały i skłaniały do działania, czytelnicy ekscytowali się nimi i dzielili z innymi. Co tydzień Solveig dostawała tysiące maili od czytelników, założono nawet o niej wątek na popularnym forum internetowym „Flashback”. „Czy ktoś zna jakieś plotki o Solveig Berg?”. Lubiła to wszystko – to, że ją czytano i na nią patrzono – chociaż najbardziej brakowało jej panującego w redakcji poczucia wspólnoty. Tego, jak reporterzy i redaktorzy trzymali się razem. Wspólnie śmiali się z historyjek o tortach w kształcie krocza na amerykańskich imprezach *baby shower* i zaparkowanych samochodach, które nagle zapadały się w tajemnicze leje. Poklepywali się po plecach z uznaniem, kiedy ujawniono jakiś skandal, choćby po zdemaskowaniu słynnych blogerów, którzy popełniali machlojki podatkowe, odliczając sobie od podatku wycieczki do Tajlandii, czy posłów na Riksdag, którzy udzielają się w internecie na rasistowskich forach, i przedstawiciele elit gospodarczych włączających się po seksklubach. Wspierali się wzajemnie, kiedy komentarze stawały się zbyt osobiste. Solveig pomyślała

o legendarnych już wypadach wieczorem na piwo do Pelikana, restauracji na Södermalm. O tych wszystkich afterparty.

Westchnęła.

Jedna niefortunna pomyłka i wszystko runęło. Znowu wylądowała w Howdy Burger na Vasagatan, w sieciówce z drogimi hamburgerami. W ciągu dnia roznosiła jedzenie i butelki z piwem, żeby mieć za co opłacić czynsz. Nocami walczyła ze swoim blogiem.

Kapanie nie ustawało.

Podniosła książkę, która leżała na podłodze. *Bądź sobą, zmień świat (czy nadeszła już pora?)*. Zostawił ją w restauracji jeden z gości. Kolejna z zalewu poradników samorozwojowych. Obiecywała, że prostymi środkami uda się zyskać zupełnie nową perspektywę na własne życie. Obiecywała zdrowie i bogactwo. Jedyne, czego nie obiecywała, to że znajdzie się w niej jakkolwiek odpowiedź – za to stawiała całą masę pytań. Życie Solveig nie było już w stanie pomieścić dalszych znaków zapytania, to akurat nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Ale to nie dlatego czytała tę książkę. Ciekawił ją mężczyzna, który ją zostawił.

Solveig nie udało się przeczytać więcej niż kilka linijek.

Dlaczego pachniało tu zawilgoconą pralnią?

Prześcieradło wyszło spod materaca i okręciło się Solveig dookoła nogi. Wypłatała się z niego, zrzuciła z siebie kołdrę i wstała.

W korytarzu dźwięk zrobił się wyraźniejszy.

Zatrzymała się w progu kuchni.

Zlew był po brzegi wypełniony wodą, rozlewała się z niego na blat oraz kuchenkę i ściekała po szafkach. Całą podłogę pokrywała woda.

Zapomniała zakręcić kran.

Zerwała się z miejsca i zakręciła wodę. Przeklinając, ciskała na ziemię wszystkie ścierki, które tylko wpadły jej w ręce. Już podniosła telefon, żeby zadzwonić do taty, ale ostatecznie zmieniła zdanie.

Fatima Niemi odebrała po czwartym sygnale.

– Musimy gdzieś wyjść dzisiaj wieczorem – zakomunikowała Solveig.

Czwartek, 11 maja

Po południu

Lennie Lee rzadko bywał zdenerwowany i z całą pewnością nie był przyzwyczajony do tego, że ktoś kazał mu czekać. Jako znany fotograf i główny wydawca własnej gazety „Glam Magazine” osiągnął już ten punkt w życiu, kiedy większość rzeczy odbywała się na jego warunkach. Teraz siedział jednak sam przy stole w Boquarii, restauracji tapas w Moodgallerien w City, a przed nim stał prawie pusty kufel piwa.

Dlaczego nie przyszedł?

Lennie rozejrzał się po lokalu. Wapnowane ściany, ciemna podłoga. Kucharze w białych czapkach przygotowywali jedzenie na oczach gości. Ci zaś byli na wskroś elegancy. Dobrze ubrani finansisci ze Stureplan, którzy kończyli wydłużoną przerwę na lunch filiżanką espresso. Młodszy mężczyźni i kobiety, przedstawiciele wolnych zawodów, w swobodnych, lecz starannie przemyślanych strojach. Ludzie z branży modowej pracujący w siedzibie głównej szwedzkiego potentata odzieżowego na Mäster Samuelsgatan.

Lennie opróżnił kufel.

Kilka godzin wcześniej chodził po domu w szlafroku i kapciach. Leniwy poranek w środku tygodnia. Wolność. Uwielbiał sam dysponować swoim czasem. Normalna praca od dziewiątej do piątej była dla niego nie do pomyślenia, symbolizowała wszystko, od czego pragnął uciec, wyjeżdżając niegdyś z małomiasteczkowego Tranås do Sztokholmu. Po długim śniadaniu ze swoją dziewczyną Mariką Glans ściągnął z internetu kilka brytyjskich magazynów i położył się z iPadem na sofie. Kiedy właśnie doszedł do wniosku, że ostatnie okładki „Maxima” i „GQ” nawet nie umywały się do „Glam Magazine”, zadzwonił telefon. Numer zastrzeżony, ale Lennie mimo wszystko zdecydował się odebrać.

Głęboki męski głos odezwał się po drugiej stronie.

Jakob Adler chciał się z nim spotkać.

Z głośników dobiegała przytłumiona *lounge music*. Goście, którzy przyszli tutaj na lunch, zaczęli się przeredzać. Lennie wziął wykałaczkę ze stojaka na stole, złamał ją i sięgnął po następną. Rozprysła się na małe drzazgi.

Jakob Adler.

Przypomniał sobie ich pierwsze spotkanie.

Niedługo minie dziesięć lat. Lennie pracował nad reportażem o przestępczości zorganizowanej w Sztokholmie i nawiązał kontakt z mężczyzną, który twierdził, że dowodzi rozrastającą się siatką zawodowych przestępców: Jakob Adler, wtedy trzydziestoletni, wychowany w Hässelby na przedmieściach Sztokholmu. Z jakiegoś powodu Lennie sądził, że trudno będzie skłonić go do mówienia, ale Jakob okazał się zaskakująco otwarty. Uprzejmy i elokwentny. Wręcz do tego stopnia, że Lenniego naszły wątpliwości, czy wybrał odpowiednie miejsce na sesję fotograficzną. Ale Jakob chciał, żeby zdjęcia cyknięto mu na siłowni w surowej piwnicy na Vasastan. Później Lennie je obrobił, dodał ziarnisty efekt i zwiększył kontrasty, tak żeby wyglądały jak dokumentalne przepuszczone ze dwadzieścia razy przez kopiarkę. Rezultat: nieobliczalny gangster. Ktoś, z kim nie chciałoby się zdrzeć.

Lennie uśmiechnął się na to wspomnienie.

W ostatnich latach Adler skończył z przestępczością i został przedsiębiorcą. Mówiono, że wszedł do branży gastronomicznej jako inwestor, ale Lennie nie wiedział nic na pewno. Może Jakob potrzebował teraz nowych zdjęć w bardziej reprezentacyjnym otoczeniu. W jakimś mieszczkańskim salonie. Z barkiem. Ciężkimi meblami chesterfield. Z czymś, co pasowałoby do „DI Weekend”, ucieleśniającego prestiż weekendowego dodatku do „Dagens Industri”.

Kelner rozstawiał kieliszki, przygotowując stoły na wieczór. Umówili się na spotkanie o drugiej, ale Lennie zjawił się na miejscu dwadzieścia minut wcześniej. Nawet jeśli był przyzwyczajony, że zawsze dostaje stolik, chciał mieć stuprocentową pewność, że tym razem też tak będzie. Bo gdyby chodziło o to co zwykle, czyli o dziewczyny na utrzymanie w sekrecie prywatne imprezy, to za sznureczki pociągałby fiński asystent Jakoba. Adler bardzo rzadko dzwonił gdzieś osobiście.

Lennie wyrzał przez okno. Na zewnątrz ludzie pośpiesznie przemykali Jakobsbergsgatan. Jego kufel nadal stał pusty. Zaczął liczyć, ile razy ktoś z obsługi przejdzie obok, nie pytając go, czy chciałby jeszcze jedno piwo. Co tu się w ogóle wyrabia? Czy go nie rozpoznali? Nagle zaczął we wszystkim dostrzegać jakieś niedociągnięcia. Okruszki chleba na podłodze. Plamy na lampach. Swąd palonego tłuszczu. Dlaczego właściciel nie pilnował, żeby pracownicy porządnie sprząkali i robili coś pożytecznego, kiedy akurat nie działo się nic innego?

Zbliżała się trzecia.

Czyżby coś przeszkodziło Jakobowi Adlerowi?

Lennie zastanowił się nad rzeczami, które mogły mu stanąć na drodze.

Korki. Ważne kontakty. Większe interesy.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

W wejściu pojawił się bardzo stylowo ubrany mężczyzna. Teczka i pasek pasowały do oksfordów od Johna Lobba.

Lennie podniósł się tak energicznie, że krzesło aż zaszurało po podłodze.

– Dobrze cię widzieć. – Jakob Adler uścisnął mu rękę i poklepał go między łopatkami.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Wszystko w porządku?

– Jak najbardziej, dziękuję – powiedział Jakob, a kiedy zobaczył pusty kufel, głośno się zaśmiał. – Suszyło cię?

Usiedli naprzeciwko siebie. Jakob Adler na sofie z widokiem na całą restaurację, Lennie na krześle. Zegarek Breitling uderzył o blat, kiedy Jakob położył ręce na stole. Tatuże zniknęły, ale na podstawie szarych śladów można było wywnioskować, gdzie się wcześniej znajdowały: na rękach, ramionach, na górze szyi i na karku. Włosy uczesane z przedziałkiem po boku, lśniące od pomady, broda starannie przycięta i idealnie leżący garnitur od Cornelianiego. Nie pozostawiało to najmniejszych wątpliwości. Jakob Adler był teraz biznesmenem.

Podszedł kelner. Lennie zdążył już kilka razy przestudiować całe menu i wiedział, co chce zamówić. Grillowane krewetki i małe hiszpańskie papryczki pimientos de padrón na przystawkę. A potem proszę z rotisserie z podwójnie smażonymi frytkami i truflowym aioli. Jakob Adler potakiwał z aprobatą, zdecydował się na to samo, ale poprosił dodatkowo o wędzony sos.

Kelner się zawahał.

– Właściwie to nie zmieniamy nic w potrawach.

– Mogę go dostać czy nie? – zapytał Jakob Adler.

– Spytałem kucharza, co się da zrobić. Czemu się panowie napiją?

– Jakiegoś dobrego piwa.

– Puttin' in Hours. Amerykańskie pale ale ważone z czterech gatunków szwedzkiego słodu i...

– Świetnie – przerwał mu Jakob i zdjął marynarkę. – Jeśli tylko jest dobre.

– Dla mnie to samo – powiedział Lennie.

Kelner podziękował za zamówienie.

Zapadła cisza.

Lennie zaczął niezobowiązującą rozmowę. Była to ciężka sztuka. Bez zdolności towarzyskich nigdy nie zaszedłby jednak tak wysoko. Kobiety miał po swojej stronie, śmiały się z jego dowcipów, a mężczyźni traktowali go raczej jako świetnego kompana niż jako zagrożenie. Wszyscy kolegowali się z Lenniem Lee.

– Pracujemy teraz pełną parą. Redakcja siedzi właśnie nad nowym numerem, deadline'y i te sprawy, sam rozumiesz. Potem ruszamy w trasę. Laski i hektolitry piwa, ludzie muszą dostać to, na co zasłużyli...

Jakob Adler pochylił się nad stołem.

Lennie zamilkł.

– Za trzy tygodnie, dwudziestego piątego maja, kończę czterdzieści lat – powiedział Adler.

– Wszystkiego naj...

– Organizuję przyjęcie. Ale nie jakąś tam zwyczajną posiadówę. Nie będzie to żadna impreza rodzinna. – Jakob Adler mówił uroczyście. – Chcę dwadzieścia pięć twoich najlepszych i najelegantszych dziewczyn.

Lennie przytaknął. Dziewczyny były podstawą jego działalności. To na tym zbudował swoje życie. Miał już na koncie organizację castingów do setek imprez. Poczynając od zamkniętych kolacji w męskim gronie dla elit gospodarczych, a kończąc na wieczorach kawalerskich dla synów miliarderów i przyjęciach dla biznesmenów z Arabii Saudyjskiej organizowanych na ekskluzywnych łodziach w archipelagu. Kurczący się nakład gazety sprawiał, że interesy rozwijane na boku stawały się coraz ważniejsze. „Podobnie jak w przypadku zespołów rockowych”, jak zwykł myśleć. Im mniej płyt sprzedają, tym więcej czasu spędzają w trasach. Chodziło o to, żeby być tam, gdzie są czytelnicy. Wabić ich czymś innym. Imprezy tematyczne i podróże w męskim gronie oraz kursy podrywania, na których dawał specjalną gwarancję „zaliczenia”.

– Chciałbym jakiś pałac – ciągnął Adler. – Moi goście mają czuć się jak królowie. Ma być tam wszystko. Homary i najlepsze mięso. Szampan, wódka, cygara. I chciałbym, żebyś ty to dla mnie zorganizował.

Na twarzy malowało mu się skupienie.

– Załatwisz to?

– Oczywiście – zapewnił Lennie.

Kelner przyszedł z przystawkami. Gambas z ciemnymi wzorkami od grilla i skąpane w oliwie, małe, faszerowane serem papryczki padrón w okrągłych ceramicznych miseczkach. Jakob odgryzł końcówkę papryczki. Przeżuwał ją zamyślony.

– Rozumiemy się, jeśli mówię, że oczekuję... – wyjrzał przez okno na źle zaparkowany samochód – ...klasy światowej?

– Bez dwóch zdań.

– Dostaniesz pięć.

– Jak to pięć? – zapytał Lennie.

Jakob Adler wyszczerzył się tak szeroko, że z tyłu przy górnych zębach było mu widać jedzenie.

– Milionów.

Lennie przełknął ślinę. Pięć milionów. To więcej niż łączny zysk, który przyniosło mu przez te wszystkie lata wydawanie gazety. Przynajmniej według deklaracji podatkowych. Sprytnie wszystko księgował i co tylko się dało, załatwiał na czarno: hostessy na imprezy, trasy po knajpach, a nawet część zleceń od reklamodawców. Ale brzmiało to zbyt pięknie, żeby mogło być prawdą.

Jakob Adler obniżył głos.

– Ale wszystko ma być dopięte na ostatni guzik. Co do najmniejszego szczegółu. Wszystko ma pójść w najgorszym razie idealnie. Ludzie mają mówić o tej imprezie przez dekady.

– Rozumie się samo przez się – zapewnił Lennie.

Zadzwoiła komórka Adlera.

– Muszę odebrać. – Podniósł się i odszedł.

Lennie został na swoim miejscu i oswajał się z tym, co przed chwilą usłyszał. Robota idealna. Sama myśl przyprawiała go o zawroty głowy. Miał wyreżyserować przyjęcie urodzinowe. Określanie tego mianem „przyjęcia urodzinowego” było w gruncie rzeczy nietrafione. Chodziło o pokaz, który umocniłby pozycję biznesmena Jakoba Adlera, utrwalił jego image jako pierwszoligowego przedsiębiorcy i inwestora w branży gastronomicznej.

Lennie wzniosł toast z własnym odbiciem w lustrze.

W tym samym momencie poczuł słodki zapach perfum.

– Hej. – Lennie usłyszał dobrze mu znany głos.

„Nie”, pomyślał, „tylko nie teraz”.

– Jennifer. – Podniósł się i cmoknęli się w policzek.

– Dlaczego nie odpowiadasz na moje esemesy? – zapytała Jennifer Leone.

Jej głos brzmiał cienko. Była hipnotyzująco piękna, ostatnia kuracja botoksem nie zostawiła nawet siniaka na jej policzku, ale to się mogło akurat zmienić, biorąc pod uwagę, jak niefortunnie wybrała moment, żeby się tutaj pojawić.

– Słuchaj, skarbie, jestem nieco zajęty.

– Kim?

– Jestem tu ze znajomym w interesach.

Usiadła na sofie. Lennie poczuł, jak rośnie w nim irytacja. „Spadaj stąd” pomyślał. „Wynoś się”. Obawiał się, że Jennifer może odstawić jakąś scenę. Stresowało go to. Nic nie może mu teraz przeszkodzić.

– Chcę zobaczyć gotowe strony – oświadczyła.

Zazwyczaj spotykali się w jej kawalerce w Täby, w redakcji albo w jakimś pokoju hotelowym. Było tak zawsze. Aż do pewnego wieczoru w poprzednim tygodniu. Marika Glans poszła na premierę filmu. Po kilku drinkach w Miss Voon wydawało się nie do pomyślenia, żeby wskakiwać do taksówki i jechać aż do Täby, skoro Linnégatan znajdowała się o rzut kamieniem.

Rzecz jasna był to błąd.

Jennifer zobaczyła pracę Berta Sterna, która wisiała w sypialni Lenniego i Mariki, zachwyciła się sugestywnym portretem Marilyn Monroe ze zwiewnym materiałem i zażądała, żeby Lennie zrobił jej zdjęcia w takiej samej pozie. Teraz zwracała mu głowę. Mówiła, że chce obejrzyć zdjęcia, raz po raz. I dokładnie tak

jak Monroe kreśliła czerwoną szminką te, które jej się nie podobały. Właściwie robiła to całkiem uroczo.

– Zadzwoń do Hockeya – powiedział Lennie krótko.

Asystent do spraw graficznych pracował przez całą dobę i mógłby jej z pewnością pomóc, jeśli nie wykorzystywałaby po prostu tych zdjęć jako pretekstu, żeby przyjść do Lenniego.

– Nie – odparła jeszcze cieńszym głosem.

– Makiety strony są w redakcji, zadzwoń do Hockeya albo skończ z tym raz na zawsze.

– Jak możesz być taki?

Głos jej zadrżał. Jennifer zaczęła płakać.

Lennie wziął głęboki oddech. Zaparł się w sobie. Zauważyła oczywiście, że jest spięty. Widział, jak raduje ją ta sytuacja.

Położyła nogi na sofie, jej łydki znalazły się dokładnie na marynarce Jakoba Adlera.

– Zachowuj się – powiedział Lennie.

Zakryła rękami twarz w dramatycznym geście. Towarzystwo siedzące kilka stolików dalej popatrzyło na nich.

– Przestań!

Jennifer płakała coraz głośniej.

– Kochanie, czy nie możemy porozmawiać później – szukał jakiegoś wyjścia Lennie.

– Wpadniesz wieczorem? – zapytała.

– Może.

Podniosła głos.

– Co znaczy „może”?

– Cicho – wysyczał.

– Nie dam już rady.

– Okej, wpadnę wieczorem, zrobię wszystko, jeśli tylko teraz już sobie stąd pójdiesz – powiedział Lennie.

– To widzimy się wieczorem?

– Tak, tak, obiecuję. Idź już.

Jennifer Leone oderwała kawałek serwetki Jakoba Adlera i osuszyła łzy pod oczami. Potem wreszcie opuściła nogi w butach na wysokich obcasach na podłogę i zniknęła w wyjściu.

Lennie przechylił się przez stół i wygładził fałdy na marynarce Jakoba Adlera. Opadł na krzesło, wziął duży łyk piwa i odetchnął.

Ktoś mocno klepnął go w ramię i nim potrząsnął.

Jakob Adler wrócił.

– A więc nie przedstawiś mnie swoim damom? – powiedział – Nie jestem

dla nich wystarczająco wytworny? – Zaśmiał się cienko, oktawę wyżej niż zazwyczaj.

Lennie też się zaśmiał.

– Na czym skończyliśmy? A tak, wychodzi mi około stu pięćdziesięciu gości. Tych najbliższych. – oświadczył.

– Jasne. Daj mi tylko ich nazwiska i adresy, a roześlę stylowe zaproszenia.

– Zaproszeniami zajmę się sam.

– Jak chcesz.

– Twoim zadaniem jest rozrywka. Chcę się porządnie zabawić.

Podano prosiaka. Solidna porcja boczku na drewnianej desce. Frytki i sos w koszyczku obok. Jakob Adler wznosił toast. Rozmowa zesłała na inne tematy. Między kęsami chwalił się nową łodzią. Luksusowym amerykańskim jachtem długim na dwadzieścia metrów. Wartym piętnaście milionów. Lennie z całych sił starał się słuchać, ale myśli bez przerwy mu uciekały i odpływały w innym kierunku. Do Jennifer Leone.

– Bije większość z tego, co pływa po wodzie – opowiadał Jakob Adler.

– Ile ma koni mechani...

– Ale Lennie, do cholery, mów wreszcie. Jak ci się układa z Mariką?

Czwartek, 11 maja

Późno

Zbliżała się północ. Koktajle i butelki z alkoholem wypełniały stoliki. Café Opera dudniła ciężkimi basami, a reflektory rzucały na parkiet czerwone i zielone światła. Siedząca przy barze Solveig uniosła trzecie już mojito w stronę Fatimy Niemi, która wciąż jeszcze popijała małymi łyчками pierwszy kieliszek białego wina.

– Szczerze mówiąc, może powinnam dać sobie spokój z blogiem i zająć się czymś innym – zastanawiała się Solveig.

Twarz ją paliła, ciało przestało jej ciążyć. Drinki sprawiły, że poczuła się przyjemnie odprężona.

– Wszystko się ułoży – pocieszyła ją Fatima.

– Zostać pielęgniarką, albo coś takiego.

Koleżanka popatrzyła na nią sceptycznie.

– Po tygodniu będziesz miała tego po dziurki w nosie.

– Po tym, co się stało, nigdy już nie dostanę pracy w redakcji.

– A nie możesz być freelancerką tak jak na początku?

Solveig się zaśmiała.

– Chyba że pod pseudonimem.

Odwróciła głowę. Przyglądała się podwyższeniu, gdzie ochroniarz skinieniem głowy powitał kilka młodych dziewczyn. Dwa piętra i linka dzieliły VIP-ów od całej reszty. Najpierw zobaczyła włosy. Długie, w kolorze platynowego blondu pod wściekle różową czapkę z daszkiem.

– O Boże, to Jennifer Leone. No wiesz, ta modelka pozująca nago w prasie dla facetów – powiedziała Solveig.

– Wydawało mi się, że takie modelki wyginęły w latach dwutysięcznych – odparła Fatima.

Solveig siedziała cicho i myślała. Właściwie mógłby być z tego całkiem dobry tekst na bloga. W głowie zrodził jej się już początek wpisu.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zdobyły okładki męskich pism na górnych półkach w salonach prasowych. Pochodziły z Borås, Bollnäs i Skövde. Rosersberg, Kungsängen i Sollentuna. Farbowane na blond, z powiększonym biustem – i świadome swojego celu. Chciały, żeby na nie patrzono. Na przełomie wieków

robiły za gwiazdy w telewizyjnych telenowelach dokumentalnych. Non stop imprezowały. Klóciły się. Uprawiały seks w najlepszym czasie antenowym. Skandal gonił skandal, prasa brukowa rozpisywała się o nich na pierwszych stronach. Przez kilka lat modelki erotyczne były wszędzie. Gdzie podziewają się teraz?

– Właśnie przyszedł mi do głowy pomysł na reportaż. „Ostatnie playmate” – powiedziała Fatimie.

Przyjaciółka pokiwała głową.

Solveig popatrzyła na podest dla VIP-ów, gdzie Jennifer Leone dosiadła się do jakiegoś większego grona. Solveig rozpoznała Martina „Lenniego Lee” Lenholma, znanego fotografa w jego charakterystycznym stroju. Białym obcisłym garniturze, rozpiętej pod szyją koszuli, z dyndającym łańcuszkiem i w jaskrawych sportowych butach.

– Wypij to wreszcie do końca, postawię ci drinka – powiedziała do Fatimy.

– Ale ja naprawdę muszę zdążyć na ostatnie metro do domu.

– W takim razie decyduj się szybko, co chcesz.

– Nic z tego. Jutro mam przecież test sprawnościowy do szkoły policyjnej.

– Ja w każdym razie potrzebuję jeszcze jednego drinka – odparła Solveig.

Przecisnęła się koło kilku mężczyzn, którzy wyglądali, jakby zostali tutaj od razu po piwie *after work*, udało jej się przyciągnąć uwagę barmana i zamówić dwie wódki z red bullem. Fatima z pewnością zmieni zdanie. Czekając, dalej myślała o swoim pomysle. Kilka modelek erotycznych wyszło za mąż za piłkarzy, kilka urodziło dziecko i gdzieś przepadło. A pozostałe? Jennifer Leone i reszta z tych, które się ostały. Kim są? Z czego żyją? Chłopak za barem wyglądał na przesadnie znudzonego, kiedy odmierzał alkohol. Trzysta dwadzieścia koron. Drinki stały przed nią w dwóch wysokich plastikowych szklankach.

Wróciła na swoje miejsce.

– Proszę, jakbyś zmieniła zdanie.

Fatima wyglądała na zakłopotaną.

– Naprawdę nie dam już rady wypić więcej. Ten test jest dla mnie megaważny.

Koleś za stołem didżejskim uniósł do góry ręce. Pulsowały ciężkie elektroniczne rytmy. Powietrze było gęste. Fatima poszła do domu, przed Solveig stały za to dwie puste szklanki. Pomysł wydawał jej się coraz lepszy.

Ostatnie playmate.

Obserwowała ochroniarza. Jeśli ma tam wejść, nie może się zawahać, choćby cię niepewności i nigdy nie zostanie wpuszczona. Kiedy zeszła z barowego krzesła, zachwiała się.

W połowie drogi do celu zobaczyła, jak ochroniarz zaczął z kimś rozmawiać

przez słuchawkę w uchu.

Nagle opuścił swój posterunek.

Droga wolna.

Solveig przecisnęła się koło dziewczyn z grubą warstwą makijażu i facetów w połyskujących koszulach. Podeszwy butów lepiły jej się do podłogi, coś chrzęściło, jakieś potłuczone szkło.

Szybko, szybko na górę, na drugie piętro.

Nachyliła się.

I znalazła po właściwej stronie linki.

Solveig ruszyła w stronę Lenniego Lee. Pomachała do niego wesoło ręką, tak jak macha się do bliskiego przyjaciela, którego od dawna się nie widziało.

Podniósł się.

Wyglądał na lekko zdezorientowanego, jakby musiał się dobrze zastanowić. Podeszła bliżej. Rozłożył ręce i ją objął.

– Visby dwa tysiące dziewięć, co nie? – zapytał.

Solveig spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie – odparła. – Kungsgatan dwa tysiące trzynaście.

Od tamtego szarego, zgniłego dnia w lutym, kiedy „wdepnęła”, jak ujął to jej ówczesny szef, wezwawszy ją do swojego pokoju, szybko została odarta z wiary we własne możliwości. Jakby pewność siebie odkrawano z niej nożem do sera. Plasterek po plasterku. Zaśmiała się teraz. Alkohol buzował jej w ciele, sprawił, że odzyskała to, co straciła.

– Aha... – zawahał się.

– Przeprowadzałam z tobą wywiad w związku z bankructwem, no wtedy, kiedy postawiłeś na ubrania.

Kobieta najbliżej Lenniego Lee posłała jej oschłe spojrzenie. Solveig rozpoznała jego dziewczynę Marikę Glans. To razem z nią Lennie założył firmę, która miała sprzedawać seksowną bieliznę, luźne bawełniane spodnie i puchowe kurtki przez aplikację. Firma istniała zaledwie kilka miesięcy, później pojawiły się oskarżenia o plagiat i nieuregulowane rachunki u dostawców.

– Dziennikarka, jak miło. Siadaj – powiedział Lennie.

Ze stojącej w kubelku z lodem butelki magnum nalał do kieliszka szampana i podał go Solveig, potem przedstawił ją reszcie towarzystwa. Siedząca na jednym końcu narożnej kanapy Jennifer Leone miała największe okrągłe oczy, jakie Solveig kiedykolwiek widziała, a kiedy się uśmiechała, robiły jej się dołeczki w policzkach. Jakies siedem, osiem lat wcześniej nagrała przebój lata. Piosenkę już wprawdzie dawno zapomniano, ale mimo to Jennifer nadal pojawiała się na ostatnich stronach huczących od plotek gazet w Altovalle, w kawiarni prowadzonej

przez ojca Fatimy Niemi w Högdalen. Adina Blom, Natalie Holmin i Lily Hallqvist można by wziąć za trojaczki. Powiększone usta, manikiur francuski i krótkie, obcisłe sukienki bez ramiączek. Carlos Palm, redaktor „Glam Magazine”, miał na sobie marynarkę manchester, zielone chinosy i muszkę w groszki, jakby pracował w jakimś poważnym czasopiśmie kulturalnym. Elina Olsson na drugim końcu kanapy miała bardzo ostry makijaż i coś niespokojnego w spojrzeniu. Solveig trudno było stwierdzić, czy to niecierpliwość, czy zdenerwowanie.

Zajęła miejsce między Eliną a Carlosem.

Lennie nawet się nie zająknął o jej zwolnieniu z pracy. Albo nie czytał o tym w gazetach branżowych, albo po prostu to olał.

Jakby nigdy nic szeroko się uśmiechał.

– Powstanie o nas artykuł?

Solveig poczuła, jak nabiera pewności siebie.

– Tak – odparła. – Planuję dłuższy reportaż o środowisku modelek erotycznych.

Carlos Palm się rozpromienił. Powiedział, że jeśli więcej osób miałyby podobne plany co ona i odwagę, żeby pisać dłuższe teksty narracyjne, to nigdy nie doszłoby do kryzysu prasy. Zszedł na temat własnej pracy, powiedział, że odwagi wymaga opieranie się dominującemu pędowi za sensacją, szybkim i krótkim artykułom pisanym pod publikę, które szerzą się w prasie kosztem tych dopracowanych i pogłębionych.

– Teraz kiedy internet pełny jest bezpłatnych zdjęć, możemy konkurować z nim jedynie pod kątem narracji.

– Wyluzuj, stary – powiedział Lennie.

– Jakość tekstów to nasza ostatnia deska ratunku – podsumował Carlos.

Solveig zaczęła powątpiewać, czy „Glam Magazine” jeszcze w ogóle istnieje. Monolog redaktora mógłby być tłem, razem z innymi faktami. Powinna z nim później jeszcze o tym porozmawiać. Bardziej jednak ciekawiły ją kobiety. Z burzą blond włosów i zgrabnym opalonym ciałem nie wyglądały z daleka na więcej niż dwadzieścia lat. Teraz zauważyła jednak, że były starsze. Miały grubsze głosy. Cienkie kreseczki zmarszczek przełamywały makijaż wokół oczu.

– Kto zamówi więcej drinków? – zapytała Marika Glans.

W przeciwieństwie do reszty towarzystwa na jej twarzy nie było widać nic, co wskazywałoby, że ma ochotę zaskarbić sobie czyjaś sympatię. Wydawało się, że nie uśmiecha się bez potrzeby.

Solveig popatrzyła na Jennifer Leone. Naprawdę miała wyjątkowe oczy.

– O czym jeszcze marzysz jako modelka? – zapytała.

Jennifer się zaśmiała.

– Kochanie, ja już osiągnęłam wszystko. Byłam w „FHM”, „Sports Illustrated” i „Playboyu”. Objechałam cały świat dookoła z zespołem

hard-rockowym. Grałam na pustyni w siatkówkę z arabskim księciem. Robiono mi zdjęcia z grubym wężem boa oplecionym dookoła ciała. Sama rozumiesz.

– Wow, z wężem. I jak było?

Solveig przyłożyła właśnie kieliszek do ust, kiedy Jennifer Leone nachyliła się, złapała ją za rękę i odgięła jej palce.

– Puść czaszę.

– Dlaczego?

– Tak się to trzyma.

Jennifer chwyciła nóżkę między kciuk i palec wskazujący i rozchyliła trzy wolne palce. Miała długie paznokcie pomalowane w lamparcie cętki.

– Tak, to naprawdę ważne – zakpiła Elina Olsson sarkastycznym tonem.

– Dzięki temu można zrobić tak. – Jennifer przesunęła przed sobą kieliszek od szampana.

– Daj już sobie spokój – powiedziała Elina.

Solveig zmieniła uchwyt na kieliszku.

– Czujesz? – zapytała Jennifer.

Solveig nie była pewna, co ma na myśli. Szampan smakował dobrze, niezależnie od tego, jak się go trzymało. Bąbelki były niczym perły na języku.

– Nasza droga dziennikarko – powiedział Lennie – jeszcze raz, jak się nazywasz?

– Solveig Berg.

Długo jej się przyglądał, jakby mierzył ją wzrokiem.

– Powinnas zrobić sobie sesję. Jeśli naprawdę chcesz zrozumieć moje czary, to miałbym dla ciebie pewną robotę po weekendzie.

– Jaką robotę?

– Postawimy cię przed kamerą. Jako modelkę.

Uśmiechnął się krzywo.

– Jeśli się nie boisz – dodał.

Bad Romance Lady Gagi dobiegł ich z głośników. Jennifer Leone wydała z siebie okrzyk radości i zaczęła podśpiewywać. Kiedy nadeszła pora refrenu, wstała. Pochyliła się do przodu, aż opadły jej włosy. Marika Glans przysunęła się bliżej swojego chłopaka. Jennifer ruszała biodrami, położyła sobie dłonie na karku i powoli przesuwiała je po obojczykach. Cały czas wpatrywała się w Lenniego Lee.

Lennie pocałował Marikę w policzek, ale Solveig dostrzegła zmianę w wyrazie jego twarzy. Miał rozbiegany wzrok.

Jennifer Leone zdjęła różowawy zegarek od Michaela Korsy i dzwoniła nim teraz przed Lenniem.

Marika szepnęła mu coś do ucha.

Lennie natychmiast się podniósł.

Odszedł od stołu i zniknął w tłumie.

– Uspokój się już – powiedział Carlos, patrząc z irytacją na Jennifer, która znowu usiadła. Redaktor także się podniósł i odszedł od stołu.

– Świetnie tańczysz – powiedziała Solveig.

Poczuła ukłucie.

Ktoś dźgnął ją czymś w plecy, tuż nad biodrem.

Złapała się za bok. Potem popatrzyła na rękę. Czerwone opuszki palców. Krew. Ból promieniował, ale alkohol robił swoje. Jeśli tylko byłaby trzeźwa, krzyknęłaby.

Elina Olsson uśmiechała się sztucznie.

– Co robisz? – warknęła Solveig.

Elina zmrużyła oczy i przechyliła głowę trochę na bok. Zniszczone mieszadełko do drinków spadło na podłogę. Ostre, różowe, z flamingiem na czubku. Na wpół przełamane.

– Trzymaj się z daleka.

Plastikowe okna w pawilonie od strony Kungsträdgården znowu zaszyły parą. Szampan i wódka krążyły Solveig we krwi, miała od nich zawroty głowy. Niewielki ruch. Jennifer Leone zbliżyła się do niej.

– Duchowe katusze... – powiedziała Jennifer.

Solveig popatrzyła na nią, nie była pewna, co Jennifer ma na myśli.

– Nic nie wiemy. – Jennifer się zaśmiała.

Ścisnęła w ręce wisiorek, duży amulet w kształcie kropli wysadzany zielonymi kamieniami. Przekreśliła go tak, że kropla się otworzyła i zamieniła w małą łyżeczkę. W łyżeczkę z białym proszkiem, którą przystawiła sobie do nosa.

I wciągnęła.

Zupełnie się nie krępując.

– Nic, nic... – śpiewała Jennifer. Kilka razy pociągnęła nosem. A na jej twarzy zagościł nieobecny kokainowy uśmiech.

– O duchowych katuszach? – zapytała Solveig.

Jennifer Leone tańczyła, jej ruchy były powolne, zamaszyste.

– Nic o duchowych katuszach. Nic nie wiemy...

– Nic, nic, nic.

Kelner z okrągłą tacą nad głową torował sobie drogę w tłumie. Zatrzymał się przy nich. Dwa czerwone daiquiri. Kieliszki do martini. Ozdobione truskawkami i melisą cytrynową.

– Od tamtego pana z tyłu.

Na drugim końcu lokalu siwowłosa mężczyzna dyskretnie uniósł kieliszek, żeby chwilę później zniknąć. Drink z rumem – dla Solveig przynajmniej o jeden za dużo – był słodki i mocny. I bardzo dobry.

– Hejka, dziewczyny! – zawołał jakiś dwudziestolatek.

– Cześć, Hockey – przywitała go Jennifer.

Chłopak filmował je komórką. Miał jasne oczy, prawie fioletowe, jak szwedzki lapphund. Jennifer popatrzyła na zegarek, dochodziła druga.

– Gdzie Lennie? – zapytała.

Chłopak uśmiechnął się do Solveig.

– Jestem Hockey, asystent Lenniego Lee – przedstawił się.

Jennifer odepchnęła go.

– Przesuń się.

W pierwszej chwili wydawało się, że jej odda. Zamiast tego uśmiechnął się jednak i zaczął odstawiać taniec robota, wykonywał rękami mechaniczne, falowe ruchy.

– Czekał tutaj – powiedziała Jennifer do Solveig i zniknęła.

– Więc pracujesz dla Lenniego jako...

Solveig zamilkła. Obróciła się dookoła, Hockeya też już nie było. Wszędzie tylko tańczące postaci, które się szturchały i popychały. Nagle zmęczenie dało się jej we znaki. Bolały ją nogi, zeszytywniały jej plecy. Ale nie chciała jeszcze iść do domu.

Wyjęła telefon i weszła na Facebooka.

Rozesała zaproszenia do grona znajomych wszystkim, których przed chwilą spotkała i natychmiast została zaakceptowana przez Lily Hallqvist. Potem weszła na profil „Glam Magazine”. Zdjęcie na okładce zrobiono na gali Glam Grooming Awards. Konfetti sypało się na scenę, na której stał guru najnowszych trendów Ola Nygård w grubych białych oprawkach i wyglądał na zakłopotanego podczas wręczania nagród. Otaczały go dziewczyny w minispódniczkach, a przed nim była... bardzo wyludniona publiczność. Cały ten facebookowy profil sprawiał wrażenie zapomnianego. Jakby czas się tu zatrzymał, od kiedy Solveig i Fatima chodziły do liceum i przesiadywały na portalach dla nastolatków, takich jak „Lunarstorm” i „Hamsterpaj”. Postów nikt nie komentował ani nie udostępniał. Okładki gazety przeplatano zdjęciami z imprez i postami bezceremonialnie reklamującymi jedną i tę samą firmę. Było tam jeszcze zdjęcie zamrażarki z lodami proteinowymi, która stała w redakcji. Jedz lody i spalaj tłuszcz. *Glam Magazine + VitalMan*. Solveig zrobiła kilka zrzutów ekranu.

Rozejrzała się dookoła.

Stolik, przy którym wcześniej siedzieli, stał pusty. Może powinna podejść coś zjeść do Seven Eleven i zrobić kilka notatek teraz, kiedy wszystko miała na świeżo w głowie, a potem...

Przerwał jej jakiś niski głos.

– Dobry wieczór.

Mężczyzna przed nią poruszał ciałem w tył i w przód w rytm muzyki. Loki

również tańczyły mu dookoła głowy.

Solveig stała jak wryta.

Dan Irén.

Czwartek, 11 maja

Noc

Lennie dogonił Jennifer Leone przy schodach na dół na Strömparterren, cypel między Operą a Zamkiem Królewskim. Objął ją ręką w pasie. Pieszczotliwym ruchem wepchnął do okrągłej windy, służącej za przystań klientom prostytutek i narkomanom. Neonowe niebieskie światło, które miało utrudniać heroinistom znalezienie żyły, raczej ich nie powstrzymywało. Na ziemi leżała strzykawka. Kopułka kamery monitoringu była rozbita. Czuć było mocz.

Drzwi się zamknęły.

Lennie łokciem nacisnął przycisk. Winda zatrzęsała się i powoli zaczęła zjeżdżać na dół.

– Nie ma mowy, żeby tam wyszła – zaprotestowała Jennifer.

Lennie wcisnął czerwony przycisk STOP.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Nie tutaj – powiedziała.

Wziął jej twarz w ręce.

I ją pocałował.

Mocno.

– Nie tutaj.

Wyswobodziła się i odwróciła głowę. Cofnęła się. Na suficie dokładnie nad nią siedział pająk. Lennie nic nie powiedział.

– Jak będzie? – zapytała.

Miała szeroko otwarte oczy.

On znowu się zbliżył. Odgarnął kosmyk włosów z jej nienaturalnie gładkiej twarzy. Jego usta muskały jej długą szyję. Wciągał jej zapach. Westchnęła. Znowu ją pocałował. Za uchem, u nasady szyi. Osunęła się przed nim na kolana, rozpięła mu pasek i guziki w spodniach. Lennie oparł się plecami o ścianę i zdjął jej czapkę, farbowane na blond włosy wydawały się mu szorstkie, kiedy trzymał je między palcami. Głowa Jennifer poruszała się w przód i w tył. Przycisnął ją do siebie mocniej. Jej wargi ślizgały się z taką łatwością po jego kutasie. Jennifer klęcząca na zasyfionej podłodze. Tak brudno. Tak niewiarygodnie pięknie. Jego ciało przeszyły dreszcze rozkoszy.

Zmrużył oczy i się poddał.

Ekspłodował.

Podniosła się.

– Dzięki – powiedział i wyciągnął rękę w kierunku przycisku w windzie.

Jennifer ją odepchnęła.

– Naprawdę muszę wracać – powiedział.

– Nie – nie ustępowała.

Trzask. Strzykawka pękła pod jej podeszwą.

– Uważaj. – Lennie chwycił Jennifer.

– Puść mnie.

– Jennifer...

– Robię ci loda, a potem ty wracasz z nią do domu.

– Kocham cię.

– Więc się zdecyduj.

Lennie nacisnął przycisk na dół. Winda się zatrzęsała.

– Powiedziałam chyba, że ja tam nie wysiadam.

– Usiądziemy sobie po prostu i chwilę porozmawiamy.

Drzwi otworzyły się automatycznie. Okazały posąg z brązu dłuta Carla Millesa otoczony był rusztowaniami. Baraki budowlane ustawiono na trawniku dookoła. Woda pieniała się po obu stronach cypla, o tej porze roku szumiała niczym norrlandzki potok.

Jennifer uczepliła się kurczowo Lenniego.

– Widzisz niebo? Jak dużo gwiazd – powiedział Lennie.

– Nic już z tego nie będzie – odparła Jennifer.

– Musisz dać mi trochę czasu.

Jennifer zaśmiała się gorzko.

– Trochę czasu? Miałeś na to sześć lat.

– Przecież wiesz, jak jest – przekonywał Lennie.

– Nadeszła chyba pora, żeby Marika w końcu też się dowiedziała co i jak.

– Widzisz tam Wielki Wóz?

– Wiesz co, zmieniłam zdanie, wracamy. Wracamy i opowiem jej dokładnie, jak było. Co wyrabiałeś przez te wszystkie lata.

Jennifer zatoczyła się w stronę plastikowego krzesła, które leżało wywrócone przed wysokim wejściem do Muzeum Średniowiecznego Sztokholmu. Lennie usłyszał szelest dobiegający z pobliskich krzaków. Szczury. W mieście roiło się od szczurów.

– Mówiłam przecież, że już dłużej nie dam rady – wybuchnęła Jennifer.

– Więc chcesz zaryzykować wszystko, co mamy? – zapytał Lennie.

Znowu rozległ się ten dźwięk. Szelest, po którym nastąpił trzask. Trzask żwiru. Czy ktoś tam był? Lennie się odwrócił. Spodziewał się jakiegoś gwałtownego ruchu, spróbował coś zobaczyć, ale dokoła panował spokój. Było

ciemno i spokojnie. To z pewnością szczury.

– Nie dam rady już tego tak ciągnąć. Nie rozumiesz?

Zaczęła krzyczeć.

– Jesteś tchórzem! Zerem!

Nie odpowiedział.

– Nienawidzę cię.

Plastikowe krzesło nadleciało w jego kierunku, ledwo zdążył osłonić się rękami.

– Co ty robisz?

Pochyliła się, podniosła kawałek drewnianej deski. Lennie doskoczył do Jennifer. Złapał ją za podniesioną rękę. Potrząsnął nią tak silnie, że nadpalona deska zrobiła w powietrzu łuk i wylądowała kilka metrów dalej. Lennie uderzył Jennifer w klatkę piersiową, mocniej, niż zamierzał.

Zachwiała się.

Nogi się pod nią ugięły i runęła na żwir.

Czwartek, 11 maja**Noc**

Nocne powietrze było zimne. Solveig siedziała koło Dana Iréna na ciemnozielonej ławce pod wiązami w Kungsträdgården. Był znanym psychologiem i specjalistą od związków, prowadził własny program w telewizji i miał rubryki w kilku gazetach, w których odpowiadał na pytania czytelników – i był też powodem, dla którego ona już nie pracowała jako dziennikarka.

Wyparła tę myśl i wzięła od niego mentolowe marlboro.

– Dzięki – powiedziała.

– Twoje podejście interesuje mnie – zapewnił – na pewnym wyższym poziomie.

Podał jej ogień. Zaciągnęła się głęboko papierosem, odchyliła głowę i wydmuchała dym. Trawniki niedawno przycięto i pachniało latem.

– Solveig... – zaczął i pogłodził ją po policzku. – Nazywasz się Solveig, prawda?

– Wiesz, kim jestem – odparła. – Twój adwokat zadzwonił do mojego szefa i zagroził, że wniesie pozew, jeśli mnie nie zwolni.

– Solveig... – powtórzył wolno. – Jak w *Pieśni Solwejgi*^[1]. Uosobienie nordyckiego smutku. Jesteś może smutną osobą?

– Nieszczególnie.

Zaciągnęła się po raz kolejny.

– Nie mogę przestać się głowić, jak by to było...

Nigdy wcześniej się nie spotkali. Mimo to Solveig mogła dużo powiedzieć o jego prywatnych sprawach. O rzeczach, o których absolutnie nic nie powinna była wiedzieć. Wszystko z powodu omyłkowo wysłanego maila. Sytuacja wydawała się nie za wesoła.

Solveig zaczęła się wiercić.

– Słuchaj, muszę lecieć.

Dan Irén popatrzył na nią. Dzięki delikatnej opaleniznie wyglądał na człowieka sukcesu. Szpara między przednimi zębami mogłaby go oszpecić, ale zamiast tego stanowiła czarujący dysonans. Jego wygląd i to, jak cała jego twarz promieniowała w uśmiechu, sprawiały, że trudno było go nie lubić.

– Spokojnie, Solveig. Nie będę cię tutaj strofował. Elastyczność w kwestiach

moralnych można uznać za pewien potencjał.

– Co masz na myśli? – zapytała.

– Tacy ludzie są gotowi więcej zaryzykować. A to wcale nie musi być coś złego, dzięki temu można osiągnąć większy zysk. Oczywiście, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

– Hmm.

– Więc polujesz teraz na newsa o Lenniem.

– W jakiś sposób muszę wrócić do gry.

– To rozumiem. Ale czy nie napisano już o nim z grubsza wszystkiego?

Stado krzyczących mew krążyło nad wodą Strømmen. Coś musiało się stać przy Grand Hotelu. Niebieskie światła radiowozów i karettek odbijały się od fasady.

– Ciekawe, co tam się dzieje – powiedziała Solveig.

– Zapewne nic – odpowiedział Dan i położył rękę na oparciu za nią. Musnął przy tym lekko jej ramię palcem.

Wyjące syreny w oddali. W stronę hotelu skręcił wóz strażacki.

Solveig wyrzuciła papierosa.

– Muszę zobaczyć, co tam się stało – oświadczyła.

– Pewnie w knajpie Mathiasa Dahlgrena zaczęła się palić frytkownica.

– Nie, no chodź.

Dan Irén podniósł się niechętnie.

Przeszli zwirową alejką do skrzyżowania ze Strömgatan. Zatrzymali się przy pordezwiątej barierce po drugiej stronie mostu Ström. Reflektory oświetlały nadbrzeże tuż poniżej wejścia do hotelu, dokładnie tam, gdzie przybijały promy Waxholmu. Solveig przyglądała się pracy ubranej na zielono załogi karetki. Tryskająca pod mostem woda huczała.

W powietrzu czuć było zimną wilgoć.

Solveig dygotała.

Płetwonurek potrzebował pomocy, żeby wyciągnąć coś z wody. Załoga karetki podjechała z noszami do skraju nadbrzeża. Solveig widziała, jak rozsunięto zamek w dużym płaskim plastikowym worku. Szarym worku, jak przypuszczała. Takim z uchwytami po bokach.

– Zwłoki – powiedziała.

Dan Irén stał w bezruchu.

Mimo ciemności i oddalenia zwłoki wydawały się Solveig niepokojąco znajome. Spojrzała w dół na wodę. Czapka z daszkiem niesiona prądem przepłynęła pod mostem.

Różowa czapka z daszkiem.

Widziała ją już wcześniej tego wieczoru.

Na głowie Jennifer Leone.

Piątek, 12 maja

Wieczór

– Aż tyle nie zapłacę.

Mężczyzna, który stał przed Kalju Saagim, nazywał się Daniel Stiernstedt i prowadził jeden z najpopularniejszych lokali w Sztokholmie. Zbierał pochwały za to, jak obchodzi się z surowymi produktami, dostał nawet kilka gwiazdek w przewodniku Michelin i był jednym z wiernych klientów Kalju. Jego restauracja Köttet została urządzona na wzór rzeźni. Ściany wyłożone kafelkami i przeszklone chłodnie z hakami, na których wisiało poćwiartowane mięso. Szwedzi są jednak dziwni, skoro na uroczystą kolację wybierają takie miejsce. Jeśli Kalju miałby się kiedykolwiek umówić z jakąś kobietą, zabrałby ją do restauracji z białymi obrusami i piękną porcelaną. A nie tutaj. Bez względu na to, jak dobre byłoby jedzenie.

Około dziesięciu kucharzy pracowało w kuchni. Było duszno, pachniało potem i spalenizną. Ktoś rozcinał całą świnię. Krew wyciekała z niej na gruby drewniany kloc i roznosił się zapach pordzewiałego żelaza. Kalju i Daniel Stiernstedt stali nieco z boku, przy zimnych przekąskach, poza zasięgiem słuchu innych. Kalju popatrzył na właściciela restauracji, a potem na torby termoizolacyjne, które miał ze sobą. Pięćdziesiąt kilogramów wołowiny wagyū z Chile. Na stoiskach w halach targowych płacono tysiąc sześćset koron za kilogram. Stek u Daniela kosztował siedemset dziewięćdziesiąt.

– Za całość dam dwanaście tysięcy.

Cena poniżej wartości, obaj to wiedzieli, ale targowanie się było częścią gry.

– Siedemnaście – rzucił Kalju.

Mięso było świeże. Przerobiono na nie bydlęta, które codziennie masowano i karmiono według specjalnej diety z chmielu i kukurydzy. Uchodziło za najbardziej soczyste i najsmaczniejsze na świecie. Prawdziwy rarytas.

– Czternaście – zaproponował Daniel.

Kalju zrobił urażoną minę.

– Okej, niech będzie piętnaście.

Lepiej, ale Kalju zaczekał, żeby sprawdzić, czy uda mu się jeszcze trochę podnieść cenę.

– Piętnaście i pół – rzucił Daniel.

Podali sobie ręce.

– Zgoda – powiedział Kalju.

Jak zwykle zniknęli w biurze, w pakamerze tuż koło szatni dla pracowników. Właściciel restauracji wstukał kod do wmurowanej w ścianę kasy pancерnej i przekręcił kółko. Wyjął z niej czarną szkatułkę i otworzył ją kluczem. Przeliczył pieniądze, poprosił Kalju, żeby ten też je kontrolnie przeliczył, a potem wsadził plik banknotów w grubą brązową kopertę, którą włożył do papierowej torby.

– Jak na tak dobre mięso, to mnie za bardzo nie oskubałeś – powiedział Daniel Stiernstedt, szczerząc zęby w uśmiechu.

Furgonetka stała zaparkowana przed restauracją na Birkagatan. Kalju usiadł za kierownicą, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. Samochód potoczył się w stronę Tomtebogatan i skręcił na skrzyżowaniu Sankt Eriksgatan i Torsgatan. Był ładny wieczór, początek lata, słońce nadal świeciło wysoko na niebie. Ludzie wylegli na ulice, a ogródki restauracji na Vasastan były przepełnione. W radiu obiecywano, że weekend będzie ciepły, a pierwsze strony prasy wieczornej donosiły o „szaleńczej fali ciepła znad Rosji”.

„To był dobry dzień”, pomyślał Kalju.

Może nawet za dobry.

Wczesnym rankiem jego samochód wypełniało różnego rodzaju mięso. City właśnie budziło się do życia, na Hötorget sprzedawcy owoców i kwiatów rozkładali stragany. Ciężarówka z hurtowni stała na placu do zawracania na Slöjdgatan, gdzie rozładowywano towary do hali przy Hötorget. Kierowca zapewne zatrzymał się tu tylko na chwilę, żeby pójść do toalety albo dostać pokwitowanie dostawy. Nie było go kilka minut i zostawił otwartą chłodnię. To wystarczyło, żeby Kalju zdążył przeladować sto kilogramów mięsa. Dziesięć kursów zrobił raz-dwa. Nikt z przechodniów nie zwrócił na niego uwagi. W wytrzymałych ubraniach roboczych i w bluzie z kapturem sam wyglądał na kierowcę. Tablicę rejestracyjną ukradł wcześniej-niej z takiego samego modelu furgonetki, czarnej toyoty, a po bokach nakleił tego dnia folię samoprzylepną *Karlssons Kvalitetslakt – Rzeźnia Karlssona stawia na jakość*. Profesjonalnie i dyskretnie.

Teraz, kiedy wjeżdżał do tunelu na Sveavägen, na przyczepie było pusto. Sprzedał wszystko. Na siedzeniu obok stała papierowa torebka od Daniela Stiernstedta, a w schowku na rękawiczki leżało jeszcze jednaście tysięcy koron w kopercie. Kalju miał wśród klientów ze dwadzieścia restauracji i sklepów spożywczych. Zaopatrywał wiele miejsc, od ekskluzywnych restauracji, jak Köttet, po lokalne knajpy. Pewnego razu pizzeria z Örnberg kupiła koninę i łatę wołową, która prawdopodobnie wylądowała później na ich pizzach jako polędwica wołowa. Antrykot i karkówka szły do burgerowni na Vasagatan, gdzie on sam często jadał.

Grupa ludzi na segwayach lawirowała między biegaczami i rowerzystami na Söder Mälarstrand. Kalju skręcił w Torkel Knutssongatan. Kilka taksówek czekało w zatoczkach przed centrum konferencyjnym Münchenbryggeriet, widocznie musiały się tam odbywać jakieś targi. Skręcił w prawo w Hornsgatan w kierunku Zinkensdamm. Przejechał obok sklepów z obuwiami męskimi, lampami i używanymi ubraniami. Dojechał już do marketu Konsum, jakieś sto metrów od budynku, w którym mieszkał, kiedy nagle raptownie nacisnął na hamulec.

Spojrzał w lusterko i łamiąc przepisy, zawrócił.

Równowaga w życiu.

Wiedział, co musi zrobić.

Tego dnia wszystko układało się po jego myśli, miał szczęście. Nie tylko zresztą tego dnia. Ostatnie tygodnie były udane, był na dużym plusie. Czuł to całym ciałem. Stłumiony niepokój. Trzeba było przywrócić równowagę, o ile nie miało się to skończyć źle dla niego samego albo Inny.

Kalju wyciągnął kopertę z pieniędzmi ze schowka na rękawiczki.

I pojechał w stronę sklepu Stadsmission^[2].

Piątek, 12 maja

Rano

Lennie właściwie był już spóźniony na kolegium redakcyjne, ale mimo wszystko zaszedł jeszcze do Il Caffé w pobliżu Nytorget. Kiedy tylko barista go zobaczył, zakręcił się i zaczął przygotowywać duże macchiato.

– Tylko z dodatkowym espresso, proszę – powiedział Lennie.

– Ciężka noc?

Lennie przytaknął i spojrzał w ziemię. Głowa mu pękała. Czuł się, jakby jego skronie umieszczono w imadle. Czy śmierdziało od niego? Miał nadzieję, że barista nie będzie już więcej o nic pytał. Z każdym słowem, z każdym małym słówkiem imadło bezlitośnie się zaciskało. W normalnych okolicznościach Lennie z chęcią poplotkowałby z nim o tym i o tamtym. O różnicach w jakości ziaren: ciemno palonych kontra średnio palonych. Najnowszym zakupie Interu. Teraz jednak odwracał wzrok. Pomieszczenia w głębi przypominały biuro. Przy każdym stoliku siedział ktoś z laptopem. Brodaci mężczyźni i kobiety w letnich butach na drewnianych koturnach. Artyści i freelancerzy.

Wrrrrrr. Ekspres zasyczał tak głośno, że Lenniego ogarnęło uczucie, jakby zaraz miały mu popękać bębenki. Nie do wytrzymania. Musi się stąd zabierać.

– Nie ma za co – powiedział barista, podając mu papierowy kubek z wieczkiem.

Lennie wyjął dwudziestokoronowy banknot oraz dziesięciokoronową monetę i wyszedł.

Redakcja znajdowała się kawałek dalej przy skrzyżowaniu Södermannagatan i Kocksgatan. Przeszedł obok modnych second-handów, które same określały się jako „sklepy vintage” i sprzedawały meble z drewna tekowego, brzydkie ubrania i całą resztę starych gratów po zawyżonych cenach. Minął pralnię chemiczną z pomarańczowymi literami i podszedł do wejścia na rogu.

Dobiegła go muzyka.

Tsunami hałasów.

Zapewne był to *When Saints Go Machine* albo coś, czego w równym stopniu nie dało się słuchać, a co Carlos Palm miał na swojej coraz dziwniejszej playliście. Słuchał jakiegoś łoskotu. Rockowych pętli. Lapońskiego joiku.

Może to *Jack Moy & Glöden*.

– Wyłącz to – zawołał Lennie.

Carlos Palm pojawił się w hallu.

W szelkach, wełnianej czapce i podwiniętych chinosach.

– Niezależny islandzki artysta opracował muzycznie własne poczucie humoru. Leci teraz na streamie w czasie realnym – wyjaśnił.

– Brzmi raczej jak załamanie psychiczne – powiedział Lennie. – Wyłącz to cholerstwo.

Carlos przyciszył komputer.

– Okej, okej. Ale moja muzyka to chyba akurat twój najmniejszy problem.

– A co się dzieje?

– Sprzedawcy reklam. Za tydzień zamykamy numer, a im udało się zapłacić tylko dwie strony – wyjaśnił Carlos, gładząc się po brodzie.

– To dorzuć tam kilka naszych ładnych ogłoszeń – zarządził Lennie i opadł na nieszczerólnie wygodne niebieskie krzesło reżysera, które stało przy stoliku kawowym na środku pokoju. Niedługo będą mieli pieniądze. Większe niż kiedykolwiek do tej pory. Bardziej martwiła go więc umowa między nim a Carlosem. Obowiązywała od samego początku istnienia magazynu, kiedy dochody nie były pewne. Carlos nie dostawał pensji, ale zamiast tego po równo dzielili się wszystkimi zyskami.

– Czytelnicy są wyczuleni, zauważą coś takiego. I spadnie nam przez to wiarygodność – powiedział Carlos.

Przetarł monokl, dyndający mu z kieszeni na piersi, mruknął z poważną miną, zwrócony w stronę ostatnich numerów, które stały na półce.

– Powinniśmy być dumni z tego, co robimy – oświadczył Lennie.

Wiele z ich okładek naprawdę przykuwało wzrok, ale wystarczyło przewertować całą gazetę i szybko stało się jasne, że krucho u nich z pieniędzmi, w każdym razie zauważyłby to każdy z choćby minimalną wiedzą o wydawaniu gazety. Nieliczne reklamy, krótkie teksty i stare zdjęcia publikowano na nowo w rubrykach zatytułowanych „Najpopularniejsze dziewczyny z okładek” albo „Rozebrane dziewczyny, które wciąż pamiętamy”. Papier zmienił się z grubego, pachnącego tuszem arctic silk w siedemdziesięciogramową nową press, najtańszy papier z możliwych. Ale dopóki okładka była z lakierem UV, nie odczuwało się tego aż tak wyraźnie. Czasopismo nadal wydawało się grube – chwyt, którym chętnie posługiwały się bezpłatne magazyny i gazetki członkowskie.

– Hockey miewa dobre pomysły – powiedział Lennie. – Może byście o tym pogadali.

Carlos zaczął monolog o sztuce wydawania prasy. Jak to kiedyś było i jak mogłoby być. Lennie nie słuchał zbyt uważnie. Przyjaciel i psycholog Dan Irén radził mu trzymać się z daleka od nostalgicznych wspomnień o złotych czasach i oglądania się za siebie. Biznesmeni tacy jak on, jak Jakob Adler czy Richard

Branson patrzyli tylko w jednym kierunku: do przodu. Ludziom, którzy oglądają się za siebie, nigdy do niczego nie udało się dojść. Tym wszystkim obowiązkowym, miłośnikom rutyny, ludziom pracującym od dziewiętej do siedemnastej. Jeśli Carlos nie będzie bardziej uważał, to zrobi się jak ojciec Lenniego. Przez całe życie narzekał na pracę w Wydziale Planowania Przestrzennego w Tranås i nigdy nie zaakceptował tego, że jego syn nie znalazł sobie porządnej pracy.

– No zrób to, pogadaj z Hockeyem.

– Jasne – powiedział oschle Carlos. – Ale tym nie zapłacimy freelancerom.

Lennie dopił wystygłą kawę i odstawił kubek.

– Co to w ogóle jest?

Z tuzin magazynów leżał rozłożony przed nim na stoliku kawowym. „Lucky Peach”, „Perfect Man” i „i-D”. Zagraniczne magazyny kulinarne i lifestylowe. Pod względem ambicji zdecydowanie poniżej wszelkiego poziomu. Lenniego brzydziło coś takiego.

– Inspiracja – wyjaśnił Carlos.

– Bzdura. Nie możemy dać się przestraszyć. Musimy wierzyć w nasz produkt i dalej robić to, co wychodzi nam najlepiej.

Mężczyźni lubią patrzeć na piękne kobiety. Zawsze lubili i zawsze będą. To, że nie udawało się sprzedać magazynu, nie wynikało ze spadku zainteresowania. Runął po prostu cały model biznesowy. Internet zalały zdjęcia gołych silikonowych lasek. Za darmo. Ale większość rzeczy była tam toporna i brzydka. Reklamodawcy czekali na bardziej kreatywne rozwiązania. Środowisko przyjazne reklamie.

– Nasza strona wygląda tak, jakby wciąż był rok dziewięćdziesiąty dziewięć – powiedział Lennie.

– Gazeta jest naszym głównym produktem – kontrował Carlos.

– Właśnie. I naszym problemem.

Lennie wziął „Café”, na którego okładkach miejsce pięknych kobiet zajęli w międzyczasie mężczyźni. Szwedzki magazyn dla mężczyzn „FHM” znajdował się już dawno za burtą. „Slitz” w ostatnich przedśmiertnych podrygach zrezygnował z dziewczyn i spróbował sprzedać magazyn za pomocą czarno-białych portretów aktora Ulfa Brunnberga i poety Marcusa Birro. Oczywiście się nie udało. Zmniejszenie nakładu doprowadziło do tego, że mniej punktów chciało sprzedawać gazetę. Nie pomogło obniżenie ceny, a bardziej odsłonić się już nie dało. Nawet sam Hugh Hefner wydawał się nie widzieć wyjścia. Po sześćdziesięciu latach „Playboy” musiał zamknąć siedzibę w Chicago, gdzie niegdyś wszystko się zaczęło.

Carlos wcisnął porcję snusu^[3] pod górną wargę.

– Kiedy zaczynaliśmy, byliśmy powiewem świeżości. Teraz mam wrażenie, że zwracamy się do jakichś jaskiniowców. Nowocześni mężczyźni szukają

przepisu na *pulled pork*, piją IPA i chcą wyglądać elegancko.

– Mamy przecież naszą Galę Groomingów – odpowiedział mu Lennie. – A tak w ogóle, gdzie się podziewa Hockey?

– Poszedł kupić kawę rozpuszczalną. Do reszty rozwalił ekspres.

– Pieprzona niezdara.

Surowy, ale serdeczny. Taki ton od zawsze panował w redakcji. Lennie starannie dobierał tych, którymi się otaczał. Chłopaków, którzy potrafili solidnie się zabawić, pracowali jeszcze ciężiej i nie brali siebie zbyt poważnie. Dokładnie tak jak on sam. Ale w ostatnim roku coś się stało z Carlosem. Niepostrzeżenie się zmieniał. Ubrania. Muzyka. Bieganie na bosaka. Pewnego razu napisał recenzję książki o paleniu drewnem opałowym – na całą rozkładówkę. Tylko czysty przypadek sprawił, że Lennie w porę to odkrył.

Przeciąg – ktoś otworzył drzwi wejściowe.

– Siemanko!

Hockey podszedł do blatu kuchennego, powłócząc nogami, i postawił na nim torbę z marketu ICA Bonden. Nucił pod nosem motyw przewodni z *Księgi dżungli*. Stuknął się zaciśniętą pięścią z Lenniem i usiadł obok na skórzanej sofie. Chwilę później byli już zajęci podsumowywaniem najnowszego numeru. Lennie przejrzał go i zatrzymał się na wywiadzie z aktorem Mikaelem Nyqvistem. Ile razy można czytać to samo? Ta sama stara śpiewka o rodzicach, trudnym dorastaniu i roli drugoplanowej w jakimś nowym hollywoodzkim filmie. I do tego pokryte bliznami portrety z brodą i ciepłym spojrzeniem.

– Nie, no szczerze. Nie ma w tym nic ujmującego.

Carlos zacisnął usta. Lennie spojrzał na swojego asystenta.

– Tekst i zdjęcia: Piaskowy Dziadek – powiedział Hockey.

Lennie się zaśmiał. Hockey się zaśmiał. Carlos siedział cicho.

– Najnowszy środek nasenny, bez kitu – zadrwił Lennie i już miał nazwać artykuł katastrofą, kiedy spostrzegł, że to Carlos go napisał.

Nic więcej już nie wspomniano na ten temat.

Przeszli do planowania kolejnego numeru.

– Chętnie usłyszę wasze propozycje – powiedział Carlos. – Jakie gadżety powinniśmy przetestować? Kogo sportretować? Kto będzie robić za nasz następny materac?

Kwestie bieżące Lennie pozostawiał redakcji. Wyjątki stanowiły tylko „Materac miesiąca”, winieta dla nowych talentów i zdjęcie na okładkę. Starannie dobierał modelki, które później sam fotografował. Nie zamierzał nikomu oddawać tego przywileju.

– Na okładkę damy Jennifer. Te zdjęcia à la Marilyn. Są już nawet na serwerze – zdecydował Lennie.

Carlos wyciągnął rozkładówki pozostałej części gazety. Była to mieszanka

tego, co zwykle:

Szkoła picia

Magnes na laski – ciuchy, które przyniosą ci latem największy „zysk”

Wielki test: Czy twoja dziewczyna jest pospolitą psychopatką?

Wnętrza – 7 rzeczy, które musisz mieć w swojej męskiej jaskini

Reportaż: Najbardziej wygłodniali kanibale w historii

Damskie jury ocenia teksty na podryw

Największa pizza w Szwecji

I dłuższa lektura o wojnie narkotykowej w Meksyku

„Glam Magazine”. Przez pierwsze lata Lennie często zastanawiał się nad tytułem. Czy nie brzmiał zbyt kobieco. Ale nazwę pomyślano tak, żeby była mrugnięciem oka w kierunku glam rocka. Epoka panienek, imprez i rock’n’rolla. Marzenia każdego faceta. Na wszelki wypadek porządnie dopracował logotyp. Litery były niemal przesadnie kanciaste i w „A” świeciła gwiazda. Nie, tytuł nie był tutaj problemem. Lennie spróbował już wszystkiego. Pisał artykuły polemiczne, podszywając się pod dziewczyny, które żądały, żeby pokazywać więcej prawdziwych kobiet i żeby zakazano w Szwecji bezpłciowego zaimka „hen”^[4]. Poszukiwał na Instagramie „grubasek” do sesji zdjęciowej i podczas finału piłkarskiego mundialu kobiet twittował „Dla tych lezb poprzeczka faktycznie wisi za wysoko”. Kiedy także i to nie chwyciło, zaczął robić na odwrót i retwittować posty feministki znanej jako *Mymlan*.

Nic nie pomogło. Cokolwiek by zrobił, nie było żadnego odzewu.

Carlos pomachał mu ręką przed oczami.

– Halo, jesteś tutaj?

– Sorry – powiedział Lennie.

Carlos skinął w stronę studia i czarnej metalicznej zamrażarki przenośnej z darmowymi lodami proteinowymi.

– Odezwali się z VitalMan. Chcą zerwać z nami współpracę partnerską ze skutkiem natychmiastowym.

– A to czemu? – spytał Lennie.

– Nie powiedzieli – odparł krótko redaktor.

– A jak tam twoja nowa chata?

Carlos wygrał niekończącą się i zaciętą licytację na kawalerkę w Aspudden.

– Wszystko dobrze. Znalazłem pieniek drzewa do salonu na eBayu – powiedział i od razu się rozchmurzył.

– Jaki znowu pieniek? – zapytał Hockey.

– Fotel, rzeźbiony w czerwonym drewnie.

Lampa ostrzegawcza na suficie zaczęła mrugać. W redakcji zadzwonił telefon. Zazwyczaj Lennie nie odbierał go osobiście. Teraz ogarnęło go jednak dziwne uczucie. Tak silne, że zerwał się i pobiegł na piętro.

Jeszcze zanim podniósł słuchawkę, czuł, że coś jest nie tak.

Elina Olsson była tak zdenerwowana, że ledwo dało się usłyszeć, co mówiła.

Jąkała się.

– Jennifer...

– Tylko spokojnie – powiedział Lennie.

– Dzwoniła jej mama, kompletnie zszokowana. Była u niej policja.

– Co się stało?

– Jennifer nie żyje.

Lennie zamarł.

Jennifer.

Nie żyje.

Słowa, które do siebie nie pasowały. Nie tworzyły żadnego związku.

– Ale jak to? – zapytał.

Elina płakała.

– Nie wiem. Wiem tylko tyle, że znaleziono ją w nocy w wodzie przed Grand Hotelem.

Lennie mocniej ścisnął słuchawkę telefonu. Skurcz w klatce piersiowej. Miał wrażenie, że ktoś założył mu pas i zbyt mocno zacisnął. Pas poczucia winy. Jeśli to by się potwierdziło, z pewnością byłoby czymś potwornym. Ale dlaczego czuł się w to zamieszany? Tak przerażony?

– Słuchaj, Elino. Najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli nie będziemy o tym za dużo gadać. Z szacunku dla Jennifer. Nie wiemy, co się stało, co nie? Dziennikarze zapewne zaczną niedługo wydzwaniać, musimy siedzieć wtedy cicho. Rozumiesz?

– Dlaczego niby miałabym siedzieć cicho? Nic przecież nie zrobiłam – powiedziała Elina.

– Mówię to dla twojego dobra.

– Słuchaj, siedziałam z wami przy jednym stoliku. Myślisz, że nie widziałam?

– Jak już mówiłem: z szacunku dla Jennifer.

– Jeśli coś zrobięś...

– Pa, Elino.

Lennie spojrzął w dół na obecnych w redakcji. Hockey udawał małpę i machał dmuchanym plastikowym kaktusem w kierunku głowy Carlosa.

Lenniemu serce szybciej waliło w piersi. Dłonie mu się pociły.

Co powinien im powiedzieć?

Piątek, 12 maja

Przedpołudnie

Małe fale poruszały się pod nią. Solveig miała wrażenie, że dryfuje na gumowym pontonie. Ręka na karku, palce wplecione we włosy. Łóżko wodne zafalowało, kiedy się odwróciła.

Obok leżał Dan Irén.

– Dzień dobry. – Zmęczony uśmiech na jego ustach.

Światło dzienne sączyło się bezlitośnie do środka przez drewniane żaluzje w oknie i padało na leżankę od Le Corbusiera. W rogu stał metrowej długości kiel słońca na poźółkłej słoniowej nodze. Potrzebowała tabletki na ból głowy, żeby być w ogóle w stanie się zastanowić, jak się tutaj znalazła.

Łóżko zabalgotało, kiedy Dan przysunął się bliżej.

– Gdzie jest łazienka? – zapytała Solveig.

– W przedpokoju.

Odkręciła wodę w umywalce i się napiła. Zamknęła oczy. Pod jej powiekami roiło się od małych punkcików. Suszyło ją. Szafka łazienkowa była oświetlona wbudowanymi reflektorkami. Z jednej strony znajdowała się szczoteczka do zębów, trymer, nożyczki do paznokci i dezodorant marki Armani. I cała masa opakowań z lekami. Blister z niebieskimi tabletkami wypadł. Kiedy próbowała go podnieść, szturchnęła butelkę z płynem do płukania ust stojącą na brzegu umywalki. Spadł z niej korek. Fioletowy Listerine wylał się na podłogę.

– Wszystko w porządku? – zawołał Dan.

– Tak...

Zapach mdławo-słodkawej mięty przebrał miarkę.

Solveig padła na kolana przed toaletą. Nie dała nawet rady przytrzymać sobie włosów między falami wymiotów.

Niesamowicie jej ulżyło.

Grubym ręcznikiem wytarła miętowy płyn z podłogi. Trzy razy spłukała toaletę, przepłukała usta, przemyła twarz i umyła ręce, potem wróciła do sypialni.

Dan odchylił kołdrę i wyciągnął ręce w jej kierunku.

Jak ona się tu znalazła?

Mgliste wspomnienia. Jakieś fragmenty. Tryskająca woda, ciemne wciągające prądy, białe wiry. Stali na moście Ström. Niebieskie koguty, policja,

pletwonurkowie. Ciało, które wyłowiono z wody. Różowa czapka z daszkiem. Jennifer Leone.

Czy to się naprawdę stało?

Dan ją objął.

Wydawał się bledszy niż wczoraj. Loki mu się poplątały i odsłoniły łysinę, większą, niż było to widać w telewizji.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś jechała sama do domu – wyjaśnił.

– Czy Jennifer Leone nie...

– Mapa uczuciowa człowieka, który był świadkiem takiego zdarzenia, ulega przeformatowaniu. Nie powinno się wtedy być samemu.

Uśmiechnął się delikatnie. Najwyraźniej nawet na kacu zachowywał dystans do siebie samego, recytując psychologiczne mądrości.

– Chodź tutaj – powiedział i połaskotał ją po brzuchu.

Dotyk coś w niej obudził. Solveig podobało się, jak przyciągnął ją do siebie. To, jak chciał ją mieć, mimo tego, co się między nimi wydarzyło. Tak jakby nigdy nie napisała tamtego artykułu.

Ale wywinęła mu się.

Za dużo pytań kłębiło jej się w głowie.

Na podłodze, wśród ubrań, leżała jej komórka. Wyłowiła ją i weszła na „Newsfeed24”. Nic. Sprawdziła też inne portale informacyjne. Potem Facebooka, Instagram, Twitter. Tam też nic.

Mogłaby być pierwsza.

Dan popatrzył na radiobudzik. Zielone cyfry pokazywały dziesięć po jedenastej.

– Połóż się jeszcze na chwilę, a ja zrobię śniadanie.

– Poczekaj chwilę. Znales Jennifer? – zapytała Solveig.

– Croissanty czy pieczywo żytnie?

– Znales ją?

– Nie, ani trochę. Może brioszki?

Solveig wpisała w wyszukiwarkę zdjęć hasło:

Dan Irén + Jennifer Leone.

– Odłóż to wreszcie – powiedział Dan.

Podniosła ekran z wynikami wyszukiwania: trzy jego pozowane zdjęcia razem z Jennifer.

– Mało komu wychodzi na dobre grzebanie w nieszczęściach i tragediach innych, powinnaś uważać – poradził jej Dan.

– To część mojej pracy.

– Wszyscy tak mówią – zapewnił Dan.

– Często się widywaliście? – zapytała Solveig.

– Prowadzę właśnie projekt badawczy, w którym filmujemy ludzi

z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi w ich własnych domach, takie osoby, które na przykład przesadzają z myciem zębów. Dzięki kamerom możemy przeanalizować to, co tak naprawdę robią, a nie to, co mówią, że robią. Mogę ci powiedzieć, że jedno od drugiego różni się znacząco.

– To chyba jasne, że każdy człowiek zachowuje się inaczej, jeśli wie, że go filmują – powiedziała Solveig.

– W optymalnej sytuacji kamer nie widać.

– Migasz się od odpowiedzi.

– Miałem raz pacjenta, którego kręciło oglądanie zdjęć ze stref objętych wojną. W gruncie rzeczy chodzi o te same ciemne popędy, wszyscy je mamy...

– Czy ty i Jennifer często się widywaliście?

Niefrasobliwy wyraz zniknął z jego twarzy. Dan Irén naciągnął na siebie kołdrę, jakby nagle zrobił się bardzo zmęczony. Najwidoczniej chciał, żeby już sobie poszła. Ale ona siedziała dalej.

– Sztokholm jest mały, obracaliśmy się w tych samych kręgach – odparł po chwili.

– W jakich kręgach?

– Czy ty teraz przeprowadzasz ze mną wywiad?

– To tylko tło.

– Pod żadnym pozorem nie chcę być cytowany – powiedział i ponownie objął ją ręką. – Zwłaszcza przez ciebie.

Solveig udała, że nie dosłyszała tego ostatniego.

Przypomniała sobie te dziwne gierki przy stole. Jak gwałtowne uczucia miały Jennifer. Milczenie Mariki. Zaniepokojone spojrzenie Lenniego. I Elinę Olsson. Mieszadełko do drinków. Wymacała palcami nieprzyjemny strup na dole pleców.

„Trzymaj się z daleka”.

Dlaczego Elina Olsson tak zareagowała?

Zazdrość? Zawiść? Lennie nie flirtował z Solveig. Nikt nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Carlos Palm mówił, jak to jest robić gazetę mimo przeciwności losu. Jennifer odpowiedziała na kilka pytań dotyczących życia modelki. To wszystko, pomyślała Solveig.

– Czy Marika była zazdrosna? – zapytała Dana.

– Lennie otacza się pięknymi kobietami.

– Chodzi mi o to, czy Marika była zazdrosna o Jennifer?

Dan potarł oczy, przeciągnął się i szeroko ziewnął.

– Nie chcę tutaj spekulować, krąży tak wiele plotek.

– Umarła w nocy – powiedziała Solveig. – Zналиście się albo przynajmniej widywaliście się na imprezach. I nie zastanawiasz się, co się stało?

Pogłaskał ją po włosach. Ręką zjechał w dół po jej szyi, piersiach, pod jej

T-shirt, który najwidoczniej musiała od niego pożyczyć. Był na nim wystylizowany różowy mężczyzna z brodą i tekstem *Pink Freud*. Solveig przyglądała się kłowi słonia, a myśli przelatywały jej przez głowę. Potrzebowała jakiegoś potwierdzenia, że to naprawdę była Jennifer, nawet jeśli Dan wydawał się tego pewny. A tak w ogóle, jak on może być czegoś takiego pewien?

Łóżko zachlupotało, kiedy się podniosła.

– Mogę wziąć prysznic przed wyjściem? – spytała.

– Zostań jeszcze na chwilę – wyszeptał Dan i pocałował wewnętrzną stronę jej nadgarstka i dłoni. Przez moment kusił ją, żeby zostać. Ale jej życie już i tak było wystarczająco zagmatwane.

– Muszę pracować – oświadczyła.

Piątek, 12 maja

Popołudnie

Lennie Lee przejechał rowerem po podwójnej ciągłej na Folkungagatan, a potem zaczął podjeżdżać pod wzniesienie na zatłoczonej Götgatan. „Jak to Jennifer nie żyje? ”, myślał.

Te słowa kołatały mu w głowie. Przyspieszył, stanął na rowerze, żeby mieć więcej siły.

Żyje.

Żyje.

Żyje.

Pęd rozwiewał mu włosy. Przepedałował najszybciej, jak tylko mógł, przez most Skepps. Mijając Strömparterren, starał się stłumić myśli o tym, co tam się wydarzyło. Rower okazał się trafioną inwestycją, najlepszą jakiej dokonał od dawna. Włoski model wyścigowy, tak przerobiony, żeby miał ostre koło i imię Lenniego w ognistych płomieniach na ramie. Brak hamulców to zupełnie inna bajka. Wprawdzie było to nielegalne, ale dopóki nikt się przed nim nie wyłoży, nie stanowiło najmniejszego problemu. Lennie przemknął na czerwonym świetle obok samochodów, które się zatrzymały.

Dziesięć minut później skręcił w Linnégatan na Östermalm. Przypiął rower przed wejściem pod numerem trzy. Na klatce schodowej panował chłód. Drzwi do windy były stare i zaskrzypiały, kiedy je za sobą zamykał. Nacisnął na przycisk ostatniego piętra. Pustka w głowie. Winda się lekko zatrzęsła i zatrzymała. Wysiadł. Marika powiesiła na drzwiach mosiężny grawerowany szyld.

„Lee & Glans”

Brzmiało jak biuro reklamy.

– Kochanie – zawołał Lennie, kiedy wszedł do przedpokoju.

Brak odpowiedzi.

Nie ściągnął butów. Drzwi balkonowe były zamknięte. W kuchni ciemno, okno wychodziło na zacieniony kąt podwórza. W koronie drzewa krakał kruk. Lennie uderzył mocno w szybę, żeby go wypłoszyć. Ptak go zignorował.

– Marika?

Nadal cisza. „Pewnie śpi”, pomyślał i zajrzał do sypialni. Skotłowane prześcieradło na łóżku. Kołdra leżała zwinięta na podłodze. Zadzwoił do niej na

komórkę. Wylączona. Lennie zatrzymał się przed zdjęciem Berta Sterna. *The last sitting*. Marilyn Monroe patrzyła na niego spod przymrużonych powiek w tych samych pozach, które kilka tygodni wcześniej odtworzył z Jennifer Leone. Wtedy jeszcze podobała mu się aura tego zdjęcia: to, że Monroe znaleziono martwą w jej mieszkaniu w Brentwood w Los Angeles zaledwie sześć tygodni po sesji. Fotografia wydawała mu się sugestywna i tajemnicza. Teraz Lennie uważał, że jest przede wszystkim odrażająca. Zdjął ramię, odwrócił przodem do ściany i wrócił do salonu.

Tam opadł na sofę.

Swędziało go pod pachami i kolanami. Czyżby reakcja alergiczna na nowy proszek do prania? Czy raczej nie tolerował czegoś, co zjadł w ciągu ostatnich dni?

Jego wzrok powędrował w górę na rozetę sufitową, w miejscu kryształowego żyrandola zamontował rurę do striptizu, którą znalazł w niemieckim sklepie internetowym. Kupił tam też uchwyty, scenę i drapowane zasłony z grubego aksamitu. Pochodziła stamtąd nawet biała skórzana sofa. Błyszcząca, sześciuosobowa, ze stolikami, gdzie można było odstawić drinka. Kiedy organizowali imprezę, zawsze ktoś wchodził na scenę po kilku kieliszkach albo kreskach koki. Od kilku miesięcy mieli nawet drugą rurę, żeby dwie dziewczyny mogły tańczyć jednocześnie.

Salon albo *lounge*, jak go nazywał, był – z grubsza rzecz biorąc – idealny. Jedyne defekty stanowiła rozeta na suficie. Lennie nie lubił asymetrii.

Przez głowę przebiegła mu kolejna natrętna myśl.

Zaprosił do stolika jakąś dziennikarkę. To znaczy nie jakąś tam dziennikarkę. Ale taką, która najwidoczniej była całkowicie pozbawiona skrupułów. Która w swoim artykule obsmarowała Dana Iréna, dobrego przyjaciela Lenniego.

Widział ją przed sobą.

Solveig Berg mogłaby grać młodą policjantkę w którymś ze szwedzkich kryminałów. „Wallanderze”, „Becku”, „Marii Wern” czy co tam teraz leciało w telewizji w każdy niedzielny wieczór. Solveig tak właśnie wyglądała. Błada, ale jeśli się postarała, całkiem ładna, chociaż miała pewien mankament. Była asymetryczna, dokładnie jak rozeta na suficie. Opadała jej nieco prawa powieka. Nie dużo, ale na tyle, że Lennie to zauważył. Takie rzeczy zawsze zauważał.

Zastanowił się, o czym rozmawiano poprzedniego dnia. Ile mogła zobaczyć. A co ważniejsze: ile mogła zrozumieć?

Wyciągnął telefon komórkowy. Wygooglował ją.

Na pierwszym miejscu wyświetlił się artykuł z „Dagens Media”, *Dziennikarka zwolniona za zniesławienie – wielka szkoda*.

Na drugim jej blog, *Sthlm Confidential*.

Przeleciał okiem wpisy na pierwszej stronie. Mieszanka przeredagowanych

wiadomości z zagranicznych stron, filmiki z YouTube'a, które krążyły w mediach społecznościowych, i przeprowadzony przez nią wywiad z jakimś dawnym uczestnikiem telenoweli dokumentalnej, który był chyba na tyle zdesperowany, że się na niego zgodził. Lennie zobaczył ambicję, polot, ale przede wszystkim dostrzegł marzenie, które legło w gruzach. I nieposkromioną chęć, żeby wrócić do gry.

Ile widziała i ile zrozumiała?

„W każdym razie nie napisała nic o Jennifer”, pocieszył się.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że drzwi balkonowe się uchyliły.

Marika była więc jednak w domu.

Natychmiast trochę mu ulżyło, lecz jednocześnie poczuł niepokój, że będzie musiał się z nią spotkać.

Wstał z sofy.

Wyszedł na balkon – kilkumetrowy, biegnący dookoła budynku – i znalazł ją na końcu. Okulary przeciwsłoneczne osłaniały twarz, usta były białe od kremu ochronnego. Wylegiwała się na leżaku, owinięta w prześcieradło jak lalka.

Wzdrygnęła się, kiedy rozczochrał jej włosy.

– Przestań, przestraszyłeś mnie.

Pochylił się nad nią. Pocałował.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Nie – odparła krótko.

– Co jest?

– Nic.

– O coś jednak chodzi – próbował.

– Powiedziałaś przecież, że nie.

Marika wpatrywała się w panoramę dachów. Ciemne kopuły, wieże kościołów i obracający się zegar na domu towarowym NK. Powinien ją zignorować, nie warto poświęcać jej uwagi, kiedy jest taka. Czy wiedziała, co się stało? Ta myśl sprawiła, że miał jeszcze mniej ochoty, żeby się z nią kłócić.

– Nie jest ci za gorąco?

– Nie.

Pocałował ją w rękę. Miała długie jasnoróżowe paznokcie z białymi końcówkami. Marika wzięła przesadnie głęboki wdech. Potem powiedziała, nie patrząc mu w oczy:

– Dzwoniła Elina.

Powietrze nagle wydało mu się zimne, jakby temperatura spadła poniżej zera. Ożeż kurwa. Przecież jej powiedział. Nie zrozumiała? Ale... To było nieszczęście. On nic nie zrobił.

– To takie przykre, wręcz niepojęte – powiedział Lennie.

Marika wydawała się nieporuszona.

– Pieprzyłeś ją?

– Marika...

– Odpowiedz!

– Nie, nie bądź głupia.

– Widzę, że kłamiesz.

Zobaczył coś jak przez mgłę. On i Jennifer wczorajszej nocy. W windzie.

W tej okrągłej, cuchnącej windzie. *Czy rzuciłeś już Marikę?*

Lennie milczał, pozwolił jej mówić dalej.

– Elina was widziała.

– O Boże, kochanie, chyba rozumiesz, że ona kłamie... A co tak właściwie masz na myśli?

– Dlaczego cały czas umieszczasz na okładkach Jennifer Leone?

– Dobrze się sprzedają.

– Mój *back to school* jest do dzisiaj najlepiej sprzedającym się numerem.

– To było w innych czasach.

Marika posłała mu mroczne spojrzenie.

– Tak. Bo teraz nikt już nie jest w stanie tego dobrze sprzedać. Więc jaki jest powód?

– Skończ wreszcie.

– Pieprzyłeś ją?

– Nie chcę być jednym z tych, którzy zarabiają kasę na swojej kobiecie. Czy to złe?

– Jeśli okaże się, że mnie zdradzałeś...

– Nie słuchasz mnie. Powtarzam, Elina opowiada bzdury. Jest rozgoryczona, bo nic jej się nie udaje. Tylko spójrz na nią. Ten jej ostatni facet zajmuje się przeprowadzkami.

– Gwoli ścisłości: jest właścicielem firmy przeprowadzkowej – powiedziała Marika. – Zarabia więcej od ciebie.

– Kogo to obchodzi. Ona i tak jest zgorzkniała.

– Po co niby miałyby coś takiego wymyślać?

– A jakie to ma, do cholery, teraz znaczenie. Jennifer nie żyje!

Uspokoił się.

Pomyślał o kopercie.

Tej czerwonej.

Tej, którą tak starannie schował, a którą powinien był spalić już dawno, o kopercie, która zawierała to wszystko, czego się obawiał, zawierała coś sprośnego, ale nie mógł się powstrzymać, żeby od czasu do czasu do niej nie zajrzeć.

– Przecież wiesz, jaka jest Elina, czasem coś sobie ubzdura. Jeśli mam być szczerzy, to wydaje mi się, że ma coś z głową.

- Czasami mnie się wydaje, że to ty masz coś z głową – zachnęła się Marika.
- Kochanie – zaczął Lennie. – Musimy sobie ufać.
- Tak, ale...

W kieszeni zadzwonił mu telefon. Numer zastrzeżony. W pierwszym odruchu Lennie nie zamierzał odbierać. Potem pomyślał o przyjęciu. Jakob Adler. Weź się w garść. Odbierz.

– Tak? – powiedział Lennie.

– Karin Larsson, wydział śledczy policji w City. Szukam niejakiego Martina Lenholma.

– W jakiej sprawie? – spytał Lennie.

Wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi balkonowe.

– Z kim mam przyjemność? – zapytał kobiecy głos w słuchawce.

Krótką przerwą.

– To ja – powiedział w końcu Lennie. – Martin Lenholm.

Lennie nie cierpiał swojego prawdziwego imienia. Wiązało się z samymi problemami. Urząd Skarbowy, nudne papiery z banku, starzy krewni i listy od firm windykacyjnych.

– Chciałabym zadać panu kilka pytań. Czy może się pan ze mną spotkać dzisiaj o czwartej po południu?

Serce zabiło mu mocniej. Zaszumiało mu w uszach.

– Tak, to znaczy... co właściwie chce pani wiedzieć?

– Dowie się pan na miejscu.

Piątek, 12 maja

Popołudnie

I should be so lucky. Lucky, lucky, lucky. Niewiele brakowało, a ten lekki pop doprowadziłby Solveig do szału. Te same piosenki. Puszczone w kółko. Było popołudnie i w Howdy Burgerze panował spokój. Solveig poprawiała naczynia ze sztućcami, które stały na stolikach, robiła to głównie, żeby stwarzać pozory, że pracuje, podczas gdy ukradkiem wyszukiwała informacji w telefonie. Po drodze do pracy zadzwoniła do dyżurnego w komendzie policji w City; opryskliwy mężczyzny przełączył ją do działu prasowego. Tam, trochę nieoczekiwanie, potwierdzono tożsamość Jennifer i przyznano, że policja podejrzewa samobójstwo. Żadnych szczegółów. Ani nic o tym, że policja bierze pod uwagę możliwość popełnienia przestępstwa albo że zabezpieczyła na miejscu jakieś ślady. Solveig odniosła wrażenie, jakby policjanci nie brali jej na poważnie jako dziennikarki, bo nie zadzwoniła z dużego portalu informacyjnego.

Zrobiła przemeblowanie w koszykach z musztardą, keczupem i sosem BBQ w solidnych butelkach z brązowego szkła. Serwetki w małym serwetniku jak w niedrogiej amerykańskiej restauracji przy autostradzie. Wszystko miało wyglądać jak w USA. Każdy znajdujący się tutaj przedmiot zaaranżowano na wzór amerykańskiej restauracji z hamburgerami.

Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny.

Woda.

Silne prądy.

Zamieniła miejscami musztardę z keczupem. Stała tak przez chwilę i bezmyślnie przestawiała butelki, wchodząc w tym czasie na Facebooka. Wszyscy zaakceptowali jej zaproszenia do grona znajomych. Wszyscy poza Mariką Glans i Danem Irénem. To, że Dan tego nie zrobił, mogła nawet zrozumieć. Marika Glans miała z kolei ponad dwa tysiące znajomych. W takim przypadku człowiek raczej nie odrzucał zaproszeń ani nie chronił swojej prywatności.

Jennifer Leone zdążyła ją zaakceptować i Solveig mogła obejrzeć jej profil. W samym fakcie, że jeszcze istniał, było coś przerażającego. Pełen selfie i zdjęć z imprez, jakby nigdy nic. Poniżej znajdował się link do bloga Jennifer. Solveig kliknęła na niego. Nic się nie stało. Pykała chwilę metalowym kapslem jednej z butelek z sosem BBQ. Nic.

Wtem strona się otworzyła.

Blog nazywał się *Starchild*.

Na samej górze zdjęcie wystylizowanej na lalkę Jennifer Leone, zrobione od przodu trochę pod kątem.

Ostatni wpis był z poprzedniego dnia. Opublikowany o 00:57.

Dzieliło go zaledwie kilka godzin od tego, jak znaleźli ją... martwą.

Solveig zaczęła czytać.

I wstrzymała oddech.

– Solveig.

Menedżerka, inaczej kierowniczką sali, stała tuż za nią.

– Czy ty masz teraz przerwę?

Od kiedy Solveig pracowała tu ostatnio przed pięcioma laty, restauracja zmieniła nazwę, menu i wystrój. Ale Ullis Asp pozostała ta sama. Te same kąśliwe przytyki w południowoszwedzkim dialekcie z Hallandu.

– Nie przyszło ci przypadkiem do głowy, żeby zająć się gośćmi? Na przykład tym tam z tyłu – powiedziała Ullis, klikając trzymanym w ręce długopisem.

Solveig spojrzała na mężczyznę.

Serce zabiło jej trochę mocniej.

Tylko sporadycznie zapamiętywała któregoś z gości. Klienci byli anonimową mieszanką urzędników, rodzin i paczek znajomych, którzy chcieli razem zjeść burgera i napić się piwa, oraz nastolatków, którzy wpadali tu, żeby za sześćdziesiąt dwie korony opróżnić automat z lodami. Mężczyzna przy stole stanowił wyjątek.

Podeszła do niego.

– Dzień dobry – powiedziała.

Przypominał Madsa Mikkelsena, ale w przeciwieństwie do duńskiego aktora brakowało mu aury, która często przychodzi wraz ze sławą. Miał zamkniętą postawę jak ktoś, kto nie chce zwracać na siebie nadmiernej uwagi. Solveig nie widziała go w restauracji od kilku tygodni.

– Dawno pana u nas nie było – powiedziała.

Ich spojrzenia się spotkały. Przytrzymała wzrok, aż on pierwszy opuścił oczy. Uśmiechnęła się.

– Wybrał już pan? – zapytała.

– Wezmę hamburgera z serem.

– Jeden *cheese*. *Single* czy *double*?

Krótką przerwą.

– Singiel.

Powiedział to po szwedzku, tak że Solveig zaczęła się zastanawiać, co tak właściwie miał na myśli. Czy chciał jej przez to powiedzieć, że jest samotny?

Zaciekawiło ją to. Szukała wymówki. Czegokolwiek, co pozwoliłoby jej zostać tutaj jeszcze chwilę, ale jedyne, na co wpadła, brzmiało:

– Mamy też *Mama Texas Original Pecan Pie*. Nasz deser miesiąca.

Wyglądał na zakłopotanego.

– Nic na słodko...? Nie? – powiedziała.

– Innym razem – odparł.

Brzmiał tak, jakby pochodził z Finlandii, ale mimo wszystko w jego akcencie było coś dziwnego, nie do końca fińskiego. Solveig podobał się jego głos, jeszcze bardziej to, jak mówił. Na swój sposób staroświecko.

Wstukała zamówienie.

Kuchnia zdawała się mieć jakiś problem, czuć było spaleniznę i jedzenie się opóźniało.

Zajrzała niecierpliwie przez okienko.

– Robimy, co w naszej mocy, groszku – powiedział kucharz, który nie wyglądał na więcej niż dwadzieścia lat.

– Nie nazywaj mnie groszkiem.

– Nasz postrach mediów jest dzisiaj ździebko przewrażliwiony?

Johan Skoglund stał obok i krzywo się uśmiechał. Trzymając surowy kawałek mięsa, skinął głową w stronę lodówki. Wisiało na niej zdjęcie Solveig z podpisem *Sztuka tygodnia* z liter na magnesach.

– Gratulacje, Sollan – powiedział Johan Skoglund. – Wspaniały tytuł.

„W kuchni też bez zmian”, pomyślała. „Te same męskie żarty. Ten sam seksizm. Ha, ha, ha”.

Odwróciła się do okien. Ludzie przechodzili w pośpiechu Vasagatan, samochód zatrąbił na autokar, który zatrzymał się przed Radissonem. Szyba w oknie słabo odbijała wnętrze, widziała, że mężczyzna przypominający duńskiego aktora coś trzyma w ręce i zastanawiała się, co to jest. Czasami zdarzało się, że zostawiał tutaj jakiś przedmiot. Solveig nie wiedziała, czy to sposób na okazanie uznania, czy chodziło o coś innego. Bilet na koncert, kupony na taksówkę, książka, którą właśnie czytał. *Bądź sobą, zmień świat (czy nadeszła już pora?)*. Solveig przyglądała się mężczyźnie. Zdawało się, że coś pisze.

Ulicą przeszła kobieta cała ubrana na różowo. Solveig znowu zaczęła myśleć o Jennifer. Jak ona znalazła się w wodzie? Dlaczego miałyby niby popełnić samobójstwo? Policja nie chciała nic powiedzieć. Solveig nie odniosła jednak wrażenia, że Jennifer coś leżało na sercu albo żeby miała depresję. Raczej była kobietą z apetytem na życie, kimś poszukującym, kto tryska energią, wydawała się zakochana.

Musi dowiedzieć się czegoś więcej.

Gdy ukradkiem sięgała po komórkę, usłyszała, jak Johan Skoglund woła:

– *Single cheese* gotowy.

Z ogórków kiszonych ułożył kwiatek.

Gorący talerz parzył ją w nadgarstek. Złapała się na tym, że zastanawia się, jak ma zaprezentować danie. Czy jest w stanie wymyślić coś, co sprawi, że wyda się interesująca i błyskotliwa.

Czym ona się w ogóle teraz zajmuje? Śmieszna jest.

Powinna głowić się nad śmiercią Jennifer.

– No i jak się mamy?

Ullis Asp klikała długopisem.

Kciuk w górę. Solveig udało się przybrać dziarski uśmiech. Jeden z pierwszych artykułów, które napisała dla „Newsfeed24” omawiał najlepsze sposoby radzenia sobie z męczącymi przełożonymi. *Mówienie do nich ich językiem* powinno sprawić, że życie podwładnego stanie się lżejsze. Wątpliwe, czy sprawdzi się to również w przypadku Ullis Asp.

Okrążyła automat z lodami, z którego wysypało się na podłogę trochę posypki i kolorowych kulek z czekolady. Podeszła do swojego gościa, postawiła przed nim talerz i życzyła mu smacznego. Już miała odejść, kiedy on ją powstrzymał, delikatnie chwytając za ramię. W normalnych okolicznościach zirytowałyby ją to. Najgorsze, co może się trafić – tuż za gośćmi pstrykającymi palcami – to goście, którzy dotykają kelnerkę, ale ten mężczyzna także pod tym względem należał do wyjątków.

– Solveig... – powiedział.

– Tak? – zapytała.

Musiał przeczytać jej imię na plakietce.

Przerwał.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. Nazywam się Kalju. Yyy, zastanawiałem się...

Solveig usłyszała suche chrząknięcie, a po nim rozległ się skrzeczący głos Ullis Asp:

– Solveig, moja droga, mogłabym cię prosić na sekundę?

– Oczywiście. Tylko...

– Natychmiast.

Podeszła do menedżerki.

– Jest trochę prania, którym ktoś musi się zająć. Byłabyś tak miła?

– Zaraz się za to wezmę. Przyjmę tylko należność od jednego z gości.

Ullis Asp westchnęła, jakby świat miał się zaraz zawalić.

– To jest polecenie służbowe. Ja zajmę się gościem.

Piątek, 12 maja

Popołudnie

Asfalt przed komendą na Bergsgatan prawie już wyschnął po gwałtownej ulewie, która dopiero tędy przeszła, zostało tylko kilka ciemnych plam. Lennie przystanął na najwyższym stopniu schodów i wziął głęboki oddech.

Otworzył drzwi.

Strażnik dyżurujący w recepcji wskazał mu kilka jasnych drewnianych krzeseł. Siedział tutaj już wcześniej przy odebraniu paszportu^[5]. Ale wtedy nie czuł guli w żołądku ani nie swędziało go w nosie. Pachniało tu urzędem. Antyseptycznie. Rozcieńczone środki czystości i kamień.

– Martin Lenholm?

Zbliżyła się do niego kobieta po trzydziestce w cywilu. Błada i nieumalowana.

– Tak – podniósł się Lennie.

– Karin Larsson. – Kobieta przywitała się mocnym uściskiem dłoni, którego zapewne nauczyła się na jakimś kursie dla kobiet wykonujących męskie zawody, i poprosiła, żeby z nią poszedł. Wjechali kilka pięter windą i przeszli długim korytarzem. Karta dostępu uderzała o jej zdecydowanie przygrube udo. Zatrzymali się przed drzwiami na końcu korytarza, policjantka przyłożyła kartę do czytnika i wstukała kod. Zamek zabrzączał i piknął.

Pokój był mały i nadspodziewanie schludny. Dwa czerwone fotele i elegancki drewniany stolik pomiędzy nimi. Na ścianie wisiała rama ze starym zdjęciem Sztokholmu. Nie było podłogi z linoleum. Ani żadnych plam z kawy, które wgrzyły się w podłogę.

– Proszę usiąść – powiedziała Karin Larsson.

„Pokój fałszywej poufności”, pomyślał Lennie. Wygodne fotele zaprojektowano tak, żeby skłaniały do zwierzeń.

Policjantka nalała wody do dwóch kubków i zrobiła kilka szybkich notatek w notesie.

– Świetnie, że mógł pan przyjść – zapewniła.

Przez jej nieformalny ton od razu miał się na baczności.

– Żaden problem – powiedział. – Ale czy mogę spytać, co ja tu w ogóle robię?

- To przesłuchanie ma charakter informacyjny.
- Okej...
- Czy mógłby pan powiedzieć, co robił wczoraj wieczorem?
- Tak, byłem na imprezie w Café Opera.
- Z kim pan tam był?

Lennie zaczął wymieniać nazwiska. O Jennifer wspomniał jakby mimochodem. Nie na początku i absolutnie nie wymienił jej jako ostatniej.

Śledcza przytakiwała.

- Zwykły wieczór na mieście?
- Tak, można tak powiedzieć.
- Czy tego wieczoru rozmawiał pan z Jennifer Leone? – zapytała.

Lennie poruszył się w fotelu. Przypomniał sobie, że jest niewinny. Nic nie zrobił.

- Oczywiście – powiedział. – Rozmawiałem ze wszystkimi przy stoliku.
- Czy pamięta pan, o czym rozmawialiście?
- Och... będzie ciężko. Taka luźna rozmowa po kilku drinkach, chyba sama pani rozumie.

Dobra odpowiedź. Sprawiał wrażenie wyluzowanego, ale mimo wszystko uważnego. To, że policja wezwała go tutaj, to w gruncie rzeczy dobra oznaka. Jeśli byłby dla nich bardziej interesujący, poczekaliby ze zgarnięciem, aż będą mieli więcej dowodów. A poza tym w takiej sytuacji zaproponowaliby mu adwokata. Mógł więc być spokojny.

- Czy miał pan wczoraj kontakt z Jennifer także wcześniej w ciągu dnia?

– Nie.

- W ogóle się nie kontaktowaliście? – zapytała Karin Larsson.

– Nie. Albo właściwie to tak, jadłem lunch ze znajomym. Była akurat w tej samej restauracji, przywitaliśmy się w przelocie.

- Gdzie jadł pan lunch?

– W Boqueria.

- Z kim pan tam był?

– Z fotografem freelancerem – odpowiedział Lennie.

W tej samej chwili tego pożałował. Karin Larsson zapewne będzie wałkowała wszystko, co teraz jej powie. Zajrzy pod każdy kamień. Zdecydował, że od tej pory postara się już nie mijać z prawdą, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe.

- Poza tym nie miał pan innego kontaktu z Jennifer Leone?

– Nie.

- Jest pan tego pewien?

– Tak.

- Esemes? Rozmowa telefoniczna?

Lennie był zmuszony skorygować zeznania. Niedobrze.

– No tak, oczywiście. Przysłała mi chyba po południu kilka wiadomości, w sprawie zdjęć. Teraz już pamiętam, chciała zobaczyć zdjęcia, które jej zrobiłem.

– Kiedy ostatni raz ją pan widział?

Siedział cicho.

Okrągła winda. Powiedział, żeby wrócili do nocnego klubu. Wtedy ta cała gadanina o Marice Glans znowu nabrała rozpędu. Jennifer zaczęła krzyczeć i czymś w niego rzuciła. Plastikowym krzesłem. Była w furii. Czy ją uderzył? Możliwe. Ale niezbyt mocno. Źle stanęła, wywróciła się i została na ziemi. Była dorosła, a on nie może ponosić odpowiedzialności za to, co stało się później. On nic nie zrobił. Nie zabił jej.

– Hmm – chrząknął Lennie.

Miał wrażenie, że twarz mu zeszywniała, jakby mięśnie zastygły, przyjmując nienaturalny wyraz.

– Dobrze się pan czuje?

– Tak...

– Czy może pan mniej więcej określić, kiedy widział ją pan po raz ostatni?

– Nie pamiętam dokładnie, jakoś po północy – powiedział. – Czy coś... czy coś się stało?

Karin Larsson popatrzyła mu w oczy.

– Jennifer nie żyje.

– Dobry Boże.

Zaczęło go mocno swędzieć u nasady włosów. Lennie podrapał się po karku. Czuł, jak swędzenie rozprzestrzenia się po plecach. Skóra go piekła. Paliła. Przypomniawszy sobie jedną z najgorszych chwil w dzieciństwie. Szukał puszek aluminiowych w rowie. Starszy chłopak, który zawsze, kiedy spotykali się w szkole na korytarzu, ciskał nim o ścianę, nadjechał na rowerze. Lennie rzucił się na ziemię w najwyższą trawę, chciał uniknąć spotkania z nim. Ale to nie była trawa. Tylko pokrzywy.

– Panie Martinie.

– Proszę mówić mi Lennie.

Napił się wody.

– Zakładam oczywiście, że Jennifer Leone pracowała dla pana? – zapytała Karin Larsson.

– Tak.

– Co pan robił około drugiej w nocy?

– Mieliśmy stolik, to znaczy siedzieliśmy i piliśmy, ja i dziewczyny. Modelki. Cały czas byłem z moją dziewczyną.

– Jak się nazywa?

Z jego żołądka rozległo się burczenie, zmienił pozycję.

– Marika Glans. Może pani wie, kto to?

– Nie.

Lennie upatrywał swojej ostatniej szansy w rozładowaniu atmosfery. Spróbował przybrać czarujący uśmiech.

– Najpiękniejsza skandalizująca blondynka *ever*. Potem się poprawiła... zaczęła się ze mną spotykać i pracować za obiektywem. Tak właściwie to ona odkryła kiedyś Jennifer.

Policjantka coś szybko zanotowała. Lennie popatrzył na jej dłonie i zauważył, że nie miała obrączki ani pierścionka zaręczynowego. Mimo że zapewne wielu z męskiej załogi uważało ją za atrakcyjną. Abstrahując, rzecz jasna, od jej solidnie zbudowanych ud. Na nim nie robiła jednak najmniejszego wrażenia. Raz Lennie prosił Marikę, żeby to ona dominowała. Przebrana za wyzywającą policjantkę. Wcale mu się to nie podobało.

– Muszę zapytać – zaczął Lennie – czy podejrzewacie, że Jennifer została...?

– Co została?

– No, że ona... że ktoś... że została zamordowana?

– Czy powinniśmy tak sądzić? – spytała Karin Larsson.

– Nie to miałem na myśli – odpowiedział Lennie. – Pomyślałem tylko, że prowadziła bardzo rozrywkowe życie. Imprezowała jak szalona, dużo narkotyków, jak to na imprezach, i takie tam... Nigdy nie widziałem wprawdzie, jak coś brała, ale takie rzeczy się zauważa. Może miała długi, nie zapłaciła za towar... wkurzyła nieodpowiednią osobę.

Lennie ugryzł się w język.

Rozgadał się.

– To znaczy na moich imprezach nigdy nie widziałem żadnych narkotyków – brnął dalej.

Karin Larsson pozwoliła sobie na delikatny uśmiech.

– Bez obaw. Nawal pracy nie pozwala nam babrać się w przestępstwach narkotykowych – powiedziała śledcza i ciągnęła: – Czy w ostatnim czasie zwrócił pan uwagę na jakieś nietypowe zachowanie Jennifer?

– Widziałem ją wieczorem, było już chyba po północy i była bardzo pijana. Pomyślałem nawet, że powinienem z nią o tym porozmawiać, powiedzieć, żeby trochę przystopowała. Ale nigdy nie było okazji. Marika Glans...

Już miał opowiedzieć, że jego dziewczyna była zazdrosna, kiedy zmienił zdanie. Popatrzył na zdjęcie Sztokholmu na ścianie. Poczł pod sobą miękkie siedzenie. Fotel był naprawdę piękny. Równie dobrze mógłby stać w Clubie Kino albo u niego w domu, w jego *lounge*, jeśli o to chodzi.

– Proszę mówić.

– Przyniesiono kolejne drinki, no tak, a potem już kompletnie wyleciało mi to z głowy. I już nie widziałem Jennifer. Chyba poszła z kimś do domu. Była

mocno pijana, jak już mówiłem. I może na haju.

– Po raz ostatni widział więc pan Jennifer Leone po północy. Czy może pan dokładniej określić czas?

– Która mogła to być godzina? Może pierwsza. Nie jestem pewien.

– Wie pan, czy Jennifer była przygnębiona?

– Zdołowana? – uściślił Lennie.

– Tak – potwierdziła śledcza.

– Nic mi o tym nie wiadomo, rzadko się widywaliśmy.

– Wie pan, czy ktoś jej groził?

– Nie.

– Czy miała wrogów?

– Nie, ale nie miała też zbyt wielu prawdziwych przyjaciół.

– Czy była w jakimś stałym związku?

Dlaczego ją to interesuje? Co powinien odpowiedzieć?

– Nie sądzę.

– Przed chwilą powiedział pan, że mogła pójść z kimś do domu.

– Tak.

– Kto to mógł być?

– Nie mam pojęcia. Ona jest... była młoda i bardzo ładna, to taka kobieta, z którą większość mężczyzn chciałoby pójść do domu.

Był zadowolony ze swojej odpowiedzi. Eleganckiej i w stu procentach prawdziwej.

– Czy jest pan absolutnie pewien, że nie była w żadnym związku?

Skóra u nasady włosów znowu zaczęła go swędzieć. Czy ma alergię? Nigdy tego nie sprawdzał.

– Jennifer była singielką.

– Jak wyglądały pana relacje z Jennifer?

– Była niesamowicie zdolną fotomodelką. Pracowaliśmy razem przez wiele lat i ja...

Odchylił się do tyłu. Szukał właściwego sformułowania.

– Łączyły nas relacje zawodowe.

– Znalazłam to – powiedziała Karin Larsson i z notesu wyciągnęła wydruk.

Zdjęcia. Ściągnięte z bloga Jennifer. *Behind the scenes*. Zrobił je Hockey podczas sesji pod mostem Sankt Eriks. Graffiti na murach. Śpiwór, który zostawił tam jakiś kloszard. Brudny beton. Wielkie miasto. Lennie obejmujący Jennifer.

– Wygląda to tak, jakby znali się państwo dość blisko – powiedziała Karin Larsson.

Lennie miał nagle przebłysk samoświadomości, zauważył, że zapadł się głębiej w fotel. Do cholery. Wystrój. Na to go złapali. Odprężył się.

– Ludzie, którzy ściśle ze sobą współpracują, stają się sobie bardzo bliscy.

Wie pani, tak jak pary w *Tańcu z gwiazdami*. Nie są przyzwyczajeni do takich sytuacji, nie potrafią rozróżnić uczuć i nie szcędzą sobie pieszczot.

Lennie napił się jeszcze wody. Myślał o dniu, w którym Marika Glans prawie przyłapała go z Jennifer w ich łóżku. Kiedy Marika brała go w krzyżowy ogień pytań, zazwyczaj wmawiał sobie, że to ona jest tą złą. Że to ona przekracza granicę swoimi bezpodstawnymi oskarżeniami.

Śledcza popatrzyła na niego.

– Zeszłej nocy znaleziono Jennifer Leone martwą.

Lennie się zakrztusił.

Zakaszłał.

– Czy jestem o coś podejrzany?

Natychmiast pożałował tego pytania. Dlaczego to powiedział? Jak można być aż tak głupim?

– Jak mówiłam już wcześniej, przesłuchanie ma charakter informacyjny – zapewniła Karin Larsson.

Ramiona nieco mu opadły.

– Jestem po prostu zszokowany – powiedział.

Piątek, 12 maja

Wczesny wieczór

Stukot i pośpieszne kroki było słychać przez sufit. Pora obiadowa na górze w restauracji powinna niedługo osiągnąć punkt kulminacyjny. Pranie oznaczało karne przeniesienie, nikt nie chciał zostać odesłany do piwnicy do sortowania tłustych fartuchów kucharzy i stracić napiwki. A Solveig musiała do tego zostawić na górze swojego ulubionego klienta. Ale złość z powodu polecenia wydanego przez Ullis Asp pouczającym głosem szybko jej przeszła. Akurat dobrze się składało z tym praniem. Tutaj nikt nie będzie jej przeszkadzał pracować. Weszła na *Starchild*, na bloga Jennifer Leone, i kliknęła na ostatni wpis.

Lovers and haters!

Opublikowano 12 maja, 2014 – godzina 00:57

Mogłam mieszkać w Londynie, Miami albo Los Angeles. LA – kocham to miasto. Ale wybrałam Sztokholm. Bo tutaj mam coś, czego nie mam nigdzie indziej. Miłość. Moja wielka słabość... obok lodów Ben & Jerry's i mocnego mojito... Właśnie w tej kolejności.

Ale.

To skomplikowane. Uwiera i sprawia ból. Trwa to już od wielu lat. Chociaż z drugiej strony – wiem, że w końcu wszystko będzie tak, jak ja tego chcę. I dzisiaj wieczorem dopilnuję, żeby tak się stało.

Buziaki/J

Solveig oparła się o wyłożoną kafelkami ścianę. Zastanawiała się nad tym tekstem.

Jennifer była zakochana, ale było to skomplikowane.

Nieszczęśliwa miłość?

Co zamierzała zrobić?

Przeczytała wpis jeszcze raz.

Miała wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę.

Chciała napisać reportaż o modelkach erotycznych. O Jennifer Leone. A teraz ta nie żyła. Co za obrzydlistwo. Ale to też coś znaczyło. Nie mogła odpuścić. Jeśli nie było to samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek – co to w takim razie mogło być? Zebrany materiał miał być tylko tłem w jej reportażu, ale

w końcu okazał się czymś zupełnie innym. Była z Jennifer w ciągu ostatnich godzin jej życia.

Solveig zamknęła drzwiczki jednej z pralek i ją włączyła.

Nie będzie rozmawiać z żadną gazetą o tym, co widziała. Jedyne, co zrobi, to napisze krótką notkę na bloga. Szczegóły i tajemnice wyjawি później, w dłuższym reportażu.

Ta myśl nią owładnęła.

Musi się dowiedzieć, co się stało z Jennifer Leone.

Na jednej ze ścierek był sos barbecue. Solveig poszła przemyć ręce pod kranem w pralni, stała tam dłuższą chwilę.

Jadąc do pracy metrem, wyszukała numery do wszystkich, którzy siedzieli przy stoliku w nocnym klubie.

Nadeszła pora, żeby zacząć do nich dzwonić.

Przekręciła do góry dnem kubełek, który kiedyś zawierał dziesięć litrów kwaśnej śmietany, i usiadła na nim. Wybrała numer Mariki Glans, która odebrała po pierwszym sygnale. Ledwie zdążyła się przedstawić, a Marika już burknęła:

– Pilnuj swoich spraw.

Solveig wybrała następne nazwisko na liście. Carlos Palm.

– Nie wiem zbyt wiele – powiedział.

– Jak to jest pracować dla takiego tytułu jak „Glam Magazine”? – spróbowała inaczej.

– Właściwie to nic specjalnego, nie różni się to zbytnio od pracy w innych magazynach.

Solveig przytrzymała słuchawkę ramieniem, wzięła długopis i notatnik, którego używała do zapisywania zamówień.

– Z Facebooka wynika, że często imprezujecie.

– Nie powiedziałbym. Nie częściej niż inni.

– Zdarza się, że modelki biorą kokainę?

– Nie przypominam sobie, żebym to kiedyś widział.

– Nigdy?

– To znaczy nie wydaje mi się, żebym miał za dużo do powiedzenia w tej sprawie, jestem tylko zwykłym redaktorem, chyba lepiej będzie, jak porozmawiasz z innymi.

– Z kim?

– Ech, nie wiem. Dzięki za telefon, pa.

Następna na liście była Adina Blom. Wydawało się, że nie wie jeszcze, co się stało.

– Co? Czy to prawda? Mój Boże. Nie, nie chcę, żeby wspomniano o mnie w jakimkolwiek artykule.

Hockey, ten asystent, był zajęty, a Elina Olsson nie odbierała. Coś więcej

o Jennifer Leone była skłonna powiedzieć jedynie Lily Hallqvist.

– Jeśli zachowam anonimowość.

– Oczywiście – zapewniła Solveig.

– To straszne. Nie dociera do mnie, że to może być prawda. To musiał być jakiś wypadek, nie jestem w stanie wyobrazić sobie nic innego. Żeby miała sama odebrać sobie życie... nie... w ostatnich latach wydawała się taka szczęśliwa.

Solveig szybko zanotowała.

– Wcześniej taka nie była?

– No wiesz, jak byliśmy młodsze, szalone, dobry Boże, ta Ibiza, te wszystkie imprezy. A zwłaszcza Jennifer, ona była szczególna. Zawsze robiła jeden krok dalej, przesuwała granice w całkiem inny sposób.

– Jak to?

Lily zrobiła przerwę.

– Rozmawiałaś z Lennie? – spytała.

– Jeszcze nie. Czy jest coś, o co powinnam go zapytać?

– Na przykład, co go łączyło z Jennifer. I jak to postrzegała Elina.

– A coś go łączyło z Jennifer?

– Yyy, tak.

– Co Elina miała z tym wspólnego?

– No ten no, muszę wsiąść teraz do autobusu.

– Halo?

Lily Hallqvist się rozłączyła.

Solveig zadzwoniła jeszcze raz. Automatyczna sekretarka. Wyłączony telefon. Zapakowała brudy do pralek. Odczekała chwilę. Upewniła się, że nie ma w pobliżu Ullis Asp. I wybrała ostatni numer z listy.

Lennie Lee.

Doliczyła się pięciu sygnałów.

– Halo?

Głos Lenniego wydawał się jakiś inny. Słyszała, że był na dworze i gdzieś szedł. Wiało do mikrofonu.

Solveig się przedstawiła. Powiedziała, że była z nimi poprzedniego wieczoru i zapytała, czy nie miałyby minutki. Miał. Minutkę. Ani sekundy więcej. Nie powiedział nic, co by wskazywało na to, że ją pamięta albo że nie.

– Chciałbyś powiedzieć kilka słów o Jennifer Leone? – zaczęła.

Odchrząknął.

Czekała w ciszy.

Powiedział, że Jennifer była fantastyczną osobą.

Zanotowała.

Powiedział, że Jennifer była wspaniałym człowiekiem.

Słuchała i notowała.

Później głos się mu obniżył.

– Ale ciągle szukała uznania. Brała do siebie wszystko. Maniakalnie. To, że mało osób polubiło jej zdjęcia na Facebooku, mogło popsuć jej cały dzień. W środku była pusta. Trudne dorastanie. Nie potrafiła kontrolować swoich reakcji. Problemy z alkoholem. Typowa dziewczyna, której brakowało ojca, sama wiesz...

– Nie, nie wiem. Wyjaśnij, proszę.

– Ech, no wiesz. Obsesyjnie poszukuje uznania i zastanawia się, dlaczego nie dostaje go od płci przeciwnej.

– Czy Jennifer była alkoholiczką?

– Była uzależniona od pochwał. Ale szukała w złych miejscach. Wrzucała na bloga swoje nagie zdjęcia i starała się prowokować wskazówkami na temat diety Bantinga, a tak naprawdę marzyła o poczuciu bezpieczeństwa, o miłości. Wtedy jest się wyjątkowo wrażliwym na złośliwe komentarze.

– Gdzie dorastała? – zapytała Solveig.

– W Västerås.

Lennie głośno zaczerpnął powietrza.

– I wczoraj zdecydowała się skończyć ze swoim życiem. To tak potwornie tragiczne.

Notes się skończył. Brakowało czystych kartek.

Solveig bazgrała to, co mówił Lennie, na tylnych stronach starych zamówień.

– Rozmawiałaś z policją?

– Tylko jako świadek.

– Czy powiedzieli, że odebrała sobie życie? Że nie był to wypadek?

Lennie milczał.

– Czytałaś jej ostatni wpis na blogu? – Solveig się nie poddawała.

– Tak, widziałem go.

– Czy był o tobie?

– Nie, do diabła. Marzyła, żeby mieć ranczo. Jakąś stadninę. Wszystko było już dograne, jeden bankier, z którym sypiała, przepraszam, spotykała się, miał w to wejść z pieniędzmi. Ale koleś się wycofał. Bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Chyba do niego dotarło, na co leciała.

– Ranczo brzmi fantastycznie – powtórzyła Solveig. – Ale to chyba nie dlatego...

– Wiesz, u niej wszystko odbywało się trochę tak jak na Dzikim Zachodzie.

– Gdzie leży ta stadnina?

– Halo? Bardzo kiepsko cię słyszę – powiedział Lennie.

– Co sądziła Elina?

– Elina? – Lennie zaśmiał się krótko, z lekceważeniem.

– O twoim związku z Jennifer?

– Nie mam pojęcia, skarbie. I nie mam już teraz dla ciebie więcej czasu.

Sobota, 13 maja

Poranek

– Nie ma takiego numeru – powiedział mechaniczny głos.

Kalju Saagim odłożył komórkę. Granica została przekroczona, równowaga zachwiana. Zaginęła Inna. Już od kilku dni Kalju próbował się dodzwonić do swojej siostry w Estonii. Za każdym razem witał go ten sam mechaniczny głos. „Nie ma takiego numeru”. Nawet jeśli czasem trochę to trwało, jakkolwiek by na to patrzeć, zawsze odpowiadała na jego maile.

Teraz panowała cisza.

Głucha cisza.

Wyrzął przez okno. Sąsiad, ranny ptaszek, porządkował rabaty w ogrodzie, do okrągłego koszyka zbierał gałęzie. Obok Kalju na kanapie leżał kot. Nawet Jussi, który zazwyczaj głośno mruczał, siedział cicho. Zwierzęta lepiej odgadują nastroje niż ludzie. Potrafią wyczuć zmianę pogody na długo, zanim do niej faktycznie dojdzie.

Jego siostra Inna wyprowadziła się od faceta, który źle ją traktował, i przez to wpakowała w kłopoty.

Kalju ogarnął niepokój.

Czy tamten ją odnalazł i coś jej zrobił?

Od Jakoba Adlera też nic nie słyszał. Jego szef zazwyczaj dzwonił kilka razy dziennie. W przeróżnych sprawach, od tych prozaicznych, które najczęściej wiązały się z tym, że mu się nudziło, po sytuacje, w których przed podjęciem ważnej decyzji potrzebował porady. Kalju był prawą ręką Jakoba. Zawsze dostępny. Zjawiał się, gdy tylko zaistniała potrzeba. Za to Jakob załatwił po znajomości ochronę dla Inny w Estonii. I jeszcze Kalju mógł sam w spokoju zajmować się mięsem.

Cisza była nietypowa. Wszystko, co nietypowe, niepokoiło Kalju.

Może Jakob właśnie urabiał media, jak coraz częściej zdarzało mu się mówić. W reportażach i wywiadach można było przeczytać, że się zmienił, nazywano go biznesmenem. Jakob opowiadał w mediach, że przebył długą drogę od przestępczości. Drogę, która zaczęła się od przekonania, że chce być innym człowiekiem. Że chce czynić dobro. Pomagać innym. Było to typowe dla tego kraju. Przestępca z wyrokiem mógł usunąć tatuaże i zacząć wciskać kit

o zakładaniu własnej firmy. Albo zostawić je na ciele jako blednące wspomnienie przeszłości i tylko zacząć mówić o założeniu własnej firmy. Ludzie tu wierzyli, że kryminaliści albo nałogowcy mogą zrozumieć, że to, czym się trudnią jest złe i skończyć z tym, gdy to sobie uświadomią. Kalju takie rzeczy oglądał w telewizji i czytał w gazetach. W jednym programie występował komik Rickard Ringborg, który odcinał się od swojego wcześniejszego życia: zmieniania kobiet jak rękawiczki i ekscesów narkotykowych. Podobno z perspektywy czasu rozumiał, jak destrukcyjny miało to wpływ. Jak było głupie. Dokładnie tak samo mówił o sobie Jakob. On też rozumiał. Najdziwniejsze było jednak to, że dziennikarze po takim oświadczeniu nigdy nie zadawali dalszych pytań. Nie interesowali się, jaką to niby firmę prowadził Jakob. I jak pomaga innym.

Kalju pogłaskał Jussiego po grzbiecie.

Osobiście nie zauważył żadnej zmiany u Jakoba. Wprawdzie ubierał się i wyrażał trochę inaczej niż wcześniej, szczególnie kiedy rozmawiał z innymi, ale za pięknymi słówkami stała ta sama osoba.

Myśli powróciły znowu do Inny.

„Jeśli coś jej się stało, Jakob by już o tym wiedział”, pomyślał Kalju.

W tej samej chwili przyszedł esemes. Jussi zeskoczył spłoszony z sofy. Popędził schować się za zasłonką, wystawał mu tylko ogon.

Kalju wziął telefon. Esemes od Jakoba Adlera.

Potrzebuję twojej pomocy.

Kalju nie mógł opędzić się od myśli, że to znak.

Granica została przekroczona i to wprawiało w ruch inne elementy.

Elementy, których nie był w stanie kontrolować.

Sobota, 13 maja

Rano

Nie było jeszcze dziewiątej, a Lennie Lee robił już sobie szósty kubek kawy rozpuszczalnej. Przeklinał w duchu Hockeya, że nie zreperował jeszcze ekspresu. Przesłuchanie ciągnęło się w jego głowie przez całą noc. Kręcił się i wiercił w łóżku, Marika wiele razy ofukała go z tego powodu: „leż spokojnie”. Niewykonalne. Swędziały go nogi. Drapało w gardle. Suchy kaszel. Chrząkanie. Marika kopała go. „No leżże spokojnie”. O szóstej wstał. Pojechał do pustej redakcji.

I teraz w niej siedział.

Przez otwarte okna było słycać dzwony z kościoła św. Katarzyny i wyrwane z kontekstu słowa przechodniów.

Jego myśli znowu odpłynęły w stronę pokoju przesłuchań.

Koniec.

Wszystko poszło dobrze. Fakt, trochę za bardzo się rozgadał, ale z grubsza rzecz biorąc, mógł być zadowolony z tego, jak opanował sytuację. A co najważniejsze: z wiadomości, że nie jest podejrzany. Że nic nie zrobił. Był tam tylko w roli świadka. Co za ulga. Cień odczuwanych wyrzutów sumienia świadczył tylko i wyłącznie o tym, że jest człowiekiem. Jednostką wrażliwą. Oczywiście nie powinien był zostawiać Jennifer Leone, tak jak to zrobił, ale on także był pijany, nie mógł przewidzieć, że ona...

Skąd miał to wiedzieć?

Musi zapomnieć.

Zostawić to za sobą.

Iść dalej.

Lennie zamknął okna i nagle zrobiło się cicho. Nawet za cicho. Cisza była przeceniana. Nie niosła ulgi. Wręcz przeciwnie. Skłaniała do przemyśleń. Wystarczy przecież spojrzeć na Norrlandczyków. Albo Finów. Zamknięci w sobie i melancholijni. Aż w końcu zapijają się na śmierć. Gdzie może leżeć jego zestaw bluetooth? Czy Carlos znowu go zabrał? Lennie podszedł do jego biurka. Pogrzebał w bałaganie. Zestaw leżał pod stertą starych numerów „Filtru” i „Monocle”. Chwilę później z głośników rozległ się Jay-Z. Lennie otrząsnął się, poczuł jak cienie znikają.

Przyjęcie Jakoba Adlera miało się odbyć już za dwanaście dni, 25 maja.

Pięć milionów koron.

Lennie wyobraził sobie tę sumę w banknotach tysiąckoronowych. Mógłby wytapetować nimi redakcję.

Czy powinien już teraz zadzwonić do Udo Christensena?

Od czego ma zacząć?

Przeprowadzić rekonesans wśród miejscówek, dograć dziewczyny, załatwić atrakcje? Wziął się w garść, znalazł notes, otworzył go na czystej stronie i zaczął z grubsza kalkulować koszty.

„Stadnina koni”, pomyślał.

Skłamał tej dziennikareczce Solveig na temat rancza i bankiera. Teraz, patrząc z perspektywy czasu, wydawało mu się to niepotrzebne i głupie.

Tak, tak.

Chrzanić to.

Jedzenie było pierwszą pozycją na liście. Luksusowe żarcie z którejs z wykwintnych restauracji. Homary, langusty, ostrygi. Najlepsze steki wieprzowe. Ile to może kosztować? Łącznie zjawić się miało około stu siedemdziesięciu gości. Na wszelki wypadek najlepiej liczyć dwustu. Mężczyźni będą jeść dużo, dziewczyny mało. Albo wcale. Założył wstępnie trzy tysiące na osobę. Do tego napoje. Tutaj nie może oszczędzać. Dużo szampana, mocne czerwone wino, wódka i whisky single malt. Czy oni znają się na rocznikach, czy będzie to zwykła rozrzutność? Policzył dwie butelki bollingera na głowę plus kilka butelek w rozmiarze magnum, żeby zrobić wrażenie. Trochę się nim popryska i porozlewa dookoła. Zapisał dwa tysiące na głowę za alkohol.

Dwadzieścia pięć dziewczyn. Tysiąc pięćset koron za wieczór to był standard. Zapisał dwa tysiące, ale w związku z tym będą musiały robić też za kelnerki.

Lokal. Który będzie odpowiedni? Na swoją trzydziestkę wynajął Muzeum Nordyckie i zapłacił za to sto pięćdziesiąt tysięcy. Tak, trzydzieste urodziny. Zatrzymał się na tej myśli. Że też ma już trzydzieści sześć lat. Wiek wydawał mu się obcą, przyklejoną etykietą.

Teraz rozrywki. Tutaj musi zaskoczyć. Znaleźć coś, co przewyższałoby oczekiwania Jakoba. Jak na pierwsze urodziny „Glama”. Wynajął Spa Bar i zwałił wszystkich z nóg, kiedy wszedł Kanye West i zaśpiewał *Happy Birthday*. Lennie nigdy nie zapomni, jak ten amerykański raper wciągnął później na scenę Marikę i pocałował ją w trakcie jednej z piosenek. Dan Irén wydawał się niepokoić, że Lennie może czuć się zazdrosny. Lennie nie rozumiał, o co mu chodzi. Najzwyczajniej w świecie był dumny.

Gwiazda tak dużego formatu za bardzo obciąży budżet, ale któryś artysta ze szwedzkiego panteonu powinien wystarczyć.

Na rozrywkę przeznaczył sto pięćdziesiąt tysięcy.

Lennie zsumował liczby.

Jedzenie $200 \times 3000 = 600\ 000$ koron

Napoje $200 \times 2000 = 400\ 000$ koron

Lokal = 150 000 koron

Rozrywka = 150 000 koron

Dziewczyny $2000 \times 25 = 50\ 000$ koron

Łącznie = 1 350 000 koron

Przeliczył jeszcze raz. Dorzucił trochę na limuzynę i dodatkowo dziesięć procent na nieprzewidziane wydatki, przez co łączny koszt zamknął się na sumie półtora miliona koron.

Oznaczało to dla niego fantastyczny zysk.

To uczucie aż go odurzyło. Odsunął krzesło i położył nogi na biurku. Nie mógł się doczekać rozmowy z Udo Christensenem, duńskim emerytowanym prawnikiem biznesowym z Odense, który od trzydziestu pięciu lat mieszkał w Brommie pod Sztokholmem. Udo pomagał mu we wszystkim, od zmyślnej konstrukcji przedsiębiorstw po gwarancje wypłacalności, kiedy trzeba było zamydlić oczy inwestorom. Udo będzie rzecz jasna kłął i narzekał, twierdził, że ten kraj nie ma przyszłości. Jednak pierwszy raz od dawna Lennie będzie miał przyjemność poprosić go, żeby znalazł jakiś sposób na wprowadzenie do obiegu większej sumy.

A Marika? Spojrzał na jej puste miejsce. Udekorowała je swoimi najlepszymi zdjęciami i plakatem z czarnym tekstem na białym tle. *The Answer Is No*. Jako menedżerka do spraw castingów zajmowała się zatrudnianiem modelek do pracy w charakterze hostess. We wcześniejszych latach, kiedy gazeta święciła triumfy, cały czas musiała odmawiać pełnym nadziei dziewczynom ze wsi.

Czy Marika powinna zająć się teraz umawianiem dziewczyn?

Lennie zobaczył przed sobą, jak jej twarz wykrzywia się w grymasie, kiedy opowie jej, kto jest zleceniodawcą.

Wlepił wzrok w plakat.

Odpowiedź brzmi: nie.

Carlos?

Kiepski pomysł. Jeśli nie chce rezygnować z połowy wynagrodzenia.

A Hockey?

W stosunku do asystenta nie miał żadnych zobowiązań. Hockey nie zażąda nigdy podziału zysków ani czegoś w tym rodzaju. Dla niego wystarczającą zapłatę stanowił już sam udział. Ale czy miał odpowiednie doświadczenie? Nie dane mu było jeszcze sprawdzić się w roli prowadzącego projekt. Co się tyczy dziewczyn, zapewne też nie. Lennie nigdy nie widział, żeby Hockey wyrwał jakąś laskę. Nie słyszał nawet, żeby Hockey opowiadał o udanej nocy. W każdym razie nie o takiej,

która wydarzyła się w ostatnim stuleciu i którą ktoś mógłby potwierdzić.
Chociaż, jakie to miało znaczenie. Hockey odwalał świetną robotę.
Lennie podjął decyzję.

Blogerka celebrytka znaleziona martwa

Była znaną modelką erotyczną i blogerką. Według przyjaciół w ostatnim roku sprzyjało jej szczęście. Mimo to w zeszły czwartek Jennifer Leone (27 l.) prawdopodobnie odebrała sobie życie.

Ciało Jennifer Leone wyłowiono z wody w nocy z czwartku na piątek. Modelka bawiła się wcześniej na imprezie w klubie Café Opera. Policja podejrzewa, że chodzi o samobójstwo, choć nie znaleziono jeszcze listu pożegnalnego. Jedna z bliskich przyjaciółek zmarłej jest zszokowana:

„Nie dociera do mnie, że to może być prawda. Rozmawialiśmy tamtego wieczoru, wydawała się taka szczęśliwa”, mówi i dodaje: „Jennifer wreszcie odnalazła samą siebie”.

Fotograf Lennie Lee, który przez wiele lat pracował z Jennifer Leone, wspomina ją zupełnie inaczej. Mówi o trudnym dorastaniu i prowadzeniu przez nią burzliwego życia wypełnionego szalonymi imprezami.

„Jennifer często traciła kontrolę. Była bardzo impulsywna, żyła na wysokich obrotach, ale miała słabe nerwy, a w głębi serca szukała poczucia bezpieczeństwa i miłości”, twierdzi Lennie Lee.

Jego zdaniem Jennifer Leone była bliska zrealizowania życiowego marzenia – otworzenia stadniny. Ale nie udało jej się dopiąć budżetu.

„Załamano ją to. To tak potwornie tragiczne. Jestem wstrząśnięty”.

Solveig Berg, 13 maja 2014, @09:16

Udostępnij Skomentuj Zgłoś

Sobota, 13 maja

Popołudnie

Solveig sprawdziła swój ostatni wpis na blogu.

Minęło blisko osiem godzin, od kiedy go zamieściła. Gdy nacisnęła przycisk „opublikuj”, po raz pierwszy od lutego poczuła dreszczyk emocji? Może odezwie się do niej ktoś z nowymi informacjami? O Jennifer Leone, Lenniem albo czymś innym. Czymś, co zaprowadzi ją dalej. Fatima powtarzała zawsze, że nawet najzdolniejszy śledczy musi dostać jakiś cynk, żeby rozwiązać trudną sprawę. Potrzebuje jakiegoś świadka, który coś widział. Krewnego, który poczynił dziwne spostrzeżenie. Jakiegoś rozstrzygającego szczegółu.

Solveig przykryła folią półmisek z gigantycznymi muffinami. Fatima podliczała utarg. Było sobotnie popołudnie i kawiarnia miała zostać niedługo zamknięta.

Nikt się nie odezwał.

To znowu przypomniało Solveig, że nie pracuje już w redakcji. Nie miała czytelników, którzy komentowaliby i lajkowali to, co napisała. W ogóle nie miała żadnych czytelników.

Co ona sobie myślała? Wstydziła się, że w ogóle robiła sobie nadzieje.

Wyrzała przez okno w stronę centrum Högdalen. Oszklona alejka dla pieszych, targ na rynku i fontanna. Trzy sklepy spożywcze. Biblioteka, monopolowy i sklepy z ubraniami, które usiłowały konkurować z galeriami handlowymi w Farście i Skärholmen.

A wśród tego jeszcze Café di Altovalle, kawiarnia taty Fatimy.

Fatima opuściła ze stukotem żaluzje zewnętrzne. Solveig próbowała ją zagadywać, ale przyjaciółka była jakaś nienaturalnie cicha. Jakby poddenerwowana. Solveig nie rozumiała, o co mogło jej chodzić. Czy zrobiła coś głupiego? Co niby miałyby to być? Solveig przyglądała się ścianom w kolorze latte, które wyglądały na coraz brudniejsze.

– Pamiętasz, jak tutaj malowałyśmy? – zapytała.

Fatima nie odpowiedziała. Zamiast tego nastawiła wodę na herbatę – nie piła w ogóle kawy – a potem wyjęła scenariusz sztuki teatru amatorskiego, do którego należała, i zaczęła powtarzać kwestie.

– To musiało być jakieś dziesięć lat temu – ciągnęła Solveig.

– Yhm, może.

Solveig nadal czuła zapach świeżo mielonych ziaren kaw i wysychającej farby. Tata Fatimy kupił okazjnie dużą partię dębowych mebli i zdecydował się zmienić wystrój. Ze stylu szwedzkiego na włoski. Focaccia zastąpiła rogaliki z makiem, a biscotti – punschulle. I zmieniła się nazwa. Konditori Tuppen przemianowano na Café di Altovalle. Pojawił się duży ekspres do kawy, ale poza tym większość pozostała bez zmian. Dziesięć stolików, wymiętoszone tygodniki i tablica z ręcznie pisanym menu nad kasą, którą właśnie zdjęła Fatima.

– Czytałaś mojego bloga? – zapytała Solveig.

– Dzisiaj nie.

– To koniecznie zaraz na niego wejdź.

– Później.

– Teraz.

– A co tam niby ma być?

– Sama zobacz.

– Dzwoni ci telefon – powiedziała Fatima.

Brzęczało w kuchni. Solveig podążyła za dźwiękiem.

Na blacie kuchennym stało w rzędzie pięć kuchenek mikrofalowych i dwa opiekacze. Solveig starała się zlokalizować, skąd dobiega dźwięk. Co ona zrobiła z tym telefonem? Sprawdziła wszędzie. Zajrzała pod pojemniki i miski. Brzęczało dalej. Głośniej koło chromowanego wózka na kółkach. Podniosła deskę do krojenia. Telefon leżał pod nią.

Nie rozpoznała numeru.

Czyżby czytelnik?

Zapomniała już, jakie to uczucie.

Solveig przedstawiła się z imienia i nazwiska, tak jak wcześniej robiła to w redakcji.

– Nazywam się Carina Leone – powiedział zachrypnięty damski głos.

– Dzień dobry.

– Jestem mamą Jennifer.

Dłonie Solveig zrobiły się ciepłe.

– Moje... moje kondolencje – wyjąkała.

– Dziękuję – powiedziała Carina Leone.

Mówiła składnie. Była zadziwiająco spokojna.

– Artykuł, który pani napisała...

– Ach... tak?

– Przeczytałam go.

– Rozumiem, że to może być dla pani trudne, nieprawdopodobnie trudne.

Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak...

– Nie.

Zapadła cisza.

– Nic z tego, co w nim napisano, nie jest prawdą.

– Teraz to ja nie rozumiem... może pani podać jakiś przykład?

– Ten fotograf, próbowałam wytłumaczyć córce, że on nie jest dla niej, że spotkanie się z nim nie wyjdzie jej na dobre. Ale mnie nie słuchała.

– Rozumiem, ale co z tego nie jest prawdą?

– Jennifer tak bardzo chciała mieć psa, kiedy była młodsza, ale nie było takiej możliwości.

– Aha...

– Miała alergię.

Teraz dotarło do Solveig.

– Więc z tą stadniną...?

– Moja córka nigdy nie przeprowadziłaby się na ranczo. Była uczulona – powiedziała Carina Leone.

– Więc Lennie kłamie – powiedziała Solveig.

– O wszystkim – dodała kobieta.

– Dlaczego to robi pani zdaniem?

– Jennifer nie odebrała sobie życia – zapewniła Carina Leone.

– Czy pani... czy kontaktowała się pani z policją? – zapytała Solveig.

– Nie umarła w wyniku samobójstwa ani nieszczęśliwego wypadku, bez względu na to, co mówią.

– Proszę mi wybaczyć, nie chciałabym wyjść na niewrażliwą albo coś, ale muszę spytać, na jakiej podstawie pani to twierdzi albo jak może być pani tego taka pewna. Jeśli wie pani, o co mi chodzi, to znaczy, że to nie był...

– Z policją też już o tym rozmawiałam, ale nie wydawali się zbytnio zainteresowani. Powiedzieli, że moja córka była bardzo pijana.

– Tak?

Carina Leone zamilkła.

– Przecież pani wie, pani Solveig, Jennifer miała zupełnie inne życie, obracała się wśród ludzi, z którymi moim zdaniem nie powinna była się zadawać, robiła rzeczy wbrew sobie i wbrew innym, ale nie odebrała sobie życia.

Zapadła cisza.

– Ale skąd pani wie, że to nie był wypadek?

– Prowadziła bloga, tak jak pani. Zakładam, że go pani czytała.

– Tak – przyznała Solveig.

– Nawet jeśli nie jestem w stanie do końca tego zrozumieć, ona chciała być z tym fotografem. Chociaż on miał kogoś innego. Rozmawialiśmy tego samego dnia, była bardzo zdenerwowana i powiedziała, że zamierza postawić mu ultimatum.

Solveig przypomniała sobie ostatni wpis Jennifer. Gdzie napisała, że

zamierza dopilnować, żeby było tak, jak ona tego chce.

- Sądzi pani, że zagroziła Lenniemu ujawnieniem ich związku?
- Ja to wiem. Jennifer nie miała najmniejszej ochoty być tą drugą.

Niedziela, 14 maja

Przedpołudnie

Lennie poprawił plastikowe okulary ochronne na jednym oku. Czuć tu było mydłem i potem, unosił się ten szczególny zapach solarium, który zostaje potem na skórze. Tropico Tan & Video na Högbergsgatan nie miało w sobie nic zachęcającego, brakowało tu tego całego szklanego blichtru, charakterystycznego dla miejsc, w których zazwyczaj opalały się dziewczyny, albo siłowni, w której trenował Lennie. Ale tutaj pozostali klienci nie zakłócili jego spokoju. I mieli tu dobre lampy.

Wiercił się. Plastikowe łóżko skrzypiało. Ciało nie chciało przestać swędzieć. U nasady włosów. Całe plecy. Czy to mogą być wszy? Albo czy złapał jakiegoś innego podstępного pasożyta? A może to tylko wina nadzwyczajnie wysokiego stężenia pyłków?

Przez całą noc, w tych krótkich momentach, kiedy udało mu się usnąć, śniły mu się koszmary. Znajdował się w różnych miejscach, ale zawsze dookoła niego była woda. Tryskająca woda. A każde z tych miejsc znajdowało się na cyplu. I była tam też Jennifer. Prowokowała go, aż tracił nad sobą kontrolę. Gonił ją, popychał. Wpadała do rwącej wody.

Dość. Dość. Dość.

Skup się.

Teraz był przytomny.

Musiał się z tym pogodzić.

Jennifer Leone odeszła.

Nigdy więcej jej nie zobaczy, nie dotknie, nie poczuje na szyi jej ciepłego, pachnącego malinami oddechu. Samobójstwo. Wypadek. Gęsta mgła. Dlaczego policja sądziła, że odebrała sobie życie? Jennifer Leone miała wprawdzie jakiś problem. Robiła wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Żeby ją kochano. Nienawidzono. Wszystko jedno. Jeśli tylko wzbudziła emocje wpisami na blogu i zdjęciami na Instagramie, czuła się akceptowana. Albo się nienawidziła, albo była zarozumiała i pełna pychy, i pisała na blogu o swoich lękach. O okresach zdominowanych lękiem. Tych czarnych dziurach. Nigdy nie miała tylu czytelników co właśnie wtedy.

Ale.

Lennie nie widział, żeby naprawdę była na dnie. Może trochę za dużo imprezowała, ale absolutnie nie borykała się z depresją.

Wentylator szumiał. Paliły go plecy, znowu się przekręcił. Jeszcze dziesięć minut. Rozmawiał z Hockeyem o przyjęciu. Asystent zgodził się z wielką chęcią i nie pisnął nawet słowa o wynagrodzeniu albo nadgodzinach. Od razu zaczął dogrywać dziewczyny.

Wszystko powinno się ułożyć.

Lennie zaczął myśleć o lecie, surfowaniu i tych wszystkich przyjemnościach, które na niego czekały, kiedy zadzwonił telefon. Znowu ta dziennikarka? Solveig. Dał jej mały palec. Teraz chciała całą rękę.

Dzwonienie nie ustawało.

Równie dobrze mógł to być Jakob Adler.

Okularki ześlizgnęły się Lenniemu z oczu i poraziło go jaskrawoniebieskie światło. Odsunął w górę pokrywę solarium i schylił się w stronę sterty ubrań na podłodze. Wydobył z nich komórkę. Odebrał.

– To ja – powiedział znajomy głos.

Fin. Kalju Saagim.

– No cześć – przywitał się Lennie.

Pamiętał jedną z ich pierwszych rozmów. Kilka miesięcy po opublikowaniu zdjęć Jakoba Adlera. Kalju pytał, czy dałoby się wynająć dziewczyny do klubu hazardowego Jakoba. Lennie miał wątpliwości. Wtedy Jakobem Adlerem i siecią przestępczą, za której przywódcę go uważano, zainteresowała się prasa brukowa. Pisano o przemocy, broni i narkotykach. O zabójstwach na zlecenie. Lennie zastanawiał się nad własnym bezpieczeństwem, nie chciał zostać wciągnięty w coś, co później przysporzyłoby mu problemów. Ale Jakob płacił dziesięć tysięcy. Za każdą dziewczynę. W końcu Lennie zdecydował się posłać do niego Jennifer, Elinę i Lily. Nie tylko z powodu pieniędzy. Robienie interesów z Jakobem Adlerem niosło ze sobą emocje. Wkrótce pojawiło się więcej zleceń, a dziewczyny były zadowolone – robiły mniej więcej to samo, co zwykle robią hostessy: imprezowały, brały udział w kolacjach, siedziały i piły przy stolikach na Stureplan, rozmawiały i pilnowały, żeby panowała miła atmosfera. Jedyna różnica polegała na tym, że mężczyźni byli bardziej uprzejmi niż nieokrzesani Szwedzi i dyrektorzy.

– Jesteś tam? – dopytywał się Kalju Saagim swoim powolnym fińskim tonem.

– Jestem, jestem – odparł Lennie.

– Jakob zaczął się trochę zastanawiać, jak ci idzie.

Jak to „trochę” się zastanawiać? Albo się zastanawia, albo się nie zastanawia. Lenniego wkurzał brak umiejętności mówienia prosto z mostu. Kalju,

mimo że pracował z Jakobem Adlerem i prawdopodobnie był podobną do niego świnią, miał denerwującą przypadłość owijania w bawełnę; tę mglistość w głosie, który przemawiał człowiekowi prosto do sumienia. I stwarzał pozory zakłopotanego. Co on sobie myślał, że kogo na to nabierze?

– Świetnie – powiedział Lennie. – Przekaż Jakobowi, że...

– Gdzie odbędzie się przyjęcie? – zapytał Kalju.

– Miło, że pytasz...

Ponieważ różne sprawy stanęły mu niespodziewanie na drodze, Lennie nie zdążył jeszcze załatwić lokalu. Ale jednej rzeczy nauczył się przez lata. Niepewność oznacza śmierć. Wystarczy spojrzeć na giełdę. Lennie wyznawał prostą filozofię sukcesu: gadaj tak, jakbyś wiedział, chociaż nie masz zielonego pojęcia. Powiedz cokolwiek. Potem zmienisz. Zeszłego lata był na imponującym weselu. Przyjęcie była naprawdę udane. Otoczenie jakby stworzone do wytwornych okazji.

– Häringe – rzucił Lennie.

Słyszał, jak ktoś rozpyła preparat dezynfekujący w boksie obok. Odgłos odrywanego z rolki papieru, brzdęk żetonu i dźwięk włączającego się solarium.

– Co to?

– Prawdziwy zamek. Pod Västerhaninge.

– A jak z atrakcjami?

– Hmm.

– Czyli?

– Myślę o czymś z klasą, ale i z charakterem. Takiego wow. Tu i teraz.

– Jakob Alder ma duże oczekiwania. Nie zawieź go.

– Nikt nie będzie zawiedziony – zapewnił Lennie.

– Do usłyszenia.

Poniedziałek, 15 maja

Wczesne popołudnie

„Zink Grill” był małym francuskim bistro w połowie Biblioteksgatan. Często odwiedzanym przez artystów, ludzi z branży reklamowej i blogerki modowe. Solveig zamierzała wziąć tylko kanapkę z kawą, ale z kanapki zrobiła się zupa rybna, zdecydowanie za droga jak na zwykłą bouillabaisse, która wymagała koniecznie kieliszka schłodzonego białego wina.

Solveig piła i się zastanawiała.

Niemal każdego dnia przez sześć lat Jennifer Leone pisała coś na blogu. O przezabawnych dietach, stylowych tipsach i imprezach, a to wszystko przeplatała mądrościami mniej lub bardziej znanych myślicieli, opisami wnętrza i wpisami o Lindsay Lohan. Czasem była w „czarnej dziurze”, jak określała swoje lęki. Wtedy pisała wprost i było to zaskakująco dobre. Wpisy te miały melodię i serce. Ale okresy podszyte strachem zdawały się utrzymywać tylko przez kilka dni, potem życie wracało do normy. Na blogu były przede wszystkim jej zdjęcia. Tysiące zdjęć. Portrety, które zrobiła sobie sama. Fotografie wykonywane w studiu. Zdjęcia w bikini. Z podróży na Ibizę, do Dubaju, Saint-Tropez. Solveig poświęciła całą noc, żeby przebrnąć przez wszystkie wpisy.

Nigdzie ani słowa o koniach.

Jeśli ktoś marzył o stadninie, powinien przynajmniej czasami wspomnieć o koniach. Albo o jeździe konno. Jedyne, co znalazła to starą notatkę z „Klicku!” – *Opierzona fiaska Jennifer Leone*. Chodziło o to, że kiedyś miała się zaopiekować kakadu przyjaciółki albo jakimś innym gatunkiem papugi. Okazało się, że ma taką alergię, że silną reakcję powodowały nawet pióra.

Carina Leone miała rację.

Lennie kłamał.

Solveig przyjrzała się potokowi ludzi, którzy przechodzili ulicą. Fałszywe i oryginalne torebki Louis Vuitton. Nastolatki, które wystroiły się, żeby pójść na zakupy. Mężczyźni w pikowanych kamizelkach. Kobiety w jaskrawych szalach popijające do lunchu wino.

Pomyślała o swoich źródłach.

Kontaktach, które tak starannie pielęgnowała, osobach, które mogły przekazać jej wartościowe informacje i od czasu do czasu dać cynk o jakiejś

nowości. Czasem dowiadywała się różnych rzeczy *off the record*, poznawała szczegóły, teorie śledczych albo inne rzeczy, które mogły pomóc jej posunąć się do przodu, chociaż nie wolno jej było o nich napisać. To były kluczowe osoby. Ludzie, którzy się orientowali. Bez swoich informatorów, bez kontekstu, czuła się jak żołnierz bez karabinu. Jak satelita, który wyleciał z orbity. Swobodnie dryfowała. Dziennikarsko błędziła po omacku.

Nie mogła dalej tak pracować.

Potrzebowała ich.

Kelner przeszedł obok. Rudawy, z wąsami. Uprzejmy, ale zdecydowany. Przypominał jej muzyka Alexandra Barda.

– Życzy pani sobie jeszcze kieliszek wina? – zapytał.

Był środek dnia.

Nie powinna. Nie było jej stać.

– Chętnie.

Okej, jeszcze jeden. W restauracji miała pracować dopiero następnego wieczoru. Mogła siedzieć tutaj całe popołudnie. Przyglądać się ludziom. Rozmyślać. Napisać kilka szybkich wpisów na blogu. Pracownicy biur wkrótce podniosą się z ospałymi „yhm” albo „no to tyle”, żeby w pośpiechu wrócić za swoje biurka. Jakkolwiek by na to patrzeć, fakt, że nie miała grafiku, którego musiałaby się trzymać, miał swoje zalety. W pewien sposób było jej nawet dobrze.

Wzięła komórkę.

Skoro nawet Dan Irén jej wybaczył, jej źródła chyba też powinny przejść nad wszystkim do porządku dziennego. Naprawdę ich potrzebowała. Właś-nie teraz.

Ta historia o Jennifer Leone.

Nic nie wiemy o duchowych katuszach.

Solveig utkwiała wzrok w ulicy.

Co ona miała na myśli?

Dlaczego Lennie kłamał? I dlaczego odrzucał połączenie, kiedy właśnie próbowała się do niego dodzwonić?

To powinno zainteresować policję.

Wyszukała numer swojego informatora w policji w City.

Zielona słuchawka.

– Nie rozmawiam z tobą – powiedział zmęczony głos.

– Tylko jedna rzecz.

– Przykro mi.

Klik.

Połączenie przerwane.

Solveig westchnęła. Spłukała frustrację większą ilością wina. Jak długo to może trwać?

Zadzwoiła do taty. Minął już prawie tydzień, od kiedy rozmawiali. Micke

Berg sprawiał wrażenie zadowolonego, ale był zajęty.

– Mam kurs. Może zjemy razem kolację albo zrobimy coś fajnego pod koniec tygodnia?

– Chętnie. Do usłyszenia – powiedziała Solveig.

Kobiety w czarnych kompletach z Acne albo innej szwedzkiej marki odzieżowej – drogiej, ale nie na tyle drogiej, żeby przekraczać granicę przyzwoitości – weszły do znajdującej się po przekątnej Wiener Café. Zanim przejęła ją jedna z gwiazd wśród restauratorów, była to stara zapyziała cukiernia. Teraz można było dostać tam pastis do bagietek i małe ciasteczka. Zadzwoiła do Fatimy. Liczyła sygnały. Odłożyła słuchawkę, zanim włączyła się automatyczna sekretarka. Pomyślała, że dobrze by jej zrobił sernik. Albo coś z czekoladą. Zadzwoiła jeszcze raz. Czy Fatima celowo nie odbierała?

Solveig wysłała esemesa.

Stało się coś?

Nie dostała odpowiedzi.

Napisała też esemesa do swojego drugiego najważniejszego źródła. Właściciela restauracji Daniela Stiernstedta. *Dawno się nie widzieliśmy! Masz ochotę na kawę? Pozdrawiam.* Nacisnęła „wyślij”. I natychmiast pożałowała.

Poczuła, jak kręci jej się w głowie. Zawroty i uderzenia gorąca.

Nie widziała kelnera.

Zabrzączał telefon.

Obstawiała, że to Fatima.

Ale na wyświetlaczu zobaczyła coś dziwnego. Tam, gdzie zazwyczaj wyświetlał się numer, widniało: *Nieznane ID.*

Przeczytała wiadomość:

Wiem, co knujesz. Skończ z tym, suko.

Poniedziałek, 15 maja

Popołudnie

Lennie nie wiedział, co powiedzieć. Nowa okładka, która zastąpiła tę z Jennifer, wyglądała jak skrzyżowanie gazetki porno z megapretensjonalnym magazynem o designie i architekturze. Naga dziewczyna z napompowanymi ustami siedziała w biurze na betonowym fotelu i wyglądała na nieprzystępną. Za fotografię, której wydruk wisiał teraz na ścianie, odpowiadał Carlos Palm.

– Eksperymentuję z nową formą ekspresji – oświadczył.

Dołączył do nich Hockey, popatrzył na ścianę.

– Zbyt blade. Jakby ktoś mnie pytał.

Carlos się zmieszał.

– To znaczy, rozumiem, co chciałeś osiągnąć – kontynuował Hockey. – Ale to nie jest w stylu „Glam Magazine”.

Carlos zmarszczył czoło.

– Kiedy ja tu zaczynałem, chodziłeś jeszcze do szkoły.

Hockey pstryknął palcami i wskazał na Carlosa.

– No właśnie.

– Chłopaki... – Lennie uniósł dyplomatycznie rękę.

Hockey miał oczywiście rację. Jako redaktor Carlos Palm wydawał się coraz bardziej zmęczony. I jeszcze ta przemiana, którą przechodził. Był o rok młodszy od Lenniego, miał skończyć niedługo trzydzieści sześć lat. Może to opóźniony kryzys trzydziestolatka. Albo przedłużający się i zagmatwany kryzys stylu życia. *Jack Moy & Glöden*, nowy rower z plecionym skórzanym siodełkiem i teczką na bagażniku. Chipsy z jarmużu. Podczas gdy większość ludzi nabierała z wiekiem coraz więcej luzu, Carlos stawał się coraz bardziej spięty. Trudno było sobie wyobrazić, że niegdyś byli nierozłączni. Te wszystkie zajawki i szalone żarty. Jak choćby ten przed promocją pierwszego numeru, kiedy dziesięć dziewczyn w bikini skoczyło ze spadochronami nad Forum Feministycznym w Gärdet. To było życie!

A teraz to.

– Musimy potraktować naszą narrację poważnie – oświadczył Carlos. – Wszystko, co publikujemy, musi złapać czytelnika za jaja. Kobiety, reportaże. Najmniejsza choćby notatka, najkrótszy podpis pod zdjęciem muszą wzbudzać emocje. To jest „Glam Magazine”.

Lennie zdusił w sobie westchnienie.

Nie miał teraz czasu na tyrady Carlosa. Tuż po rozmowie z Kalju Saagimem zadzwonił zarezerwować Häringe. I pojawił się problem. Tego dnia zamek był już w całości zarezerwowany. Ale Muzeum Nordyckie było wolne. Droższe, lecz co najmniej równie dobre. Lennie z zadowoleniem poinformował Kalju o podwyższeniu renomy lokalu.

– Trudność nie polega na wypełnieniu gazety dobrymi treściami. To znaczy spójrz tylko na swoją okładkę. Cholernie dobra. To nas nic nie kosztuje. Trudność polega na wypełnieniu jej ogłoszeniami – powiedział Lennie.

– Właśnie – poparł go Hockey.

Lenniemu coraz bardziej podobał się jego asystent. W przeciwieństwie do Carlosa był wyluzowany i pełen pasji. Uderzyło go, jak bardzo przypomina mu jego samego w młodości. To zacięcie, ten polot. Cała zgraja innych chciała dostać się do niego na praktykę, licząc, że przez pół dnia będzie włóczyć się z modelkami, a ten dwudziestotrzylatek ze Stureby nie był zerem. Hockey był inny. Aż palił się do roboty: harował jak dziki i pracował niemal za darmo. Załatwił już połowę modelek na przyjęcie.

– Zrób nową okładkę – polecił Lennie.

– Ale ta jest dobra – zaprotestował Carlos.

Swędziało go pod skórą. Irytowało i paliło, jakby dostał w środku jakiejś egzemy. Nagle coś sobie uświadomił. Walnęło go to jak piorun z jasnego nieba. Objawienie. Lennie zobaczył przed sobą migający neonowy szyld. „Carlos musi odejść”. Czerwone lampy. Przesuwający się pasek tekstu.

Carlos musi odejść.

– Jesteś chyba w stanie zaprojektować nową okładkę – powiedział Lennie do swojego asystenta.

– Ja?

– Tak.

Jasne oczy przepelnił entuzjazm.

– Widzę na niej cizię, trzyma dużą atrapę dynamitu, palący się ład... fsssszzzyy. Nie zauważyła, że włosy zajęły się ogniem, bo jedyne o czym myśli, to...

– *On fire!*

– Nie – powiedział krótko Carlos.

– Mnie się podoba – oświadczył Lennie.

– Ale to ja jestem redaktorem. I dyrektorem artystycznym. I autorem artykułów.

– Hockey – powiedział Lennie. – Przygotuj szkic.

Carlos stał cicho. Po chwili pokręcił głową i powiedział gorzko:

– Powodzenia w takim razie.

Asystent wyglądał na zdezorientowanego.

Lennie podrapał się po karku.

Pasek tekstu przesuwiał się coraz szybciej.

Carlos musi odejść. Carlos musi odejść. Carlos musi odejść.

Pewna myśl przebiegła Lenniemu przez głowę.

Ta dziennikarka. Solveig Berg. Ta, która pracowała nad reportażem o dziewczynach. Która suszyła mu głowę o Jennifer. Która dała się zwieść jego gadce o koniach. Właśnie ona.

Lennie klasnął w ręce i się uśmiechnął.

Pozbędzie się redaktora bez zbytniego zamętu.

Z pomocą Solveig.

– Słuchajcie. Pstrykamy zdjęcia jeszcze raz dzisiaj wieczorem – powiedział.

Poniedziałek, 15 maja

Wczesny wieczór

Solveig rozpiniała stanik i próbowała myśleć o reportażystce Günterze Wallraffie. Przejrzała się w dużym lustrze w łazience. Wciągnęła opary męskich perfum i zapach świec pachnących przyprawami.

Czy to naprawdę posunie ją naprzód?

Zaledwie dziesięć minut wcześniej zapukała do drzwi mieszkania na poddaszu na Strandvägen. Otworzył Lennie Lee, który serdecznie ją uściskał.

– Witaj!

Pierwsze, co ją uderzyło, to to, że wszystko było tu białe. Skosy sufitu, meble i obrazy olejne. A nawet terier, który spał w koszyku na podłodze. W kuchni siedziało sześciu trzydziestokilkuletnich mężczyzn i popijało alkohol ze szklanek Dallas.

Lennie odchrząknął.

Pies otworzył jedno oko do połowy.

– Chłopaki, pozwólcie, że przedstawię wam naszą modelkę. Solveig Berg, z zawodu dziennikarka.

Dostała do ręki kieliszek szampana.

– Dziennikarka? To trzeba mieć się na baczności – powiedział jeden z mężczyzn. Jedyne, który nie miał krawata ani muszki. Zamiast tego ubrany był w T-shirt z ludkami, symbolizującymi zwykle damską i męską toaletę. Chociaż te przedstawiały nowożeńców, poniższy tekst brzmiał *Game Over*.

Wylądowała na wieczorze kawalerskim.

– Więc Musse Girani będzie...

Asystent Lenniego wpadł zdyszany do pokoju.

– Studyjna lampa błyskowa leżała w redakcji – powiedział Hockey, potem podniósł wzrok i zauważył Solveig. – Nie no, cześć! Jak miło, że zgodziłaś się pracować za darmo.

Miał to być zapewne żart, ale Solveig wydawało się, że w jego głosie dosłyszała coś wymuszonego. Trochę jak u sprzedawcy, który próbuje brzmieć naturalnie.

– Cześć Hockey – odpowiedziała.

Lennie podał systemowy aparat fotograficzny Musse Giranemu i pokazał,

jak się ustawia ostrość. Mężczyźni siedzieli i w skupieniu słuchali jego wyjaśnień, jak się znajduje dobre ujęcie. Solveig starała się zapamiętać wszystko, o czym była mowa. Marzyła, żeby mieć ze sobą notatnik. Albo chociaż móc włączyć nagrywanie w komórce.

– Można spytać dziewczynę, jak daleko jest gotowa się posunąć. Dla Solveig bikini to żaden problem.

Stanik spadł na podłogę. Solveig zawiązała bikini na karku i pomyślała o tym, co robili najlepsi na świecie dziennikarze śledczy, żeby zbliżyć się do obiektu. Ona sama musiała przedostać się do środowiska modelek.

Do tego świata, do którego należała Jennifer Leone.

Wiadomość dostała przed południem. Lennie Lee napisał, że niestety umknęły mu jej telefony, ale chciałby dać jej pełniejszy obraz. Świat modelek erotycznych bez cenzury. Czy jest zainteresowana? Podał jej godzinę i adres mieszkania na Strandvägen.

Mężczyźni przenieśli się do salonu i usiedli na wygiętej w łuk sofie.

Powitali Solveig aplauzem.

Pies się obudził i popędził do niej. Szczekał i skakał dookoła. Solveig pogłaskała go i popatrzyła na Lenniego. W głowie dzwoniły jej słowa Cariny Leone: *Jennifer tak bardzo chciała mieć psa, jak była mała.*

Musse Girani zawołał go:

– Gina! Chodź tutaj!

Lennie spojrzał na Solveig i pokazał ręką.

– Jeśli mogłabyś stanąć tam dalej.

Przeszła na ukos przez pokój.

Ściana z kamienia, o którą się opierała, była zimna. Hockey trzymał okrągły foliowy ekran i obrócił go w jej stronę. Lennie zrobił kilka szybkich zdjęć. Przyjrzał im się w aparacie; sprawiał wrażenie, jakby miał je jakoś skomentować, ale zamiast tego powiedział:

– Jak wiesz, „Glam Magazine” jest dziełem mojego życia. Ale gazeta krwawi.

Głos Lenniego był skoncentrowany, jakby przypominał sobie kwestie, które miał wygłosić.

– Co masz na myśli? – zapytała Solveig, ale dalej patrzyła prosto w obiektyw.

– Młodzi mężczyźni są wyjątkowo mało skorzy, żeby za coś płacić. Nasi czytelnicy grają w gry online i serfują na telefonach. Czytają blogi o gadżetach i przeglądają strony porno. Nie wydadzą pieniędzy na gazetę, jeśli ta sama treść jest dostępna za darmo w sieci.

- Jak mocno spadł nakład? – zapytała Solveig.
 - Cholernie – odpowiedział Lennie.
 - Szczególnie jeśli porówna się go z tym, co było kiedyś. W złotych czasach
- dodał Hockey.

Solveig zwróciła uwagę, że asystent spogląda na Lenniego, kiedy ten tylko otworzy usta. Jasne było, że Hockey podziwia swojego szefa.

- Zamierzasz zamknąć gazetę? – zapytała.
- Hm, może powinnaś je zdjąć. – Lennie pokazał na *conversy* Solveig. – Zresztą wszystko jedno, mamy przecież na myśli *sporty sexy*. Nie zdejmuj ich.
- Zamkniesz gazetę?
- Diamenciku, Lennie Lee nigdy się nie poddaje.

Dalej ją instruował jednocześnie gestykułując. Poprosił o przyjęcie pozycji, które nazywał *Naciągający łuk*, *Wenus* i *Nimfa leśna*. Zarazem nie przestawał mówić o kryzysie, który przechodziła jego gazeta, i o troskach związanych z „Glam Magazine”.

Ręce za głowę, dłonie na talię. Odpyły reklamodawców. Obejrzyj się przez ramię. Pułapka dystrybucji. Przejedź ręką po włosach. Śmierć magazynu. Wszyscy pracownicy z nim na czele będą niedługo musieli pracować dla samej idei. Solveig wyciągała się i wyginała. Starła się wyglądać przy tym ładnie. Było to trudne. Przypominało zaawansowaną jogę, chociaż taką bardziej w stylu porno.

Lennie umilkł i opuścił aparat.

– Słuchaj, mój diamencie, wiem, że masz to w sobie. Więc pokaż, pošlij mi powalający uśmiech.

Pies zaszczekał.

Solveig przywołała go do siebie i spojrzała na Lenniego.

– Jennifer Leone marzyła o szczeniaku, kiedy była mała – powiedziała. – Może właśnie o takim.

Terier spróbował polizać jej rękę, kiedy głaskała go po grzbiecie.

Lennie skierował obiektyw w jej kierunku.

Aparat zaturkotał.

– Ale nigdy go nie dostała – ciągnęła Solveig.

– Halo? Jesteś z kamienia? Proszę o uśmiech.

Przekręciła głowę pod innym kątem i uśmiechnęła się najszerzej, jak mogła.

– Koncentracja, energia! Broda trochę w górę. Tak, pięknie! Cholera, ale jesteś piękna – powiedział Lennie Lee i popatrzył na Mussego.

– Teraz twoja kolej.

Solveig dalej pieściła psa.

– Jennifer nigdy go nie dostała.

Popatrzyła na Lenniego.

– Bo miała alergię.

Udawał, że nie słyszy, podał aparat Mussemu.
– Potworną alergię – powiedziała Solveig głośniej.
Lennie doskoczył do niej dużymi susami.
Złapał ją za nadgarstek. Mocno. Wysyczał:
– Słuchaj. Nie mam pojęcia, w co ty sobie, do cholery, pogrywasz. Ale daj spokój.
– Puść mnie.
Uścisk dodatkowo się zacisnął.
– Masz z tym skończyć – wysyczał.
Potem obrócił się do mężczyzny na sofie, klasnął w ręce i znowu był taki jak zwykle.
– No to jedziemy.
Serce jej waliło.
Musse uklęknął przed Solveig. Zrobił kilka zdjęć.
– Świetnie, bardzo fajne światło, przytrzymaj jeszcze reflektor w tej pozycji – powiedział Lennie do Hockeya. – Dużo da się poprawić przy retuszowaniu. Nierówności na skórze i dziwne plamy, ale światło jest decydujące. Po fackie ciężko coś zrobić ze złym oświetleniem.
– Bardzo ciężko – dorzucił Hockey i dodatkowo doświetlił ekran.
Lennie podłączył komórkę do dużych głośników.
– Muzyka, mało się o niej myśli, choć bardzo dużo daje. To najlepszy sposób na odprężenie modelki.
Apartament na poddaszu wypełniła Rihanna.
– Ładna piosenka, co nie, Solveig?
Musse poprosił ją, żeby się odwróciła i spojrzała przez ramię.
– O właśnie coś takiego, wygląda to całkiem seksownie – powiedział.
Lennie się wtrącił:
– Twoja praca polega na reżyserowaniu modelki. Pomóż jej zrozumieć obraz, który masz w głowie. Na przykład teraz można by poprosić Solveig, żeby się przebrała. Wtedy spróbujecie czegoś nowego.
Skinął na Hockeya. Asystent zniknął w przedpokoju i wrócił z małym wentylatorem pokojowym i dużą nylonową torbą.
– Jeśli byłaby to profesjonalna sesja, nad przebieraniem czuwałby stylist, ale myślę, że możesz tym pokierować, Musse. – Lennie przytrzymał przed sobą wycięte body z czerwonej koronki. – Ja bym wziął to.
Musse Girani podszedł do torby. Znalazł w niej coś minimalistycznego, pastelowego. I parę mlecznobiałych lakierowanych kozaków, sięgających do ud.
– Dobry wybór – pochwalił Lennie.
– Świetnie koresponduje z tą bielą w tle – dorzucił Hockey.
Solveig poszła z powrotem do toalety, żeby się przebrać.

Zamknęła za sobą drzwi i przekręciła zamek.

W przeciwieństwie do reszty mieszkania łazienka była urządzona cała w czerni. Kafelki od Versace. Grube, zwinięte w rulon ręczniki frotté nad designerską pralką. Rozebrała się, potem wciągnęła wybrane przez Mussego majtki... z cukierków. Zrobiono je z drażetek. Takich, z których dzieci robią sobie naszyjniki. Nie wiadomo było, gdzie jest przód, a gdzie tył. Kozaki, trzydziestka szóstka, były dwa numery za małe, ale udało się jej wcisnąć w nie stopy.

Telefon leżał nadal na blacie koło umywalki.

Wzięła go i usiadła na klapie od toalety, futurystycznej porcelanowej kuli na ścianie.

Od samego początku było w tym coś dziwnego.

Kiedy Lennie ją chwycił, sytuacja zmieniła się z dziwnej w nieprzyjemną.

To jego przygotowane przemówienie. Asystent zachowujący się nienaturalnie, naśladujący Lenniego jak papuga. Obaj aż nadmiernie się starali, żeby przekonać ją, że magazyn kiepsko przędzie. Chociaż informacje same w sobie były ciekawe. Będzie mogła sklecić z nich nowy wpis na bloga.

Z salonu dobiegł ją śmiech i głuche odgłosy. Nowa piosenka. Więcej basów. Lennie nie był osobą, która robi coś bez celu. Pozornie wydawał się niefrasobliwy, ale Solveig podejrzewała, że kryje się w nim niezłomna siła. I bezwzględność.

Czego on od niej chciał?

W toalecie pachniało intensywnie wanilią i piżmem. Na etykietce jednej ze świec zapachowych przeczytała: *Deep Midnight Soul Saver*.

Soul Saver. Duchowe katusze.

Nic nie wiemy o duchowych katuszach.

– Solveig – zawołał ją Lennie.

Nie odpowiedziała. W zamian wpisała w wyszukiwarkę w telefonie: „Nic nie wiemy o duchowych katuszach”. Sześćset dwadzieścia wyników. Jedno dokładne trafienie.

Nic nie wiemy o duchowych katuszach. Ale wiemy, jak uniknąć przedwczesnej śmierci.

Madame Zandra

Wróżka i medium – rezultat gwarantowany

Podskoczyło jej ciśnienie. To nie mógł być przypadek. Słowa Jennifer Leone coś znaczyły. Jak Solveig mogła to przeoczyć i nie sprawdzić tego wcześniej?

Na dźwięk pukania do drzwi aż podskoczyła.

Głos Lenniego po drugiej stronie.

– Nie możesz się wysrać?

Kiedy wróciła do salonu, pozostałych już nie było. Została sama z Lenniem

Lee. Odkręcał obiektyw kamery. Popatrzył w wizjer, a potem na nią.
– Teraz będziesz robić tak, jak ci powiem – oświadczył.

Wtorek, 16 maja

Popołudnie

Była dopiero trzecia po południu, ale ze względu na przyciemnione oświetlenie Clubu Kino na Döbelnsgatan miało się wrażenie, że jest późny wieczór. Lunche ze striptizem stały się tradycją, którą od lat kultywował „Glam Magazine”. Wprawdzie posiłki jadano obecnie w Vapiano albo w innej tańszej sieciówce, a nie w Sturehof, ale w kwestii punktu następującego po jedzeniu – wizyty w którymś z nielicznych klubów go-go w tym mieście – nic się nie zmieniło. Jasne. Lennie nie należał może do tych, którzy pilnowali, żeby zamówić dla pracowników kosze z owocami ani nawet żeby regularnie wypłacać im pensje, jednak miał sposoby na utrzymanie ich w dobrym nastroju. Wiązał się z tym pewien wydatek, ale niewielki w porównaniu z późniejszymi profitami.

Carlos się wyluzował. Lennie dostrzegł nawet przebłyśki tego dawnego Carlosa. Proste go, nieskomplikowanego. Carlosa, który brał to, co przyniósł mu dzień. Który śmiał się z głupich żartów. Surfera. Carlosa, jego odwiecznego towarzysza i najlepszego przyjaciela. Tego Carlosa, który siedział i popijał lekkie piwo, i nie wdawał się w dyskusje o starych reportażach Trumana Capotego czy nowej muzyce alternatywnej. Właśnie takiego Carlosa.

Fala melancholii zawładnęła Lenniem.

Weź się w garść. Nie bądź sentymentalny. Po prostu to zrób.

Jedna ze striptizerek, wyglądająca, jakby pochodziła z któregoś z państw bałtyckich, siedziała przy barze i ze znużoną miną bawiła się telefonem.

Lennie wrócił w myślach do wczorajszej sesji. Czy posunął się za daleko? Kiedy został sam na sam z Solveig, ta dalej wypytywała o Jennifer. Wtedy puściły mu nerwy. Wybuchnął. Złapał ją za ramię i potrząsnął. Porządnie. Na szczęście szybko się opanował i znalazł dobrą wymówkę na wytłumaczenie przesadzonej reakcji: jest kłębkiem nerwów z powodu gazety. Organizowanie wieczorów kawalerskich to jedna z nielicznych fuch, które mu jeszcze zostały. Nie wolno jej tego zniszczyć. Czy rozumie?

Zdawało się, że to poskutkowało. Solveig Berg wrzuciła nowy wpis na bloga. Nie mówił jednak o sesji zdjęciowej. Ani o Jennifer Leone. Był to prosty i rzetelny tekst o problemach, z którymi boryka się sektor prasy dla mężczyzn, i o tym, że „Glam Magazine” niedługo upadnie. Dokładnie tak, jak na to liczył.

Kobieta na scenie poruszała się sumiennie wokół chromowanej rury. Jej twarz nic nie wyrażała. Liczyła, że może uda jej się sprzedać indywidualne show.

Lennie posłał jej zachęcające spojrzenie. I zapytał Carlosa:

– Czytałeś *Sthlm Confidential*?

Przesłał mailem linka do całej redakcji.

– Tak – powiedział Carlos jakby nigdy nic.

– Cholernie szkoda – skomentował Hockey.

– No – przyznał Lennie pesymistycznym tonem. – Teraz wszystko pójdzie już szybko.

Carlos nie odpowiedział.

– Na pewno poradziłbyś sobie jako freelancer, Carlos. Z twoimi pomysłami i doświadczeniem – zagadnął go Lennie.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć?

– Jesteś osobą energiczną.

Carlos pokręcił głową. Za dobrze znał Lenniego. Przejrzał jego mydlenie oczu.

– Jak sam dobrze wiesz, sprzedaż reklam idzie nam jak po grudzie. W ogóle sprzedajemy ledwie kilka egzemplarzy.

– To się może zmienić – odparł Carlos.

– I stawiamy na dłuższe reportaże wyłącznie ze względu na koszty.

– Powinniśmy rozwinąć dodatkowe usługi, tak jak proponowałeś.

– Bez dwóch zdań.

– W „Ny Teknik” szukają nowego naczelnego – wtrącił się Hockey.

– Daj znać, jeśli chcesz, żebym napisał ci referencje – zachnął się Carlos.

Hockey i Lennie wymienili spojrzenia.

Pora podkreślić ton.

– Sytuacja wygląda tak – wrócił do tematu Lennie. – Solveig Berg pisze bardzo rzeczowo. Nasz rynek jest martwy. Konkurencja zwinęła się już dawno. Solveig nazywa nas nawet żywą skamieliną.

– Co to znaczy? – zapytał Carlos.

„Glam Magazine” nie był miejscem pracy, gdzie przestrzegano by układu zbiorowego^[6], ale Lennie nie mógł ot tak zwolnić Carlosa Palma. Za wiele wspólnie przeszli. Carlos musi odejść z własnej woli. Lennie nie mógł ryzykować, że wspólnik się zdenerwuje i ubzdura sobie, żeby publicznie dochodzić swoich racji. Ich tajemnice powinny pozostać w czerwonej kopercie. Przypomniał sobie o nowym mieszkaniu Carlosa w Aspudden. Płacone za nie raty były słabym punktem redaktora.

– Od tej chwili wszyscy musimy pracować za darmo – powiedział Lennie, przyglądając się w ciemności twarzy Carlosa.

Zero reakcji.

– Nie mam na myśli, że od czasu do czasu przypadnie jakaś wypłata. Ale że całkiem za darmo – powtórzył Lennie.

Carlos Palm wzruszył ramionami. Ponieważ szwedzkim klubom go-go nie udzielano licencji na wysokoprocentowy alkohol, upił piwa z braku czegoś mocniejszego.

– Aha – powiedział tylko.

– Ale twoje mieszkanie i tak dalej. Poradzisz sobie z kredytem?

– Coś się wykombinuje. To może być nawet zabawne. Jak w start-upie – odparł Carlos.

Lennie się zastanowił. Jaka jest najnudniejsza robota, jaką tylko można sobie wyobrazić? Coś naprawdę żmudnego. Zadanie tak rozwlekłe, że nawet najbardziej ochoczo nastawieni praktykanci się przed nim wzbraniają.

– Pomyślałem sobie, że mógłbyś stworzyć bazę wszystkich starych zdjęć. Otagować je, pozmienić nazwy plików.

– Jasne.

– Bez wynagrodzenia.

– Już to mówiłeś.

– Chodzi o dziesiątki tysięcy plików.

– No tak.

Lennie nie pojmował. Dlaczego Carlos tak się tego uczeplił? Nikt przy zdrowych zmysłach, kto miał ponad dwadzieścia lat, nie był gotów pracować poniżej swoich kwalifikacji bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Czy Carlos mógł się jakoś dowiedzieć o urodzinowym zleceniu Jakoba Adlera?

Lenniemu nie przychodziło do głowy żadne inne wytłumaczenie.

W kieszeni zadzwoniła mu komórka.

Podniósł się i okrążył scenę. Striptizerka wyglądała na minimum trzydzieści pięć lat, w tańcu wykonywała powolne ruchy. Poszedł w stronę wyjścia, obok przeszklonego stoiska z pejciami, skórzanymi pasami i dildami.

– *Yes* – odebrał Lennie.

– Jest problem – powiedział Kalju Saagim.

– Jaki znowu problem?

– Jakob Adler chce Häringe. Nie żadne muzeum.

– Muzeum Nordyckie to zajebiste miejsce na imprezę.

– Najpierw mówiłeś, że będzie w zamku, już się na to nastawił.

– Z całym szacunkiem, Kalju, ale jako organizator imprezy muszę powiedzieć, że Muzeum Nordyckie to lepszy wybór. Ładniejsza okolica z parkiem Kungliga Djurgården niż Västerhaninge, jeśli weźmie się... To znaczy, nie zrozum mnie źle, nie mam na myśli, że coś jest nie tak z preferencjami Jakoba, absolutnie nie, tylko...

– Musi mieć gdzie dobić łodzią.

- Muzeum Nordyckie pasuje więc jak znalazł.
 - Häringe.
 - Lennie zaklął pod nosem. Będzie musiał jakoś to załatwić.
 - Jasne, rozumiem. Przekaż Jakobowi, że będzie Häringe – powiedział.
- ***

Kolejna kobieta zajęła miejsce na scenie. Młodsza i ubrana w prześwitującą bieliznę. Upłynął szmat czasu, od kiedy doczepiono jej sztuczne kasztanowe włosy, bo taśmy z klejem tkwiły kilka centymetrów od nasady włosów. Na swój niechlujny sposób było to nawet seksowne. Dziwne, prawda? Lennie, który zbudował swoją karierę na uwiecznianiu kobiecej perfekcyjności, kochał niedociągnięcia. Rysy. Odpryśnięty lakier na paznokciach, szminkę, która wyjechała poza kontur ust.

Lennie zobaczył, że ktoś włożył jej sto koron pod lamówkę majtek. Popatrzył na Carlosa.

- Spłacę cię. Ile chcesz?
- Redaktor pokręcił głową.
- Dobry strzał, Lennie.

Wtorek, 16 maja

Popołudnie

Solveig doszła już prawie do mostu prowadzącego na Fridhemsplan, kiedy zobaczyła odręcznie napisaną kartkę. Zwykły papier w plastikowej koszulce na zielonych drewnianych drzwiach.

Madame Zandra

Wróżka i medium z mocą jasnowidzenia. Madame Zandra pomoże Ci uporać się z problemami. Miłość, zdrowie, duchowe katusze, kłótnie rodzinne, interesy, kwestie prawne, transakcje finansowe, odchudzanie. Dowiesz się, jak chronić siebie i swoich bliskich przed wrogami. Wyłącznie po umówieniu spotkania.

Trzy schodki prowadziły na dół, do ciemnego pomieszczenia. Pachniało ziołami i klejem. Podłogę przykrywał okrągły dywan. Na ratanowym regale leżały karty z motywami z tarota, stały szklana kula i słoiki z wysuszonymi ziołami.

Zza grubej draperii wyłoniła się kobieta.

– W czym mogę pomóc?

Trudno było stwierdzić, w jakim była wieku, ale Solveig zgadywała, że koło czterdziestki. Ubrana była w spodnie alladynki i tenisówki, a w uszach miała rząd cienkich złotych kółek.

– To pani nazywa się Zandra?

Kobieta przyglądała się Solveig.

– Była pani umówiona?

– To bez znaczenia. Jestem tu teraz i chciałabym się dowiedzieć kilku rzeczy o Jennifer Leone.

Kobieta spojrzała jej w oczy i uniosła brwi. Solveig ciągnęła:

– Fotomodelce. Utopiła się, może znała ją pani...

– Wiem, o kogo chodzi. Jak mnie pani znalazła?

– Nic nie wiemy o duchowych katuszach. Jennifer tak mówiła, powtarzała to jak mantrę. Kiedy zobaczyłam pani stronę internetową, zrozumiałam, skąd to wzięła.

– Tak?

– Czy tu była?

– Jeśli chce pani ze mną porozmawiać, to musi się pani umówić na sesję. Mogę przyjąć panią dzisiaj o piątej.

Do piątej została jeszcze godzina. Poza tym Solveig zaczynała pracę o wpół do szóstej.

- Czy nie może mi pani po prostu powiedzieć, czy Jennifer tutaj była?
- Zapraszam o piątej.

Wtorek, 16 maja

Popołudnie

Lennie zaparkował wbrew zakazowi na chodniku przed Folkets Kebab na Folkungagatan. Na początku kariery bywał tutaj kilka razy w tygodniu. Teraz zdarzało mu się to wyłącznie, gdy musiał w spokoju pomyśleć. Marika nie chciała mu towarzyszyć, twierdziła, że jeden kebab zawiera tyle samo tłuszczu co pół szklanki stopionego masła. Lennie nie miał nic ani przeciwko stopionemu masłu, ani przeciwko zjedzeniu obiadu samemu.

Dzwonki wiszące na sznurku przy drzwiach zadzwoniły.

Wciągnął opary smażonego tłuszczu i przyjrzał się menu z podświetlonymi zdjęciami jedzenia, a w tym czasie taksówkarz przed nim zamówił „jednego w grubym”. On sam wziął największy talerz.

– Ze wszystkim, co?

– Tak, do diabła, i ekstra *onion*.

Mężczyzna w białym stroju zwlekał, trzymając w powietrzu szczypce do nakładania warzyw.

– Cebula, to się nazywa cebula.

– Całą masę. I jeszcze colę.

Dostał jedzenie, wyciągnął całą garść serwetek i usiadł przy wolnym stoliku przy oknie. Biały sos łechtał mu przyjemnie podniebienie. Mięso było soczyste i kruche, dokładnie takie jak powinno. Przy jedzeniu doznawał tego szczególnego spokoju, poczucia wolności. Dzieciństwo upłynęło mu na niezaspokojonej tęsknocie za fast foodami. Nigdy nie zapomni swoich dziewiątych urodzin, zażyczył sobie kolacji w Träffan, w budce z jedzeniem w Tranås. Mama dodatkowo rozbudziła jego oczekiwania:

– Wieczorem, Martin, będzie coś, co ci posmakuje.

Za piętnaście szósta stał w sieni gotowy do wyjścia. Wtedy usłyszał skwierczenie z kuchni. Mama smażyła kotlety mielone – i nazywała je hamburgerami.

Plakaty na ścianie falowały przy każdym otwieraniu drzwi. Zdawały się przedstawiać ten sam meczet z różnej perspektywy, o różnych porach dnia. Ulicą przeszło kilka nastolatków w obcisłych spodniach i topach od Abercrombie & Fitch. Lennie zmierzył je okiem zawodowca. „Młode pokolenie daje radę”, pomyślał

i odsunął od siebie talerz.

Plecak z laptopem wisiał na krześle.

MacBook znajdował się w środkowej przegródce.

Wyjął go i wpisał hasło. Pantiedropper3000. Foldery i ikonki rozsiane po piersiach Mariki w bikini.

Dwieście dwanaście nieprzeczytanych maili w skrzynce. Lennie szybko odkliknął masę wiadomości śmieciowych i zdjęć brzydkich dziewczyn, które chciały zostać modelkami. Odpowiedź od agenta Magnusa Uggli. Artysta podziękował za zapytanie, ale odmówił występu na przyjęciu Jakoba Adlera. Bez słowa wyjaśnienia. Mógł przynajmniej sam odpowiedzieć, spotkali się w końcu na niejednym koktajlu. Palant.

Lennie zawsze zgadzał się na wszystko.

Wywiady w gazetach, imprezy promujące nowości i idiotyczne show telewizyjne. Trzy albo cztery wieczory w tygodniu spędzał poza domem, zawsze w towarzystwie kilku dziewczyn. W ten sposób odbywała się promocja magazynu, strategię tę zaczerpnął od Hugh Hefnera. Jeszcze więcej spamu. Coś o okładce od Carlosa, ale nie był w stanie tego przeczytać. Przypomnienie od producenta z Kanal 5. Oczywiście, że tak. Weźmie w sobotę udział w show komediowym nadawanym na żywo z Bernsa.

Carlos? W czym rzecz? Carlos Palm był skąpy albo oszczędny, w zależności kogo zapytano. Mimo to był gotów pracować za darmo. Coś tu nie grało. Notatnik z wyliczeniami, wpływy minus koszty, plany, które nakreślił. Lennie zostawił na swoim biurku. Czy Carlos... Zaraz, zaraz. Po kolei.

Lennie zaczął już właśnie formułować maila w stylu „przemysł to jeszcze raz” do Magnusa Uggli, kiedy zobaczył, że przyszła odpowiedź od asystentki Leny Philipsson:

Lena ma wolny termin. Jej honorarium wynosi 96 000 plus VAT.

Idealnie.

Rozrywka zapewniona, punkt odfajkowany.

Lennie odchylił się na krześle.

Zostało mu jeszcze rozwiązanie kwestii lokalu. Powinno dać się to załatwić. Pogada i jakoś się wciśnie. Lennie to potrafił. Ale jak się ma pozbyć Carlosa? Wyrzwał przez okno. Może coś w rodzaju odwróconej psychologii. Musi być przecież jakiś sposób. Wszedł na Facebooka i wyszukał wśród znajomych Dana Iréna. Dan miał nowe zdjęcie profilowe. Ze złożonymi rękami na kolanach i uważnym spojrzeniem. Marynarka naturalnie w najnowszym fasonie, ale poza tym wyglądał podobnie jak za pierwszym razem, kiedy się spotkali, niemal przed piętnastoma laty. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Dan puszczał muzykę w Kharmie, klubie, w którym wszyscy chcieli bywać. Lennie poprosił go o piosenkę i zaczęli rozmawiać. Dan Irén studiował psychologię i twierdził, że jego

wielkość polega na tym, że umie odczytywać emocje na parkiecie. Prowadził życie, na jakie mogło sobie pozwolić niewielu studentów. Drogie markowe ciuchy, mieszkanie na poddaszu na Rörstrandsgatan. Raz, kiedy włączyli się bez celu po sztokholmskich ulicach jego porsche cabrio, Lennie zapytał, skąd on na to bierze. Dan odparł, że żyje ze swojego kapitału ludzkiego. Pożyczki nie były problemem, gdy wzięło się pod uwagę oczekiwaną przez niego wysokość dochodów w przyszłości. Kiedy już skończy psychologię.

Lennie zobaczył, że Dan jest online i wysłał mu wiadomość.

Krótkie pytanie.

– Jak skłonić kogoś, żeby się zwolnił?

Natychmiastowa odpowiedź.

– Kogo?

– Carlosa.

– Jak się człowiek zadaje ze zgniłymi jajkami, to sam gnije.

– Co?

– Alegoria wytłoczki na jajka. Warto się nad tym zastanowić – napisał Dan.

Taka nonsensowna paplanina szyframi może robiła wrażenie na dziewczynach w knajpie, kiedy Dan chciał wydać się ekscytujący, ale powinien wiedzieć, że Lennie woli, jak wali się prosto z mostu.

– Przecież właśnie próbuję się go pozbyć.

Lennie czekał.

– Dan? Jesteś tam?

Odświeżał stronę na Facebooku raz po raz. Nic się nie zmieniło.

Wystawa butików z modą męską po drugiej stronie ulicy informowała o wyprzedaży całego asortymentu. Brązowy papier i neonowo czerwone banderole w witrynach. Dziękujemy klientom za te wspaiałe pięć lat. Zmieniamy właściciela.

Lennie wpadł na pomysł. Nie trzeba mu było żadnego psychologicznego pieprzenia. Zrobi jak ten sklep.

Numer miał zapisany jako szybkie wybieranie.

Rewizor Udo Christensen brzmiał, jakby dopiero co wlał w siebie kilka pilznerów. Klął po duńsku i był na najlepszej drodze, żeby zacząć mówić o swoim koniku – Olofie Palme. Lennie jednak w porę go powstrzymał:

– Próbuję pozbyć się Carlosa, ale on nie chce odejść. Możesz coś z tym zrobić?

– Idź do diabła, Lennie. Zwiń ten swój interes.

Wtorek, 16 maja

Późne popołudnie

Solveig siedziała po turecku na dywanie naprzeciwko madame Zandry. Zielona tunika wróżki była w kolorze jej oczu. Pierścienie na palcach i bransoletki zdobiły zielone kamienie. Solveig domyślała się, że to osoba, która miała kolor jako rodzaj wątku przewodniego przez całe życie. W tym przypadku był to zielony. Madame Zandra wzięła prawą dłoń Solveig w rękę. Były przyjemnie ciepłe i miękkie. Przyglądała się dłoni Solveig, wydając przy tym dźwięki typu „ach”, „hm” i zdziwione „och”.

– Zmagasz się z wielkim smutkiem. Widzę pustkę. Pustkę, którą próbujesz wypełnić. Wybrałaś sobie wolny zawód.

– Jestem dziennikarką.

Madame Zandra uciszyła ją.

– Proszę, nic nie mów. Obrazy muszą same do mnie przyjść.

W pokoju było ciepło. Zapach kadzidełka kręcił w nosie. Solveig się niecierpliwiła. Zresztą nie chodziło tylko o to. W całej tej sytuacji było coś irytującego. Przyszła, żeby zadać kilka pytań o Jennifer, a nie wysłuchiwać pustych prawd o samej sobie.

Kobieta mówiła o wzgórku Saturna i wzajemnej relacji jej palców.

Po chwili Solveig zapytała:

– Wróżyła pani Jennifer?

– Czytała – poprawiła Zandra. – Mówi się czytać.

– Czytała ją pani?

– Masz długi mały palec, który znajduje się kawałek od palca serdecznego.

Oznacza to przenikliwą inteligencję, ale także trudności w związkach z innymi ludźmi. Jesteś z natury podejrzliwa. Czy porzucił cię ktoś, kto był dla ciebie ważny?

Zakłuło ją w piersi.

Solveig nigdy nie zapomni ciszy dzień po tym, jak odeszła jej mama. Miała wtedy dziesięć lat. Była to szczególna cisza, wisiała w powietrzu na klatce schodowej, kiedy Solveig wracała do domu ze szkoły, sprawiała, że ciężko jej było oddychać. Przed drzwiami wejściowymi całym ciałem poczuła, że coś jest nie tak. Kiedy wczesnym popołudniem w zwykły czwartek drzwi otworzył jej tata,

wiedziała, że coś się stało.

– Mama wyjechała – powiedział bez dalszych wyjaśnień.

Od tamtej pory już jej nie widziała. Jedynymi znakami życia było kilka pojedynczych kartek bożonarodzeniowych, które przez lata przychodziły z różnych miejsc: z Londynu, Rio de Janeiro i San Francisco. Od ostatniej minęło już sporo czasu.

Zandra przyjrzała się jej, a potem wróciła do jej ręki. Uciskała i kiwała głową. Solveig próbowała się pozbierać. Jednym uchem słuchała opowieści wróżki o linii serca i obrączce Wenus.

– Teraz chciałabym się dowiedzieć, czy Jennifer Leone była u pani.

– Tak, była.

– Kiedy?

Zandra zmarszczyła czoło i wyglądała, jakby się zastanawiała. Policzyła na palcach.

– Ostatni raz w czwartek.

– To znaczy w ten ostatni czwartek? Tego samego dnia, kiedy umarła – dopytywała Solveig. – Co Jennifer pani powiedziała?

Madame Zandra puściła jej dłoń.

– Obowiązuje mnie tajemnica. Jak psychologów i lekarzy. Nie rozmawiam o swoich klientach.

– Próbuję ustalić, co się stało.

Zandra złożyła palce w trójkąt. Zamknęła oczy.

– Uhhh, uhhh. – Huśtała się tam i z powrotem.

– Coś chyba może mi pani powiedzieć – spróbowała Solveig.

Wróżka otworzyła oczy.

– Postępuję zgodnie z zasadami etycznymi Szwedzkiego Związku Homeopatów – oznajmiła. – W mojej branży jest wielu żartownisiów, ale ja traktuję swoją pracę poważnie.

– Oczywiście. Ale może mogłaby pani zrobić wyjątek?

– Jennifer Leone miała bardzo złożoną osobowość. Przeżyłam z nią jedną z najciekawszych sesji tarota.

Oczy się jej zajarzyły.

– Nigdy nie łamię obowiązku tajemnicy. To jest wyjątek. Więc proszę, zastanów się dobrze, czego chcesz się dowiedzieć, ponieważ zdradzę ci tylko jedną rzecz, nic więcej.

Jedną rzecz. Solveig się zastanowiła. Jak sformułować takie pytanie, które dostarczy jej możliwie najobszerniejszej odpowiedzi?

– Czy mogłaby mi pani streścić wszystko, co powiedziała jej pani w czwartek?

Zandra spojrzała na Solveig. Jesteś pewna? Właśnie tego chcesz się

dowiedzieć? Solveig krótko skinęła. Nie, nie. Proszę poczekać. Zmieniła zdanie. Jennifer konsultowała się najprawdopodobniej z Zandrą, ponieważ potrzebowała pomocy w jakiejś sprawie.

- O co pytała Jennifer?
- Dobrze myślisz, Solveig.

Wtorek, 16 maja

Wczesny wieczór

Biurko było posprzątane. Magazyny leżały na równej stercie, a wszystkie luźne papiery wpięto posortowane do segregatorów. Lennie stukał długopisem w blat, zastanawiał się nad najlepszym sposobem przekazania wiadomości – że „Glam Magazine” zostanie zamknięty. Czasopismo, które przez dziesięć lat prowadził wspólnie z Carlosem, wkrótce przejdzie do historii.

Lennie cofnął się pamięcią.

Te wszystkie wspomnienia. Szalone imprezy. Ich akcje.

W pierwszej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku byli nie do zatrzymania. Tak, byli nieśmiertelni. On i Carlos w duecie. Jak bracia. Jak Flip i Flap albo policjanci Kling i Klang z Pippi Pończoszanki. O nic nie pytaj, nic nie mów. Pieniądze same pchały się im do kieszeni, panowała dobra koniunktura, a sponsorzy kochali ich gazetę. Kiedy Lennie wspominał tamte czasy, na myśl nasuwało mu się określenie „złote”. Nowiutki jeep prosto z taśmy produkcyjnej. Tysiąc litrów płynu pod prysznic. Czy chcecie rozlosować podróż dookoła świata? A czy zechcecie sami w nią pojechać i zabrać ze sobą swoje partnerki? Aha, dziewięć dziewczyn? Oczywiście. Czy wspominaliśmy już o bezpłatnym minibarze?

Słodycz z goryczą.

Lennie coraz bardziej lubił oglądać w telewizji stare dokumenty wojenne. Wiedział, że w historiografii jeden niepozorny incydent może urosnąć do rangi symbolu wydarzenia dziejowego. Strzał w Sarajewie wywołał pierwszą wojnę światową. Na podobnej zasadzie Lennie był w stanie wskazać ten jeden wieczór, a nawet tę jedną minutę, kiedy doświadczył tego na własnej skórze. Był sierpień 2009 roku, impreza po premierze filmu. Lennie szedł właśnie do Mikaela Persbrandta, żeby zamienić z nim kilka nic nieznaczących słów i pośmiać się wspólnie przez chwilę. Zbliżał się z wyciągniętą ręką.

Wtem Persbrandt odwrócił się do niego tyłem.

Krótko potem nakład się ustabilizował. Żeby wkrótce zacząć nieubłaganie spadać.

Obniżenie nakładu, spadek, krach.

Lennie słyszał w ostatnich latach te słowa tyle razy, że aż bolały go od nich

uszy.

Jeszcze dwadzieścia minut do zebrania.

Doszedł do wniosku, że najlepiej będzie poruszyć ten temat na koniec dnia.

Kiedy wszyscy będą mogli pozwolić sobie później na stypę.

Przedstawi decyzję, którą podjął w oparach palącego się tłuszczu w Folkets Kebab. Kiedy Udo Christensen wypowiedział to na głos, nagle wszystko stało się dla Lenniego jasne jak słońce. Powinien zwinąć działalność. W ten sposób nie tylko uwolni się od Carlosa. Uniknie też łatki przegranego, który kurczowo trzyma się tonącego okrętu. Czegoś, czego nikt już nie chce.

Piętnaście minut.

W redakcji panowała cisza, wszyscy pracowali w skupieniu. Marika piłowała paznokcie i odpowiadała na maila. Hockey był nad czymś mocno skoncentrowany.

Redaktora nie było widać.

– Co robi Carlos? – zapytał Lennie.

Marika nie podniosła nawet wzroku znad piłowanych paznokci.

– Siedzi w studiu – powiedział Hockey.

Lennie po raz ostatni przeczytał informację prasową.

Kiedy skończą, wyśle ją najpierw Solveig Berg na wyłączność. Pewnie szybko się to rozniesie i gazety branżowe „Résumé” i „Dagens Media” zaczną wydzwaniać. Może nawet prasa brukowa i agencja prasowa TT, która dostarczała większym gazetom notatek na tematy poniżej ich poziomu. Zamknięcie tytułu zamierzał przedstawić przede wszystkim jako ofensywny krok naprzód, a nie zwinięcie interesu – coś podobnego chciał wtrącić także w trakcie show w Bernsie, gdzie będzie gościem.

Z dołu dobiegł dziwny dźwięk. Jakiś hałas i kwiczenie. Trzask łamanych gałęzi. Czyżby Carlos strzelał fotki zwierzętom? Odgłosy rodem z dżungli.

Lennie omówił sprawę z Udo Christensenem i doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie zatrzymanie Carlosa i Hockeya na kilka tygodni. Pozwoli im otagowywać stare zdjęcia, żeby później dało się je z łatwością wyszukać. Wszystko powinno trafić do internetu. Kiedy materiał znajdzie się na odpowiednich portalach i zacznie krążyć w sieci, związane z tym koszty będą minimalne. Lennie będzie mógł wtedy leżeć na plaży w Tajlandii, a kliknięcia internautów będą odwalają za niego robotę. W spokoju będzie mógł się zastanowić, jak spieniężyć fotograficzny skarb, który do niego należał. Jedyne, co musiał zrobić, to dać znak Duńczykowi.

Mógłby zacząć wszystko od nowa bez żadnych długów.

Albo raczej olać to wszystko.

Robić coś innego. Żyć z milionowego zarobku z przyjęcia.

Jeszcze trzy minuty.

Najlepiej to wszystko zamknąć.

Schody zaskrzypiały pod nogami Lenniego.
Drzwi do studia były zamknięte. Zastukał.
Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, otworzył je.
Ptaki ćwierkały, świerszcze cykały. Najpierw zobaczył zwierzęta. Wypchaną
sowę, flamingi z akrylu i węże zabawki.

– Oż kurna... Carlos?

Carlos leżał na plecach pod plastikową rośliną. W nienaturalnej pozycji.
Jedno ramię nad głową. Drugie zwisało wzdłuż ciała. Nogi miał lekko rozsunięte.

Lennie z impetem zamknął drzwi.

Podszedł do niego i ukucnął. Carlos miał na czole dużego guza, wyglądało
jakby oparzył się gofrownicą. Policzki, broda i szyja były usiane małymi
czerwonymi krostkami

Lennie potrząsnął nim. Najpierw ostrożnie. Potem bardziej zdecydowanie.

– Carlos? Przestań. To nie jest śmieszne! Carlos, do cholery!

Dwa palce na tętnicy szyjnej. Brak pulsu.

Carlos Palm był martwy.

Lennie osłupiał.

Dopadło go potworne swędzenie. Skóra płonęła, za to powietrze, którym
oddychał, wydawało się lodowate. Lennie klepał, bił i potrząsał Carlosem, jakby to
miało coś zmienić.

Telefon komórkowy Carlosa leżał na ziemi, to z niego wydobywały się
odgłosy dżungli.

Lennie podniósł aparat. Wszedł na Facebooka, zalogowany jako Carlos
Palm.

Trzęsła mu się ręka, kiedy nacisnął na dodany niedawno status:

Deadline. Zarobiony po uszy. Masa roboty przez cały tydzień.

Wtorek, 16 maja

Późny wieczór

Metro trzęsło się i postękiwało. Metal zgrzytał. Stare wagony z pomarańczowo-brązowymi siedzeniami były bardziej przytulne niż te nowe, które wyglądały jak szpitalne korytarze z zimnym oświetleniem. Solveig wyglądała przez okno. Pełno samochodów przed Ica Beą, centrum handlowym w Svedmyra, gdzie mieszkańcy dzielnicy Enskede mieli zwyczaj zaopatrywać się w wino Pata Negra i ser gruyère na weekendowe posiadówki.

Jak mam odzyskać Elinę?

Takie pytanie zadała Jennifer madame Zandrze.

Jak mam odzyskać Elinę?

Solveig nie rozumiała.

Elina.

Carina Leone nawet słowem nie wspomniała o Elinie. Solveig zakładała, że Jennifer zwróciła się do wróżki z prośbą o radę dotyczącą jej związku z Lenniem. Że znużyła ją rola kochanki. Chciała czegoś więcej. Ale według Zandry ich sesje obracały się wokół Eliny. Wróżka była oszczędna w słowach, ale Solveig nalegała.

– Czyżby Jennifer i Elina się nie przyjaźniły? – zapytała Solveig.

– Jennifer nie miała przyjaciółek – stwierdziła Zandra.

– Dlaczego?

– Była za ładna.

– W jakim sensie chciała więc odzyskać Elinę?

Wróżka nie odpowiedziała. Kiedy Solveig zapłaciła za sesję i kierowała się do drzwi, Zandra ją zatrzymała.

– Uważaj, żeby nie podejść zbyt blisko – przestrzegła.

Co miała na myśli?

Pociąg metra przejeżdżał obok willi w Stureby. Mknął koło Bandhagen z żółtawym blokiem z wielkiej płyty i ospałym centrum. Elina Olsson. Solveig przypomniała sobie tamten wieczór w Café Opera. Nieustanne podenerwowanie Eliny.

Stacja Högdalen.

Solveig wysiadła.

Sztuka publiczna na peronie: gigantyczne czerwone tulipany. Nowa

biblioteka nad kasami biletowymi. Wjechała na górę ruchomymi schodami, skręciła w prawo i wyszła. Obok budki z hot dogami, którą zmieniono w budkę z tajskim jedzeniem. Basenu, skąd zawsze roznosił się zapach chloru. Siedzących pod wierzbą pijaków.

Chwilę później była już w domu.

Drzwi do budynku nie zamknięto jeszcze na klucz, otworzyły się z kliknięciem. Weszła na drugie piętro, wygrzebała klucz z torebki i włożyła go do zamka. Spróbowała przekręcić. Nie dało się. Nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi.

Drzwi nie były zamknięte.

Wzdrygnęła się.

Z wnętrza dobiegł jakiś łoskot. Przewracane przedmioty.

Sekundę później drzwi się otworzyły.

Z impetem.

Odrzuciło ją do tyłu.

Zobaczyła błysk, a potem leżała już na kamiennej posadzce.

– Dziwka – wysyczał niski głos.

Czyjeś szybkie kroki odbiły się echem po korytarzu. Udało jej się dostrzec jedną rzecz. Swoją szlafrok.

Ktoś przemknął z jej szlafrokiem narzuconym na głowę.

Wtorek, 16 maja

Wieczór

W spa Sturebadet Jakob Adler wynajął ekskluzywny Basen Turecki, prywatny apartament z łaźnią parową i basenem dla ochłody. Kalju siedział na leżaku obok małego basenu. Okręcony grubym białym szlafrokiem frotté ze złotym haftem na piersi. Było to piękne pomieszczenie. Zdobiony sufit, ściany w kolorze ochry, łuki sklepienia i marmurowe kolumny. W koło roznosiła się intensywna woń olejków do ciała i mydła.

Jakob chwycił drabinkę przy krótszym brzegu i zanurzył się w lodowatej wodzie. Prychnął i zrobił kilka zamasztych ruchów rękami.

– Kurwa, ale zimna!

Chwilę później znalazł się z powrotem na górze i opadł na plecione krzesło obok Kalju. Wskazał swoje kąpielówki w kroku i się wyszczerzył.

– Szczęście, że nie ma z nami żadnych pań.

– Chciałem iść do sauny – odparł Kalju.

– Ja też muszę się trochę ogrzać po takiej lodowatej pobudce – powiedział Jakob i się podniósł.

Powietrze aż zgęstniało od pary wodnej, szklane drzwi zaparowały. Jakob wyciągnął się na jednej ze zdobionych mozaikami ław, Kalju usiadł na drugiej.

– Boję się, że Innie coś się stało – wyznał Kalju.

Jakob Adler stęknął.

– Więcej pary – powiedział.

– Nie mogę się z nią skontaktować, numer jest niedostępny. Mam przeczucie, że coś...

– Więcej pary, powiedziałem chyba.

Kalju podkręcił regulator. Ciepłe, wilgotne powietrze buchnęło ze ścian.

– Wiesz przecież przez co przeszła. Ten koleś, jeśli on znajdzie moją siostrę, to ją zabije.

– Nie znajdzie jej. Jak niby miałyby, kurwa, znaleźć? A jeśli nawet, nie ważyłby się nic jej zrobić.

– No nie wiem.

– Nie da się zrobić, żeby było jeszcze cieplej?

– Coś jej się stało – upierał się Kalju.

– Daj już z tym spokój. Twoje obawy są śmieszne.

Jakob przetarł rękami nos i usta. Starł z twarzy kropelki wody.

– Tylko pomyśleć, że niedługo stuknie mi czterdziestka – zmienił temat.

– No – potwierdził Kalju, głównie po to, żeby coś powiedzieć.

– Gadałeś z Lenniem?

Kalju nigdy by sobie tego nie wybaczył, gdyby Innie stało się coś złego. Jego siostra miała trzydzieści jeden lat, o sześć lat mniej niż on. Chociaż była już dorosła i samodzielna, Kalju czuł się za nią odpowiedzialny.

Nigdy nie przepadał za Lenniem Lee. Zazwyczaj nie miał większych problemów z ludźmi, wytrzymywał nawet z Jakobem Adlerem, kiedy ten był w najgorszym humorze. Ale w tym fotografii coś mu nie pasowało. Nie ta chemia. Byli jak olej i woda, nie dało się ich ze sobą połączyć. Na Lenniem nie można było polegać. Brakowało mu kręgosłupa.

Jakob stękał i domagał się większej pary.

Kalju się podniósł.

– Przekaż Lenniemu, że chcę mieć towarzystwo premium – powiedział Jakob.

– Co to znaczy? – zapytał Kalju.

Jakob Adler się zaśmiał.

– Specjalną opiekę.

Wtorek, 16 maja

Późny wieczór

Solveig nie była w stanie powiedzieć, czy na klatce schodowej leżała godzinę czy minutę. Znalazła ją sąsiadka Lisen Sjödin. Kobieta zaparzyła herbatę i teraz Solveig siedziała u niej w kuchni, opatulona kocem, który pachniał second-handem. Na ławie kuchennej leżały wyciągnięte trzy koty syjamskie.

Bolała ją głowa. Upadając, nie zdążyła się zaasekurować. Piła ostrożnie herbatę z parującego kubka i czekała na przyjazd policji.

– Gdzie człowiek ma się czuć bezpiecznie, jeśli nie we własnym domu? – spytała Lisen. – Na miłość boską, przecież tak nie może być. Żeby drzwi były tak cienkie, żeby nawet nie trzeba było ich wyłamywać. Nie dostrzegłaś najmniejszego śladu, prawda?

– Może zapomniałam je zamknąć – powiedział Solveig.

– Straszliwy pech – stwierdziła Lisen. – Zjesz może placki marchewkowe? Usmażyłam ich na obiad cały talerz, więc kilka zostało.

Solveig się skusiła. Coś ciepłego na żołądek dobrze jej zrobi. Poza tym nie miała pojęcia, ile czasu może minąć, zanim policja się zjawi. Włamanie nie było chyba priorytetowe.

– To na pewno jakiś narkoman – ciągnęła Lisen, wstawiając talerz do mikrofalówki.

Solveig słuchała jednym uchem, od czasu do czasu kiwała głową. Lisen Sjödin opowiadała zaś, jak wymieniła baterię w zegarku, o filmie, który widziała w zeszłym tygodniu, i jakimś nowym sklepie z ubraniami, otwartym w centrum.

Zbliżała się jedenasta, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Patrol przeszukał całe mieszkanie. Niczego nie brakowało. Złoty pierścionek, który Solveig odziedziczyła po babci, leżał w szkatułce na półce w łazience. Komputer wsunięty był pod łóżko. Wszystko leżało na swoim miejscu.

Siedziała na krześle w kuchni i odpowiadała na pytania komisarza Andreeasa Pihla, jego koledzy kręcili się w tym czasie dookoła i czymś, co przypominało pędzel do makijażu, nakładali puder na klamkę i witrynę.

– Drzwi nie zostały wyłamane. Czy ktoś poza panią ma dostęp do kluczy?

– Nie – powiedziała Solveig.
– Czy mogła pani zapomnieć zamknąć drzwi?
– Nie sędzę. Ale nie mam pewności.
– Kilka gangów grasuje po okolicy, przestępczość zorganizowana. Dlatego ważne jest dla nas zabezpieczenie śladów DNA – wyjaśnił Andreas Pihl. – Wcześniej czy później wpadną, a wtedy będziemy ich mogli powiązać z kilkoma innymi przestępstwami.

– Aha – powiedziała Solveig.
– Przyjeżdżają z Europy Wschodniej i Ameryki Południowej i ogoławają mieszkania z biżuterii, elektroniki i ewentualnie z gotówki.

Solveig zdziwiło, że policja potraktowała to aż tak serio. Ledwie chciało jej się wierzyć, że jeszcze w ogóle zajmują się włamaniami. Tym bardziej, że przyjechali tak późno wieczorem.

– Więc wygląda na to, że nic nie zginęło? – ciągnął Andreas Pihl i popatrzył na nią.

– Nie, telewizora ani komputera nie wzięli. Ani biżuterii, które leżała na wierzchu.

– Nic nie przestawiono?

Solveig się zastanowiła. Ręczniki w zygzaki leżały wcześniej poskładane na koszu z praniem. Teraz ktoś porzucił je po podłodze.

– Kosz na pranie jest wywrócony, ale to też mogłam ja zrobić.

– Wiele osób chowa wartościowe rzeczy w brudach. Klasyk. To jedno z pierwszych miejsc, które sprawdzają włamywacze. Zapewne od tego zaczął i wystraszył go pani powrót do domu – wysunął przypuszczenie Andreas Pihl i przejechał ręką po krótko przystrzyżonych włosach.

– A właściwie zginęła jedna rzecz – powiedziała Solveig. – Mój szlafrok. Miał go na głowie, kiedy stąd wybiegał.

– Jak wyglądał?

– Białe w niebieskie delfiny.

Andreas Pihl pokiwał głową.

– Pchnął drzwi tak, że aż pani upadła. Proponuję, żebyśmy przyjęli także zgłoszenie o naruszeniu nietykalności cielesnej.

– Tak, proszę to zrobić.

– Jeszcze jedna rzecz i kończymy. Czy widziała pani kogoś na ulicy, kiedy wchodziła pani do budynku? Albo czy ktoś siedział tam w zaparkowanym samochodzie?

– Nie, w każdym razie na nic takiego nie zwróciłam uwagi.

– Pytam, ponieważ często właśnie tak pracują. Jeden stoi na czatach, a drugi wchodzi do środka. I utrzymują kontakt telefoniczny.

– Aha.

– Jeśli coś by się pani przypomniało, tutaj jest mój numer – powiedział Andreas Pihl.

Podał jej wizytówkę i zaczął się zbierać do wyjścia.

Środa, 17 maja

Ranek

Lennie zebrał redakcję – Hockeya i Marikę – przy wyspie kuchennej. Carlos leżał obok w pokoju zamknięty na kłódkę, przykryty styropianem i lodami proteinowymi w przenośnej zamrażarce VitalMan. Po makabrycznym odkryciu w studiu Lennie nie był w stanie przeprowadzić zebrania, tak jak planował, więc odesłał asystenta do domu i zadzwonił po taksówkę dla Mariki. Noc była głucha, nic mu się nie śniło. Zapaść w głęboki sen pomógł mu stilnox Mariki. Lennie zazwyczaj nie tykał proszków nasennych, ponieważ tylko mieszały w głowie, ale tym razem nie miał wyboru.

Odchrząknął.

Miał wrażenie, że myśli zadziwiająco jasno.

Asystent kręcił się na krześle barowym. Marika piłowała paznokcie, czekając na... no tak, na co tak właściwie? Lennie stał od strony węższego boku, jego ręce zostawiały wilgotne ślady na kamiennej płycie.

Marika posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

Wyprostował się.

Zaczerpnął powietrza.

– Muszę wam coś powiedzieć – zaczął.

Czy powinien był skontaktować się z policją?

– Numer, który niedługo trafi do druku, nie tylko jest cholernie dobry. Jest także historyczny.

Hockey zdawał się być dumny, ale też trochę skonsternowany.

– Przejdź do rzeczy – ponagliła Marika.

– Inaczej zagospodarujemy nasze zasoby.

Myśli wirowały mu się w głowie. Policja. Wciąż mógł powiedzieć, że znalazł Carlosa i postępował w szoku.

– Co przez to rozumiesz? – Marika nie przerywała piłowania.

Ale wtedy zostanie wciągnięty w śledztwo, skupi na sobie uwagę policji i tym samym zaryzykuje utratę największego zlecenia w życiu. Carlos Palm był singlem, nie miał rodzeństwa, jego podstarzali rodzice grali w golfa w Hiszpanii. Znajomi wiedzieli, że kiedy zbliża się deadline, praca pochłania go doszczętnie. Nikt nie będzie się dziwił i przez najbliższy tydzień nie zacznie go szukać.

A prawdopodobieństwo, że ktoś otworzy tę zamrażarkę było minimalne. Właściwie nie istniało. Marika nie je lodów. Hockey ma nietolerancję laktozy. A nawet jeśli ktoś sobie ubzdura, żeby to zrobić, to on – Lennie – będzie już daleko stąd.

Zebrał się w sobie.

– Od tej chwili wszystkie nasze działa zostają wymierzone w internet.

Lennie podszedł do lodówki, gdzie włożył dwie butelki różowego szampana, pozostałego z którejś imprezy. Kieliszki zadzwoniły, kiedy wyjmował je z wiszącej szafki.

– Nasi czytelnicy bawią się komórkami, są online, my też będziemy.

Hockey wyciągnął się tak, że T-shirt podjechał mu do góry, odsłaniając brzuch. Walił się w piersi jak goryl.

– Kieliszek z rana, teraz to możemy gadać.

Ten sam entuzjazm co zawsze.

– Gdzie jest Carlos? – zapytała Marika.

Lennie podrapał się po karku.

– Właśnie miałem do tego dojść.

Słyszał, jak zmienił mu się ton głosu. Odkasznął i powiedział:

– Carlos... a więc, kiedy wyjaśniłem mu, jak się sprawy mają, był tak zawiedziony, że... no, że zwolnił się. Ze skutkiem natychmiastowym. Mówił coś o bukowaniu biletu w jedną stronę do Argentyny. Podobno tam bardziej cenią długie reportaże.

Marika popatrzyła na niego niedowierzająco.

– Tak powiedział – dodał Lennie i odwrócił się do Hockeya. – Możesz skończyć okładkę. Wywal to, czym zajmował się Carlos, i znajdź coś dobrego. Reszta jest gotowa.

Asystent przytaknął.

– Załatwię to.

Na gładkim czole Mariki pojawiła się mała zmarszczka.

– A jak według twojego planu będziemy się utrzymywać z tego internetu? Chodzi mi o to, że nawet przemysł porno nie daje rady. Jak więc my...

Wykonał zamaszty ruch ręką w kierunku stojącego w kącie automatu do flippera.

– Sprzedajemy styl życia. *Lad life*. Chłopaki, nasza publika, w gruncie rzeczy się nie zmieniła, ale technika poszła do przodu. Online nie ma rynku prasowego, ale są miliony możliwości.

– Możesz wymienić choćby jedną? – poprosiła Marika.

– To nie ja tak twierdzę. To słowa wielkiego publicysty internetowego, warte przemyślenia.

– Ale jak będziemy zarabiać pieniądze? – dopytywała Marika.

– Udo Christensen pracuje teraz dniem i nocą nad tym, jak by to nazwać: nad

ekonomicznymi szczegółami technicznymi.

– Tak tylko żebyś wiedział, Lennie, nie wyprowadzimy się z naszego mieszkania. Nawet na jeden dzień, żebyś... zakładam, że wiesz, co robisz – oświadczyła Marika.

– Uwierz mi, Udo jest diabelsko pomysłowy – zapewnił Lennie.

– Chciałabym, żebyśmy wzięli ślub.

Hockey zaczął udawać uciekającą postać z kreskówki.

Marika posłała mu złowrogie spojrzenie.

– Pewien islandzki udziałowiec wszedł do gry i zapewnia nam pełne finansowanie przez trzy lata – skłamał Lennie.

Nalał wina i wzniosł kieliszek.

– Za naszą przyszłość!

Zamrażarka zabuczała.

Środa, 17 maja

Popołudnie

Strój roboczy czuć było spalenizną. Bluzka przeszła swądem spalonego tłuszczu, a kolorowa kamizelka cuchnęła jeszcze gorzej. Solveig nie miała jednak czasu szukać czystych ubrań. Za pięć minut powinna znaleźć się na sali.

Szybko sprawdziła Facebooka.

Wpisała Elinę Olsson w okienko wyszukiwania.

Znalazła setkę osób o tym imieniu i nazwisku, ale nikt nie był tą Eliną, której szukała.

Czyżby zrobiła literówkę?

A może jej nazwisko pisało się przez „h” – Ohlsson?

Eliny Olsson nie dało się znaleźć. Nawet wśród znajomych Lenniego, Adiny czy Lily. Dziwne. Profil zniknął. Elina musiała dopiero co usunąć swoje konto.

Solveig wrzuciła kurtkę i torbę do blaszanej szafki.

Na górze w restauracji wszystko było po staremu. Ponaglający przełożeni, zestresowani kelnerzy i goście w dżinsach lub chinosach i swetrach z owczej wełny. Solveig zmieniła dziewczynę, która pracowała na dzienną zmianę. Była nowa i wyglądała na bezgranicznie wdzięczną, zdając Solveig krótki raport z sytuacji. Pięć grup czteroosobowych właśnie weszło do środka. Solveig już miała się zająć tym towarzystwem, kiedy Ullis Asp ją zatrzymała.

– Muszę z tobą porozmawiać – oświadczyła. – Sanna, moja droga, bądź tak dobra i wytrzymaj jeszcze piętnaście minut.

Nowa kelnerka przytaknęła. Ullis zwróciła się znowu do Solveig.

– Porozmawiajmy w biurze.

Solveig przeczuwała problemy.

Rozmowy w biurze nigdy nie niosły za sobą nic dobrego.

Klitka znajdowała się w piwnicy. Żółte ściany, biurko, kasy pancerne, a w kącie w pół żywa jukka. Ullis Asp usiadła na niebieskim krześle obrotowym, splotła ręce na kolanach i ze świstem nabrała powietrza.

– Nie do końca wiem, od czego zacząć... muszę przyznać, że się na tobie zawiodłam. Bardzo się zawiodłam.

– Co się stało?

– A więc nie do zaakceptowania jest to, że twoi koledzy muszą cię bez

przerwy zastępować i kryć.

– Przepraszam, ostatnio było tego trochę za dużo.

– Kilka dni temu zaszyłaś się na całe popołudnie w pralni. Na całe popołudnie! A wczoraj spóźniłaś się pół godziny.

– To się więcej nie powtórzy.

– Jak mogę ci zaufać? Jeśli chodziłoby tylko o mnie, rozmowa byłaby zupełnie inna. Ale twoi koledzy też mają do ciebie pewne uwagi.

– Kto na przykład?

– Kuchnia uważa, że zadzierasz nosa.

– Kuchnia?

Ullis Asp zmarszczyła czoło.

– Wolalabym nie musieć tego mówić. Ale twoje nastawienie... ono tutaj nie pasuje. Jesteśmy jedną drużyną.

Solveig stała cicho przy drzwiach.

Ullis Asp znowu splotła ręce na kolanach i protekcyjnie starała się okazać współczucie.

– Wszyscy popełniamy błędy. Wiem o tym. Howdy Burger wykazuje dużo zrozumienia dla swoich pracowników, każdemu może się oczywiście przytrafić jakiś gorszy dzień. Ale w twoim przypadku, Solveig, chodzi o nonszalancję, masz w głębokim poważaniu wszystko, co mówię. Kilka razy zdarzyło się, że pozwoliłaś gościom siedzieć i czekać na rachunek ponad dziesięć minut. To niedopuszczalne. A już absolutnie niedopuszczalne jest, że nie wspominasz o naszym Dealu Dnia. Aż sama nie mogę w to uwierzyć, nigdy nie słyszałam, żebyś proponowała komuś Deal Dnia.

– W zeszłym tygodniu...

– Musiałabym codziennie wyrzucać dziesięć kilo karkówki, gdyby wszyscy postępowali tak jak ty.

– To się zmieni.

– Nie, Solveig, ty już tutaj nie pracujesz. Myślę, że tak będzie najlepiej.

Solveig pomyślała o czynszu. O rachunkach, które musiała opłacić. O tym, jak zalało jej mieszkanie i na podłodze w kuchni zrobiły się ciemne plamy i wgniecenia.

Wpis o upadku prasy dla mężczyzn wprawdzie udostępniono na Face-booku ze dwadzieścia razy – co było rekordem – ale skrzynka odbiorcza dla ogłoszeniodawców i osób zainteresowanych współpracą, sales@sthlmconfidential.se, świeciła pustkami. Nie przysyłano jej nawet spamu. Była zależna od tej pracy, potrzebowała gotówki.

– Mogę wziąć więcej długich zmian. I pracować w weekendy – zaproponowała Solveig.

Ullis Asp wyciągnęła czarny segregator z bocznej szuflady biurka. Polizała

palec i zaczęła przewracać kartki.

– Oczywiście najlepiej będzie, jeśli złożysz wypowiedzenie. Zwolnienie dyscyplinarne nigdy nie wygląda dobrze. No, jeśli chodzi o kolejną pracę i tak dalej. Żadnemu pracodawcy czymś takim nie zaimponujesz.

Solveig poczuła, jak przyspiesza jej tętno.

Już właśnie wychodziła z pokoju, kiedy usłyszała, jak Ullis Asp woła za nią.

– Solveig! Halo!

Pognała pędem do przebieralni. Otworzyła szafkę, złapała swoje rzeczy i wbiegła na górę, przeskakując po dwa stopnie.

Johan Skoglund zagwizdał na palcach w okienku. Aplauz z kuchni.

– *Breaking news* – wykrzyknął.

Środa, 17 maja

Popołudnie

Lennie przyśpieszył. Zerknął na kobietę na bieżni obok. Włosy splecione w warkocz, który dyndał jej na plecach. Krótkie, szybkie oddechy. Ciało miała idealne. Mógł sobie bez problemu wyobrazić, jak któregoś dnia ją fotografuje. Do Balance'u na Lästmakargatan przychodzili na treningi piękni ludzie, a personel witał ich po imieniu.

Lennie wytarł czoło ręcznikiem frotté.

Musi dotrzymać jej kroku.

Przyjęcie Jakoba Adlera.

Myśli kłębiły mu się w głowie.

Jennifer i Carlos. Dwa niewytłumaczalne zgony w ciągu tygodnia. Przypadek? Chciał w to wierzyć. Wypadek, a potem kolejny tragiczny wypadek. Carlos miał wprawdzie dopiero trzydzieści pięć lat, ale jakkolwiek by patrzeć, mogło to być serce. Zdarza się, że młodzi, na pozór zdrowi ludzie nagle osuwają się na ziemię i umierają. Raz-dwa i po nich. Ukryta wada serca. Wyjaśniałoby to siniaka na jego czole. Carlos Palm wydawał się ostatnimi czasy nie tylko mocno zestresowany złymi wynikami. Ale coraz bardziej się zmieniał. Kupił drogą materiałową torbę z ekologicznych konopi. Przerzucił się ze słuchania dziwacznych szwedzkich zespołów na humorystyczne zawodzenia jakiegoś Islandczyka. Może przyśpieszyło to przebieg choroby.

Lennie zaczął biec jeszcze szybciej. Utkwił wzrok w ekranie telewizora. Obrazy bez dźwięku i bez znaczenia. Świat zostawił za sobą.

Problem z lokalem w każdym razie został rozwiązany.

Po informacji od Kalju Saagima, że Jakob domagał się, by jego impreza odbyła się właśnie w Häringe, a nie gdzieś indziej, Lennie wielokrotnie tam dzwonił. Próbował ich zmęczyć niczym jakaś męczydupa. No ale proszę, proszę. Menedżerka restauracji, wredne babsko, odmówiła przełożenia wesela, na które była rezerwacja, ale Lennie tak się upierał, że w końcu wyciągnął od niej nazwiska pary, która miała się pobrać.

Panną młodą okazała się Linda Åhl.

Ta Linda Åhl.

Najładniejsza dziewczyna w jego budzie w Tranås, której jako pierwszej

urosty piersi i która malowała usta jasną szminką i brązową konturówką. Jakiś rok po przeprowadzce do Sztokholmu wpadł przypadkiem na Lindę w Spy Barze. Najpierw jej nie poznał. Rysy twarzy się zmieniły, wydawała się bledsza. Wynagrodziła mu to, kiedy poszli razem do domu.

Pot płynął mu po twarzy. Na języku czuł słony smak.

Linda Åhl. Nigdy nie przypuszczał, że w ogóle skończy liceum, a gdy spotkali się w Spy Barze, była na najlepszej drodze, żeby zostać agentką nieruchomości. Dżinsy z dziurami pod pośladkami zamieniła na spodnie w kant i żakiet. Spotykali się przez kilka ciepłych letnich tygodni, a on traktował ją tak, jakby nadal była najgorętszą laską na świecie. Powiedział jej chyba wszystkie komplementy, jakie tylko można sobie wyobrazić, a nawet wymyślił nowe.

„Musiało jej się to bardziej podobać, niż była skora przyznać”, pomyślał Lennie i zaśmiał się tak, że aż kobieta z warkoczem na sąsiedniej bieżni odwróciła głowę. Jeszcze trochę przyspieszył. Uskrzydlające uczucie. Siła.

Raz po całonocnej imprezie Linda Åhl zgodziła się, żeby filmował, jak będą się kochać. Na sofie w jego podnajętym mieszkaniu z papierkami po hamburgerach i puszkami po napojach na podłodze. To plus chwiejąca się ręczna kamera nadały ich sekstaśmie odpowiednio sprośną oprawę.

Szukał i szukał.

W końcu znalazł tamtego pendrive'a w brązowym kartonie w piwnicy.

Jego kroki rytmicznie dudniły na bieżni. W lustrze dostrzegł dwóch zbliżających się mężczyzn.

Nagle przeszył go chłód.

Broda. Włosy. Cienkie usta.

Carlos.

Jednym z nich był Carlos Palm.

Popatrzył jeszcze raz. Nie. Teraz widział, że to nie on, ten nie był nawet do niego specjalnie podobny. Mocny uścisk dłoni, klepnięcie w plecy, swobodny uścisk i „Nie no, kurna, kopę lat!”. Umówili się, że zaczną razem trenować.

Lennie głośno dyszał.

Zawsze miał bujną fantazję.

Przeważnie w tym tkwiła jego siła. Tak jak z tym lokalem.

Zadzwoił do Lindy Åhl, oglądając na komputerze ich domowe nagranie. Pogratulował jej zbliżającego się ślubu i zapytał, czy byłaby w stanie wyobrazić sobie przesunięcie go o dwa dni na sobotę, która była wolna. Najpierw odmówiła. Agenci nieruchomości pracują w weekendy. Ale kiedy pogłodził dźwięk w filmie, wszystko poszło jak z płatka.

Jeszcze trzy minuty, zamigotało na wyświetlaczu.

Lennie poszedł teraz na maksa.

Biegł tak, że aż bolały go płuca. Już myślał, że zaraz się wywróci, kiedy

bieżnia w końcu zapikała i zwolniła.

Środa, 17 maja

Popołudnie

Solveig przepchnęła się koło gości czekających w kolejce przed wejściem, żeby zjeść marne hamburgery. „Ej, spokojnie”, ktoś za nią wymamrotał na tyle głośno, żeby doszło to do jej uszu, ale jednak nie na tyle, żeby wiedziała, kto to powiedział. Jakie to typowo szwedzkie.

Ktoś przytrzymał jej przeszkłone drzwi.

– Solveig?

Stał tam Kalju, jej ulubiony gość.

Solveig wypadła w pośpiechu na ulicę. Kącikiem oka dostrzegła, jak Kalju odwrócił się za nią. Przyśpieszyła kroku. Dogonił ją przy McDonalddie. Szuranie odbijało się od betonu pod wiaduktem Klarabergs. Dzieciaki robiące triki na deskorolce. Gromada gołębi dziobała w foremkę z purée ziemniaczanym, którą ktoś upuścił.

– Co się stało? – zapytał Kalju i na nią popatrzył. Miał sympatyczne oczy.

– Nic.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że za tobą poszedłem.

– Nie, nie. – Udawiała, że coś jej wpadło do oka.

– Czy ktoś zrobił ci coś złego?

– No...

Od czego powinna zacząć?

Pomyłka, która spaliła ją jako dziennikarkę? To, że właśnie znowu ją wywalili? Czy to, że została teraz czymś w rodzaju prywatnego detektywa nieudacznika?

– Uważaj! – Kalju przyciągnął ją do siebie.

Nadjechała rozpędzona deskorolka. Dotyk Kalju był miękki, ale mimo to mocny. Mężczyzna przyjemnie pachniał skórą. Kilkunastoletni chłopak przyczłapał za deską i wymamrotał coś, co mogło być przeprosinami. Kalju puścił Solveig i cofnął się o krok.

Ruszyli. Przeszli koło butików z okropnymi męskimi ubraniami, telefonami komórkowymi i koło kantoru. Każdy człowiek, którego mijali, wydawał się mieć okulary od sławnych projektantów. Solveig marzyła, żeby mieć teraz okulary. Drogie czy tanie, bez znaczenia, byle tylko mogła się za czymś schować.

– Napijemy się kawy? – zapytała Kalju.

– Chętnie – odparł.

Poczuła się nieco pewniej.

Skręcili w lewo w Kungsgatan. Kasyno próbowało pozyskać nowych graczy szkołą pokera i brunchem à la Vegas. Naprzeciwko siedzieli ludzie w ogródku Teaterbrasseriet i popijali kawę, zrobioną zapewne przez jakiegoś baristę, który traktował swoją pracę bardzo poważnie, może nawet brał udział w zawodach w parzeniu kawy.

– Może znajdziemy jakieś spokojniejsze miejsce – zaproponowała Solveig.

Most prowadził koło stacji kolejowej Centralen i dalej na Kungsholmen.

Szli w milczeniu.

Kalju rozglądał się cały czas na prawo i lewo, w górę na dachy budynków i na zwisające z dźwigu betonowe bloki. Jak agent w nieznanym środowisku, który stara się wyczytać coś z przestrzeni ulicznej.

– Czym się zajmujesz? – zapytała.

Popatrzył na nią zdziwiony. Solveig poczuła się taka banalna, jak ktoś, kto musi zaszufładować ludzi, żeby móc wyrobić sobie o nich zdanie. Zarazem była ciekawa.

– Jedzeniem – powiedział po chwili.

– Pracujesz w branży restauracyjnej?

– W pewien sposób.

– Jak to?

– Zajmuję się mięsem.

Był rzeźnikiem? Rolnikiem? Nie wyglądał na rolnika. Solveig przyglądała mu się, jego sposobowi chodzenia, tej charakterystycznie pochylonej do przodu sylwetce. Szedł szybko. Tak jak ona. Pomyślała, że to dobrze. Znak, że do siebie pasują?

– A gdzie w takim razie? – dopytywała.

– Własny interes. Jestem dostawcą.

Jakiś motocyklista zwiększył obroty tak, że zahuczała cała Fleminggatan. Solveig nic nie mówiła, licząc, że Kalju powie coś więcej, ale on milczał.

Poszli dalej Scheelegatan. Ratusz znajdował się po lewej stronie, kawałek przed nimi był rynek na Kungsholmen. Kurz i pył unosiły się z powodu robót drogowych. Całe miasto wydawało się pełne dołów, które asfaltowano, żeby wkrótce mogły się zrobić na nowo.

– Wydawałaś się przed chwilą poruszona – powiedział Kalju. – Coś się stało?

Niemal zapomniała. Jej myśli krążyły wokół niego. Mężczyzna o wyglądzie gwiazdy filmowej, maskujący się, żeby nikt go nie rozpoznał. Mężczyzna, którego dotyk nadal palił. Kim był?

- Wyrzucili mnie z pracy – powiedziała.
- Niby dlaczego?
- Bo nie wspominałam o naszej ofercie specjalnej.

Kalju chwycił ją za ramię.

- Brzmi bardzo poważnie.

– W pewien sposób mogę ich nawet zrozumieć, ostatnio myślami byłam gdzie indziej.

Woda połyskiwała przy Norr Mälarstrand. Rowerzyści w trykotach i rolkarze pomykali po ścieżce rowerowej. Biegacze lawirowali między zwykłymi pieszymi, jakby startowali w maratonie. Niski, tęgi mężczyzna, sztywnie ubrany w jasny garnitur i czarne okulary przeciwsłoneczne, uśmiechnął się do nich. Ktoś, kogo znała? Albo powinna rozpoznać?

Widocznie nie.

- Oho? W towarzystwie kobiety, patrzcie go – powiedział do Kalju.

Podali sobie ręce. Solveig odwróciła się do mężczyzny i spodziewała się, że Kalju ją przedstawi, ale on nawet nie próbował. Wydawało się, że raczej chce stamtąd jak najszybciej odejść. Mężczyzna przyjrzał się Solveig, nie mówiąc już ani słowa.

- Kto to? – zapytała, kiedy nie mógł już ich usłyszeć.

- Znajomy. Gdzie myślałaś, żeby wstąpić?

Mälarpaviljongen. Stoliki i krzesła rozstawione na żwirze, bar i jeszcze kilka stolików na pomoście.

– Tutaj jest bardzo ładnie. Poszukaj wolnego miejsca, a ja pójde coś zamówić – zaproponowała Solveig.

Komórka zaczęła jej dzwonić w torebce, ale nie kwapiła się, żeby odebrać.

- Pozwól – powiedział Kalju i ruszył do baru.

Ponton lekko się chybotął. Wydawało się, że wszyscy ludzie popijali różowe wino. Grono pośredników, bizneswoman i matki na urlopie macierzyńskim. Dwóch młodych mężczyzn trzymało się za ręce. Może dopiero się spotkali. Kilka dziewczyn z drogimi torebkami i masą biżuterii, które siedziały przy najlepszym stoliku w rogu, zaczęło zbierać swoje rzeczy. Solveig migiem się tam znalazła.

Telefon dalej dzwonił.

Środa, 17 maja

Popołudnie

No, odbierz w końcu. Stojący w przebieralni Lennie z zawiązanym rękawnikiem na biodrach liczył sygnały. Dopiero co wyszedł z sauny i wziął prysznic, jego ciało pachniało płynem do mycia od Olego Henriksena. Znalezienie jej w notesie z telefonami zajęło mu dobrą chwilę. Było tam ponad trzy tysiące nazwisk, ale to właśnie sieć kontaktów stanowiła najważniejszy kapitał Lenniego. Za to płacił mu Jakob Adler. Zwykle przyjęcie mogłaby zorganizować pierwsza lepsza agencja eventowa.

W końcu zatrzeszczało w słuchawce.

– To ty, Solveig?

– Tak, słucham.

– Cześć, tu Lennie Lee.

W tle słyszał hałas, jakiś gwar.

– Jesteś zajęta?

– Siedzę w kawiarni z... przyjacielem.

– Dzięki za ostatnią sesję. Spisałaś się u Mussego wyśmienicie. I jaki świetny wpis na blogu.

– Cieszę się, że tak sądzisz.

– Tak, a twoje zdjęcia! Nieźle jak na początkującą. Zakładam, że chciałabyś je zobaczyć.

– Ha, ha. Nie jest to aż takie ważne, dzięki.

– Jak ci idzie reportaż?

– Nieźle. Chociaż nadal potrzebuję więcej informacji i tła. Carlos Palm powiedział kilka interesujących rzeczy, kiedy się widzieliśmy. Masz jego numer?

Co to niby ma być?

Lenniemu nie podobało się, że wspomniała imię Carlosa.

– Halo? – powiedziała Solveig.

Spróbował skierować rozmowę na inny tor.

– Jesteś w Sandhamn? – zapytał.

– Nie, a co?

– Słysząc mewy – odparł.

– Na Kungsholmen. Masz numer Carlosa?

– Jutro mamy deadline i Carlos jest cholernie zestresowany, bo to ostatni numer w naszej historii. Bardzo ciężko to przechodzi, na poziomie osobistym...

– Okej...

– Więc dzwonię, żeby ci powiedzieć, że ten numer będzie ostatni. Zwijamy się.

Dobrze to obrócił. Pochwalił się w myślach. Przysłuchiwał się jej milczeniu, podchodząc do lustra. Ramiona i mięśnie brzucha. Wszystko, jak trza. Prawdopodobnie mógłby się jeszcze trochę bardziej opalić.

– Kiedy podjęliście decyzję?

– Dzisiaj rano poinformowałem redakcję.

– Czy coś już o tym napisano?

– Nie, możesz mieć tę wiadomość na wyłączność, przed brukowcami i prasą branżową.

– Dzięki, biorę to. Kiedy więc ukaże się ostatni magazyn?

Zamilkł. Szybko się zastanowił.

– Za tydzień – odpowiedział.

– Czym się teraz będziesz zajmował? I co stanie się z redakcją? Chętnie porozmawiałabym z Carlosem. Możesz go chyba poprosić, żeby do mnie zadzwonił, jak tylko znajdzie wolną chwilę.

– Już mówiłem, siedzi po uszy w robocie. Jutro jest deadline i jest cholernie zestresowany, bo to ostatni numer w naszej historii, bardzo ciężko to przechodzi, na poziomie osobistym.

– Okej, napiszę do niego maila – oświadczyła Solveig.

Czy teraz ta dziennikarka zacznie polować na Carlosa? Musi to jakoś rozegrać.

– Chcesz pogadać z Carlosem? To powiem tak. Jutro jest duża impreza. Załatw sobie wolny wieczór, a będziesz miała świetny artykuł.

Środa, 17 maja

Popołudnie

Solveig zakończyła połączenie. Ręka opadła jej na okrągły drewniany stolik. Więc „Glam Magazine” przechodzi do historii. Dobry news, szczególnie jeśli opublikuje go jako pierwsza. Carlos dopinał sprawy przed deadline’em. Ostatni numer będzie za tydzień. Już teraz mogłaby napisać o zamknięciu gazety. Kiedy ukaże się jej reportaż, gazeta będzie już przeszłością, ale to nic nie szkodzi. Wręcz przeciwnie. Reportaż będzie rodzajem rozliczenia. Miała to przed oczami. *Ostatnie playmate.*

Kalju rozejrzał się dookoła.

Solveig pomachała do niego ręką.

Podszedł z butelką wina sauvignon blanc i dwoma kieliszkami, które postawił na stole. Ich spojrzenia spotkały się na krótką chwilę.

– Mam nadzieję, że napijesz się wina – powiedział Kalju.

– Bardzo chętnie – zapewniła.

Przesunął krzesło i musnął przy tym delikatnie jej nogę. Żadne z nich nawet nie drgnęło. Potem uniósł butelkę i napełnił najpierw jej kieliszek, a potem swój.

– *Skål.* – Wzniósł toast i tym razem nie odwrócił wzroku, gdy na niego spojrziała.

– *Skål* – odpowiedziała Solveig.

– Mówiłaś, że masz dużo do przemyślenia – zaczął Kalju.

– Tak, trochę tego jest.

Zamierzała mu opowiedzieć całą historię, to, dlaczego wyrzucono ją z „Newsfeed24”, o śmierci Jennifer Leone i o reportażu, nad którym właśnie pracowała. Ale nic nie powiedziała. Tak przyjemnie było uciec na chwilę od tego wszystkiego i po prostu popatrzeć mu w oczy. Wino było orzeźwiające i smakowało agrestem. Przyglądała się jego twarzy. Nos miał lekko skrzywiony na środku, a na brodzie dawało się zauważyć kilka blizn. Mimo to miał ładne rysy.

Co próbował jej wtedy powiedzieć, kiedy Ullis Asp odesłała ją na dół do pralni?

– Czy mogę cię o coś zapytać? – zaczęła Solveig.

– O co tylko chcesz.

– Dlaczego zawsze zostawiasz coś w restauracji?

- Nic takiego nie robię.
- Tak...
- Nie, nie zawsze.
- Ale kiedy to robisz, jest jakiś specjalny powód?
- Chyba wszystko, co się robi, robi się z jakiegoś powodu. Inaczej nie bylibyśmy ludźmi.
- Książkę o zmienianiu świata?
- Przeczytałaś ją?
- Jeszcze czytam.

Kalju wyjaśnił, że wierzy w równowagę w życiu. Jak w równaniu. Albo w przypadku wagi: jeśli coś się zabrało z jednej szali, to waga się odchyła. Jeśli coś się dołożyło, to efekt jest taki sam. Balans życiowy. Między szczęściem a nieszczęściem musi zawsze zachodzić równowaga. Bezwarunkowo.

- Jeśli wygrywam w jakiejś grze, osiągam sukcesy w pracy i znajduję na ulicy sto koron, wiem, że musi to pociągać za sobą jakieś konsekwencje – wyjaśnił. Solveig upiła łyk wina.

– Skąd możesz wiedzieć, że te rzeczy się ze sobą łączą? – zapytała.
 – Sukcesów nie można ot tak po prostu przyjmować, trzeba za nie odpłacać. Inaczej można stracić coś, co być może jest ważniejsze.

- Brzmi jak jakiś zabobon.
- Ale to działa także w drugą stronę. Jak ostatnio w twoim przypadku. Straciłaś pracę, a teraz dzieje się coś dobrego.

Uśmiechnął się.

- Tak też chyba można na to spojrzeć.

Obok przepłynęła duża motorówka. Fale zakołysały pomostem i stolikiem.

- Masz za uchem anioła – powiedział Kalju z mglistym uśmiechem. – Wiesz o tym?

Solveig się zaśmiała. Ciężko było go zrozumieć, jego mimika nie zdradzała, że mówi poważnie.

- Co to znaczy? – zapytała.
- Że jesteś kimś szczególnym.

Oczy Kalju nadal się śmiały, od jego oczu w stronę skroni prowadziły delikatne linie.

- Czy kilka dni temu, gdy byłeś w restauracji, coś się stało?

Kalju zwlekał. Wyglądał, jakby się zastanawiał.

- Dostałem świetną robotę. Jakob...

Przerwał.

- Znajomy biznesmen potrzebuje pomocy przy dużym przyjęciu. Kilku gości mówi po rosyjsku, a ja znam ten język.

Solveig wciąż nie mogła dojść, skąd pochodzi. Miał dziwny akcent.

– Jesteś z Finlandii czy z Rosji?

– Jestem Estończykiem.

Rozmawiali o życiu, mieście, muzyce, o wszystkim, co tylko przyszło im do głowy, i nagle, kiedy Solveig miała nalać do kieliszków, okazało się, że butelka jest pusta. Ręka Kalju leżała na stole. Solveig pochyliła się i jej dotknęła.

– Właściwie napiłabym się jeszcze wina – powiedziała.

Kalju delikatnie musnął zewnętrzną stronę jej dłoni.

Niebo zmieniło kolor, z popołudnia zrobił się wieczór. Solveig podniosła się, żeby pójść do baru, kiedy w głowie zakiełkował jej lepszy pomysł.

W domu miała butelkę bacardi.

– O ile nie masz ochoty na drinka z rumem...

Środa, 17 maja

Noc

Chipsy się skończyły, a Marika poszła się położyć. Lennie leżał na sofie z pustą miską na brzuchu i zlizywał sól z palców. Drzwi balkonowe stały otwarte na oścież. W telewizji leciała powtórka paradokumentu *Paradise Hotel* ze ściszoną dźwiękiem. Lennie lubił, żeby telewizor był włączony, nawet jeśli go nie oglądał; stresował się, kiedy kompletnie nic się nie działo.

W głowie przeanalizował krok po kroku plan przyjęcia.

Tego właściwego przyjęcia.

Lena Philipsson była potwierdzona i dograna. Miała zacząć seksownie przy statywie do mikrofonu i zaśpiewać *Det gör ont*. Niespodzianka miała przyjść na koniec. Wymagało to dłuższej wymiany maili, ale ostatecznie jej asystentka poinformowała, że Lena zgodziła się wykonać numer *Teach Me Tiger* – z Jakobem Adlerem w roli granej w teledysku przez Svena Wolltera – za dodatkowe dwadzieścia pięć tysięcy.

Jedzenie było zamówione. A napoje? Zastanawiał się, czy nie powinien jednak pojechać przez Kopenhagę do Rødby, złapać prom do niemieckiego Puttgarden i załadować tam samochody? Wliczając benzynę i bilety, zaoszczędziłby mimo wszystko jedną trzecią. Najtańszy był rzecz jasna alkohol na czarnym rynku, ale on potrzebował najlepszych marek i szampana, hektolitrów szampana, a przemytnicy nie dawali gwarancji. Zamówić się dało coś tylko „z grubsza”, jak mawiał jego kontakt, kiedy prom z Polski dobijał do Frihamnen. Jeśli wybrałby się do Niemiec, sama podróż też mogłaby okazać się przyjemna.

Zatrudnił stylistkę, która miała nadać zamkowi burleskowy charakter. Wzięła na siebie zamówienie szezlongów, ciężkich kotar, pomponów i pióropuszy. Jakichś fontann z alkoholem. Brzmiało to świetnie. Ale jak zwykle, to on wpadł na najlepszy pomysł.

Trapez akrobatyczny pod sufitem.

Notes z telefonami Lenniego wzbogacił się przed kilku laty o numer dyrektora cyrku; duża szwedzka firma przemysłowa zamierzała zaprosić z okazji świąt Bożego Narodzenia swoich pracowników do cyrku i chciała wymienić klauna robiącego różne triki na coś bardziej... dla dorosłych. Dyrektor cyrku zadzwonił do Lenniego z prośbą o „panie o obfitych kształtach, które mogłyby huśtać się na

trapezie, dałyby się przepiłować i spacerowałyby w kapeluszach z królikami”. Teraz to Lennie poprosił o wypożyczenie sprzętu akrobatycznego, czegoś takiego, dzięki czemu sławę zyskał Björn Gustafsson, występując w przerwach Melodifestivalen^[7]. Cyrkowy kontakt Lenniego miał to załatwić i pomóc nawet przy montażu.

Syreny policyjne zawyły w oddali. Z dołu dobiegały rozweselone głosy młodych mężczyzn przechodzących ulicą.

Lennie dawno nie słyszał nic od Hockeya. Zapewne wszystko szło gładko z załatwianiem dziewczyn. Jeśli tylko powstałby jakiś problem, asystent by go zaalarmował. „Mimo wszystko najbezpieczniej będzie to sprawdzić”, pomyślał Lennie.

Wybrał numer i włączył głośnik.

– Hawkie talkie.

– Śpisz? – zapytał Lennie.

– Nie. – Głos brzmiał niewyraźnie.

– Świetnie – powiedział Lennie i na chwilę zapomniał, po co dzwonił. Rzut oka na telewizor. Trzy laski w bikini biegły z falującym biustem po plaży.

– Jak ci idzie z dziewczynami? – zapytał Lennie.

Hockey odchrząknął.

– *I got game.*

– Chodzi mi o hostessy – doprecyzował Lennie, kiedy zorientował się, że asystent błędnie zrozumiał jego pytanie. – Na przyjęcie.

– Aaa, świetnie. Dwadzieścia już mamy. Elina, Lily i Adina. Z tą nową, jak jej tam, Solveig, miałem zamiar pogadać jutro.

– Dobra, ale z nią daj sobie spokój – powiedział Lennie.

– A tak przy okazji, w drukarni zrobiło się okienko, więc już dzisiaj poszliśmy do druku.

– Okej. Przykro mi, że cię obudziłem, ale nie wmówisz mi, że coś wyrwałeś.

Lennie odłożył słuchawkę i się uśmiechnął. Asystent był do niego podobny z jednym wyjątkiem. Był beznadziejny w sprawach damsko-męskich.

– O co chodziło?

Lennie się wzdrygnął. W drzwiach stała Marika. Miała rozpuszczone włosy, a jedwabna koszula nocna zsunęła jej się z ramienia. Zastanawiał się, jak długo tam już stoi.

– O co chodziło? – powtórzyła.

– Nic szczególnego – odparł Lennie.

– Słyszałam, że rozmawiałeś o jakimś przyjęciu – powiedziała Marika.

Lennie milczał.

– Co to za impreza? – zapytała.

Lennie pieścił ją wzrokiem. Jego spojrzenie wędrowało po jej ciele. Ręce,

piersi, brzuch. Długie nogi, złocistobrązowe dzięki sztucznej opaleniznie i perfekcyjnie wywoskowane.

– Ależ jesteś piękna – wymruczał.

– Śnił mi się koszmar – odparła Marika.

Lennie poklepał dłonią sofę.

– Chodź tutaj i mi opowiedz.

Kiedy usiadła, koszula nocna podjechała jej powyżej kolan. Lennie pocałował Marikę w szyję i zaciągnął się zapachem jej drogiego balsamu. Chude ramiona Mariki opadły, kiedy zaczął je masować. Westchnęła.

– Śniła mi się Jennifer. Nic szczególnego. Byłyśmy w kinie, miała na sobie długą suknię. Powiedziała, że zdradzi mi pewną tajemnicę.

Lennie ją puścił.

– To okropne, że nie żyje – ciągnęła Marika.

– Wolę o tym nie myśleć – powiedział Lennie.

– Jeśli ktoś zachowuje się tak jak ona, niemalże sam się o to prosi.

– Nie mów tak.

Marika wzruszyła ramionami. Potem znowu zniknęła w sypialni.

Lennie wyszedł na balkon i chwycił za balustradę. Mocno ją ścisnął. Niebo zaczęło się przejaśniać. Jeden dzień mniej do przyjęcia, pomyślał i popatrzył w dół na swoje dłonie.

Drżały.

Czwartek, 18 maja

Poranek

Solveig siedziała przy stole w kuchni w swojej ulubionej bluzce po domu. Po wielu latach wiernej służby materiał w kropki był już znoszony i pełen dziur. Solveig czuła zmęczenie w całym ciele. Nie spała prawie od dwudziestu czterech godzin, ale była zbyt podniecona, żeby iść się położyć. Nie było nawet sensu próbować, wiedziała, że nie zaśnie.

Miała już prawie gotowy wpis o zamknięciu „Glam Magazine”, redagowała go teraz na komputerze, czekając na Fatimę, która miała wpaść ze śniadaniem. Solveig podrasowała kilka sformułowań i podzieliła tekst na fragmenty, żeby był lżejszy i bardziej przejrzysty. Nie mogła się skoncentrować. Zaczynała czytać, ale jej myśli wędrowały w zupełnie innym kierunku. Do Kalju Saagima. Uśmiechała się.

Wyszli z Märarpaviljongen. Przespacerowali się po Norr Mälarstrand, przeszli przez Västerbron i dalej przez park Tantolunden, żeby w Skanstull wsiąść do metra i pojechać na południe, do Solveig. Gdzieś koło basenu Eriksdalsbadet zatrzymali się przy pomoście. Solveig zeszła nad wodę, żeby sprawdzić jej temperaturę w zatoce Årstaviken. Zimna. Zdecydowanie za zimna, żeby się kąpać. Ale stała tam ławka. Usiedli. Na początku daleko od siebie, ale odległość się zmniejszała, aż znaleźli się jedno tuż obok drugiego. Kalju nadal był tajemniczy. W Solveig uczucia mieszały się w dziwny sposób. Jedna jej połowa chciała go rozgryźć. Kim jest? Czym się dokładnie zajmuje? Druga chciała go po prostu całować. Solveig dowiedziała się, że handluje półproduktami. Przede wszystkim mięsem. Tanio kupuje i sprzedaje drożej do sklepów i restauracji. Że mieszka z kotem, który wabi się Jussi, na Hornsgatan niedaleko Zinkensdamm. Kiedy Kalju czekał na transport w porcie Värtahamnen, kot z poranionymi uszami i łysymi plackami na futerku podszedł do niego, łasząc się. Wyglądał na porzuconego – Kalju poczuł, że musi się nim zająć. Balans życiowy. Mniej więcej wtedy Solveig się do niego odwróciła. Pocałowali się.

Z całej siły starała się skoncentrować.

Weszła na stronę użytkownika Wordpressa i wrzuciła kilka zdjęć starych okładek i Lenniego Lee. Potem przejrzała wpis. Wyglądał dobrze.

„Glam Magazine” przestaje istnieć

Magazyn erotyczny, założony przez Lenniego Lee w 2004 roku, przez kilka lat w pierwszej dekadzie XXI wieku należał do najlepiej sprzedających się pism dla mężczyzn. Ale po dziesięciu latach nadchodzi koniec „Glam Magazine”.

Decyzja o zamknięciu wiąże się z jednej strony ze spadającą sprzedażą, a z drugiej ze zmieniającym się krajobrazem medialnym. Według najnowszych badań Orvesto „Glam Magazine” miał 33 000 czytelników, co oznacza spadek o 46% w porównaniu z poprzednim rokiem.

„To była fantastyczna przygoda. Mimo niesamowitego wsparcia ze strony naszych wiernych czytelników i lojalnych współpracowników jesteśmy zmuszeni zakończyć działalność, niestety wydawanie magazynu stało się nieopłacalne” – mówi Lennie Lee. Ostatnie wydanie „Glam Magazine” ukaże się w przyszłym tygodniu. Redaktor Carlos Palm, który tworzył gazetę od samego początku, wprowadza właśnie ostatnie poprawki.

„Jest bardzo zestresowany i poruszony”, twierdzi Lennie Lee i dodaje: „Carlos traktuje to bardzo osobiście”.

Badacz trendów Ola Nygård dostrzega więcej powodów zamknięcia tytułu: „Tak zwane bycie prawdziwym facetem staje się niemodne. Sądzę, że mężczyźni – w każdym razie ci, którzy kupują drukowaną prasę – wolą długie, dobrze napisane teksty z zakresu wąskich dziedzin specjalistycznych”.

Solveig Berg, 18 maja 2014, @09:19

Udostępnij Skomentuj Zgłoś

Zaraz po tym jak Solveig opublikowała wpis, do drzwi zadzwoniła Fatima. Wspólnie przygotowały śniadanie. Smoothie, pieczywo tostowe i marmoladę pomarańczową. Kawę i herbatę. I rzecz jasna croissanty z nadzieniem cytrynowym z Altovalle. Fatima znowu zachowywała się tak jak zwykle. Albo prawie jak zwykle. Było coś dziwnego w sposobie jej patrzenia na Solveig. Solveig stłumiła kichnięcie podniesioną ręką. Zapach Kalju wciąż tkwił w jej skórze. Uśmiechnęła się.

– Spotkałaś kogoś – powiedziała Fatima.

Uśmiech stał się szerszy.

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu życie wydawało się Solveig w pierwszej kolejności szeregiem dobijających ją zdarzeń. Dziwne, jak szybko wszystko może się zmienić.

– Spotkałaś, widać to po tobie – powiedziała koleżanka.

– Wczoraj to było takie dziwne...

Solveig posmarowała tost grubą warstwą marmolady i zaczęła opowiadać. Jak wyrzucono ją z pracy w restauracji i jak spotkała Kalju, i jak później... jak wieczór zakończył się na pomoście nad zatoką Årstaviken. Znowu zaciągnęła się jego zapachem.

– Wieczorem ma przyjść do Sturecompagniet – powiedziała.

Zaprosiła go, kiedy się rozstawali.

– Co tam będzie? – zapytała Fatima.

– Dżemu? – Solveig podała jej słoik.

– Dzięki – powiedziała Fatima. – Co się będzie działo w Sturecompagniet?

– „Glam Magazine” coś organizuje. Zgaduję, że jakiś rodzaj imprezy pożegnalnej.

– Aha. – Fatima mruknęła sceptycznie.

– Może pójdziesz z nami? – zapytała Solveig.

Koleżanka wzięła gryz kanapki.

– O Boże, ale byłam głodna.

– Byłoby naprawdę super, gdybyś poznała Kalju. Jest dziwny, w dobrym tego słowa znaczeniu.

– Przystojny.

– Cholernie przystojny i kompletnie nie zdaje sobie z tego sprawy. I zabawny.

Chociaż jest też inteligentny.

– Ile ma lat?

– Trzydzieści siedem.

– Masz zdjęcie?

– Poczekaj.

Solveig przyniosła telefon i spróbowała wygooglować jego zdjęcie. Nic. Może źle napisała jego imię. Sprawdziła na Hitta i Eniro^[8]. Nie mogła wyszukać go po numerze telefonu, sam z siebie go jej nie dał, a ona nie poprosiła.

– Nie widzę żadnego zdjęcia, wydaje się też, że nie ma go na Facebooku – powiedziała Solveig.

– A czym się zajmuje? – zapytała Fatima.

– Pracuje z mięsem, tak jakby.

– Jak to z mięsem?

– Za dużo nie powiedział.

– Nie pytałaś?

– No pytałam.

– Ma dzieci?

– Nie, tylko Jussiego.

– Jussiego?

– Kota.

Chwila ciszy.

– Czy nie jest to trochę dziwne, że ktoś nie chce powiedzieć, czym się zajmuje? – zasugerowała Fatima. – Zwycię ludzie mają trudności, żeby przestać mówić o swojej pracy. Szczerze... trzydziestosiedmioletni mężczyzna, który mieszka sam z kotem, i do tego w niejasny sposób zajmuje się mięsem?

– Nie mówiłam, że nie chciał powiedzieć.

– Nie, ale mimo wszystko.
– Idziesz z nami wieczorem? – zmieniła temat Solveig.
– Okej – zgodziła się Fatima. – Ale muszę zapytać cię o jedną rzecz.
– Tak.
– Co planujesz z „Glamem”?
– Co masz na myśli?
– Chcę tylko powiedzieć, że powinnaś wszystko porządnie przemyśleć. Żeby później nie było... no... znowu jakiegoś błędu.

Fatima podeszła do blatu kuchennego z plastikową siatką z Konsumu. Coś z niej wyjęła.

– Naprawdę się na to zgodziłaś?

Koleżanka położyła gazetę na stole przed Solveig.

„Glam Magazine”.

To ona. W bikini z cukierków na okładce ostatniego numeru. Podpis wściekle różową czcionką.

CO ZA NEWS!

Dziennikarka skandalistka Solveig Berg w całej okazałości

– Co to jest? – zakrztusiła się Solveig.

Fatima popatrzyła na nią znacząco i powiedziała z wyczuwalną ulgą w głosie.

– Tak, to jest właśnie to, nad czym się zastanawiałam. Muszę powiedzieć, że mnie zatkało, jak weszłam do Konsumu i zobaczyłam ciebie na okładce.

Solveig szybko przewracała strony. Kartki były niesamowicie cienkie, papier wydawał się tani. Jak jakaś ulotka reklamowa ze sklepu z materiałami budowlanymi. Przeczytała na głos z rosnącym zdziwieniem w głosie.

Nie muszę się odchudzać, chociaż lubię pizzę i piwo.

Często oglądam mecze hokeja w samej bieliźnie.

Lubię poranny seks.

Solveig nie wiedziała, co o tym myśleć. To ostatnie może nawet się zgadzało. Ale absolutnie nic takiego nie powiedziała. Tych dwóch pozostałych rzeczy zresztą też nie. Cały wywiad od A do Z został zmyślony. Przez Hockeya. Ale to nie dlatego ją zmroziło.

Carlos Palm wcale nie gonił z deadline’em.

Ostatni numer był już wydrukowany.

Lennie znowu skłamał.

Czwartek, 18 maja

Wczesny wieczór

Lennie stał na balkonie i patrzył na park Humlegården. Emeryci z Östermalm wyprowadzali na spacer jamniki szorstkowłose, szpice i kundle. Licealiści w białych czapkach^[9] siedzieli w grupach i popijali wino z kartoników. Przyszłość należała do nich.

Niedługo będzie też należała do Lenniego.

Siedem dni do przyjęcia.

Później wszystko będzie stało przed nim otworem. Będzie mógł zacząć od początku w jakimś innym miejscu i pozwolić, by tutaj w domu sprawy toczyły się własnym rytmem. Czas będzie działał na jego korzyść. Przedsiębiorca na wygnaniu. Los, który często spotyka biznesmenów próbujących zrewolucjonizować przemysł rozrywkowy. Znał wielu, którzy nie mogli postawić stopy w krajach rodzinnych ani wjechać do Stanów Zjednoczonych, bo wiązało się to z ryzykiem, że zostaną nałożone na nich sześciocyfrowe podatki. Trafia do więzienia. Zostaną wysłani do Guantanamo albo czegoś takiego.

Słyszał, że Marika krząta się w głębi mieszkania.

Lennie zmrużył oczy.

Kiedy później wróci do Szwecji, wszystko będzie inaczej. Będzie się o nim mówiło jak o biznesmenie, którym był w rzeczywistości. Będzie się o nim wspominać przy różnych okazjach, przydzielać mu nagrody i będzie przemawiał na najróżniejszych galach.

Ulicą w dole przeszła ufarbowana na blond kobieta. Z dużym biustem. Z pewnością jakaś jego znajoma.

Lenniemu przyszedł na myśl ostatni numer. On i Hockey mieli przeważnie podobne zdanie, ale czasem asystent był dla niego zagadką. Nie do pomyślenia, że umieścił na okładce Solveig Berg i odesłał numer do drukarni, nie uzgadniając tego z Lenniem. Okej, działało się to pod presją czasu, ale nadal mogli zakończyć wszystko jakimś naprawdę mocnym akcentem. Albo kawalkadą wspomnień. Zdjęciem ikoną Lenniego Lee w otoczeniu najgorętszych *scandalbeauties* wszech czasów. Tak, tak. Pomyślał o radzie Dana Iréna. Nie ma sensu tracić energii na coś, na co nie ma się już wpływu. Hockey dobrze sobie radził z Photoshopem; okładka z Solveig nie okazała się katastrofą. I wydawało się,

że wcale jej to nie zdenerwowało. Co więcej, napisała o zamknięciu gazety na swoim blogu. Niezły wpis, abstrahując od tego, że rozmawiała ze znawcą najnowszych trendów Olą Nygårdem, który wcisnął jej gadkę o długich tekstach à la Carlos. Ale to był tylko szczegół.

Z wnętrza mieszkania dobiegł go hałas.

Wyszła Marika.

– Popatrz, co dla ciebie mam.

W rękach trzymała tacę. Z zaparaczem do kawy i butelką diademy. Luksusowego szampana z błyskotkami od Swarovskiego na butelce. W Systembolaget^[10] kosztował ponad tysiąc koron.

– Zawsze tak to powinno u nas wyglądać – oznajmiła.

Lennie ją pocałował. Usiedli na leżakach.

– A wiesz, że to jeszcze nie wszystko? – zapytała.

– Tak?

– Przechodziłam koła księgarni Vattumannen i znalazłam amulety prawdy do włożenia pod poduszki, na których śpimy – powiedziała Marika, nalewając kawy i musującego wina.

– A za górami, za lasami... – zażartował Lennie.

– Amulety odcedzają sny od szumu.

Lennie pokręcił głową i przewrócił oczami.

– Więc już nigdy nie będziesz śnił o nikim innym – zapewniła.

– Skończ z tym wreszcie – powiedział.

– Ale wiesz o tym, że mówisz przez sen? – nie ustępowała Marika.

Nie odpowiedział.

– Tak, mówisz.

– Dobra kawa.

– Nie mogę się zdecydować, co mam na siebie włożyć dzisiaj wieczorem – powiedziała Marika.

– Im mniej, tym lepiej.

Marika wytarła ciemny ślad z zewnętrznej strony filiżanki. Najwidoczniej botoks górnej wargi miał efekty uboczne. Przejściowo sparaliżował jej mięśnie, nie była w stanie porządnie uformować ust, nie dało się nic wypić bez uronienia kropli ani nawet zdmuchnąć świeczki. Lenniemu trudno było zachować powagę, kiedy wcześniej próbowała zgasić świeczki zapachowe, intensywnie wydmuchując powietrze.

– Może tę sukienkę od Marni.

– Hmm.

Było dopiero wczesne lato, ale powietrze było ciepłe, nawet gdy słońce przesłaniała chmura. Lennie opuścił oparcie leżaka.

Przedzanie snów. Ujawnianie prawdy. Jakiej prawdy? Ile tak właściwie

wiedziała Marika? Była z nimi w Café Opera. I przebywała w redakcji, kiedy znalazł Carlosa. Drzwi zewnętrzne zawsze zamykano na klucz; wtedy też były zamknięte, sprawdził to. Wyłącznie współpracownicy – i Jennifer – mieli kartę dostępu.

Samobójstwo. Wada serca.

A jeśli nie był to wypadek?

A jeśli była w to zamieszana jego dziewczyna?

Teraz to do niego dotarło. Popatrzył na nią.

Marika wlała w siebie szampana i nachyliła się w stronę Lenniego. Odruchowo się odchylił.

– Prawda czy wyzwanie? – szepnęła.

– Nie teraz – powiedział i się podniósł.

Wzięła go za rękę.

– Dokąd idziesz?

– Po wodę. Zachciało mi się pić.

– Najpierw prawda.

Nie puszczała jego ręki. Kiedy miała taki humor, lepiej było nie protestować.

– Okej. Więc pytaj.

– Czy ty i ja będziemy razem za dziesięć lat?

Pocałował ją, wymamrotał, że tak, i pognął do środka.

Szybko do sypialni. Zamknął za sobą drzwi i zadzwonił do firmy ochroniarskiej, która odpowiadała za system alarmowy w redakcji. Został połączony z kobietą, która panowała nad sytuacją. Mogła wyszukać listy wejść i wyjść. Lennie wyjaśnił, kim jest i poprosił o informację, kto wchodził i wychodził z redakcji na godzinę przed tym, jak znalazł martwego Carlosa w studiu, we wtorek 16 maja.

Kobieta zamruczała po drugiej stronie.

– Z tego, co widzę, tylko jedna osoba używała karty tamtego popołudnia.

Przeciągnęła ją o 16:47 i 16:52.

– Kto? – zapytał Lennie.

Serce mocniej zabiło mu w piersi.

– Jennifer Leone – powiedziała kobieta.

Czwartek, 18 maja

Noc

Wymagania, żeby dostać się do środka, były wysokie: trzeba było być bogatym, znanym albo cholernie przystojnym. Siedząca przy stoliku w kącie Solveig widziała, jak noc gęstnieje w klubie V w Sturecompagniet. Nieznajomi zbliżali się do siebie, pary się rozstawały. Lennie nalał jej i Fatimie szampana Pol Roger.

– Jakoś dzisiaj promieniejesz – powiedział Lennie do Solveig.

– To chyba dobrze – odparła i przybrała pogodny i nieco zdumiony uśmiech, podejrzany u innych dziewczyn. Musiała zbliżyć się jeszcze bardziej, odkryć więcej kawałków tej układanki. Fatima pokiwała twierdząco głową. Hockey również.

– Może byś podziękowała – wtrąciła się Marika Glans. – Prawdziwa kobieta powinna wiedzieć, jak należy przyjmować komplementy.

– A to niby dlaczego? – zapytała Fatima.

Marika udała, że nie słyszy. Weszła na Instagram, żeby sprawdzić, ile osób polubiło jej ostatnie selfie.

– Co my tu robimy? – Fatima szepnęła Solveig do ucha.

– Nie mam pojęcia, poczekamy i zobaczymy, co się wydarzy.

Kiedy Lennie powiedział *duża impreza*, Solveig wyobrażała sobie coś innego. Masę ludzi. Modelki. Jakieś *standing party* albo nawet kolację przy stołach. To tutaj przypominało raczej obowiązkową reprezentację pod dyktando Lenniego. Carlosa Palma nie było widać.

Muzyka ucichła.

Lampy mrugały.

Puszczono motyw przewodni z *Gwiezdnych wojen*. Zatrzeszczały zimne ognie. Na krótką chwilę klub zamarł. Spojrzenia zwróciły się w ich stronę. Kelnerka nadeszła z butelką szampana w rozmiarze magnum.

I wszystko wydało się Solveig jeszcze dziwniejsze. Nie pojmowała tego. Co za rozrzutne gesty. Po całej gadaninie o tym, jak napięty mają budżet. O zamknięciu magazynu. Ostatnim numerze, którym, jak twierdził Lennie, stresował się Carlos, chociaż wszystko było już wydrukowane.

– *Skål*, moje panie – wzniosł toast Lennie. – *Skål*, Hockey.

- *Skål*, ale za co? – zapytała Solveig.
- Za ciebie – odparł Lennie. – Za ostatnią dziewczynę z okładki. *Ever*.
- Myślałam, że Carlos też tutaj będzie – zdziwiła się Solveig.

Lennie popatrzył na nią tak, jakby powiedziała coś obcesowego albo bardzo nie na miejscu.

- Wyprowadził się do Chile – wyjaśnił Lennie.

Marika oderwała wzrok od telefonu. Na jej zeszywniałej twarzy dało się zauważyć delikatne zdumienie.

- Chyba do Argentyny – wtrąciła.
- *Put a mierda*, mała różnica – powiedział Lennie.
- Wcale nie taka mała – zaprotestowała Fatima.
- Nic nie wspominał o tym na Facebooku – nie odpuszczała Solveig.

Sprawdziła. Cała masa linków do stron z najnowszą muzyką, przepisem na jarmuż i kilka linijek o tym, że ma w pracy masę roboty. Nic więcej.

– Przecież przeprowadzka to duża rzecz. Szczególnie za granicę – ciągnęła Solveig, kiedy nikt nic nie powiedział.

Marika Glans posłała jej zażenowane spojrzenie.

- Czy musisz być cały czas taka krytyczna? To niekobiece, *no grace*.

– *Grace?* – zdziwiła się Solveig.

– Nie pracujesz przypadkiem teraz nad reportażem?

– No tak.

– Ta branża jest jak teatr. Jeśli chcesz osiągnąć sukces, musisz cholernie dobrze grać swoją rolę. Być jak jedwab. Droga, przyjemna i posłuszna. Możesz to nawet zacytować.

– Jestem dziennikarką, nie modelką – oburzyła się Solveig.

– Wiem, widzę.

– Marika... – przerwał jej Lennie.

Solveig spojrzała na niego.

– W porządku. Zastanawiam się nad tym tylko dlatego, że...

Solveig przerwała w pół zdania. Zauważyła mężczyznę, który przypominał Kalju. Ale kiedy się zbliżył, zobaczyła, że to jednak nie był on. Gdzie on się tak w ogóle podziewa? Powinien tu być. Minęła już przecież północ.

– Kiedy Carlos się przeprowadził? – zapytała.

– Ty naprawdę jesteś rąbnięta – powiedziała Marika do Solveig.

– Ech. Kto idzie tańczyć? – Lennie wstał i zaczął poruszać rękami i podrygiwać.

Potem zniknął ze swoją dziewczyną i asystentem.

Solveig i Fatima zostały przy stoliku same. Solveig zastanawiała się, co tu się właściwie wyrabia. Dlaczego Lennie ją zaprosił? Nie wydawał się szczególnie zadowolony z jej obecności, raczej go irytowała. I Marika była w stosunku do niej

jawnie nieuprzejma. Przy sąsiednim stoliku młody mężczyzna wylał butelkę wódki na kolegę, który próbował złapać strumień prosto do ust. Obaj pokładali się ze śmiechu. Alkohol spływał mu po brodzie i białej koszuli.

Fatima ziewnęła.

- Chyba będę się zbierać do domu – powiedziała.
- Nie chcesz poznać Kalju? – zdziwiła się Solveig.
- Jestem potwornie zmęczona – wyjaśniła Fatima.

Dlaczego nie mogła choć trochę się wysilić? Przez całe lata Solveig chodziła na jej premiery, przesiadywała z jej grupą teatralną w podrzędnych pubach i mówiła, jak dobre było ich przedstawienie. Oglądała nawet próby, kiedy przez godzinę ćwiczili, jak wyglądać na zdziwionych.

- Zostań jeszcze trochę.
- Muszę ci coś powiedzieć – odezwała się po chwili Fatima.
- No mów.
- Zostałam przyjęta do szkoły policyjnej.
- Co? Naprawdę?

Fatima wyglądała na bardziej zadowoloną niż przez cały wieczór.

- Tak, w końcu! List przyszedł przedwczoraj – powiedziała.

Solveig ucałowała ją w policzek.

- Gratuluję, Boże, jak fajnie! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Znowu zapadła cisza.

- Nie pytałaś.

Solveig zrobiło się głupio. Czy to dlatego Fatima była taka skwaszona? Uświadomiła sobie, że ostatnio głównie chodziła i narzekała, użalała się nad sobą i mówiła w kółko o Jennifer Leone i o historii, z której być może nigdy nie powstanie żaden reportaż. Ale przecież zaważyło jej się całe życie. Zazwyczaj Fatima mówiła równie dużo, a w każdym razie prawie tyle samo, o swoim życiu co Solveig. Teatrze, przestępstwach, o których czytała, i o tym, jak zostały one wyjaśnione.

- Poczekaj chwilę. Przyniosę coś do picia – powiedziała Solveig.

Bar znajdował się w pomieszczeniu obok.

Ciasny, śmierdzący i pełen wrzawy. W powietrzu brakowało tlenu.

- Solveig Berg.

Zatrzymał ją ochrypy głos.

Elina Olsson miała na sobie krótki żakiet, dzinsy rurki i białą bluzkę. Włosy upięła w nonszalancki kok, taki jaki modelki albo gwiazdy filmowe miewają na zdjęciach paparazzich w wolny dzień. Jej problemy ze skórą jeszcze się wzmogły. Żaden podkład na świecie nie był w stanie ukryć wyprysków, które wyskoczyły jej na skroniach i przy linii włosów. Pod oczami widniały ciemne sińce.

- Hej – przywitała się Solveig.

– Spotkałaś już Lily i Dana?

Za Eliną stali Dan Irén i Lily Hallqvist. Psycholog się uśmiechał. Od kiedy dokładnie tydzień wcześniej wyszła chwiejnym krokiem z jego mieszkania na Gamla stan, nie odezwał się do niej. Solveig postanowiła udawać, że nic się nie stało, i oboje uścisnęła.

Dan Irén kiwnął na pozostałych. Poprowadził ich między tłoczącymi się ludźmi w stronę baru, szybko ściągnął uwagę barmana i niczym osoba wyrobiona w towarzystwie dał im znać, żeby powiedziały, co chcą.

– Bellini – poprosiła Lily.

– Woda mineralna – powiedziała Elina.

– Szampan – zamówiła Solveig. – Dwa kieliszki.

– Ach tak – zaśmiał się Dan.

On sam zamówił drinka, którego nie było w karcie, i podał srebrną kartę American Express.

– Mniam – powiedział po wzniesieniu toastu i umoczeniu ust w drinku. – *Liquid cocaine*. Chcesz spróbować?

– Dzięki, nie trzeba – odparła Solveig. Kalju może przyjść lada chwila. Musi trzymać Dana na dystans.

– Wódka, szampan i red bull. Tak to nazywają.

– Wiem, domyśliłam się.

Elina i Lily rozmawiały o butach Eliny, przezroczystych sandałach na grubej podeszwie. Jej trofeum vintage. Poprzednią właścicielką była striptizerka z Londynu.

Dan przyglądał się Solveig. Jego brązowe oczy spotkały jej wzrok.

– Powiedz mi, kim jesteś – zaczął.

– Przecież już się spotkaliśmy.

– Mówię o człowieku. Kim jest Solveig?

Co za pytanie. Pomyślała o Kalju, dlaczego nie przyszedł? I o Elinie. Musi spróbować czegoś się od niej dowiedzieć. Zapanować nad sytuacją. Czy powinna przejść od razu do rzeczy, czy najpierw trochę z nią poplotkować o niczym konkretnym i potem spróbować ostrożnie skierować rozmowę na temat Jennifer? Słuchała. Teraz rozmawiały o nowych wypełnieniach. I botoksie. Elina była na botoks party.

– Jesteś dzisiaj jakaś cicha – powiedział Dan.

Oczy zwięziły mu się pod wydatnymi brwiami. Solveig przestępowała z nogi na nogę i co i raz spoglądała w stronę wyjścia.

– Czekam na kogoś – oznajmiła.

– Na kogo?

– Na kogoś.

– Solveig, fascynujesz mnie. Widzę, że tam pod powierzchnią znajduje się

coś więcej, jakieś wewnętrzne pole siłowe. Widzę...

Odwróciła się do Eliny i Lily.

– Jennifer... naprawdę mi przykro.

Cisza. Elinie nie drgnął nawet kącik ust. Lily upiła swoje bellini.

– Jak myślicie, co się stało?

Cisza.

– Może ktoś ją popchnął.

– Tak sądzisz? – Elina wreszcie spojrzała na Solveig. – Kto miałby to zrobić?

– Nie wiem. Ale Lennie miał z nią przecież romans, a Marika Glans była zazdrosna.

Dan wyprostował się i nabrał powietrza w płuca, tak że koszula od Paula Smitha napięła mu się na piersi przy guzikach.

– Warto zrewidować swoje uczucia i porozmawiać. Nie należy się tego bać – powiedział spokojnym głosem.

Solveig przyglądała się Elinie.

– Ostatnio ukłułaś mnie mieszadełkiem do drinków. Dlaczego to zrobiłaś?

– Pijana jesteś? – Dwie zmarszczki pojawiły się między oczami Eliny. Jej prawe ramię się wzdrygnęło.

– Tutaj – powiedziała Solveig i wskazała miejsce na dole pleców.

Elina odwróciła wzrok.

– Jennifer miała zamiar przyznać się, że ma romans z Lenniem, prawda? Zanim umarła.

– Skarbie, nie powinnaś wypowiadać się na tematy, o których nie masz zielonego pojęcia. Szczerze mówiąc, to brak szacunku.

– Wiem, że oni..

– Nie słyszałaś? – ofuknęła ją Elina.

Lily zrobiła dramatyczną minę. Starannie wyregulowane brwi przybrały kształt dwóch grotów.

Dan Irén się wtrącił.

– Jak już wspominałem, to, co się stało, dla wszystkich jest trudne i Solveig ma rację, że próbuje to przepracować. Ty też powinnaś to zrobić.

– Co ty, kurwa, możesz wiedzieć? – odburknęła Elina.

Wzięła swoją kopertówkę pod pachę. Wmieszała się w tłum ludzi i już jej nie było.

Dan Irén zagwizdał i rozłożył ręce.

– Pora na kolejnego drinka.

Fatima, pomyślała Solveig. Z pewnością minęło już pół godziny.

– Moja koleżanka siedzi... muszę wracać.

Jak mogła zapomnieć? Przepchnęła się przez tłum tańczących ciał, wylała

przynajmniej połowę szampana. Miała przeprosić Fatimę tysiąc razy – ale przy stoliku siedzieli już obcy ludzie.

Fatima poszła do domu.

Czwartek, 18 maja**Noc**

Słabe światło sprawiło, że zęby wydawały się bielsze, usta pełniejsze, a piersi większe. Siedzieli sami przy stoliku. Lennie wyciągnął butelkę wódki z kubelka i nalał Lily Hallqvist do kieliszka. Lód zatrzeszczał. Zaśmiała się i przysunęła bliżej, Lennie poczuł jej słodkie perfumy. Mdłe w taki tani sposób. Pociągający erotycznie.

Pocałowała go w szyję.

Znany piosenkarz, który właściwie nie potrafił śpiewać, upuścił kieliszek z winem. Przy stoliku, gdzie siedziało trzech hokeistów z reprezentacji kraju, roіło się od dziewczyn.

Nigdzie nie było widać Mariki.

Lily musnęła udo Lenniego. Było to idiotyczne. Śmiertelnie niebezpieczne. Powinien był wstać, odszukać pozostałych, iść do domu i rano mieć świeżą głowę. Ale miała tak platynowe włosy, tak grube, tak nienaturalne. Chwycił je z tyłu na wysokości szyi. Pociągnął jej głowę do tyłu. Lily opierała się, szarpnęła jeszcze mocniej, aż zajęczała. Potem ją pocałował. Jej usta. Jej język.

Myśl o tym, żeby jego głowa znalazła się między jej rozłożonymi nogami, doprowadzała go do szaleństwa.

„Przestań”, powiedział sam do siebie. „Nie rób tego”. Dobry Boże, jej skóra. Tak miękka pod jego dłońmi.

– Chodź ze mną – wyszeptał.

W garażu znajdował się wprawdzie sekretny pokój, używany przez gwiazdy światowego formatu, kiedy tutaj przyjeżdżały, ale musiałby najpierw odszukać kierownika klubu, który zapewne będzie zbyt zestresowany, żeby mu pomóc. Toalety były wspólne dla kobiet i mężczyzn, zawsze roіło się tam od ludzi.

– Czujesz? – zapytała Lily.

Ujęła jego dłoń i poprowadziła pod sukienkę. Marika mogła zjawić się w każdej chwili. To było szaleństwo. Coś cudownego. Ciepło i wilgotno. Lily nie miała na sobie majtek.

– Chodź, idziemy stąd – wyszeptał.

– Nie, zostanmy tutaj. Jeszcze tylko chwilę...

– Już ja się tobą zajmę, skarbie. Obiecuję, że będziesz...

Lennie podniósł ją z kanapy.

Oparł się o jedyną wolną ścianę, jedną ręką trzymał się umywalki, drugą chwycił ją za włosy. Lily majstrowała mu przy pasku. Ktoś nacisnął klamkę, ale Lennie był już myślami daleko. Ktoś wszedł do redakcji, używając karty Jennifer Leone. I zamordował Carlosa. Jego najbliższego przyjaciela. Wyparł tę myśl. Popatrzył na Lily. Na Lily klęczącą na zasyfionej podłodze. Plamy moczu, rozlany alkohol i papier toaletowy. Brudno. Niesamowicie podniecająco. Nie zwracał uwagi na łomotanie i kopnięcia w drzwi. Kiedy opuściła mu spodnie i wzięła do ust jego penisa, po ciele przeszły mu dreszcze rozkoszy.

Lennie ją kochał.

Kochał wszystkie kobiety.

Dźwięk koło jego głowy. Szum. Nic, czym by się przejął. Istniało jedynie to małe obskurne pomieszczenie. Teraz, tutaj. On i Lily.

Metal uderzający o metal. Co to, kurwa?

Do diaska.

Zamek w drzwiach się przekręcił.

– Przestań! – Lennie odsunął od siebie Lily. Podciągnął spodnie w chwili, kiedy ktoś nacisnął klamkę.

Drzwi otworzyły się na oścież.

Marika Glans wytrzeszczała na nich oczy. W jej ręce połyskiwały nożyczki.

– Ty pieprzona ździro – krzyknęła.

Lily próbowała się osłonić ręką, ale plwocina trafiła ją w czoło.

– Uspokój się – zaczął Lennie.

Zbliżył się do swojej dziewczyny, a w tym czasie Lily podniosła się za jego plecami.

– Ty! Nie dotykaj mnie!

– Marika, posłuchaj. Proszę.

Jej oczy go przeraziły, były jak dwie dziury bez dna. Nigdy jej takiej nie widział. Nożyczki drgały jej w ręku. Skóra na czole lśniła. Cofnął się o krok.

– Oddaj mi to – powiedział Lennie najspokojniej, jak tylko mógł.

Marika zaśmiała się piskliwie.

– Kochanie, to nie tak jak myślisz. Mogę to wyjaśnić.

– Co? Czego dokładnie nie rozumiem? Że mój facet jest pieprzonym dziwkarzem? Że zdradza mnie na prawo i lewo. Że ty...

Hockey wyrósł za plecami Mariki. Lennie poszukał jego wzroku. Nawiązali kontakt. Skinął. Hockey ostrożnie położył rękę na ramieniu Mariki. Odwróciła się gwałtownie, ale on był szybszy i złapał ją za rękę. Nożyczki wylądowały u stóp Lenniego.

– Jakiś problem?

Mężczyzna, który zadał pytanie, miał czarny garnitur i kabelek za uchem. Złota plakietka na piersi informowała, że jest ochroniarzem.

– Proszę go spytać – wyszczała Marika. – Może przy okazji opowie o tym, co zrobił w zeszłym tygodniu. Z tą, która...

Hockey przeciągnął się, wykonał kilka obrotów barkami w tył. Był równie pijany jak Marika, ale udało mu się odezwać, jakby był trzeźwy.

– Tylko małe nieporozumienie, wszystko jest w porządku – powiedział z powagą, która zaskoczyła Lenniego.

– Czyje są te nożyczki?

Nikt nie odpowiedział. Strażnik je podniósł.

– To jest pomieszczenie służbowe. Proszę, żeby państwo je opuścili.

Lily ruszyła do wyjścia.

Marika obniżyła głos.

– Nie chce cię więcej widzieć – powiedziała do Lenniego.

– Marika, mogę...

– Morderca.

Czwartek, 18 maja**Noc**

Solveig piła przez słomkę rozgazowanego szampana. Muzyka dudniła monotonnie. Było już po drugiej. Kalju nie przyszedł. Już nie przyjdzie. Zawiodła Fatimę, wkurzyła Elinę, zgubiła gdzieś Lenniego i resztę i znowu wylądowała z Danem Irénem, który przyczepił się do niej jak rzep do psiego ogona. Jego ręka oplotła jej ramiona.

– Wiesz chyba, że jestem żonaty – odezwał się.

Nie odpowiedziała.

– Moja żona nie jest starsza od ciebie. Chodziła po wybiegach na pokazach w Mediolanie, Paryżu i Tokio, była na okładkach największych magazynów. Chcę przez to powiedzieć, Solveig, że jako kobieta osiągnęła doskonałość. Jest perfekcyjna. Ale...

Zrobił krótką przerwę.

– Ale siedzę tutaj z tobą.

– Hm.

– Chociaż mógłbym leżeć koło kogoś, o kim fantazjują wszyscy mężczyźni. Moja żona jest atrakcyjną i seksowną kobietą. Rozumiesz, jestem tutaj z tobą?!

Solveig podniosła komórkę, żeby sprawdzić, czy nie przegapiła jakiegoś połączenia. Przyszedł esemes. Ale nie był ani od Fatimy, ani od Kalju.

Nie widzisz mnie. Ale ja ciebie widzę. Dziwko!

Telefon wyslizgnął jej się z ręki, upadł na podłogę. *Nieznane ID*. Dokładnie jak poprzednim razem. Dan się pochylił. Stękając, szukał jej komórki na ziemi pod stołem, znalazł ją w końcu pod sofą i podał Solveig. Czuła, jakby uszły z niej wszystkie siły, niezdarnie spróbowała wziąć od niego telefon.

– Coś ekscytującego?

– Anonimowy esemes.

– Z treścią erotyczną? – Dan zachowywał powagę. Głowę przechylił lekko na bok.

– Z idiotyczną treścią.

– Niestety, to bardzo częste. Co druga kobieta dostaje niechciane propozycje seksualne. Biorąc pod uwagę twoją rozkładówkę, jesteś teraz szczególnie narażona. Oczywiście w związku z tym nie jest to bardziej akceptowalne, ale...

Solveig szukała czegoś, żeby zawiesić wzrok.

– Przepraszam, że pytam, ale ten mężczyzna, na którego powiedziałaś, że czekasz...

– Nie – weszła mu w słowo. – To nie od niego.

– Jesteś pewna?

Solveig nie odpowiedziała. Humor doszczętnie jej się popsuł.

– Proponuję, żebyśmy wzięli taksówkę – powiedział Dan Irén.

Czwartek, 18 maja**Noc**

Alkohol grzał, ogłuszał. Lennie i Hockey stali przy barze i pili shoty.

– Kurwa – powiedział Lennie. – Kurwa, kurwa, kurwa.

– *Bros before hoes* – rzucił Hockey.

– Nie mów do mnie po angielsku.

– *Whatever*.

– Marika zawsze gada bzdury, kiedy jest zła. Wpada w histerię i traci kontakt z rzeczywistością – oświadczył Lennie.

– Nic nie wie – zapewnił Hockey.

– Nic nie wie o czym?

Asystent opróżnił kieliszek. Na twarzy pojawił mu się diaboliczny uśmiech.

– Daj znać, jeśli tylko będę mógł coś dla ciebie zrobić.

Lennie przejechał dłonią po nosie i ustach. Swędziała go skóra. Świerzbiała. Jak u zawszonego psa. Złapał wszy? Z pewnością złapał wszy. Naprawdę musi się przyjrzeć bliżej temu pieprzonemu swędzeniu. To nie jest normalne.

Asystent poklepał go po plecach.

– Nie bój bidy. Dopilnuję wszystkiego w „Glam”. Dogadałem się już nawet, żeby przyjechali i odebrali lodówkę. Chujowa firma. Kiedy zaczniemy wszystko od nowa, załatwimy sobie lepszych sponsorów.

Lennie poczuł, jak cała krew z niego odpływa.

– Co powiedziałaś?

– Zamrażarka. Poprosiłem, żeby VitalMan ją zabrał.

Czwartek, 18 maja**Noc**

Kalju Saagim zagrzechotał kostkami, a potem je rzucił. Już jechał taksówką do Solveig, kiedy Jakobowi Adlerowi nagle zachciało się zjeść meksykańskie żarcie na wynos i zagrać w tryktraka. Teraz siedzieli przy stoliku kawowym w salonie Jakoba. Kalju, Jakob i trzech innych mężczyzn. Willa znajdowała się przy Slumnäsvägen w Tyresö Strand. Dziewięć pokoi na trzystu czterdziestu metrach kwadratowych. Otwarta kuchnia, murewany kominek w surowym stylu i duże przeszklone okna wychodzące na Morze Bałtyckie. Pokoje były oszczędnie umeblowane i mimo ekskluzywnych materiałów dom wydawał się pusty i ponury. Willa rodzinna bez rodziny.

Wszyscy siedzieli cicho. Skoncentrowani przed kolejnym ruchem Jakoba. Kalju prowadził po dobrym początku. Zawsze lubił grać w tryktraka, mieli nawet protokół z punktami i podliczali zwycięstwa, ale dzisiaj przesunął się na chybił trafił, jego myśli płynęły w innym kierunku.

Mężczyźni popijali whisky z dużymi kawałkami lodu, ręcznie kruszonymi, żeby idealnie pasowały do kształtu szklanki, o czym Jakob nie omieszkał nigdy szczegółowo poinformować swoich gości. Szklanki do whisky wyprodukowano w Orrefors^[11] i nadal miały firmowe znaczki. Kalju podważył naklejkę paznokciem. Komórkę trzymał w kieszeni, nie potrafił wyjaśnić Solveig, że coś go zatrzymało. Nie dał nawet rady jej przeprosić.

Jakob zbił dwa pionki Kalju w jednej kolejce.

Mężczyźni pokiwali głowami z uznaniem. Dobry ruch.

– Elegancko – powiedział Arvo Kolk.

Był to młody mężczyzna, niespełna dwudziestopięcioletni, także pochodzący z Estonii. Przebywał w Szwecji od jakiegoś roku, ale tak dobrze nauczył się języka, że można było pomyśleć, że mieszka tu o wiele dłużej. Zachowywał się niefrasobliwie i trochę nieprzewidywalnie. Dwaj pozostali mężczyźni byli Szwedami, małowównymi i poważnymi. Bracia. Nicklas i Noah przez cały wieczór wypowiedzieli zaledwie kilka słów, przeważnie porozumiewali się półsłówkami i spojrzeniami.

Jakob wyszczerzył się w uśmiechu.

– Wiedzieliście, że Kalju ma dziewczynę?

– Pokaż zdjęcia – wypalił Arvo Kolk i o mały włos przewróciłby szklankę. Kalju nawet nie mrugnął. Wpatrywał się w rzeźbę z brązu stojącą w kącie. Smukłe męskie ciało miało przedstawiać Masaja z dzidą i długimi kolczykami.

– Nie – zaprzeczył. – Z nikim się nie spotykam.

– Nie bądź taki nieśmiały – powiedział Jakob. – Przecież na was wpadłem, babeczka, jak się patrzy.

Nicklas i Noah zamruczeli z uznaniem.

– Zdjęcia, zdjęcia! – zaczął Arvo.

Kalju naszła ochota, żeby mu przyłożyć.

– Przepraszam – powiedział, podnosząc się.

Najbliższa toaleta znajdowała się w przedpokoju, ale Kalju ruszył w stronę schodów na piętro. Przeszedł obok kuchni z szarymi gładkimi drzwiczkami i lśniącymi blatami z czarnego granitu. Krzesła barowe dookoła wyspy kuchennej były zrobione z plastiku, ale mimo to bardzo drogie.

Schody zbudowano tak, że stopnie jakby unosiły się w powietrzu.

Wszedł na górę i skręcił w prawo.

Jedna z przeszklonych ścian wychodziła na oświetlony taras z gigantycznym grillem gazowym i kompletem sof z ratanu. W glinianej donicy z wygrawerowanymi hieroglifami i wizerunkami faraona rósł bluszcz. Działka nad brzegiem morza z własnym pomostem była rozległa i osłonięta przed wzrokiem ciekawskich. Kalju nie mógł zrozumieć, dlaczego Jakob zdecydował się tutaj zamieszkać.

Ta powierzchnia. Te wszystkie pokoje. Dlaczego nie założył rodziny?

Przeszedł przez przedpokój z okrągłymi oknami i dotarł do łazienki. Podłoga i ściany z jasnego kamienia naturalnego. Podwójna umywalka, wanna z jacuzzi i kabina prysznicowa pełna różnych gadżetów.

Kalju położył się na plecach na podłodze. Utkwił wzrok w suficie.

Co teraz robiła Solveig?

Była zła? Czy już o nim zapomniała?

Nie potrafił przestać o niej myśleć. Ale nie mogli być razem. Nie w takiej sytuacji. Teraz kiedy Jakob Adler się o niej dowiedział, Kalju nie chciał ryzykować, że coś jej się może przez niego stać. Zaczął formułować esemesa. Zajęło mu to niemal kwadrans. Napisał długą wiadomość, później ją skasował. Zaczął od nowa. Skasował. W końcu zostawił tylko sześć słów.

Nie możemy się więcej spotykać. Przepraszam.

Stłumiony śmiech Jakoba Adlera dobiegł spod podłogi.

– Kalju!

Jego zniecierpliwiony głos.

Kalju wziął głęboki oddech i się podniósł. Zszedł na dół i usiadł na skórzanej kanapie z szerokimi podłokietnikami. Spojrzał na planszę, rzucił kości i przesunął

swojego pionka tak, że przyblokował Jakoba.

– No opowiadaj wreszcie, Kajlu. Kto to?

Wzruszył ramionami.

– Nikt.

– Może uraczysz nas kilkoma pikantnymi szczegółami – zażartował Jakob.

Kiedy wysyłał esemesa, coś go wewnątrz paliło, teraz cieszył się, że to zrobił. Poruszał szklanką i ręcznie kruszone kostki lodu zaczęły kręcić się dookoła. Upił łyk, znowu podważył naklejkę. W końcu odpadła.

– Nie na darmo płacę za porządne szklanki – rzucił Jakob.

– Przepraszam.

Nicklas wydał z siebie kolejny pomruk. Noah przytaknął. Kalju zdecydował się oddać partię. Pozwoli Jakobowi wygrać.

Kiedy zaczęli zbierać się do wyjścia, zbliżała się trzecia w nocy. Jakob wziął go za rękę, podziękował za dobrą grę i odprowadził do drzwi wejściowych.

– Jak idzie z przyjęciem?

– Wszystko będzie tak, jak sobie tego życzysz.

– Pogadaj jutro z tym fotografem. Poproś go o zdjęcia.

– Zdjęcia?

– Lennie będzie wiedział, o co chodzi.

Czwartek, 18 maja

Noc

Solveig wsiadła z nim do taksówki. Dan podał kierowcy adres: Själagårds-gatan 6 na Gamla stan.

Siedzieli cicho na tylnym siedzeniu.

Solveig zastanawiała się nad esemesem od Kalju. Dlaczego nie chce się z nią spotykać? Czy coś powiedziała? Czy to ze względu na nią?

– Jestem nudna? – zapytała Dana.

Taksówka gwałtownie zahamowała, żeby nie wjechać w idącą chwiejnym krokiem dziewczynę, która wytoczyła się z Riche. „Tak w ogóle to niezwykle spokojna noc”, powiedział taksówkarz do siebie pod nosem. Zgłosił radio, kiedy w audycji „Lugna Favoriter” puszczono Johnny’ego Logana.

Hold me now, don't say a word, just hold me now

Klucze dzwoniły, kiedy Dan otwierał drzwi do mieszkania. Wyglądało inaczej, niż Solveig je zapamiętała. Było większe. Wpuścił ją przodem do przedpokoju i wziął od niej kurtkę. Obraz nad biurkiem przedstawiał mężczyznę w cylindrze i z laską, którą trzymał w uchu.

– Moja mama go namalowała – powiedział Dan.

– Jest artystką?

– Terapeutą kreatywnym w Säter. Ciebie pewnie też skręca z głodu?

– Jakaś kanapka by nie zaszkodziła.

Kuchnia była okazała. Na ścianie nad kuchenką skuto tynk tak, żeby było widać cegły. Wzrok przykuwał duży mebel stojący w kącie. Wyglądał jak bardzo stary fotel stomatologiczny z niebieskiego metalu z beżowym, popękany i przybrudzony siedzeniem ze skóry. Przy oparciu i przy podnóżku zamocowano pasy z takiej samej zniszczonej skóry.

– W latach sześćdziesiątych stał w Långbro, zamkniętym szpitalu psychiatrycznym w Älvsjö. Całkiem szykowny, co nie? – wyjaśnił Dan.

– Tak.

Podeszła do fotela i przejechała ręką po oparciu.

– Mogę przetestować?

Dan przytaknął.

– Jadasz kurczaka, co?

– Tak.

Skórzane obicie zatrzeszczało pod nią. Zjechała w dół do pozycji wpołleżącej. Dlaczego Kalju nie chce więcej się z nią spotkać? Może był jednym z tych mężczyzn, którzy lubią mieć poczucie, że inicjatywa leży po ich stronie. Mężczyzną z lat pięćdziesiątych. Mężczyzną, który miał dziewiętnastowieczne poglądy. Jaskiniowcem. Wysiliła się, żeby znaleźć w nim wszelkie możliwe ułomności. Ani trochę nie poprawiło to jej samopoczucia.

– Lubisz mnie? – zapytała Solveig.

Dan spojrział na nią z drugiego końca kuchni.

– Tak.

– Dlaczego?

– Mogę cię przywiązać, jeśli chcesz.

– Dzięki, ale chyba nie skorzystam.

Pokój wypełniła woń podgrzewanego oleju. Dan nacisnął przycisk na ścianie i okap zaczął cicho szumieć. Wyciągnął najszerszą szufladę, jaką Solveig kiedykolwiek widziała, i wyjął chromowany widelec do steków.

– Podstawa to mieć odpowiednie przyrządy.

– Gdzie jest twoja żona?

– A co?

– Nic, tak po prostu, jestem ciekawa.

Zaskwierczało, kiedy Dan położył na patelni dwa surowe filety.

– Mamy dom na Värmdö. To mieszkanie to moja noclegownia, sypiam tutaj, jak zaczynam wcześniej. Jeśli nagranie odbywa się rano, trzeba być na miejscu już o piątej. No wiesz, muszą cię umalować, trzeba przeczytać scenariusz.

– Masz dzieci?

– Trzech chłopców. A ty, Solveig, jak układa się twoje życie miłosne?

Dan dodał puszkę mleka kokosowego. Znad patelni uniosła się para. Rozszedł się słodki zapach. Solveig popatrzyła na obraz z paskami i okręgami w różnych kolorach. Jeden z okręgów miał oko.

– Powiedz mi, ten, który popsuł ci dziś wieczorem humor... Długo się spotykacie?

– Tak. Albo właściwie nie. Często jadał w restauracji, w której wcześniej pracowałam. Więc pewnego wieczoru wyszliśmy razem na miasto, było tak, jakbyśmy się odnaleźli i... trochę ciężko to opisać.

– Doświadczyłaś rezonansu emocjonalnego.

– A co to takiego?

– Poczulaś, że otworzyliście sobie nawzajem drzwi prowadzące do waszego wnętrza. Że to, co mówiłaś, spletało się z tym, co on mówił, i odwrotnie, wyobraź sobie choćby warkocz. To znaczy znaleźliście wspólny język.

Coś się w niej aż skręcało od jego psychologicznej paplaniny.

– Może tak było. Ale też milczeliśmy.

Czy mówiła za mało? Czy w tym tkwił błąd?

– Przez dłuższą chwilę po prostu siedzieliśmy w ciszy, ale nie było to wcale krępujące. Wtedy.

– Właśnie, odnaleźliście się nawzajem uczuciowo. Ciszy nie trzeba było wypełniać, nie sprawiała wrażenia pustki ani ci nie ciążyła.

– Wszystko układało się świetnie.

– I teraz on się nie odzywa?

– No właśnie.

– Brzmi to tak, jakby miał problem z bliskością. Nic niezwykłego u młodych mężczyzn – zawyrokował Dan.

– Jesteście mniej więcej w tym samym wieku – powiedziała Solveig.

– To może potrwać aż do pięćdziesiątki, a niektórzy nigdy nie zdadzą sobie z tego sprawy. Podświadomie ci mężczyźni aż tak się boją, że zostaną porzuceni, że nie mają odwagi wejść w jakąkolwiek relację.

Dan nałożył jedzenie na dwa prostokątne talerze i postawił dwie butelki singha. Kurczak pływał w kremowym sosie z czerwoną papryką, cebulą i kawałkami chili.

– Przyprawy zawsze kupuję w Bangkoku, nie da się ich dostać w Szwecji.

Solveig podniosła do ust widelec.

– Jakie dobre.

– Cieszę się, że ci smakuje. Kurczak w mleku kokosowym. Moja ulubiona potrawa. Czasem robię to także z pisklaków.

Lekko pogładził ją po ramieniu. Solveig sięgnęła po piwo.

– Często wychodzisz razem z Eliną?

– Czasem – powiedział Dan i przełknął to, co miał w ustach. – Cholernie słodka dziewczyna.

– Dobrze ją znasz?

– Mamy wspólnych znajomych.

– Do czego doszło między nią a Jennifer?

Dan odłożył sztućce i odsunął od siebie talerz, jakby stracił apetyt. Pogładził ją po plecach.

– Pokazać ci moją kolekcję win?

Próbował uniknąć tematu. Znowu.

– Dan, proszę, Jennifer nie żyje! Musisz mi opowiedzieć!

Mocno spowaźniał.

– To musi zostać między nami. Nie chcę żadnych kłopotów, okej? – powiedział Dan i popatrzył na nią.

Pokiwała głową.

– Elina nienawidzi Lenniego. Kiedy jej najlepsza przyjaciółka zakochała się

w nim, cały świat jej się zawalił.

– A więc to Elina zerwała kontakt z Jennifer?

– Nie ruszaj się – powiedział Dan.

Sprzątnął talerze i włączył muzykę. *Hurricane* Boba Dylana. Światło w pokoju przygasło. Odgarnął włosy z szyi Solveig i zaczął masować jej barki.

Solveig się podniosła.

– Późno już. Muszę lecieć do domu – powiedziała.

Dana zmroziło. Na sekundę. Potem zwyczajnie się uśmiechnął.

– Jasne. Zadzwońię po taksówkę.

Piątek, 19 maja

Rano

Ręka mu zdrętwiała. Na skórze było widać odgniezione pręgi, bolał go kark. Spał na kanapie w redakcji, komórka leżała na podłodze, musiała wypaść mu z ręki. Lennie usiadł.

Marika nie wpuściła go do mieszkania.

Zegar na ścianie Lennie widział jak przez mgłę, wydawało mu się, że pokazuje ósmą.

Nie było sensu teraz do niej dzwonić, od tego, co się stało, upłynęło zaledwie kilka godzin, a telefon przed dwunastą dodatkowo pogorszyłby sprawę. Za wszelką cenę starał się unikać kłótni; każda ich awantura była jak otwarcie śluzy gówna. Marika wyciągała rzeczy sprzed kilku lat, niekiedy nawet takie, które wydarzyły się jeszcze, zanim się w ogóle poznali, i traktowała je jako dowody przeciwko niemu. Kierowała się przy tym swoją Marikową logiką:

„Lennie, kiedy my się poznaliśmy, zdradzałeś ze mną swoją dziewczynę. Jak mogę mieć pewność, że wtedy to był ostatni raz?”

„Lennie, wyrzucili cię z pracy, bo sypiałeś z dziewczyną szefa”.

„Lennie, krążą plotki o czerwonej kopercie”.

Najczęściej udawało mu się tak odwrócić całą dyskusję, żeby wynikało z niej, że to zazdrość Mariki była głównym problemem; wtedy to ona musiała się bronić, a nie on.

Teraz było inaczej. Przyłapała go na gorącym uczynku.

Głos Mariki odbijał mu się echem w głowie:

Morderca.

Lennie wyprostował się, aż mu strzyknęło w kręgosłupie. Musi wrzucić coś na ząb. Dużą porcję jedzenia. Górę tłustej jajecznicy. Czy zdążyli już otworzyć Urban Deli? Mógłby sobie przynieść opiekane kanapki, dużą latte z dodatkową megadawką espresso, bagietkę, sok pomarańczowy i jeszcze...

Ubrania leżały rozrzucone na podłodze. Skarpetki tuż obok niego. Spodnie zwisały z plastikowego flaminga. Gdzie kurtka? W drodze do przedpokoju poczuł ucisk w piersi, ogarnęło go tak złowieszcze przeczucie, że aż zakręciło mu się w głowie.

Studio.

Najpierw apatycznie przystanął w drzwiach. Potem wydarł się na całe gardło, prawie wypłuł płuca. Ze zważenia. Ze złości.

Na koniec wpadł w panikę.

Maszerował w koło. Z rękami na głowie.

Kurwa.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Zamrażarka. VitalMan.

Nie było jej.

Głos Hockeya.

Poprosilem, żeby VitalMan ją zabrał.

Zerwał papierowe tło wiszące w rolce pod sufitem. Zadał kilka mocnych ciosów w ścianę.

Potem osunął się na podłogę.

Trząśł się.

Kiedy trochę zebrał się do kupy, zadzwonił do asystenta.

– Gdzie jest, kurwa, zamrażarka?

Głos Hockeya brzmiał nieskładnie.

– Yyy..

– GDZIE JEST ZAMRAŻARKA?

– W redakcji, tak przypuszczam.

– Porąbało cię? Jestem w niej teraz.

– A to ciekawe.

– Sam prosiłeś VitalMan, żeby ją odebrali.

– No tak, ale mieli przyjechać najwcześniej dopiero po weekendzie.

Lennie odłożył słuchawkę.

Drżącą od adrenaliny ręką kartkował notes. Jest. Znalazł swój kontakt w firmie.

Zadzwonił.

Mężczyzna odebrał.

Lennie wyjaśnił sytuację.

Mężczyzna brzmiał, jakby nie rozumiał.

– Do diabła, ale cię kiepsko słyhać. Jestem na Malcie. Co powiedziałaś? Nie, cała ekipa. Konferencja dla sprzedawców. Czy odbieraliśmy lodówkę? Nie, powiedziałem, że jesteśmy na Malcie. Konfer...

Lennie z całej siły cisnął telefonem o podłogę.

Piątek, 19 maja

Przedpołudnie

Stojący przy kasie półmisek z drożdżówkami był przeładowany. Solveig starła kryształki cukru, które spadły z niego na ladę. Fatima stała odwrócona plecami.

- Hej – przywitała się Solveig.
- Cześć – rzuciła Fatima, nie odwracając się.
- Jak tam?
- Masa roboty.

W lokalu nie było klientów. Stoliki były czyste. Przy oknie w równych stertach leżały gazety. Fatima szukała w milczeniu czegoś wśród półmisek z wypiekami.

- Wydaje się, że jest całkiem spokojnie – odparła Solveig.
- Może i tak.
- Słuchaj... przepraszam cię za wczoraj.

Cisza.

- Przy barze spotkałam Elinę.
- Aha.
- I straciłam poczucie czasu.

– To akurat zauważyłam.

Fatima poprawiła fartuch.

– Przepraszam.

Dalej cisza. Solveig zaczęła się wiercić.

– Proszę, powiedz coś.

– Zajmujesz się swoimi spawami, blogiem i tak dalej. Kapuję, nie potrzebujesz siedzieć i trzymać mnie za rękę.

– Próbowałam do ciebie zadzwonić.

– Byłam już w metrze.

– Nie rozumiem, jak mogłam...

Fatima walnęła dłonią o ladę.

– Czy nie zauważyłaś, że cały czas wszystko kręci się wokół ciebie? Kiedy się widzimy, jest tylko w kółko ja. Ja, Solveig, spotkałam faceta. Ja, Solveig, mam problemy. Ja, Solveig, znowu wypiałam za dużo wina. Ja, Solveig, i ja, Solveig!

Solveig popatrzyła na swoje schodzone koszykarskie adidas. Fatima ciągnęła:

– Jakby to, co interesujące, przytrafiało się tylko i wyłącznie tobie. Liczy się jedynie to, co ty robisz, myślisz, zamierzasz i czujesz. Kiedy ja albo ktoś inny o czymś opowiadamy, nie jesteś ani trochę zainteresowana.

– Wcale nie.

– Tak, właśnie że tak. Mija pół sekundy i zaczynasz skubać paznokcie albo zmieniasz temat. Tak, żeby mowa była o tobie. Nawet nie przyszedł na moje przedstawienie!

– Jakie przedstawienie?

– Sama widzisz!

Wyrzuty sumienia rozrosły się do guli w piersi Solveig.

– Na dramat, którego próby mieliśmy przez całą wiosnę. *Człowiek świadomy*.

– Nie pojmuję, jak mogłam to przegapić...

– Nie?

– W każdym razie chciałam zaprosić cię na kolację, żeby uczcić, że dostałaś się do szkoły policyjnej.

– Niestety, nie mam czasu.

– To może w przyszłym tygodniu?

– Solveig, sama nie wiem.

– Wybacz mi.

Do środka weszły dwie dziewczyny w wieku licealnym. Krótkie, dzinsowe szorty, dzwoniąca srebrna biżuteria. Popatrzyły na tablicę z menu, spytały się nawzajem, co ta druga zamierza zamówić, postanowiły wziąć na spółkę opiekana bagietkę, żeby w końcu dojść do wniosku, że nie są jednak głodne.

Zamknęły za sobą drzwi.

Fatima otworzyła dwie butelki jabłkowej lemoniady i nalała do szklanek. Atmosfera zelżała.

– Okej. Opowiadaj. Co powiedziała Elina?

– Zdenerwowała się, kiedy poruszyłam temat Jennifer.

– Jak to?

– Zadałam kilka pytań, a ona mnie ofuknęła, wkurzyła się na maksa i sobie poszła.

– Dziwne.

– Elina zerwała kontakt z Jennifer, kiedy ta zakochała się w Lenniem. Wydaje się, że to dręczyło Jennifer, zwróciła się o pomoc do wróżki, żeby pogodzić się z Eliną.

– Okej – zadumała się Fatima.

– Tyle lat czytałaś książki z psychologii i kryminologii. Jak myślisz, co się

stało?

– Kiedy zostaje zamordowana kobieta, to przeważnie stoi za tym zazdrość. Władza i kontrola. Zdecydowanie częściej mordercą jest mężczyzna. Chociaż jeśli chodziłoby tutaj o zazdrość, to dziewczyna Lenniego też mogłaby mieć motyw. Jak jej tam, Erika?

– Marika. Tak, też o tym myślałam.

Solveig zamyśliła się. Marika rzeczywiście miała w sobie coś władczego. Cokolwiek miało to znaczyć.

– Teraz, skoro masz zostać policjantką, musisz koniecznie zacząć pić kawę – oświadczyła Solveig.

– Dlaczego?

– Tak to już jest. Najgorsze, co można zrobić podczas rozmowy kwalifikacyjnej, to poprosić o herbatę. Albo gorącą czekoladę. No, chyba że ubiegasz się o posadę bibliotekarki.

– Kto tak twierdzi?

– Dan Irén.

– Że co, rozmawiałaś z nim?

– Tak, to wszystko to już przeszłość. Naprawdę. Właściwie...

Opowiedziała ogólnikowo o ich spotkaniach.

– Nie jest ani trochę zły na mnie, nawet jeśli zrobił się jakiś dziwny, kiedy wczoraj powiedziałam, że jadę do domu.

– To znaczy?

– Ciężko to wyjaśnić. No nie zrobił nic wprost, raczej zmieniło się coś w wyrazie jego twarzy. Spojrzenie.

– Może jest narcyzem.

– Co masz na myśli?

– Dość typowe dla celebrytów i wysoko postawionych dyrektorów. Są mocno przewrażliwieni na własnym punkcie. Poczul się urażony, kiedy chciałaś już jechać.

Solveig pomyślała o nieprzyjemnych wiadomościach, które dostała. I o Kalju. Westchnęła. Może pomyliła się przy odczytywaniu wysyłanych przez niego sygnałów, dlatego że była zbyt zajęta sobą.

– Zdaje się, że mam zły wpływ na wszystkich facetów w Sztokholmie – oświadczyła.

Piątek, 19 maja

Przedpołudnie

Lennie siedział w kuchni Kalju Saagima w jego dawno nieremontowanym dwupokojowym mieszkaniu na dole przybudówki leżącej nieopodal Zinkensdamm. Trzy lodówki ze stali nierdzewnej kontrastowały z brunatnoczerwoną glazurą z lat siedemdziesiątych i zniszczonymi szafkami. Stół – płyta wysuwana ze ściany – ugiął się, kiedy Lennie oparł na nim łokcie. Cały czas jakiś wstrętny kot w szare cętki ocierał się o jego stopy.

– Jussi. – Kalju próbował skłonić kota, żeby wreszcie usiadł, dając mu kawałki surowego mięsa, które wyglądało zdecydowanie za dobrze jak na żarcie dla kota.

– No, jak ci idzie?

– Jak mówiłem przez telefon...

Lennie podrapał się po twarzy. Nagle zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak ćpun na Plattan^[12]. Kto użył karty Jennifer? Co stało się z zamrażarką? Koniec. Teraz już o tym nie myśl. Strzyknęły mu palce, splótł dłonie.

– Jak już ci mówiłem... lokal. Może zacznijmy od niego. A więc będzie zamek w Häringe.

– A temat? – zapytał Kalju.

– Myślałem o grzesznej dekadencji – powiedział. – Lata siedemdziesiąte.

Riwiera.

Brzmiało świetnie i było wyważone w sam raz.

– A jedzenie? – pytał dalej Kalju.

– Załatwione. Ostrygi, homary, steki wołowe i jagnięce. Wyobraź sobie tylko surf n'turf z najlepszych produktów.

– Świetnie – zgodził się Kalju. – Ale mięso idzie przeze mnie.

– Restauracja, z którą współpracuję, korzysta z usług tylko najlepszych dostawców. Ich mięso wręcz rozplywa się w ustach.

– Bez znaczenia. Mięso idzie przeze mnie.

– Myślę, że prościej będzie...

– Nie – upierał się Kalju.

– Jasne, o ile tylko Jakob będzie zadowolony – zgodził się Lennie.

Kot znowu znalazł się koło jego nóg. Zaczęło ciec mu z nosa. Lennie

próbował odgonić kota nogą, tym razem nieco mocniej.

– Jussi. – Kalju Saagim podniósł zwierzę i podrapał je po grzbiecie.

– A jak z muzyką?

– Zastanawiam się nad czymś nowoczesnym, do czego da się tańczyć.

– Okej.

– No i jeszcze dziewczyny – powiedział Lennie z uśmiechem. Chciał chwycić plecak z teczką, którą przygotował Hockey. Ale został w przedpokoju.

– Sekundka. – Kalju się podniósł.

Niepojęte. Dlaczego Jakob pracuje z tym typem? Kto to w ogóle jest? Wygląd salonu wprawiał w jeszcze większą konsternację. Z jednej strony: drogi sprzęt grający, wyszukany system głośników i najnowszy model cieniutkiego laptopa. Z drugiej: wytarta sofa, w dodatku cała podrapana. Pod ścianą stał sięgający pod sufit drapak z obitymi pluszem drewnianymi stopniami dla tego zapchlonego kota. Obok okna lodówka, która wyglądała, jakby zabrano ją prosto z kuchni przemysłowej. Lennie zatrzymał się z ciekawości. Ostrożnie ją otworzył.

Była wypełniona stekami w opakowaniach próżniowych.

Prezentacja Hockeya była naprawdę porządnie zrobiona. Duże wydruki CMYK, imiona i wymiary dziewczyn zapisane złotymi literami na czarnym tle. Kalju Saagim przewracał strony. Uśmiech, który spodziewał się zobaczyć Lennie i który zdjęcia pięknych kobiet zawsze wywoływały, nie pojawił się. Nawet nie zamigotał. Wyraz twarzy Kalju przypominał minę kogoś, kto właśnie czyta krótkie ogłoszenia w gazecie dla wędkarzy.

Nagle Kalju się zatrzymał.

– Ona nie – powiedział Fin.

„Nie, no do cholery” – pomyślał Lennie.

Tsszzz.

Wyrwał całą stronę.

– Zaszła pomyłka – powiedział Lennie. – Solveig nie miało tam być.

Solveig Berg. W żadnym wypadku. Trudno o gorszy pomysł niż ściągnięcie tam zdesperowanej dziennikarki. Dobrze, że Fin zgadzał się z nim pod tym względem.

– Eee... i była jeszcze jedna sprawa – powiedział Kalju.

Lennie był przygotowany. Liczył się z tym, że to pytanie może paść. Rzadko stawiano je wprost, przybierało raczej formę aluzji, życzeń wyrażanych między wierszami albo obscenicznego męskiego żartu. Kalju Saagim patrzył w stół.

– Jedna kobieta musi przez cały wieczór znajdować się u boku Jakoba – powiedział.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, co mam na myśli.

Lennie był profesjonalistą, miał sposób na zwodzenie i przytakiwanie obiecująco. Jeśli dziewczyny uważały, że mężczyźni dobrze wyglądają albo są ekscytujący, jak Jakob Adler, dawało się to zazwyczaj jakoś załatwić. Wtedy wszystko szło gładko. Lennie trzymał się jednak na baczności i nigdy nie składał żadnych obietnic; nie był alfonsem. Mimo wszystko jego klienci byli niemal zawsze zadowoleni; a on sam miał czyste ręce. Wszystko odbywało się dobrowolnie.

– Musisz zagwarantować, że Jakob zostanie dopieszczony.

Słyszac tak staroświeckie słowo, Lennie zrobił minę, na której aż do przesady malował się brak zrozumienia.

– Nie pracuję w ten sposób – powiedział. – Wiesz o tym. I Jakob też o tym wie. To nie są prostytutki.

– Czy mnie słuchasz? Powiedziałem jedynie, że Jakob ma być dopieszczony.

Lennie zamknął teczkę i się podniósł. Spod stołu dobiegł syk. Niechący nadepnął kotu na ogon.

– Twój szef będzie w najgorszym razie zadowolony – zapewnił Lennie.

Sobota, 20 maja

Wczesne popołudnie

Gwar niósł się po cukierni Konditoriet w Sturegallerian. Solveig siedziała tam z komputerem i popijała kawę z cieniutkiej białej porcelany. Najnowszy trend. Mało które miasto równie szybko podchwytywało nowości co Sztokholm.

Wygooglowała Elinę Olsson.

Stwierdziła, że jej profil na Facebooku naprawdę zniknął. Weszła więc na „Flashback” i zaczęła czytać o Elinie na forum, żeby sprawdzić, czy nic nie przegapiła. Przesuwała stare doniesienia o plotkach i zdjęciach i w końcu zatrzymała się na wątku o nimfomanii. Jeszcze raz użyła wyszukiwarki, żeby przebrnąć przez trzysta czterdzieści wpisów.

Trafienie.

Użytkownik o nicku *Soulophia* pisał, że Elina Olsson jest dowodem na to, że nimfomanki naprawdę istnieją.

... Elina nigdy nikomu ani niczemu nie odmawia... nimfomanki nie można zgwałcić. Z definicji jest to wykluczone. Wewnętrznie sprzeczne. Plotka, jakoby Lennie Lee miał ją zgwałcić/skłonić do przypadkowego seksu nie jest więc niczym innym jak... plotką. Może Elina jest przy okazji też mitomanką...

Solveig była zszokowana.

Jeśli w tej plotce kryłoby się choćby ziarnko prawdy, wyjaśniałoby to zerwanie przyjaźni Eliny z Jennifer. Wyjaśniałoby też nienawiść Eliny wobec Lenniego. Przede wszystkim wyjaśniałoby wizytę Jennifer u madame Zandry. Jennifer zakochała się w mężczyźnie, który zgwałcił jej najlepszą przyjaciółkę. Zapewne tęskniła za Eliną, ale nie była w stanie zostawić Lenniego. Chciała mieć ich oboje.

Czytała dalej.

Ktoś napisał: „Nie ma nic bardziej niebezpiecznego od nieszczęśliwie zakochanej dziwki”. Ktoś inny twierdził, że zna Lenniego Lee i zapewniał, że nie sposób znaleźć kogoś bardziej uprzejmego i dobrodusznego. *Soulophia* skomentowała jeszcze jeden wpis:

Poza tym Elina nie przestała przecież spotykać się z Lenniem PO tym tak zwanym gwałcie.

Solveig znowu się zdumiała.

Awatar.

Mężczyzna w cylindrze z laską w uchu.

Soulophia wybrała motyw z obrazu wiszącego w przedpokoju Dana Iréna.

Myśli przelatwały jej przez głowę.

O Boże.

Dan Irén był znajomym Jennifer. Znajdował się w pobliżu w chwili jej śmierci. I miał widocznie wyrobione zdanie na temat tego, co się stało jej byłej najlepszej przyjaciółce.

W centrum handlowym ludzie wchodzili i wychodzili ze sklepów, zatrzymywali się przy wystawach. Młoda kobieta wyróżniała się na tle innych; miała na sobie niebieskie ochraniacze na buty i głośno dęła w harmonijkę ustną. Dziesięć metrów dalej stali jej koledzy, śmiali się i bili brawo.

Telefon zaplimkał. Esemes.

Nieznane ID.

Ten sam anonimowy nadawca, który przysłał jej wcześniejsze wiadomości. Ale teraz dołączył zdjęcie.

Jej niewyraźne zdjęcie. Kafelki w tle.

Solveig powiększyła fotkę. Rozpoznała zygzaki na ręcznikach. Trąbkę w przedpokoju. Było to u niej w mieszkaniu. Ale to nie ona zrobiła to zdjęcie.

Wzdrygnęła się, kiedy znowu zaplimkało.

Nieznane ID.

Kolejne zdjęcie.

Krzesła. Bar. Mosiadz, drewno i marmur. Dokładnie tak jak tutaj, zdążyła pomyśleć, zanim się odwróciła, niemal wylewając kawę na stół.

Rozglądała się dookoła.

Ludzie pijący kawę rozmawiali jakby nigdy nic, kilkoro siedziało z laptopami tak jak ona i pracowało. Przyjrzała się dokładnie zdjęciu. Wyglądało, jakby zrobiono je od strony kasy.

Nagle pomachał do niej mężczyzna stojący w kolejce.

Przez ciało przeszedł jej zimny dreszcz.

Patrzyła, jak płaci, bierze do ręki plastikowy kubek z kawą i idzie w jej stronę.

– Dzięki za ostatni wieczór – powiedział Dan Irén.

– Cześć...

Przyglądał się jej. Mrużył oczy tak jak zwykle.

– Czy coś się stało? – zapytał.

– Nie wiem... stało się? – odparła Solveig.

– Masz stanowczy wyraz twarzy.

– Nie, Boże, to tylko nadmiar kawy – powiedziała Solveig i odwróciła wzrok.

Przy barze z szampanem starszy mężczyzna raczył się popołudniowym winem. W tej chwili oddałaby wszystko za jeden kieliszek.

– Więc bywasz na „Flashbacku”? – powiedziała Solveig.

Dan spojrział na jej komputer, gdzie był otwarty wątek o Elinie. Wydawał się nieporuszony.

– Słuchaj, muszę lecieć. Mam dać wykład o dysonansie poznawczym w świecie bankierów – oznajmił.

– W sobotę? – zdziwiła się.

– W mojej pracy nie ma weekendów.

– Masz numer Eliny? – zapytała Solveig.

Dan wziął swoją komórkę. Solveig wpatrywała się w nią, jakby mogła w ten sposób sprawdzić, czy to z niej wysyłano do niej wiadomości.

– Proszę – powiedział. – Już go masz.

Przesłał jej kontakt.

– Co to jest dysonans poznawczy? – zapytała.

– Kiedy czyjeś wyobrażenia nie pokrywają się z rzeczywistością. Morderca może na przykład czuć się winny i żałować swojego czynu, i radzi sobie z tym tak, że zmienia podejście do morderstwa.

Dan Irén uściskał ją na pożegnanie.

Solveig wzięła głęboki oddech. Potem wybrała numer Eliny i nacisnęła zieloną słuchawkę.

Elina Olsson odebrała.

– Hej, mówi Solveig. Solveig Berg.

– Aha – powiedziała Elina.

– Jesteś zajęta?

– Tak.

– Piję kawę w Sturegallerian i myślałam, że może jesteś gdzieś w pobliżu. Jeśli chciałabyś wpaść i napić się kawy...

Elina milczała.

– No i chwilę pogadać – ciągnęła Solveig.

– Chodzi o Jennifer?

– Nie, myślałam tylko, że... – Solveig przerwała. Co powinna powiedzieć?

– Nie dam rady.

– A jutro?

– Mam teraz bardzo mało czasu.

– To naprawdę ważne.

Elina zamilkła na kilka sekund.

– Wieczorem będę w Bernsie. Wpadnij – powiedziała.

Sobota, 20 maja

Późne popołudnie

Dźwięk dzwonka odbił się echem na klatce schodowej. Lennie nasłuchiwał kroków Mariki wewnątrz mieszkania. W rękach trzymał bukiet dwudziestu ciemnoczerwonych róż i owinięty papierem prezent od Agent Provocateur. Po dwóch nocach, które spędził na redakcyjnej sofie, Marika pozwoliła mu wreszcie wrócić do domu. Pięknie. Musiał wziąć prysznic i doprowadzić się do jako takiego stanu przed późnowieczornym nagraniem w Bernsie.

Zadzwoił jeszcze raz.

– Taaak – dobiegło z wewnątrz.

Drzwi się otworzyły.

Marika Glans ubrana była w szary pluszowy dres od Juicy Couture. Miała mocny, wieczorowy makijaż, dużo różu i długie doczepiane rzęsy, rozpuszczone włosy.

– Cześć kochanie – powiedział Lennie i nachylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Nieoczekiwanie go spoliczkowała.

Zapieкло go i zaświstało mu w uchu.

Stał jak wryty, nawet nie mrugał. Uderzyła go jeszcze raz.

Prawdopodobnie na to zasłużył.

– Lily Hallqvist. Co ty sobie w ogóle myślałeś?

– To nic nie znaczyło, kompletnie nic – zapewniał Lennie.

Popatrzyła na niego z obrzydzeniem w oczach.

– Zachowałem się jak świnia. Powiedz tylko, co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła. Zrobię wszystko. Co tylko chcesz. Mariko, kocham cię.

Kiedy wręczał kwiaty, zaszeleściła folia celofanowa. Ku jego dużej uldze przyjęła prezent. Marika wyszła z przedpokoju. Lennie poszedł za nią.

Usiadła z paczką na krawędzi sceny w salonie i zerwała czarny połyskujący papier. Kiedy rozpakowywała krótkie jedwabne kimono z haftem na plecach, za nią połyskiwały rury do tańca. *Diamonds are Forever*, brzmiał napis na kimonie.

– Podoba ci się? – zapytał.

Skinęła krótko głową.

– Na pewno będziesz w tym obłędnie seksowna. Dobrze ci we wszystkim,

ale to chyba o tym mówiłaś? Przymierz, proszę. To znaczy, jeśli zechcesz.

Marika zakryła twarz dłońmi i teatralnie popatrzyła przez palce.

– Boli mnie potwornie głowa. Aż mi ją rozsadza, więc proszę, daruj sobie te wszystkie śpiewki.

– Kocham cię.

– Aha.

– Wyglądasz olśniewająco.

Przez chwilę siedzieli cicho. Duża chińska waza, którą Lennie dostał w prezencie od Dana Iréna, kiedy się tutaj wprowadził, stała w oknie. Włożył do niej kwiaty i rozwiązał wstążkę, którą były związane, żeby swobodnie się rozłożyły. Pachniały intensywnie.

– A Jennifer? – zapytała Marika.

Wygładziła z tyłu włosy. Jej ruchy były krótkie, jakby urywane.

– Co masz na myśli?

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie.

– Byłeś z nią?

Niepewność sprawiła, że dostał mętlika w głowie. Czy z nią był, czyli co, czy uprawiali seks? Czy z nią był... kiedy *to* się stało?

– Kochanie... – spróbował.

Oczy Mariki pociemniały.

– Mów!

Wziął wdech i starał się udawać opanowanego.

– To, co się stało z Jennifer, to niepojęta tragedia. Nie ma jej już z nami. Zniknęła. Myślenie o niej nie wyjdzie ci na dobre.

– Byłeś z nią, kiedy umarła? Okazuje się, że nie tylko ja chcę to wiedzieć.

Lennie przełknął ślinę.

– Ktoś do mnie zadzwonił i wydawał się bardzo zainteresowany, zadawał całą masę pytań.

Marika zaciągnęła suwak ze złotą wisienką w pluszowej bluzie.

– Kto?

– Ktoś, kogo oboje znamy. Chciała wiedzieć, co robiłeś tamtego wieczoru.

Czy widziałam cię przez cały wieczór...

Solveig? Ożeż kurwa.

– Kto to był?

Marika przewróciła oczami.

– No i co powiedziałaś? – zapytał Lennie.

– Tak, jak było.

– Jak to: jak było?

– No, powiedziałam, co wtedy widziałam.

Lennie popatrzył na nią.

– Czyli że cały czas ze mną byłaś.

– Powiedziałam, jak było. Nic więcej.

– Jeśli nie siedziałem z tobą, to byłem z Hockeyem. Może za mnie poświadczyć – stwierdził Lennie.

– Aha.

– Może to zrobić.

Znowu cisza.

– Dlaczego pieprzyłeś się z Lily?

– Nie pieprzyłem się z Lily.

– Jestem od niej ładniejsza. I szczuplejsza.

– Nie sposób was porównywać. Lily to dziwka.

– W takim razie dlaczego, do diabła, mnie z nią zdradziłeś?

– Marika, nie wiem... proszę, czy nie możesz mi wybaczyć?

– Pieprzyłeś też Jennifer?

– Nie – powiedział zdecydowanie Lennie. – Naprawdę nie.

Dłonie mu zwilgotniały. Wytarł je o dżinsy.

– Tak cholernie boli mnie głowa – jęknęła Marika.

Lennie wiedział, że przyda mu się jej pomoc. Musiał ją jakoś przekabacić.

– Pojedźmy do Kopenhagi. Tylko we dwoje.

Sobota, 20 maja

Wieczór

Wieczór był ciepły. Duszny jak przed burzą. Solveig stała na tarasie w Bernsie i zerknęła na kolejkę, która ciągnęła się aż do parku Berzelii.

Ze Sturegallerian pognała prosto do domu, przeszukała gruntownie łazienkę i dokonała nieprzyjemnego odkrycia. Tuż nad suszarką. Ukryta kamera. Niemal nie dało się jej dostrzec. Soczewka miała zaledwie kilka milimetrów, kabelek od kamerki przyklejono taśmą izolacyjną. Zadzwoiła na policję, która tym razem przyjechała natychmiast.

Jej czarna sukienka powiewała na delikatnym wietrze. W pobliskim Chinateatrem właśnie zakończył się wieczorny musical. Z teatru wylali się na ulicę porządnie ubrani ludzie, palili papierosy, wsiadali do taksówek. Dochodziła jedenasta. Eliny nie było widać. Solveig przeszła przez wszystkie sale i nigdzie jej nie znalazła. Za to Lennie Lee oznaczył się tutaj na Facebooku. Siedział gdzieś w garderobie i robiono mu make-up. Na dole Solveig widziała duży pawilon z okrągłymi stolikami nakrytymi lnianymi obrusami, zastawionymi kieliszkami do wina i sztućcami na wielodaniowy posiłek. Ekipa producencka dostrajała dźwięk i obraz.

Solveig poszła do baru. Zamówiła piwo i czekała, aż opadnie piana. Bąbelki przemieszczały się do góry niewielkimi stróżkami. Ta praca naprawdę nie wychodziła jej na zdrowie.

Znowu weszła do środka.

Zeszła szerokimi schodami na dół, obok wejścia; stali tam ochroniarze i wpuszczali ludzi do piwnicy, gdzie były szatnia i toalety. Drugi bar znajdował się na lewo. Czerwony sznurek i kolejny strażnik. Zlustrował ją wzrokiem. Chwilę zwlekał, ale w końcu ją przepuścił.

– Witamy. Ponownie.

Oświetlenie było przygaszone. W głośnikach dudniła stłumiona elektroniczna muzyka. Było tu mało ludzi, wprawdzie nie świeciło pustkami, ale było zdecydowanie luźniej, niż można by się tego spodziewać. W głębi siedziała samotna kobieta i opierała się o bar.

Solveig podeszła do niej.

– Cześć.

Elina Olsson odsunęła stojące obok krzesło.

– Jak leci? – Solveig usiadła.

– Dobrze – odpowiedziała Elina.

Mimo że było ciemno, dawało się zauważyć sińce pod jej oczami. Wyglądała mizernie, na wychudzoną.

– Dopiero co przyszłaś? – zapytała Solveig.

– Przed chwilą – przyznała Elina. – Ładna kurtka.

– Ta? Właściwie upolowałam ją na wyprzedazy.

– Whyred?

– Tak.

– Czasem mają coś fajnego.

Elina posłała barmanowi spojrzenie. Poruszyła bezgłośnie ustami, a on przytaknął. Chwilę później dostała brązowego drinka z listkami mięty.

– Co pijesz? – spytała Solveig.

– Rum z colą light – wyjaśniła Elina i zamieszała koktajl w szklance.

– Dan Irén prosił, żebym cię pozdrowiła. Spotkałam go wczoraj w Sturegallerian.

– A więc zostaliście najlepszymi przyjaciółmi?

– Nie, nie do końca. Złożyłam na niego doniesienie na policję.

Elina wyglądała na rozbawioną.

– Za co?

Solveig nie miała ochoty opowiadać o włamaniu i zdjęciach. Zamiast tego zapytała:

– Chyba dobrze się znacie?

– Nie sądzę, żeby dało się dobrze poznać Dana Iréna – odparła Elina.

– Dlaczego nie?

– To typ, którego jedynie wydaje ci się, że znasz. Potem dociera do ciebie, że on tak właściwie nigdy nic ci o sobie nie powiedział. Obracaliśmy się w tym samym towarzystwie przez wiele lat, ale nie wiem, co z niego za człowiek. Jasne, każdy czasem chce pogadać tylko o sobie, a on potrafi dobrze słuchać.

– Dan jest bardzo aktywny na forach internetowych – powiedziała Solveig.

– Aha. Na którym?

Solveig się zdziwiła. Trudno było uwierzyć, że Elina nie widziała tego wątku, każdy googluje przecież swoje nazwisko. Albo może z jakiegoś powodu tylko udawała.

– Na „Flashbacku” pisze jako *Soulopia*.

– Ale dziwaczny nick – stwierdziła Elina.

– Tak, może i dziwny. A tak przy okazji, nie mogłam znaleźć cię na Facebooku – powiedziała Solveig. – Usunęłaś konto?

– Tak, Boże, traciłam na to tyle czasu, zamiast robić coś innego.

Solveig uniosła brwi. O ile wiedziała, Elina nie miała innej pracy poza modelingiem.

– Co na przykład?

– To na razie tajemnica.

– Obiecuję, że nikomu nie powiem.

Elina zaśmiała się, jakby była to najbardziej czcza obietnica, jaką kiedykolwiek słyszała.

– Słowo honoru – zapewniła Solveig.

– Kieruję projektem, który ma wprowadzić na rynek nowy zabieg upiększający z kryształami. To będzie wielka rzecz. Mam zostać jego ambasadorką, to znaczy twarzą. Wszyscy, i mam tu na myśli naprawdę wszystkich, będą o tym pisać. To cholernie ekscytujące, ale zarazem trzeba dograć sporo spraw.

– Kiedy będziecie to wprowadzać?

– W przyszłym tygodniu, o ile wszystko pójdzie zgodnie z planem – powiedziała Elina.

– Dlaczego miałyby nie pójść?

Elina popatrzyła przed siebie. Barman ustawił w rzędzie cztery kieliszki. Metodycznie i z zapalem mieszał drinki. Lód, miksowane owoce, alkohol i syrop. Do dekoracji limonka pocięta na cienkie plasterki.

– Jak już mówiłam, jest dużo do dogrania i nie zależy to tylko ode mnie. Trzeba umieć dyrygować innymi. Pozwolić, by odwalili czarną robotę.

Elina wypła drinka i odchyliła do tyłu głowę, żeby wysączyć ostatnie kropelki. Potem popatrzyła na Solveig.

– Czego ode mnie chcesz?

Solveig wzięła głęboki wdech.

– Wiem, co się stało – zaczęła. – Wiem, co Lennie ci zrobił. I nie sądzę, żeby Jennifer sama odebrała sobie życie. Może zabrzmie to dziwnie, ale podejrzewam, że Dan Irén...

Pomyślała o esemesach i włamaniu. Nie da się zaprzeczyć, że Dan Irén był na kawie w Sturegallerian, kiedy dostała to zdjęcie. To, które ktoś jej tam zrobił. I nie da się zaprzeczyć, że Dan miał doświadczenie w filmowaniu ludzi w ich domach. Solveig myślała, że jej wybaczył. Może czuł się tak głęboko zraniony, że postanowił to sobie zrekompensować, włamując się do niej – tym razem na serio. Ale co do tego miała *Soulophia*? To, że czuł się dotknięty przez Solveig, nie było powodem, żeby zabijać Jennifer. Czy mogło być tak, że Jennifer zraniła go wcześniej? Zrobiła coś, o czym Solveig nie wiedziała. Nawet jeśli miał jakieś mocno narcystyczne zaburzenia, nie było to wytłumaczeniem.

– Myślę, że Dan Irén mógł to zrobić – powiedziała.

Elina wbiła wzrok w Solveig.

– Lennie zabił Jennifer.

Podszedł do nich obcy mężczyzna, który wydawał się Solveig dziwnie znajomy. Położył rękę na ramieniu Eliny.

– A więc tu przesiadują moje kociaki.

Rickard Ringborg. W latach dziewięćdziesiątych pracował jako komik, wciąż jeszcze był powszechnie lubiany. Pachniał intensywnie miętą i wyglądał znacznie starszej niż w telewizji. Skóra między ustami a nosem była pomarszczona, białka oczu żółtkłe, a ręce nakrapiane plamami wątrobowymi. Elina pocałowała go w policzek.

– Ach. A gdzie zgubiliście Lenniego? – zapytał.

Jego wzrok był zaszklony. Uśmiech wygładził mu część zmarszczek, uwidaczniając zarazem inne.

– Tu go nie ma – powiedziała Solveig.

Rickard Ringborg skinął na barmana, zamówił piwo w butelce i znowu się do nich odwrócił.

– Trzeba wytrzymać cały wieczór, same wiecie – powiedział i zakasłał. – Porządnie wezmą dzisiaj tego naszego kochanego Lenniego pod włos.

– Trochę się dzisiaj spoci – potwierdziła Elina.

Solveig siedziała cicho.

– Oj tak, tak. A jak wy się macie, dziewczynki?

Czy to przypadkiem nie wycucie chwili było podstawą w zawodzie Rickarda Ringborga? Czy nie zauważył, że przeszkadza? Że powinien już sobie pójść. Głośno zbulgotał i spojrzał Elinie w dekolt.

– Górna szuflada porządnie wysunięta.

Jego dłoń już prawie dotknęła modelki, ale Elina ją odepchnęła.

– Won.

Komik zaczął naśladować jakieś syczące zwierzę. I je zostawił.

– Był pijany czy co? – zapytała Solveig.

– Alkohol i prochy – wyjaśniła Elina.

Muzyka dudniła. Barman poruszał głową rytmicznie w takt basów i kręcił się w kółko, wycierając ladę ścierką.

– Powiedziałaś, że Lennie...

– Zrobił to. Pchnął ją.

– Ale dlaczego?

– Jest nieczułym sukinsynem.

– Skąd wiesz, że to był Lennie?

– Sama przecież powiedziałaś. Jennifer groziła, że ujawni ich mały... romans.

– Przestałyście się kolegować, bo ona się w nim zakochała?

– On mnie zgwałcił.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie ma tu za bardzo nic do opowiadania. Stało się to dziesięć lat temu. Był na tyle głupi, żeby przechwalać się tym w redakcji, w której wtedy pracował. Miałam osiemnaście lat i byłam narzeczoną redaktora naczelnego.

– Co się właściwie stało?

– Był sobotni albo niedzielny wieczór, siedzieliśmy sami w gazecie. – Elina relacjonowała wydarzenie obojętnym tonem. – Zapytał, czy może mi zrobić kilka zdjęć. Byłam nowa w tej branży. Testował mnie. Ja sama też się testowałam. Chciał, żebym usiadła nago na krześle, miałam mieć na sobie tylko adidasy, jak Miss Szwecji Victoria Silvstedt. Sama wiesz przecież, jaki jest Lennie, ze wszystkiego żartuje. Potrafi powiedzieć głosem Kaczora Donalda: udawaj teraz, że masz ochotę się pieprzyć, pokaż mi *your fuckface!* Cały Lennie. Nagle poprosił, żebym mu obciągnęła. Myślałam, że to żart. Sekundę później miałam w ustach jego kutasa – i to zrobiłam. Nie chciałam, ale nic nie powiedziałam. Próbowalam przekręcić głowę, zmusić go, żeby przestał, ale nie dałam rady. Mocno mnie trzymał.

– O cholera.

– Wpadłam w panikę. Zmienił się, jego twarz i ruchy stały się inne. Związał mi ręce srebrną taśmą. Kiedy wyszedł z pokoju, słyszałam, jak zamknął na łańcuch drzwi wejściowe. Wrócił ze statywem do aparatu. Nic więcej nie pamiętam.

– O mój Boże – wyszeptała Solveig.

– Potem groził, że jeśli coś powiem, upubliczni zdjęcia.

– Ale opowiedziałaś o tym Jennifer?

– Miałyśmy razem zrujnować mu życie – wyznała Elina.

– Ale ona się w nim zakochała – dopowiedziała Solveig.

– Wybaczyłam Lenniemu. Albo zdradziłam samą siebie, zależy, jak się na to spojrzy. W końcu wywalili go z pracy, a potem mój ówczesny chłopak ze mną zerwał, bo uważał, że się puszczam. Jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, właśnie Lennie mnie wtedy pocieszał. Słuchał, był przy mnie. Pomógł znaleźć mieszkanie, kiedy założył „Glam”, dawał mnie i Jennifer najlepsze fuchy.

Elina skinęła na barmana. Jeszcze jeden drink.

Solveig pomyślała o tamtym wieczorze, kiedy umarła Jennifer. Kogo widziała w ciągu tych kilku godzin po północy, mniej więcej w porze „samobójstwa”. Byłam z Danem, ale nie przez cały wieczór. Przez pewien czas nie było nigdzie widać Lenniego. Ale nie było też Mariki. Ani Eliny.

– Więc dalej z nim pracowałaś?

Elina nie odpowiedziała.

– Co się stało ze zdjęciami, które zrobił?

– To było dawno temu, używał wtedy aparatu analogowego, takiego na film. Z tego, co wiem, Carlos Palm zniszczył negatywy. Ale słyszałam, że Lennie wywołał zdjęcia i że znajdują się u niego w czerwonej kopercie – powiedziała

Elina.

Podniosła się. Kiedy chciała wziąć z podłogi torebkę, rękaw jej sukienki zaczepił o krzesło. Portfel i kilka innych przedmiotów wypadło na podłogę. Strzykawki i małe szklane słoiczki. Elina energicznie zgarnęła je z ziemi.

– Próbki produktów. Botoks i wypełniacze. Kryształy dają tak niewiarygodnie silny efekt. Będziemy oferować wizyty domowe.

– Dokąd idziesz?

– Kiedy Jennifer zagroziła, że zdradzi ich tajemnicę, Lennie stracił nad sobą panowanie. Dokładnie tak jak wtedy ze mną. Ale ją zabił i teraz nadszedł czas, żeby się do tego przyznał – powiedziała Elina i obniżyła głos. – W programie na żywo.

Sobota, 20 maja

Wieczór

Oszczędnie urządzona garderoba znajdowała się na piętrze nad sceną. Drewniana podłoga pełna śladów, ściany z czarno-białymi zdjęciami piosenkarki Titiyo i rapera Pettera. Lennie przejrzał się w lustrze. Dzięki siedmiu mocnym żarówkom w ramie dostrzegł coś, czego inaczej nigdy by nie zobaczył: przy regulowaniu brwi przeoczył kilka włosków między brwiami. Warstwa brązowego podkładu nałożona przez makijażystkę wydawała się gruba i lepiąca. Musiał się skupić, żeby przypadkiem nie wytrzeć ręką czoła. Występ pójdzie dobrze. Był przyzwyczajony. Nawet nie mógł sobie przypomnieć, ile razy już to robił. Program był nowy, ale pytania zawsze te same.

Dziewczyny. Plotki. Przyszłość.

Lubił występować w telewizji, szczególnie na żywo, było w tym coś emocjonującego, stawał się dużo fajniejszy, przystojniejszy i jeszcze wyraźniej było widać, że odniósł sukces. W identyczny sposób niektóre dziewczyny zmieniały się przed jego obiektywem. Elina Olsson na przykład. Wprawdzie całkiem przyjemnie się na nią patrzyło w rzeczywistości, ale jej zdjęcia – jej zdjęcia! Stawała się inną osobą, jakby aparat usuwał każdą niedoskonałość. Wyłaniała się oszałamiająca piękność.

Lennie podszedł do sofy i wziął piwo ze skrzynki. Otwieracz? Nie było go widać. Przyłożył butelkę do brzegu stołu, uderzył w kapsel, aż rozległ się syk, potem wyciągnął się na sofie.

Kto mógł posłużyć się kartą Jennifer? Teraz na wszelki wypadek już ją zablokował.

I kto dzwonił do Mariki?

Lennie wziął kilka dużych łyków ciepłego piwa.

Może Marika kłamała. Wszystko zmyśliła. Znała go, była przekonana, że wyprowadzi go to z równowagi, że ta sprawa z Jennifer go męczy, że się nią przejmuje. Mimo to w głębi duszy wiedział, że mówiła prawdę.

Zabręczała mu komórka.

Wiadomość od Kalju Saagima.

Zmiana tematu. Absolutnie żadnych lat 70.

Do diabła. Piwo wylało mu się na koszulę. Duża plama na piersi. Popatrzył

na zegarek, do nagrania zostało pół godziny. Powinna zdążyć wyschnąć. Dłonie mu zwilgotniały, przewalało się w żołądku. Czy na scenie będzie wydawał się zdenerwowany? Nie, ludzie nie zauważają takich rzeczy i z góry tego nie widać. Poza tym zazwyczaj, gdy tylko włączała się kamera, dostawał przyjemnego kopa, który przeganiał wszystkie inne sprawy.

Wdech, wydech. Odprężyć się. Wdech... i wydech. Wyobraził sobie rozległe błękitne morze. Idealne dla surferów fale, przesuwane się w stronę plaży jak te na plakacie w jego pokoju w Tranås, kiedy był nastolatkiem.

Szum, tunel, załamywanie się fal i piana.

Lennie się wzdrygnął.

Pośrodku fali otworzyły się drzwi.

Elina Olsson. Co ona tu robi?

– Właśnie leżałem i myślałem o tym, jaka jesteś piękna.

Drzwi się zamknęły.

Elina podeszła do stołu do makijażu, stukając o podłogę obcasami. Lennie w domu często prosił Marikę, żeby chodziła na obcasach tylko po to, żeby słyszeć ten dźwięk. Uwielbiał go. Jest już taka aplikacja? Jeśli nie, to miał pomysł na biznes.

Elina odłożyła komórkę, wzięła maskarę i pokręciła nakrętką. Potem na niego spojrzała.

– Denerwujesz się? – zapytała.

Lennie się uśmiechnął.

– A powinienem?

– Ja na twoim miejscu czułabym się potwornie.

– Elina, wydaje mi się, że ostatnio byłaś trochę spięta. Potrzebny ci masaż?

Zza ściany dobiegły głosy. Zaczęto rozgrzewać publiczność. Elina usiadła obok niego na podłokietniku. Z nogą założoną na nogę. Zwrócił uwagę, że trzymała przed sobą telefon, jakby ich filmowała, ale ekran był czarny.

– Brakuje ci jej? – zapytała niskim głosem.

Wzrok miała zimny. Nie było w nim nic a nic czarującego.

– Chcesz piwo? – zapytał.

– Odczuwasz pustkę? A może ci ulżyło? Marika nie będzie ci już w domu suszyć głowy.

Lenniego zmroziło. Ta laska była naprawdę psychiczna.

Podniósł głos.

– Wszyscy przecież wiedzą, co się stało. To cholernie przykre, ale nie dawała już rady, odebrała sobie życie.

– I ty, i ja wiemy, że wcale tak nie było.

– Skończ już.

– Jennifer zamierzała opowiedzieć o was Marice. Wyszliście i się

pokłóciliście. Potem ona już nie żyła. Co nie?

– Przestań wreszcie być taka rozgoryczona. Jesteś zła, bo wolała mnie, a nie ciebie. Chyba pora nauczyć się z tym żyć.

– Pamiętasz, kiedy robiłeś mi zdjęcia, groziłeś, że je zeskanujesz i upublicznisz, jeśli...

– Chcę, żebyś teraz sobie stąd poszła.

– ...jeśli opowiem o gwałcie.

Lennie milczał.

– Dawno już nie widziałam Carlosa – powiedziała Elina.

Jej włosy połyskiwały w świetle lampy na suficie. Były gładkie i proste, wyglądała jakoś inaczej. Starzej. Oczy wydawały się głębiej osadzone. Policzki zapadnięte. Mówiła szybciej:

– Ale może wiesz, gdzie on jest?

Lennie odwrócił wzrok, nie był w stanie na nią patrzeć. Gotował się ze złości. Ale nadal starał się zachowywać pozorny spokój, nie dać się wciągnąć w jej gierki.

– Wiem, co mi zrobiłeś. Wiem, jak jesteś pojebany. Ale tym razem nie masz zdjęć, żeby mnie nimi szantażować.

Lenniemu nie podobało się to, jak trzymała telefon. Czyżby ich nagrywała? Nagrywała to, co mówili? Złapał ją za rękę. Wyrwał jej telefon.

Włączył się ekran. Czerwony pasek na samej górze. Nagrywała.

Coś w nim pękło.

Złość się wylała.

– Co to, kurwa, ma być? – krzyczał. – Zamierzałaś to potem puścić, co nie? W moim show. Zamierzałaś...

Pociągnął ją na dół na sofę.

Poleciała w tył w stronę oparcia.

– Puść mnie – pisnęła Elina.

Próbowała mu się wyrwać, była nadspodziewanie silna, ale udało mu się chwycić ją za obie ręce. Nadgarstki były tak chude, że mógł trzymać oba w jednej garści. Podniosło mu się ciśnienie.

– Idź do diabła – wysyczała pod nim.

Śmiech z salonu rozszedł się echem. Do Lenniego dotarły niektóre słowa z tego, co mówił prowadzący program.

Szwedzki odpowiednik Hugh Hefnera... potrzebuje tyle samo viagry, żeby mu stanął.

Nagranie zbliżało się wielkimi krokami. Wściekły Lennie cisnął telefonem Eliny o ścianę. Rozsypało się szkło. Telefon upadł na podłogę.

Elina szarpała się.

Krzyczała.

Próbowała się uwolnić.

Wierzgała nogami w powietrzu, wiała się pod nim jak węgorz.

Było słycać pojedyncze słowa z zewnątrz. Znowu śmiech. Ściany były tak cienkie. Lennie mocniej przycisnął Elinę do kanapy i zatkał jej usta.

– Zamknij mordę.

Poczuł promieniujący ból w ręce.

Ta pieprzona dziwka ugryzła go w bok dłoni.

Producentka zaraz tu będzie, drzwi mogą się otworzyć w każdej chwili. Myśli przemykały Lenniemu przez głowę. Chwycił poduszkę i przycisnął ją do twarzy Eliny. Czerwony ślad na ręce palił, ale nie krwawił.

Mimo poduszki Elina nie przestawała wierzgać.

– Leż spokojnie – burknął Lennie.

Docisnął mocniej poduszkę, tak że stłumiła krzyki. Sekundy mijały, czas uciekał. W końcu Elina się uspokoiła. Nadal trzymając ją za nadgarstki, podniósł ostrożnie poduszkę, gotowy znowu przycisnąć ją do jej ust.

Ktoś zapukał do drzwi.

Dwa krótkie stuknięcia. W głowie Lenniego brzmiało to jak huk przy trzęsieniu ziemi.

– Lennie?

Głos producentki po drugiej stronie. W trymiga wstał i ściągnął czarną pelerynę do make-upu.

– Chwileczkę.

Zarzucił ją na Elinę i otworzył drzwi.

– Już czas – powiedziała producentka.

Unikał jej spojrzenia.

– Daj mi jeszcze minutkę.

– Pośpiesz się.

Zostawiła drzwi otwarte na oścież i oddaliła się szybkim krokiem. Lennie znowu je zamknął. Wziął głęboki oddech. W brzuchu wszystko mu się przewracało, nogi drżały. Chciało mu się wymiotować. „Oddychaj, tylko spokojnie. Oddychaj, tylko spokojnie”, powtarzał sobie.

Z powrotem na sofę. Ostrożnie podniósł pelerynę i poduszkę. Trącił Elinę. Brak reakcji.

Elina Olsson była martwa.

Sobota, 20 maja

Późny wieczór

Teren starej rzeźni za halą Globen był opustoszały. Stało tu kilka oświetlonych hal z jasnoszarej cegły, mimo to nie było widać żywej duszy. Kalju Saa-gim zaciągnął się wciąż jeszcze unoszącym się w powietrzu zapachem mięsa. Było dwadzieścia minut przed północą i strażnik, mężczyzna z owczarkiem, wyszedł na obchód; miało go teraz nie być przez jakieś pół godziny.

W ciągu dnia w tym miejscu pakowano i przeładowywano mięso oraz wędliny do bud z hot dogami, dla hurtowników i innych nietypowych firm. Radni miejscy snuli wielkie plany zagospodarowania tego terenu, miała tu powstać tętniąca życiem aleja z nocnymi klubami. Podziemna dzielnica uciech. Ale do tej pory nic takiego nie powstało, po ósmej wieczorem teren starej rzeźni zamieniał się w wymarłe miasto.

Hurtownia Delikatesy Farnssona odebrała większą partię porządnie rozebranego mięsa. Cynk jak zwykle pochodził od wewnętrznej wtyczki Jakoba Adlera. Kalju został wyposażony w nowiutką kartę dostępu i kod. Furgonetka stała zaparkowana tuż obok. Nowe tablice rejestracyjne. Nowe nalepki. *Restauracja i Kantyna AB* widniało na czarnym tle.

Jeszcze raz rozejrzał się dookoła.

Potem wszedł na betonowy podjazd, przycisnął kartę do czytnika i wstukał kod, żeby wyłączyć alarm. Zabrzęczało, zielona lampka zamigłała dwa razy.

Wszedł do środka

Ważne było, aby nie dokonywać kradzieży ani „nie podbierać”, jak mówił Jakob, ciągle w tym samym miejscu. Kalju nie pojawiał się więcej niż pięć, sześć razy w roku na terenie rzeźni. Cynk najczęściej dotyczył miejsca i pory odpoczynku, kiedy to kierowcy zatrzymywali się na lunch, albo większych dostaw do hoteli i restauracji. Tylko w sytuacjach wyjątkowych Kalju szedł do zwykłych sklepów mięsnych i napełniał tam towarem torby wyściełane folią aluminiową, która dezaktywowała bramki przy kasach.

Otwarty magazyn wypełniały palety ładunkowe i wózki widłowe, dokładnie tak jak ostatnio, kiedy w nim był. Betonowa podłoga upstrzona była ciemnymi plamami. Chłodne powietrze miało metaliczny zapach. Kalju przyłożył kartę jeszcze raz do czytnika i znalazł się w chłodni.

Termometr wskazywał cztery stopnie. Styropianowe skrzynki z filedami cielęcymi i wołowymi stały ustawione jedne na drugich. Pracował szybko. Nosił po pięć skrzynek do samochodu. Kiedy obrócił trzy razy, miał już prawie sto pięćdziesiąt kilogramów mięsa. Wystarczająco, żeby pokryć zapotrzebowanie na przyjęcie Jakoba Adlera, a nawet sprzedać trochę Johanowi Stiernstedtowi albo jakimś innym restauratorom, którym dostarczał mięso.

Jeszcze jedna rundka i koniec.

Kalju miał właśnie wyjść z ostatnią skrzynką, kiedy zabręczało mu w kieszeni. Komórka. Zapomniał ją wyłączyć.

Pakunek rąbnął o ziemię.

– Tak? – odebrał.

Jakob Adler po drugiej stronie.

– Jedź do Bernsa.

Sobota, 20 maja

Późny wieczór

Kryształowe żyrandole były przygaszone, całe światło skierowano na scenę. Solveig stała z tyłu w dużym salonie Bernsa i przyglądała się, jak komicy rozśmieszają publiczność żartami o tym, co jest męskie, a co niemęskie, i o Lenniem Lee jako przedsiębiorcy numer jeden w Szwecji, jeśli chodzi o odsetek zatrudnionych kobiet.

Elina zaraz straci całe show.

Gdzie ona się podziewa, dlaczego nie wróciła?

Nie odbierała telefonu. Solveig miała złe przeczucia. Chociaż Elina mogła po prostu zostać gdzieś w garderobie. Ale co ona miałaby tam robić? I co miała na myśli, mówiąc, że zmusi Lenniego, żeby przyznał się w programie na żywo?

Malowidła na suficie przedstawiały niebo. Nagie aniołki unosiły się między gąbczastymi chmurami i uśmiechały się do Solveig.

Kolejna salwa śmiechu.

Na scenie kobieta, której sławę przyniosło imitowanie blogerki po operacji plastycznej, miała na sobie wyjściowy strój. Perukę i wypchany stanik. Podrapała się pod piersiami i zapytała, czy mogłaby zrobić Lenniemu zdjęcie na bloga.

– Jasne – odparł Lennie i popatrzył w stronę aparatu, który trzymała kobieta.

Jego uśmiech był wymuszony. Wziął łyk wody ze stojącej przed nim na stole szklanki.

– Nie! – zawołała kobieta. – Podejdź tutaj! No chodź! Tak, tutaj i odwróć się!

Lennie się podniósł. Kobieta skierowała aparat na jego pośladki i cyknęła zdjęcie.

– Świetnie. Mamy to. Człowiek miesiąca w branży medialnej.

Na monitorze telewizyjnym pojawiło się zdjęcie tyłka Lenniego.

Pojedyncze śmiechy.

Rickard Ringborg wyszedł na scenę. Wzmógł się aplauz.

– Zatrzymajcie prasy drukarskie! „Glam Magazine” już nie istnieje. I czy tego tutaj naprawdę można nazwać męczyzną?

Solveig zauważyła, że Lennie błądzi wzrokiem, zawiesza go w nieodpowiednich miejscach, ewidentnie spoglądał w złą kamerę. Nawet śmiech

nie pojawiał się tam, gdzie powinien.

Publiczności przy stolikach podano kawę w białych filiżankach z truflą czekoladową na spodeczku. Solveig rozpoznała jedną z wokalistek z Alcazar. Towarzystwo wyglądało na doskonale bawiących się ludzi z wytwórni płytowej. Jakby „The Pirate Bay” nigdy nie istniał i nie ściągnano muzyki z netu. Mężczyźni w średnim wieku z ogolonymi głowami i w okularach o grubych oprawkach i jedna trochę młodsza kobieta z asymetrycznie obciętymi rudymi włosami.

Śmiech, aplauz i przytyki. Lennie wyglądał na coraz bardziej nieobecny, nie dotrzymywał kroku temu, co działo się na scenie, nie czuł rytmu muzyki, nie czuł nawet własnego rytmu. Pozbawiony swojej codziennej aury wydawał się nieatrakcyjny, z rozbieganymi oczami wiewiórki i niezdarnymi odpowiedziami. Solveig aż się za niego wstydziła.

Producentka dała znać dźwiękowcowi z grubym końskim ogonem i dużymi słuchawkami. Puszczono *Instant Repeater 99* zespołu The Soundtrack of Our Lives do filmiku, który leciał na monitorze. Lennie ściskający Hugh Hefnera. Lennie przytulający się nago do Mariki, jak John Lennon i Yoko Ono. Lennie w czerwonej królewskiej szacie i koronie, a po obu stronach rozebrane modelki.

Mężczyzna w czapce z daszkiem, w ciemnym ubraniu roboczym i rękawiczkach przeszedł z wózkiem taczkowym kilka metrów przed Solveig.

Zareagowała natychmiast.

Nie dało się wprawdzie zobaczyć jego twarzy, patrzył w podłogę, ale rozpoznała sposób poruszania się, lekko pochyloną do przodu sylwetkę.

– Kalju! – zawołała.

Nie usłyszał.

– Kalju!

Przeszedł przez odgródzone drzwi, wszedł schodami na górę i poszedł w stronę balkonu.

Musiała się pomylić; to ktoś, kto tutaj pracował.

Czy?

Muzyka przycichła. Reflektory znowu zwróciły się w stronę Lenniego. Rickard Ringborg poprosił, żeby doradził coś tym wszystkim, którzy mają problem z wyrwaniem dziewczyny w barze. W tej samej chwili na scenę wjechała duża zamrażarka.

– W ciągu kilku tygodni... yyyy... zapre... zaprezentuję nowe przedsięwzięcie cyfrowe.

Wydawało się, że Lennie zaraz dostanie wylewu. Twarz mu pobladła. Wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Sięgnął po więcej wody.

– Ekscytujące.

– Ja... tak... ech. – Lennie się jąkał.

Rickard Ringborg popatrzył do innej kamery. Przerwał, zanim sytuacja stała

się nie do zniesienia.

– Dziękuję wszystkim gościom, dziękuję publiczności i dziękuję naszemu partnerowi, firmie VitalMan.

Komik podszedł księżycowym krokiem do zamrażarki.

– Człowieku, wyglądasz na takiego, który potrzebuje lodów na ochłodę – powiedział do Lenniego.

Solveig widziała, że coś wystraszyło Lenniego. Cały się trząsł.

Rickard Ringborg położył rękę na uchwycie zamrażarki. Już ją miał otworzyć.

Szklanka Lenniego spadła na podłogę.

Zerwał się z krzesła.

Rzucił się z krzykiem i przeleciał z obłędem w oczach nad Rickardem Ringborgiem i zamrażarką.

Publiczność była zdezorientowana. Komik zatoczył się, zamachał rękami i runął w tył.

Przygnieciony przez Lenniego.

Solveig ruszyła się ze swojego miejsca.

Gdzie jest Elina?

Popędziła w stronę schodów na balkon.

Sobota, 20 maja**Noc**

Zwłoki miały leżeć w garderobie. Kalju starał się zadawać jak najmniej pytań Jakobowi Adlerowi, pytał tylko o to, co było absolutnie konieczne. Przez wiele lat pracował w Bernsie na zmywaku i nie zapomniał rozkładu pomieszczeń.

Wyjście ewakuacyjne znajdowało się ze dwadzieścia metrów przed nim.

Zatrzymał się na balkonie dużego salonu i zobaczył, że na scenie poniżej rozgrywa się coś przedziwnego. Trzech strażników wspólnymi siłami przytrzymywało znajomego fotografa, czwarty zaś przeglądał zawartość zamrażarki. Na podłogę wyrzucono całą stertę lodu. Producentka przypominała publiczności o zakazie nagrywania. Upominała zebranych, żeby zostali na miejscach.

Emergency exit – Staff only.

Kalju miał tylko kilka minut. W najlepszym wypadku.

Otworzył jasne drewniane drzwi. Po drugiej stronie wszystko wyglądało inaczej. Brudna biała tapeta strukturalna i rdzawoczerwone elementy zamiast przepychu i zdobionych paneli. Czuć było podgrzewanym jedzeniem. Mocniej nasunął czapkę na czoło.

Sprzątanie. Wywiezienie i ukrycie zwłok oraz zatarcie śladów. To wykraczało zdecydowanie poza to, o co Jakob mógł go prosić. Ich umowa tego nie obejmowała. Kalju pracował w roli doradcy, ściąganiem długów i brudami zajmowali się inni.

Spojrzał w prawo.

Garderoba.

Zamek przypominał te z promów do Estonii z dużą szczeliną na kartę. Klamka przekreślona do góry, drzwi nie zostały zamknięte na klucz.

Pomieszczenie urządzone skromnie. Ta sama tapeta co na korytarzu, wysiedziana sofa z brązowym obiciem i dwa kwadratowe stoliki kawowe. Artystów większego formatu lokowano w Czerwonym Pokoju albo w Sali Lustrzanej. Dawniej, kiedy brakowało personelu, Kalju zostawiał zmywak i pomagał w przygotowywaniu Czerwonego Pokoju. Jeden z członków Backstreet Boys chciał mieć dziesięć mis wypełnionych białymi brzoskwiniami.

Drzwi koło wieszaka były zamknięte.

Kalju zastanawiał się, co tam może na niego czekać.

Powoli je otworzył.

Łazienka z natryskiem miała ściany pokryte białą glazurą. Kilka płytek popękało. Za zasłoną na podłodze leżała sterta ręczników. Kalju odsłonił nylonową zasłonę i pochylił się nad stosem, który był dużo mniejszy, niż się spodziewał.

Nagle zrobiło mu się niedobrze.

Uniósł jeden z ręczników i tak gwałtownie odchylił się do tyłu, że mało brakowało, a straciłby równowagę.

Kobieta.

Blond włosy rozsypały się dookoła twarzy, przez co skóra wydawała się bledsza. Czerwona pomadka była rozmazana dookoła ust i na brodzie.

Pomyślał o Innie i ich rodzinnym domu w estońskiej Narwie. Dom był prosty, miał dwa pokoje, ten mniejszy Kalju dzielił z siostrą. Często w nocy nie mogli usnąć, tylko leżeli w łóżkach i czekali, aż ich ojciec wróci do domu. Kroki zdradzały, ile wypił. Najgorzej było, jak przegrał w karty. Wtedy ciskał o ziemię różnymi rzeczami, krzyczał i mógł nawet ściągnąć z nich kołdrę. Kilka razy groził, że podpali dom, zmuszał ich, żeby wyszli na ulicę, a on znęcał się wtedy nad mamą. Pewnej nocy ojciec rzucił się na Innę. Zdarł z niej kołdrę i groził, że ją zabije. Kalju udało się wyciągnąć siostrę z domu i uciec z nią do pobliskiego zagajnika. Po chwili usłyszał krzyk mamy. Zostawił siostrę i pobięł z powrotem do domu. Kiedy otworzył drzwi, tata trzymał mamie nóż na szyi.

Kalju spojrział na młodą kobietę na podłodze. Oczy miała do połowy otwarte, ręce skrzyżowane na piersi. Wzdrygnął się. Czyżby się poruszyła? Był pewien, że rozszerzyły jej się dziurki w nosie, tak jak zazwyczaj rozszerzają się przy wdychu. Szybko. Palce do szyi. Nie udało mu się wyczuć pulsu przez rękawiczki.

Pościech.

Ciało było nadal ciepłe i giętkie. Ułożył je w pozycji embrionalnej, wziął kilka ręczników i je nimi owinął. Zlepił taśmą, żeby się trzymały. Worki na śmieci szeleściły, kiedy je opróżniał. Złapał tobolek, żeby przenieść go na wózek.

Szybko rozejrzał się po pokoju. Czerwone ślady pomadki na jednej z poduszek na sofie. Zapewne właśnie nią została uduszona. Jego wzrok przykuł stolik kawowy. *Serdecznie witamy, panie Lennie Lee*. Kartka napisana na komputerze, pozdrowienia od kogoś, kto tytułował się mianem event managera.

Ogarnęła go furia.

Ten fotograf.

Mordercą kobiet.

Pulsowało mu w skroniach.

Kalju naszała ochota, żeby zostać. Poczekać na Lenniego i mu przywalić. Wyparł tę myśl, zabrał poduszkę i torebkę kobiety, która leżała na podłodze, i wyjechał wózkiem.

Muzyka grała dalej. Bębny. „Najlepszym sposobem, żeby się stąd zmyć, będzie droga ewakuacyjna przez piwnicę”, pomyślał.

Kuchnia dla personelu znajdowała się na lewo. W przelocie zobaczył automat z napojami, ktoś siedział przy stole. Podniósł cały wózek i zszedł po spiralnych schodach. Dwa piętra niżej znajdowała się piwnica. Podłoga była z surowego betonu, a sufit pokrywały rury i kable.

Wyjście znajdowało się na końcu podziemnego korytarza, sto metrów przed nim.

Kliknięcie.

Kalju stanął jak wryty.

Zapaliło się światło. Ktoś szedł w jego stronę.

Na prawo rdzawoczerwone metalowe drzwi.

Niezamknięte.

Kółka wózka zaklinowały się w progu.

Kalju przepchnął go przez krawędź.

Znalazł się w pomieszczeniu przeciwpożarowym, pustej pakamerze z wężem w skrzynce na ścianie. Serce prawie mu zamarło, gdy spojrzał w dół. Worek był otwarty. Brakowało poduszki.

Po drugiej stronie drzwi kroki stały się wyraźniejsze. Głosy. Kobieta była zdenerwowana, zrozumiał słowa „nieskoncentrowany” i „żenujące”. Pot wystąpił mu na czole. Był pewien, że go widziano i że to jego koniec. Znalazł się w potrzasku. Tym razem nie uda mu się uciec.

Minęło blisko dwadzieścia lat, ale Kalju nadal pamiętał, jakby to się wydarzyło wczoraj. Każdy szczegół. Petri Saagim usiłował zabić mamę. Kalju rzucił się na niego, a ten zaskoczony przewrócił się do tyłu. Kalju chwycił nóż, nie zauważył nawet, że sam się zaciął w rękę.

Potem dźgnął ojca w pierś.

Kilka razy.

Na jedną noc byli wolni. Aino, Inna i on, Kalju. Przez jedną noc mogli swobodnie odetchnąć, potem sąsiedzi, koledzy z pracy i policja zaczęły zadawać pytania. Kalju nie miał wątpliwości, że policja będzie go szukać w związku z morderstwem, dlatego złapał stopa do Tallina. Próbował dostać się na któryś z samochodów płynących promem na Zachód, do Sztokholmu. Nikt jednak nie chciał zabrać estońskiego szesnastolatka bez paszportu i pieniędzy. W końcu spotkał w porcie młodego Szweda w nowym srebrnym audi, który był gotów wziąć go ze sobą.

Jakoba Adlera.

Kroki ucichły. Kalju czekał. Minęło mniej więcej pół minuty, aż upewnił się,

że przejście jest puste.

Powoli uchylił drzwi.

Odetchnął.

Poduszka, którą zgubił, leżała na podłodze.

Gdy ją podniósł, zobaczył, że ktoś stoi za drzwiami.

Serce prawie przestało mu bić.

To niemożliwe.

Solveig.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała.

– Wydawało mi się, że ci mówiłem, że nie możemy się więcej spotykać – powiedział.

– Tak, wiem.

Oboje się odwrócili. Od strony schodów dobiegł odgłos kroków.

Kalju działał szybko.

Wepchnął Solveig do pomieszczenia przeciwpożarowego. Zaryglował drzwi wózkiem i przerzucił worek przez ramię. Waliła. Przeklinała. Naciskała klamkę.

Kalju pobiegł korytarzem.

Spojrzał w dół, kiedy mijał kamerę przy wyjściu.

Przycisk otwierający drzwi. Zamek zabrzączał.

Nocne powietrze uderzyło go w twarz.

Pomyślał o Innie.

Sobota, 20 maja

Noc

Jak długo jeszcze będzie musiała tutaj siedzieć? Nikt nie słyszał jej walenia, a telefon nie miał zasięgu. Solveig opadła na betonową podłogę. Czuć było piwnicą. Przez ściany dobiegały przytłumione dźwięki muzyki. Zgadywała, że bar, w którym siedziała z Eliną, znajdował się po drugiej stronie.

Nie powinno to chyba potrwać zbyt długo, w końcu ktoś będzie szedł tym przejściem. Tą drogą wnoszono prawdopodobnie towary do hotelu, restauracji i klubów. Zaopatrywano cały obiekt. Nie tylko to. Słyszała, że takie podziemne przejścia rozgałęziały się i obejmowały większą część Norrmalmu. Że można było niepostrzeżenie dostać się aż do kancelarii premiera w pałacu Rosenbad i dojść na Sergels torg.

Solveig czekała.

Nic się nie działo.

Analizowała ostatnie wydarzenia. Elina, która poszła zmusić Lenniego, żeby przyznał się do winy, już nie wróciła. Wariackie zachowanie Lenniego na scenie. I jeszcze spotkanie z Kalju Saagimem. To musi się jakoś łączyć. Kalju tak bardzo zależało, żeby coś przed nią ukryć, że postanowił ją tutaj zamknąć. Czy raczej był aż tak przerażony. Ludzie często reagują irracjonalnie, kiedy się boją. Co znajdowało się w tym plastikowym worku?

Solveig miała złe przeczucia.

Jakiś hałas. Jakby kroki. Nasłuchiwała, ale jedyne, co słyszała, to basy dudniące przez kamienne ściany.

Potem na myśl przyszła jej zamrażarka. Nagle wydała jej się znajoma. Czy widziała ją już wcześniej? Gdzie? Gdzie mogła widzieć podobną zamrażarkę? To nie mogło być dawno. Skupiła się, próbując cofnąć się pamięcią. Altovalle? Nie. Konsum w Högdalen? Nie. Gdzie ona ją widziała?

Ano tak.

Solveig wyciągnęła telefon.

Otworzyła Facebooka. Nadal nie było zasięgu. Otworzyła więc album ze zdjęciami w telefonie, w którym zbierała inspiracje do reportażu. Przejrzała zdjęcia. Konfetti. Grooming Award. Redakcja „Glam Magazine”.

Wlepiała wzrok w wyświetlacz.

To tam.

Na zdjęciu z redakcji „Glam Magazine”.

Czarna z piorunem. Zamrażarka VitalMana była dokładnie taka sama jak ta na scenie i na którą tak dziwnie zareagował Lennie.

Rozjaśniło jej się w głowie. Jego reakcja mogła mieć tylko jedno wytłumaczenie.

Ukrył coś w zamrażarce w redakcji.

I sądził, że to właśnie ta, którą wniesiono. Czyli ta, w której przechowywał coś, co wolał trzymać w ukryciu.

Na przykład zwłoki.

W tym samym momencie dobiegły ją dźwięki z zewnątrz.

Solveig się zerwała.

– Halo! – zawołała.

Waliła jak opętana w drzwi.

– Tutaj!

Ktoś nacisnął klamkę i uchylił drzwi.

Stało tam dwóch umundurowanych policjantów.

– Nie wolno pani tutaj przebywać.

Sobota, 20 maja

Noc

Światła nadjeżdżających samochodów odbijały się od mokrego asfaltu. Zaczęło padać. W radiu leciał koncert muzyki klasycznej z Berwaldhallen. Kalju Saagim zgłosił. Minął Danvikstull i zjechał z autostrady w stronę Värmdö. Wycieraczki zbierały duże krople z przedniej szyby. Jego mama zawsze powtarzała, że deszcz pojawiający się w snach to zły znak. Szept z tyłu głowy, że robi rzeczy, których nie powinien robić. Niebo rozjaśniło się od błyskawicy. Krótco potem rozległ się huk. Burza była kilka kilometrów od niego.

Kalju pomyślał o Solveig.

Zastanawiał się, czy już ją znaleziono. Zadzwoił na numer recepcji hotelowej i powiedział, że jakaś kobieta siedzi uwięziona w piwnicy. Kilka minut później zadzwonił na policję i powtórzył to samo. Czy mogli namierzyć rozmowę? Nie miało to żadnego znaczenia.

Kiedy jechał do Bernsa, myślał, że chodzi o zwykłe porachunki narkotykowe albo zemstę, która posunęła się za daleko, że denatem będzie mężczyzna w jego wieku.

Nigdy by nie przypuszczał.

Młoda kobieta. I teraz pomaga wywinąć się mordercy. A jeśli leżałaby tam jego siostra, czy postąpiłby inaczej? Czy pieprzyłby Jakoba Adlera i wezwał pogotowie oraz policję? Albo czy zostałby w garderobie i dał wpierdol temu fotografowi?

Głuchy odgłos. A potem głośniejszy trzask.

Co to?

Dźwięki dochodziły z części ładunkowej.

Urojenie.

Rzut oka w tylne lusterko. Jechał za nim radiowóz. Kalju zdjął nogę z gazu, patrzył przed siebie, skoncentrował się na drodze. Przy kolejnym głuchym dźwięku napiął wszystkie mięśnie. Radiowóz włókł się po zewnętrznym pasie i znajdował na tej samej wysokości co on. Spokojny głos w radiu zaprezentował utwór skomponowany przez Sibeliusa.

Włączyły się syreny i policjanci odjechali. Kalju się rozluźnił i odetchnął. Jednocześnie walenie przybrało na sile.

Czyżby żyła?

Jak to możliwe?

Pukanie przeplatało się z mocniejszymi uderzeniami. Krótka cisza, a potem znowu to samo. Walnął w blachę za sobą. Nie wyrabiał z tym hałasem. Co ma zrobić? Wypuścić ją? Fotograf pójdzie siedzieć za usiłowanie zabójstwa. Jakob nigdy tego nie zaakceptuje.

Kalju przełknął ślinę.

W schowku leżał składany nóż myśliwski, którego używał zwykle do rozpruwania opakowań z mięsem. Otworzył schowek, pogrzebał w nim po omacku ręką.

Nie miał wyboru.

Robił to dla Iriny.

Skręcił w stronę Ingarö.

Piętnaście minut później samochód wjechał na Fagerholmsvägen. Kawalek dalej leżało Vidsjön, jezioro otoczone ze wszystkich stron gęstym lasem. Kalju znał te okolice. Mieszkał na Ingarö przez kilka pierwszych miesięcy w Szwecji. Była zima, a samochód kempingowy Jakoba Adlera nie miał izolacji. Mróz przeszywał Kalju nocą do szpiku kości, nadal jeszcze to czuł.

Mijał duże wille i luksusowo wyremontowane gospodarstwa. Nie chciało się wierzyć, że przed dwudziestu laty na tym terenie znajdowały się tylko proste domki letniskowe i zarośnięte ogrody. Kiedy ceny ziemi na wyspie poszły w górę i wzrosły też ceny mieszkań, mało kto nie budował albo nie przebudowywał domu i teraz większość mieszkańców mieszkała tutaj przez cały rok.

Ale nadal nie zbudowano drogi prowadzącej do samego jeziora, to miejsce było odludne.

Kalju przystanął koło ukrytej zawrotki.

Rozejrzał się dookoła, potem wyłączył silnik. Słyszeć było tylko deszcz i wiatr.

Nóż miał w kieszeni.

Po tym wszystkim trzeba będzie spalić buty i ubrania.

Wysiadł. Przeszedł do tyłu i otworzył drzwi paki.

Plastikowy worek był otwarty.

W jakiś niepojęty sposób kobiecie udało się uwolnić i leżała teraz na brzuchu na podłodze. Posklejane ręczniki opadły i przykrywały jej tylko nogi. Oddychała nieregularnie. Jej ciało drżało. Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Żrenice miała rozszerzone. Z kącika ust leciała jej ślina, kiedy spróbowała coś powiedzieć.

Chwycił nóż.

– Ja... – sapnęła.

Kalju nie odpowiedział.

Kiedy wspiał się na pakę, samochód się ugiął. Torba z mięsem też leżała

otwarta. Ten zapach go stresował. Towar za kilka tysięcy koron zaraz będzie do wywalenia.

Kobieta dyszała.

Ukucnął koło niej, wiedział, co musi zrobić. Nie było innego wyjścia. Kalju mocniej chwycił trzonek noża. Ostrze wysunęło się po jednym naciśnięciu. Powinno pójść szybko. Nie chciał, żeby coś zauważyła, po co ma się bać albo czuć ból.

Kalju zadrżał.

Nie.

Nie da rady poderznąć jej gardła. W ten sposób umieranie zajęłoby jej ponad minutę. Jeśli dźgnie ją nożem w tył głowy albo w oko, umrze natychmiast.

Wziął głęboki oddech.

Położył rękę na jej ramieniu i odwrócił jej głowę na bok. Wziął ręcznik i przykrył nim rękę, żeby krew nie poplamiała całego samochodu.

Rzęziła, próbowała coś powiedzieć.

Kalju cały dygotał.

Nic z tego nie będzie.

Nie da rady.

Złożył nóż i schował go do kieszeni.

– Jak się nazywasz? – zapytał.

– Elina.

– Miałaś być już martwa i leżeć zakopana w lesie – powiedział Kalju i wskazał ciężkie od deszczu świerki na zewnątrz. – Miałem zadbać, żeby nigdy cię nie znaleziono.

Popatrzyła na niego pustym wzrokiem.

– Musisz zniknąć, mam to gdzieś jak, ważne, żebyś nigdy nie wróciła.

Cisza wypełniła samochód.

– Rozumiesz, co mówię?

Krzywo pokiwała głową, jakby mięśnie szyi nie do końca chciały z nią współpracować.

– Ani znaku, że żyjesz.

Tak niespodziewanie się poruszyła, że nie zdążył się osłonić.

Coś trafiło go w bok szczęki.

Piekło go.

Na ziemię upadła duża strzykawka.

Coś mu wstrzyknęła.

Jego twarz zdawała się odrętwiała. Oddech stał się ciężki.

Kobieta wygramoliła się z samochodu.

Mały szklany słoiczek z niewielką etykietą leżał u jego stóp. Podniósł go. Obraz był rozmazany, widział podwójnie. Musiał się wysilić, żeby przeczytać.

Na etykiecie napisano: *Botulinum Toxin Type A*.
Kalju opadł na gumową wykładzinę w furgonetce.
Przestało padać.

Niedziela, 21 maja

Przedpołudnie

Śledcza Karin Larsson przyglądała się badawczo Solveig. Siedziały na twardych drewnianych krzesłach, między nimi stał brązowy stół, na którym widać było masę okrągłych śladów po kubkach z kawą.

Solveig zakłęła pod nosem z powodu swojego pecha.

Czy to się działo naprawdę?

Policjanci, którzy znaleźli ją w podziemnym korytarzu, spisali jej dane osobowe i zapytali, co tu robi. Kiedy odpowiedziała, że została uwięziona, nie uwierzyli jej. W innych okolicznościach być może zostałaby wyrzucona i kazano by jej zapłacić za przyjazd firmy ochroniarskiej.

Jednak teraz siedziała tutaj, w komendzie na Bergsgatan.

– Jest pani podejrzana o nieuprawnione wejście na zaplecze hotelu Berns w parku Berzelii w Sztokholmie dnia dwudziestego maja. Jak ustosunkowuje się pani do tych zarzutów? – zapytała Karin Larsson.

– Pomyliłam drogę i zostałam tam zamknięta. Ale jak już powiedziałam, Elina Olsson zniknęła... to znaczy... ważne, żebyście wyjaśnili, co się z nią stało – odparła Solveig.

– Sądząc po pani blogu, wykazywała pani zainteresowanie Lenniem Lee i osobami związanymi z „Glam Magazine” – powiedziała Karin Larsson.

– Jestem dziennikarką.

– Gdzie pani pracuje?

– *Freelance*. To znaczy prowadzę bloga.

– Zarabia pani na nim pieniądze? – Karin Larsson zmarszczyła czoło.

– Nie.

– Jak znalazła się pani w przejściu pod Bernsem?

– Pomyliłam drogę – zapewniła Solveig.

Twarz zaczęła ją palić.

Dlaczego kłamie? Dlaczego kryje Kalju?

– Kiedy ostatni raz widziała pani Elinę Olsson? – zapytała Karin Larsson.

– Jak powiedziałam już pani kolegom, tuż przed rozpoczęciem show. Elina była pewna, że Lennie Lee zamordował Jennifer Leone i poszła, żeby mu to powiedzieć, a później już nie wróciła.

– Pani jako pierwsza napisała o śmierci Jennifer Leone. Skąd miała pani te wiadomości?

– Widziałam, jak wyciągnięto ją z wody.

– Więc w chwili zdarzenia znajdowała się pani w pobliżu.

Czyżby policjantka sądziła, że Solveig jest w to zamieszana?

– Tak, byłam w pobliżu w chwili śmierci Jennifer, ale nie mam z tym nic wspólnego. Siedziałam na ławce w Kungsträdgården. Rozmawiałam z psychologiem.

– Ma pani problemy psychiczne?

– Nie, to nie tak. Spotkałam go w Café Opera, zaproponował mi papierosa.

– Pali pani?

– Nie.

Karin Larsson wyglądała na zdziwioną.

– To znaczy tak, wtedy paliłam. Czasem palę na imprezach.

– W porządku.

– Złożyłam na niego doniesienie na policję – powiedziała Solveig.

Śledcza podniosła rękę, żeby zwolniła.

– Zaraz, pogubiłam się. Doniesienie na kogo? Za co?

– Na Dana Iréna, psychologa, który zaproponował mi papierosa. Włamał się do mnie, przysyłał mi anonimowe esemesy z groźbami...

Karin Larsson nie wyglądała, jakby jej wierzyła.

– Chce pani powiedzieć, że Dan Irén, ten psycholog z telewizji, włamał się do pani do domu?

– Tak.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – zapytała śledcza.

– Mam dowód.

Solveig wyjęła telefon i pokazała zdjęcia.

– To zrobiono u mnie w domu. A to dostałam, kiedy siedziałam w kawiarni w Sturegallerian i pracowałam. Zorientowałam się, że zrobiono je od strony kasy, i kiedy się odwróciłam, stał tam Dan Irén. Potem podszedł do mnie i był jakiś dziwny.

– A to drugie zdjęcie? Widać na nim panią czy zrobiono je u pani w łazience?

– Tak, właśnie. W Högdalen.

– Czy Dan Irén był u pani w domu?

– Nie. To znaczy tak, gdy się włamał.

– Była pani wtedy w domu?

– Nie.

– Ale widać panią na zdjęciu?

– Znalazłam ukrytą kamerę na suszarce do ubrań.

Solveig przypomniła sobie projekt badawczy, o którym opowiadał, kiedy widzieli się po raz pierwszy. Zaczęła mówić szybciej:

– On zajmuje się ukrywaniem kamer w domach innych ludzi.

Karin Larsson wydała się nagle bardzo zmęczona.

– To znaczy on prowadzi jakieś badania, w których filmuje ludzi w ich domach, opowiadał mi o tym – powiedziała Solveig.

– Wrócimy do tego później. Przed chwilą przyznała pani, że była w Kungstärgården w chwili śmierci Jennifer Leone. Czy jest ktoś, kto może to potwierdzić?

– Tak, on może. Dan Irén.

Cisza.

– Może porozmawiać też pani z Lisen Sjödin. Moją sąsiadką. To ona znalazła mnie po włamaniu. Na klatce schodowej...

– Czy widziała Dana Iréna?

– Ech... nie.

– Czy może opowiedzieć pani coś więcej o swoim zainteresowaniu osobami z kręgów Lenniego Lee?

– Nie jest ono wcale takie duże.

– Nie?

– Piszę reportaż o modelkach erotycznych.

– Na swojego bloga?

– Tak, właśnie. Przesłuchiwała już pani Lenniego? – zapytała Solveig.

– Czy ktoś zmusił panią do zejścia do piwnicy w Bernsie albo groził tam pani? – odpowiedziała pytaniem śledcza.

– Pomyliłam drogę i potem zostałam uwięziona.

– Przez kogo?

Solveig zwlekała z odpowiedzią.

Czuła wstręt. Zarazem w Kalju było coś zagadkowego. Odpowiadał wymijająco na pytania o swoją pracę. Nie przedstawił jej swojemu znajomemu. Nie chciał dać jej numeru telefonu. Nie było go na Facebooku. W internecie w ogóle go nie było. To nie musiało nic znaczyć, ale w sumie było dziwne. Szczególnie po wydarzeniach ostatniej nocy.

– Kalju Saagim – powiedziała.

Karin Larsson skinęła głową.

– Kim jest Kalju Saagim?

– To mężczyzna... on...

– Tak?

– Często jadał w restauracji, w której wcześniej pracowałam.

– Byliście razem w Bernsie?

– Nie.

- Dlaczego panią zamknął?
- Nie wiem.
- Ma pani jakieś przypuszczenia?
- Nie.
- Kalju Saagim, powiedziała pani?

Solveig przytaknęła. Karin Larsson otworzyła swojego laptopa, wystukała coś na klawiaturze i popatrzyła na ekran.

- W rejestrze meldunkowym nie ma nikogo o takim nazwisku.

Ścisnęło ją w żołądku. Pokój zaczął się kurczyć, ściany przechylały się do środka. Fatima miała rację. Oczywiście Solveig powinna była lepiej go sprawdzić.

- To dziwne – powiedziała Solveig.

– Czy w ostatnim czasie jeszcze coś innego przykuło pani uwagę, cokolwiek?

Myśli przelatywały jej przez głowę. Próbowала jakoś je uporządkować. Przeanalizować. Solveig pisała na blogu o śmierci Jennifer Leone. Napisała o kryzysie i zamknięciu „Glam Magazine”. Elina powiedziała, że to Lennie Lee zamordował Jennifer Leone. Miała zmusić go, żeby się do tego przyznał. I potem zniknęła. Elina poszła do garderoby, może dziesięć, maksymalnie piętnaście minut przed nagraniem. Czy to możliwe, żeby w tak krótkim czasie Lennie zabił ją i ukrył gdzieś zwłoki?

Inna myśl uderzyła Solveig.

Właściwie zwróciła uwagę na jeszcze coś dziwnego.

- Marika Glans – powiedziała.
- Mogłaby pani to rozwinąć? – poprosiła Karin Larsson.

– Dziewczyna Lenniego. Za pierwszym razem, kiedy się spotkałyśmy, tam w Café Opera, od razu poczułam, że coś z nią nie tak.

- Co pani ma na myśli?

– Bardzo mocno starała się zwracać na siebie uwagę Lenniego. Wydawała się jakby zazdrosna, ale mimo wszystko w pewien sposób oziębła, ciężko to opisać.

Czy mogło być tak, że to Marika zabiła Jennifer i Elinę, żeby mieć kontrolę nad Lenniem? Manipulowała nim, wmówiła mu, że on to zrobił, żeby później móc nim kierować. Tak jak pedofile w internecie skłaniają małe dziewczynki, żeby przyszły im pozować, bo inaczej roześlą ich zdjęcia z wcześniejszego spotkania. Marika zdobyła władzę nad swoim niewiernym chłopakiem, wykorzystując jego lęk.

Ale czy była zdolna, żeby kogoś zabić?

Morderstwo można zamówić...

- Naprawdę powinniście porozmawiać z Mariką Glans.

Solveig szybko streściła policjantce swoje podejrzenia.

- Opiera się więc pani wyłącznie na przesłance związanej ze swoim

dziwnym uczuciem? – zapytała Karin Larsson, kiedy Solveig umilkła.

– Ech... próbuję opowiedzieć co widziałam.

Pod pachami zrobiło jej się mokro. Zauważyła, że drżały jej ręce, gdy podniosła je z kolan.

– O co tak właściwie jestem podejrzana? – zapytała.

– Znajdowała się pani w miejscu, na drodze rozładunkowej w Bernsie, gdzie nie miała pani prawa przebywać. Określa się to jako nieupoważnione wtargnięcie.

Karin Larsson popatrzyła na Solveig.

– Przyznaje się pani czy zaprzecza?

Niedziela, 21 maja

Popołudnie

Widok był rozległy. Sięgał za tory kolejowe, nowe domy nad Klara sjö i obejmował cały odcinek od Ratusza po Södermalm. Lennie i Hockey mieli na wyłączność słoneczny taras na dachu Clarion Sign. Wstęp dla tych, którzy nie mieszkali w hotelu przy Norra Bantorget, kosztował pięćset koron, co sprawiało, że mieszkańcy Sztokholmu chętniej chodzili popływać do pobliskiego Centralbadet albo tłoczyli się w państwowych basenach. „Pięć stów to tyle co nic – pomyślał Lennie, nurkując pod wodę – za własny *roof top pool* z wodą w temperaturze trzydziestu stopni”.

Wspomnienia poprzedniego wieczoru powróciły.

Stał już nad przepaścią. Szala mogła się przechylić w każdą stronę. Ale tuż przed rozpoczęciem show udało mu się skontaktować z Jakobem Adlerem. Nagranie, które później się odbyło, przesłaniała mu mgła. Fragment wylądował na YouTube i kwalifikował się do najgorszych rzeczy, jakie Lennie widział. Kiedy rzucił się na lodówkę, wyglądał, jakby brak mu było piątej klepki. Na tych ziarnistych zdjęciach to nie był Lennie. Mowa ciała należała do kogoś innego. Głos przypominał skrzekot. A w oczach widać było obłąd. Spanikowany wariat. Gdy zadzwonili do niego z „Newsfeed24”, Lennie dał im do zrozumienia, że był to chwyt marketingowy. Że tak to zaplanował, żeby zwrócić na siebie uwagę publiczności przed wypuszczeniem nowego tytułu. Chyba ucięło to zainteresowanie dziennikarzy. Jeśli jeszcze komuś przyjdzie do głowy, żeby go spytać, powie to samo. Ot, chwyt marketingowy.

Historia Eliny z kolei nie wypłynęła. I Solveig Berg siedziała cicho.

Pięknie.

Lennie przepłynął kawałek. Zanurkował, a potem z pluskiem wynurzył się z wody. Liczyło się jedynie, że Elina Olsson zniknęła.

Nie został po niej nawet ślad.

Hockey robił pod wodą fikołki – jak dziecko, całkowicie beztroski. Jego swobodny sposób bycia działał uspokajająco na Lenniego.

Po występie w Bernsie Lennie spotkał się z asystentem na Stureplan. Na szczęście zachował na tyle przytomność umysłu, żeby zabrać z garderoby komórkę Eliny. Nadal dźwięczał mu w uszach ten głośny plusk po wrzuceniu jej do

Nybroviken.

Majaczenie w stanie pobudzenia emocjonalnego.

Dobrze znana lekarzom specjalistom przyczyna zgonu. Można było umrzeć z powodu własnego podniecenia. Oglądał amerykański film dokumentalny, w którym kobieta znalazła się w stanie skrajnie niekontrolowanej ekscytacji. To ją zabiło. Podobnie stało się z Eliną. Była nadmiernie podniecona. Próbował ją uspokoić, przykładając jej do ust poduszkę, nie za mocno, nie tak, by miała się od tego udusić.

Lennie zastanawiał się, ile Jakob będzie chciał za przysługę. Jakies dwadzieścia tysięcy? Pięćdziesiąt? Żaden problem.

Przejeżdżający poniżej pociąg towarowy wydawał się nie mieć końca. Lennie przewiesił się przez brzeg basenu, pił bananowy napój proteinowy i przyglądał się Hockeyowi, który szybko przepłynął kilka długości. Zastanawiał się w ciszy. Co ma powiedzieć, żeby jego asystent zrozumiał? I czy naprawdę może mu zaufać? Chodziło o to, by dobrze dobrać słowa.

Hockey zatrzymał się, przejechał palcami po mokrych włosach i brodząc w wodzie, podszedł do Lenniego.

– Zajebiste miejsce.

Woda kapiała mu z twarzy. Miał wydatne kości policzkowe i kanciastą brodę. Ciężko było zrozumieć, czemu nie układało mu się z dziewczynami. Wyglądał przecież świetnie.

– Pracujemy już razem od pewnego czasu. Znasz mnie, co nie? – powiedział Lennie i zrobił wdych. Ptaki wyglądały jak czarne plamki na niebie.

Asystent popatrzył na niego niepewnie.

– Więc wszystko, co dobre, właśnie się kończy?

– Rozejrzyj się. Chyba nie myślisz, że cię tutaj zabrałem, żeby wywalić z roboty – powiedział Lennie.

Samotny kajakarz przepłynął pobliskim Karlbergskanalen.

– Nie, tylko myślałem, że teraz, kiedy magazyn już nie istnieje... ach, sam nie wiem.

– Mam wobec ciebie pewne plany. Ale chciałbym, żebyś pomógł mi z jedną rzeczą. Taki tajny projekt.

Wiatr zmaćcił powierzchnię wody. Kiedy powietrze się ochłodziło, Lennie zanurzył się po szyję w wodzie. Na twarzy Hockeya pojawił się uśmiech, z asystenta dawało się czytać jak z papierka lakmusowego. To dobrze. Lennie wiedział, na czym stoi.

– Wymaga to absolutnej lojalności. Jesteśmy teraz braćmi.

– Wchodzę w to – zapewnił Hockey.

– Elina nie... żyje.

Ze stacji kolejowej dobiegał dzingiel poprzedzający informację o godzinie

odjazdu pociągu i opóźnieniu. Lennie ciągnął:

– Wypadek. Przyszła do mnie do garderoby kompletnie pijana, wywróciła się i uderzyła w głowę. Sam rozumiesz, nie wyglądałoby to za dobrze, gdyby znaleziono ją u mnie, nie po tym, co się stało z Jennifer. Więc jakby byłem zmuszony...

– Coś zrobić – dokończył Hockey.

– Wszystko jest już pod kontrolną, ale żeby mieć pewność, chciałbym, abyś powiedział policji, że widziałeś Elinę wczoraj koło północy na Stureplan. Wtedy będą dwie osoby, które zeznają to samo. Jeden ze strażników także to poświadczy.

Asystent był niemal zadziwiająco spokojny. Nie wydawał się poruszony czy zszokowany. Jakby rozmawiali o pierwszej lepszej drobnostce.

– Okej – powiedział Hockey. – Powiem, że widziałem ją, kiedy przechodziłem obok...

– Laroya. Pamiętaj.

– Aha.

Z Bernsa Lennie i Hockey poszli do Lenniego. Marika tam była, ale zamknęła się w sypialni i o nic nie pytała.

– Okej, a potem już powiesz dokładnie tak, jak było – powiedział Lennie.

– Piliśmy browara i oglądaliśmy fajne filmy – upewnił się Hockey.

– *Kac Vegas w Bangkoku i Łowców androidów.*

– Jedliśmy coś? Nie.

– Tak – powiedział Lennie.

– No tak, kurde, chipsy kebabowe.

– Jeśli jakiś smerf zacznie cię wypytywać, to tak mu powiedz. Nic więcej. Widziałeś Elinę. Potem poszliśmy do mnie do domu i wpieprzaliśmy chipsy.

– Kapuję.

Lennie dopił do końca drinka.

– A jeśli znowu zaczną grzebać w sprawie Jennifer, to ja wtedy też powiem, że byłem z tobą. Kiedy umarła, ty i ja siedzieliśmy w Kungstergården i prowadziliśmy poważną rozmowę na temat twojego zatrudnienia. Byliśmy pijani i nie pamiętamy więcej szczegółów – powiedział i podciągnął się, żeby wyjść z basenu.

Lennie leżał i suszył się na leżaku, kiedy drzwi na taras się otworzyły. Weszło dwoje policjantów. Kobietę rozpoznał. Zdążył wymienić przelotne spojrzenie z Hockeyem. Asystent przyglądał się policjantom z dobrze udawanym zaskoczeniem.

Karin Larsson popatrzyła na Lenniego.

– Proszę z nami.

Niedziela, 21 maja

Popołudnie

Czyli to tak wyglądało? Redakcja „Glam Magazine” miała pomalowane na biało ściany i rury biegnące wzdłuż i w poprzek pod sufitem, cztery metry nad głową. Recepcja była opuszczona i wydawała się od dawna nieużywana. Oprawione okładki sprzed paru lat, a z podświetlanego szyldu na ścianie w głębi odpadło kilka liter.

Hockey, który widocznie pracował także w weekendy, niechętnie wpuścił Solveig i Fatimę do środka. Poprowadził je obok regału z albumami ze zdjęciami, płytami winylowymi i figurkami z mangi.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – szepnęła Fatima.

Solveig przytaknęła.

Przyznała się do nieupoważnionego wtargnięcia, przyjęła nałożoną karę i została zwolniona po porannym przesłuchaniu. Była zła, ale chciała to mieć z głowy. Uniknąć procesu, skazania i może nawet jeszcze większej grzywny.

– Muszę dowiedzieć się, co się stało – powiedziała obniżonym głosem.

Lennie Lee kłamał.

Elina zaginęła.

Morderca był na wolności.

– Spróbujcie się nie potknąć – powiedział Hockey.

Splaszczona zebra z podniesioną głową spoglądała na nie z podłogi. Solveig uniosła wzrok w stronę poddasza, gdzie stały biurka.

– Jest Lennie? – zapytała Hockeya.

– Niestety nie.

„Jak miło”, pomyślała Solveig.

– A więc... jestem w ostatnim numerze – powiedziała Solveig. – Z chęcią zobaczyłabym, jak to wygląda.

– Magazyn już w sprzedaży. Nie możesz iść i kupić?

– Jak tutaj ładnie – wtrąciła Fatima. – Można się trochę rozejrzeć?

Hockey wyglądał na skrępowanego.

– Chciałabym zobaczyć zdjęcia, także te nieopublikowane – powiedziała Solveig.

– Okej, chodź ze mną na górę, możesz je obejrzeć na moim kompie.

Poddasze było podłużne, biurka ustawiono po dwa pod dłuższymi ścianami. Nad jednym z nich wisiało zdjęcie przypominające amerykański plakat wyborczy utrzymany w czerwono-niebieskiej tonacji. Lennie Lee uśmiechał się na nim szeroko. Na stole leżały gazety, kable i lampa błyskowa do aparatu. Żadnej czerwonej koperty nie było widać. Solveig przesunęła kilka magazynów, wzięła do ręki „Esquire’a” i udawała, że go przegląda.

Hockey, który usiadł na swoim krześle w głębi, westchnął.

– Mam nadzieję, że ci się nie śpieszy. Komp się zawiesił.

– Nie, nie – odpowiedziała Solveig i wzięła kolejną gazetę. „Mac World”.

Szuflada na samym dole w biurku Lenniego była do połowy otwarta. Przsunęła się bliżej, pchnęła ją stopą, by jeszcze trochę się otworzyła. I jeszcze trochę. Piórniki ze spinaczami, monety i kłódka z kluczykiem.

– Szkoda, że to koniec „Glam” – powiedziała Solveig.

– Koniec gazety, to fakt. Ale my pracujemy dalej – odparł Hockey. – Siedzimy teraz nad czymś cholernie emocjonującym.

Otworzył puszkę coli. W całym pokoju było słychać dźwięk uciekającego gazu.

– Okej, tutaj to mamy – zawołał.

Solveig i Fatima podeszły do niego.

Ekran wypełniły strony gazety. Powiększył kilka i je poprzestawiał.

– Fajnie, nie?

– Hmm...

– Nie podoba ci się?

– Nie, no podoba, wygląda świetnie.

– Sam je retuszowałem.

– Retuszowałeś? – zdziwiła się Fatima.

Hockey zmienił program i kliknął na zdjęcie dwa razy, oryginał i to poprawione. Różnica była widoczna gołym okiem, na pierwszym na jej nogach były takie cienie, jakby miała łuszczycę.

– Wyrównałem kolor skóry – wyjaśnił.

– Czy to ważne? – zapytała Fatima. – Żeby mieć jednolity kolor skóry?

Hockey nie odpowiedział.

Solveig rzuciła okiem w stronę biurka Lenniego.

– Macie przypadkiem kawę? – zapytała.

– W kuchni, na dole na prawo, stoi ekspres – powiedział Hockey.

Solveig popatrzyła na Fatimę.

– Idziesz ze mną?

Schody skrzypiały i brakowało poręczy.

Ekspres do kawy sprawiał wrażenie skomplikowanego, z podwójnym wskaźnikiem ciśnienia, mrugającymi przyciskami i solidną rączką z czarnej gumy.

Kubki stały w wiszącej szafce. Solveig wzięła jeden z podobizną Lenniego. Nacisnęła przycisk, ale nie było żadnej reakcji. Nacisnęła jeszcze raz.

Nic.

„No super”, pomyślała.

Ekspres był chyba popsuty. Mogła poprosić o pomoc Hockeya. Kiedy on by go sprawdzał, ona zajrzałaby do pozostałych szuflad.

Wtem zasyczało. Ekspres zatrząsł się cały i wypluł z parą spienione mleko. Wskaźnik ciśnienia wibrował. Wskazówka wychyliła się do maksimum jakby lada chwila miała eksplodować. Wtyczka była w kontakcie tuż za ekspresem. Solveig szybko ją wyciągnęła. Wskazówka wróciła na zero.

– Hej, dziewczyny.

Solveig się wzdrygnęła.

Stojąca w drzwiach Marika Glans uśmiechała się do niej. Na wardze było widać ukrytego pod makijażem siniaka.

– Hej... – powiedziała Solveig.

Marika musiała zauważyć, na co patrzy.

– Pękło mi naczynie krwionośne przy wypełnianiu ust.

– Słuchaj, coś jest nie tak, to chyba nie działa. – Solveig wskazała ekspres.

Marika westchnęła.

– Hockey! – zawołała.

– Co? – dobiegło z poddasza.

– Ekspres do kawy.

– Sypana jest w spiżarni.

Marika westchnęła głośniej. Włosy miała upięte w duży kok, ubrana była w drogą dżinsy z fabrycznie zrobionymi na udach dziurami. Futrzana kamizelka wydawała się ciepła. W ręce trzymała kilka toreb z logo Agent Provocateur.

– Kawa rozpuszczalna przyprawia mnie o mdłości. A co wy tutaj w ogóle robicie?

Marika postawiła na podłodze wszystko, co trzymała. Przesunęła ekspres do przodu i się nad nim pochyliła. Coś wyleciało jej z kieszeni, wpadło do największej torby.

Pęk z czterema kluczami. Solveig i Fatima wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

– Przesunę twoje rzeczy na wypadek, gdyby miało zacząć przyskać – powiedziała Fatima.

– Yhm.

Marika stała odwrócona tyłem.

Fatima stanęła za nią i zasłoniła torbę. Solveig podeszła do niej. Pochyliła się.

I szybko zabrała klucze.

Niedziela, 21 maja

Popołudnie

Na razie pytania Karin Larsson przypominały te, na które już raz odpowiadał. Pokój przesłuchań też był ten sam. Lennie nie śpieszył się z wyjaśnieniami, starał się sprawiać wrażenie, że się namyśla, tak jakby pragnął, żeby za wszelką cenę rozwiązano tę sprawę.

Karin Larsson pochyliła się do przodu na bladoczerwonym fotelu.

– Dwie kobiety z pańskiego najbliższego otoczenia zniknęły w krótkim czasie, jedną znaleziono martwą. Z obiema widział się pan tuż przed zdarzeniem.

– Nieszczęśliwy zbieg okoliczności – odparł Lennie.

– Więc ostatni raz widział pan Elinę Olsson w garderobie?

– Zgadza się.

– W Café Opera i w Bernsie wiszą przy wejściu kamery monitoringu. Mam nagrania, jak Jennifer Leone i Elina Olsson wchodzą tam, jest podana nawet dokładna godzina. Natomiast dziwi mnie, że nie widać, jak Jennifer i Elina stamtąd wychodzą. Co to może oznaczać?

– Obie są znanymi modelkami. Rzadko używają głównego wyjścia, a już na pewno nie wtedy, kiedy idą do domu w towarzystwie wymagającym dyskrecji.

– Co ma pan na myśli?

– Jeśli chcą utrzymać w tajemnicy, z kim się spotykają – powiedział Lennie i zaraz się uśmiechnął. – Chociaż najczęściej to ich towarzysze chcą coś ukryć. Znani, poważani mężczyźni, dyrektorzy, na których w domu czeka rodzina.

Czuł się zadziwiająco odprężony, znajdował wiarygodne odpowiedzi na wszystkie pytania. Szło mu jak z płatka. Jakby nic już nie mogło go powstrzymać.

– Obie kobiety widziano z panem tuż przed zniknięciem. Więc według pana to tylko przypadek?

– Pracowałem z nimi.

Karin Larsson posłała mu długie spojrzenie.

– Dlaczego miałbym chcieć coś zrobić swoim najpopularniejszym dziewczynom? Blog Jennifer był jedyną rzeczą, na której jeszcze zarabialiśmy pieniądze. Żadna inna hostessa nie dostawała tylu zleceń co Elina. Nie chciałbym zabrzmieć cynicznie, ale dla mnie jest to przykre nie tylko ze względów osobistych.

– Jeden z mężczyzn z obsługi twierdzi, że przechodząc koło pańskiej garderoby, słyszał krzyki. Odebrał to jako kłótnię między dwoma osobami. Było to w porze, gdy pan i Elina mieliście tam przebywać.

Lennie wziął duży łyk wody z szarego plastikowego kubeczka stojącego na stole.

– Elina była zła, że nie trafiła na okładkę ostatniego numeru.

– Kłóciliście się o to?

– Nie powiedziałbym, że się kłóciliśmy, to ona była zdenerwowana. Starłem się jej wyjaśnić, że zdecydowaliśmy się przetestować nowe nazwisko, nową dziewczynę, ale Elina nie mogła się z tym pogodzić. Potem musiałem już iść, bo brałem udział w programie na żywo, a kiedy wróciłem jakąś godzinę później, jej nie było.

Karin Larsson zanotowała.

– Nie było mnie tam w chwili jej zniknięcia, może to poświadczyć pełna sala ludzi i nagranie telewizyjne.

– Widziałam je. Ludzie, którzy pana znają, twierdzą, że był pan zdekoncentrowany i wydawał się zdenerwowany.

– Przy programie na żywo zawsze jest się trochę roztrzęsionym.

Karin Larsson pokazała mu filmik na swoim telefonie. Zatrzymała go kilka sekund przed tym, jak Lennie skoczył na łeb na szyję, żeby powstrzymać Rickarda Ringborga przed otwarciem zamrażarki.

– Czy może mi pan powiedzieć, co się tutaj dzieje?

Lennie się zaśmiał.

– Nasz pierwszy sukces viralowy.

– Proszę to wyjaśnić.

– Wpadłem na pewien pomysł i postanowiłem wykorzystać okazję, żeby zrobić coś naprawdę zwariowanego. Zdziałało. Piętnaście tysięcy wyświetleń na YouTube w ciągu jednej doby. Jeśli chce się być wydawcą, samo robienie dobrego magazynu to za mało, by się przebić.

– Jeden ze świadków twierdzi, że widział Elinę w barze przy Stureplan, ale nie udało nam się tego potwierdzić – powiedziała Karin Larsson.

Lennie wszedł jej w słowo.

– A rozmawialiście już z moim asystentem? On też ją widział.

– Co robił pan po tym, jak został sprowadzony ze sceny?

– Jak już mówiłem, najpierw poszedłem do garderoby, która była pusta. Potem spotkałem się z asystentem. Piliśmy piwo i oglądaliśmy filmy u mnie w domu.

– Jak nazywa się pana asystent?

Lennie musiał się przez chwilę zastanowić, żeby przypomnieć sobie, jak właściwie nazywa się Hockey.

- Henrik Håkansson.
- Gdzie kupili panowie piwo?
- Miałem w domu.
- Czy ktoś może to potwierdzić?
- Marika. Moja dziewczyna.
- Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o Elinie Olsson. Czy miała długa?

Przez krótką chwilę Lennie rozważał, czy naprowadzić policję na fałszywy trop, stworzyć obraz osoby z dużymi problemami, ale lepiej było się nie wychylać. Poprzednim razem trzymał się faktów i wyszło mu to na dobre.

- U mnie nie. I u nikogo innego też nie, z tego, co wiem.
- Uzależnienia?
- Nie.
- Zdrada?
- Elin była singielką.
- Powiedział pan, że mogła wracać do domu w towarzystwie wymagającym dyskrecji. Czy miała taki zwyczaj?

- Zdarzało się jej.
- Zna pan jakieś nazwiska?
- Nie.
- Nie umie więc pan wskazać ani jednej osoby, z którą Elin Olsson utrzymywała stosunki seksualne?

- Chciałbym pani pomóc, ale naprawdę nie mieszam się w to, z kim ona sypia. Nie mam tyle czasu co kiedyś, żeby rozmawiać z dziewczynami, jestem zajęty nowym projektem internetowym.

W okno z opuszczonymi żaluzjami uderzyła mucha. Lennie widział, jak runęła w dół i spadła na parapet grzbietem do dołu.

- Czy może mi pan powiedzieć, czym zajmuje się hostessa?

Zdziwił się. Dlaczego ona o to pyta?

- To inne określenie modelki albo raczej manekina. Chociaż chodzenie po wybiegu to coś innego.

- Proszę wyjaśnić.
- Na przykład jakaś firma potrzebuje hostess na imprezę promocyjną. Czyli inaczej ładnych dziewczyn, które kręcą się i zabawiają gości. Albo może chodzić o imprezy sportowe, teledyski muzyczne... o cokolwiek.

- Ile panu za to płacą?
- To zależy od rodzaju zlecenia.
- Ale mniej więcej?
- Piętnaście tysięcy za dziewczynę za cały wieczór.
- Ma pan klientów prywatnych?

Lennie zaczynał czuć się zakłopotany, nie podobały mu się te pytania. Szczególnie, że zadawano je tuż przed przyjęciem Jakoba.

- Co rozumie pani przez klientów prywatnych?
- Mężczyzn, którzy płacą za towarzystwo kobiet.
- Przyjmuję tylko poważne zlecenia.

Cisza.

– Moje dziewczyny nie sypiają z klientami, jeśli to ma pani na myśli. Nie są eskortą.

– Twierdzi pan, że nigdy do czegoś takiego nie doszło?

– Nic podobnego nie twierdzę. Ale w takich wypadkach dziewczyny same tego chciały. Absolutnie nie dlatego, że im za to zapłaciłem. Nie mogę kontrolować, jakie decyzje podejmuje dwoje dorosłych ludzi w cztery oczy.

– Ale zarabia pan na takich spotkaniach.

– Jak już mówiłem, najczęściej chodzi o to, żebym zorganizował imprezy jak każdy inny event menedżer. Masa agencji PR-owych robi to samo, nic w tym nadzwyczajnego.

Policjantka przewertowała swoje papiery i wyjęła z teczki wycinek z gazety. Zdjęcie zajmowało dwie sąsiednie strony. Przedstawiało dziewczyny w samych majtkach z namalowanymi na piersi kwiatami. Kilka z nich leżało na mężczyznach na ziemi. W tytule był cytat z Lenniego:

Wymknęło się spod kontroli.

– Aha, to tutaj. To impreza z okazji pierwszego dnia lata sprzed kilku lat. Człowiek uczy się na błędach. Teraz jestem starszy i mądrzejszy.

Karin Larsson wskazała wytatuowanego mężczyznę na drugim planie, był ledwie widoczny, ale był tam i co do tego nie było wątpliwości. Wypracowana przewaga wymykała się właśnie Lenniemu z rąk.

– Czy on należy do grona pana klientów?

– Nie widzę, kto to – skłamał Lennie.

– Jakob Adler, trzydzieści dziewięć lat, były kryminalista. Siedział w więzieniu za ciężkie pobicie i nakłanianie do morderstwa. Już w wieku dwunastu lat kradł samochody, potem handlował bronią i narkotykami. Powtarzające się przypadki znęcania się nad kobietami.

Lennie nabrał powietrza w płuca.

– Kilka razy robiłem Jakobowi zdjęcia. Chleb powszedni dla fotografa.

– To wszystko?

– Tak, poza tą imprezą, o której mówi ten artykuł, i może jeszcze kilkoma innymi, ale to były przyzwoite przyjęcia, no i było to dawno temu. A tak w ogóle to on skończył z przestępczością. Jest biznesmenem.

– Jaka odpowiedzialność ponosi pan za swoje dziewczyny?

– Nigdy nic się nie wydarzyło.

– Składki społeczne? Ubezpieczenie? Umowa o pracę?

– To są niezależne kobiety, samozatrudnione. Większość ma własne firmy – powiedział Lennie.

Honoraria wypłacał niemal zawsze na czarno. Udo Christensen mawiał, że to najłatwiejszy sposób uniknięcia męczarni podatkowych. Mimo to Lennie tracił setki tysięcy koron rocznie na rzecz państwa, ponieważ niektórzy klienci żądali faktur. To, co zostawało, szło na przynoszący straty magazyn, w każdym razie na papierze. Tak to się odbywało w tym kraju. Jako przedsiębiorca Lennie był zmuszony oszukiwać.

– Muszę zapytać. O co jestem podejrzany?

– Pana przesłuchanie ma charakter informacyjny.

– A co to znaczy?

– Że może pan już iść.

– Dziękuję – powiedział Lennie i podniósł się z ciepłego fotela. Spodnie nieprzyjemnie przykleiły mu się z tyłu do ud.

– Panie Lennie – powiedziała Karin Larsson, otwierając mu drzwi. – Wrócimy jeszcze do tej rozmowy.

Niedziela, 21 maja

Wieczór

Miał wrażenie, że twarz mu zeszywniała. Skóra naciągnęła się na brodzie w miejscu wbicia igły. *Botulinum Toxin Type A*. Kobieta zrobiła Kalju zastrzyk z botoksu. Według strony o lekach i substancjach toksycznych, jego czynnik aktywny, jad kiełbasiany, był najbardziej trującym jadem, jaki w ogóle znano; w internecie napisano też, że wystarczy kilka nanogramów, żeby zabić człowieka o wadze dziewięćdziesięciu kilogramów i że w czasie wojny tę toksynę zaliczano do broni biologicznej. Truciznę produkowano z występującej powszechnie w glebie bakterii *Clostridium botulinum*, która staje się groźna, jeśli pozwoli się jej rozwijać w środowisku beztlenowym. Przy zatruciu dochodzi do zablokowania impulsów nerwowych i odrętwienia mięśni oddechowych. Botoks, czyli bardzo rozcieńczoną formę jadu kiełbasianego, stosowano jako środek paraliżujący mięśnie przy leczeniu niektórych chorób oraz w niechirurgicznych zabiegach upiększających, przede wszystkim przy wygładzaniu zmarszczek.

Kalju poklepał Jussiego, który leżał obok niego na sofie. Kot cicho zamruczał. Kalju dotknął skóry w miejscu ukucia. Na forum dla chirurgów plastycznych przeczytał, że botoks stosowany prawidłowo w odpowiednich dawkach nie jest szkodliwy, ale jeśli się go przedawkowało, robiąc zastrzyk w gruczoł ślinowy, może niekorzystnie zadziałać na oddychanie. Czyli może, w najgorszym przypadku, doprowadzić do śmierci.

Ta kobieta mogła go zabić.

Ale nie miał do niej pretensji.

Zapewne zrobiłby to samo w obronie koniecznej.

Małe skrawki papieru wirowały, opadając na podłogę. Jussi zeskoczył i zaczął się tarzać, wysunął pazury i próbował złapać papierki w powietrzu. Kalju darł stronę z gazety, na której widniała twarz Jakoba Adlera.

Chłód. Wyrachowane spojrzenie.

Jakob Adler pięknie opowiadał, jak chce pomóc wyjść na prostą młodym ludziom, którzy wpakowali się w kłopoty. Chce być dla nich wzorem. Przykładem, że można wyrwać się z przestępczości i stać się częścią społeczeństwa. Że może im się udać, że jest to możliwe, jeśli pracuje się wystarczająco ciężko.

Jak prasa może pozwalać, żeby plótł, co mu ślina na język przyniesie?

Jak mogą dać się zwieść jego kłamstwom?

Jakob Adler zmusił Kalju, żeby pomógł temu fotografowi. Osobie, która próbowała zabić – i która myślała, że to zrobiła – młodą kobietę. Zarazem był szczęśliwy, że to on, a nie ktoś inny pojechał do Bernsa. Jeśli Jakob posłałby tam Nicklasa albo Noah, kobieta już by nie żyła.

Ale mimo wszystko.

Złość w nim rosła, gniew, który sprawiał, że bał się sam siebie. Jak zareaguje następnym razem, kiedy spotka tego fotografa? Nie wiedział.

Jussi zeskoczył z sofy. Miauczał i ocierał się Kalju o nogi. W lodówce leżał duży stek wołowy, który miał być wprawdzie na przyjęcie, ale Kalju wyjął go i rozmroził. Pokroił na mniejsze kawałki i włożył do niebieskiej plastikowej miseczki. Jussi zjadł go z apetytem.

Kalju dręczył niepokój.

Chciał zadzwonić do Solveig i wyjaśnić jej, co się stało.

Ale nie mógł. Miał nadzieję, że Elina go posłuchała. Że siedzi teraz w samolocie lecącym na drugi koniec świata i nigdy więcej już się tutaj nie pokaże.

Niedziela, 21 maja

Wieczór

Szynka serrano, ser taleggio, bresaola i pizza z pieca. Lennie zabrał Marikę Glans do Taverny Brillo, świątyni obżarstwa na rogu Sturegatan i Humlegårds-gatan. Stół wypełniały półmiski i salaterki z włoskimi wędlinami i serami. Jego dziewczyna lubiła jeść „po trochu ze wszystkiego”, jak mówiła, a Taverna Brillo należała do jej ulubionych lokali. Nie chodziło się tutaj, żeby zjeść kolację albo kupić drogą oliwę z oliwek lub robione na miejscu lody, restauracja ta była w równej mierze sceną, na której należało się pokazywać.

– Co to może być? – zastanowił się Lennie.

Podniósł kawałek wysuszonego mięsa. Słony i smaczny. Dużo czasu minęło, od kiedy on i Marika robili coś wspólnie. Trudno mu nawet było sobie przypomnieć ostatni raz, kiedy byli razem na mieście coś zjeść. Odczuwał pewne rozrzewnienie na myśl o pierwszym roku ich związku. Wizyty w restauracji każdego wieczoru. Kolacje w Roppongi, gigantyczne zestawy najlepszego sushi w Sztokholmie. Łosoś, którego nie czuć było rybą. Krewetki smażone na głębokim tłuszczu i majonezowe rożki z alg. Drinki i bary. Wypadki do kina i wieczory filmowe w domu. I rzecz jasna niekończący się seks.

Teraz jedli w ciszy.

Rozejrzał się dokoła. Kilka stolików dalej dostrzegł rude sterczące włosy. Ola Nygård. Lennie uniósł rękę i pomachał do guru najnowszych trendów, który zamiast odpowiedzieć na jego pozdrowienie, odwrócił się do swojego chłopaka, dobrze ubranego mężczyzny w tweedowej marynarce i pastelowej koszuli. Lennie nie miał wątpliwości, że Ola go widział. Nie był może wystarczająco cool? Czyżby prawdą było to, co ktoś mu kiedyś powiedział, że najlepsze lata ma już za sobą? Że jest skamieliną z początku wieku.

– Dobre wino – pochwaliła Marika.

– Super – powiedział Lennie.

– Smakuje trochę poziomkami – ciągnęła. – Czujesz?

– Co mówisz?

– Czy czujesz, że wino smakuje poziomkami?

– Jakie wino?

Marika pokręciła głową.

- A jak myślisz? To, które mamy w kieliszkach.
- Tak, no jasne, smakuje poziomkami. Bardzo wyraźnie poziomkami.
- Czy coś się stało? – zapytała Marika.
- Nie, dlaczego pytasz?
- Znam cię – odpowiedziała.

Cisza.

„Może mógłbym jej o tym powiedzieć”, pomyślał. Pewnie i tak niedługo wszystko wyjdzie na jaw. *Lennie Lee znowu przesłuchiwany*. W takim wypadku lepiej, żeby usłyszała to bezpośrednio od niego. Poza tym złożył zeznania tylko w charakterze informacyjnym, a potem sobie poszedł.

Po chwili Lennie powiedział:

- Policja mnie przesłuchiwała.
- Dlaczego? – zapytała Marika.
- Elina Olsson najwyraźniej zniknęła.

Marika napiła się wina. Nie spuszczała z niego wzroku.

- Dla jasności, nie jestem podejrzany ani nic podobnego – zapewnił Lennie.
- Więc po co chcieli cię przesłuchać?
- Rutynowe postępowanie. Rozmawiają z ludźmi z jej otoczenia.
- No tak, to logiczne.
- Tak robią.

– Zastanawiam się, co się stało – powiedziała Marika. – Jak długo już jej nie ma?

Lennie wziął gryza pizzy z pepperoni i wydmuchał powietrze.

- Ostre.
- Powiedzieli kiedy zaginęła?

– Nie mam pojęcia, co się mogło stać, może po prostu potrzebowała trochę spokoju. Mam na myśli... to z Jennifer z pewnością mocno ją dotknęło.

Marika zamieniła miejscami półmisek z serami i koszyk z pieczywem, tak że sery wylądowały bliżej niej.

- Dlaczego częściej tutaj nie jadamy?

Lennie się uśmiechnął. Niedługo wszystko będzie inaczej.

Uniósł kieliszek do toastu.

Po raz pierwszy od wielu tygodni zajął Marice głęboko w oczy.

- Niech stanie się to częścią naszego nowego życia.

Poniedziałek, 22 maja

Dzień

Młode kobiety i mężczyźni z przyklejonymi na koszulkach numerami stali i palili. Ktoś tańczył. Inni ćwiczili odpowiedzi. Wyglądało to jak casting do „Idola”, ale było poszukiwaniem talentów wśród bezrobotnych. Duży szyld kołysał się przed wejściem do hotelu na Götgatan.

Informował: *Scandic Hotel talent evening*.

Solveig zadzwoniła do Lenniego po raz ostatni, żeby zapytać o Elinę Olsson. Żadnej odpowiedzi.

Schowała telefon do torebki i weszła do środka.

Było dużo ludzi. W głośnikach leciał Daft Punk. Kobieta w ciemnym stroju, niezwykle ruchliwa, dźgnęła ją plastikową teczką.

– Masz dwie minuty, żeby oczarować jury. Jeśli się spodobasz, przechodzisz do drugiej rundy. Wtedy masz szansę dostać tutaj pracę.

Solveig skinęła głową. Kobieta już się od niej odwróciła i powtórzyła to samo mężczyźnie w średnim wieku z niepewnym spojrzeniem. Solveig odsunęła się na bok.

Numer 248.

Kartkę trzeba było przypiąć czterema agrafkami. Rzecz jasna musiała się przy tym ukłuć. Na czubku palca wskazującego pojawiła się czerwona kropka.

Mężczyzna z niepewnym spojrzeniem podszedł do Solveig.

– Widać po mnie, że jestem zdenerwowany?

Zaśmiał się niepewnie.

Solveig uśmiechnęła się do niego.

Niedługo skończy jej się pensja. Potrzebowała nowej pracy. Czegokolwiek, żeby tylko wypełnić lukę, w oczekiwaniu, aż wreszcie przebije się ze swoim blogiem.

Przerwano muzykę.

Dziarski głos wywołał jeszcze jeden numer.

– Co zamierzasz zrobić, żeby się wyróżnić? – zapytał.

– Nie wiem.

– Znowu przerwano muzykę.

Opalony mężczyzna po pięćdziesiątce wszedł na scenę i chwycił mikrofon.

Przedstawił się jako Fredrik Svanegård, *Hotel Director*.

– Macie talent – zawołał. – Jesteście przyszłością! Gwiazdami!

Wrzawa.

– Więc zabłyśnijcie teraz. Dajcie z siebie wszystko!

Jeszcze większa wrzawa.

Szef hotelu kiwnął głową na prawo i lewo i przez chwilę bił brawo. Potem znowu puszczono muzykę. Co ona tu w ogóle robi? To chyba jedna wielka pomyłka. Ruszyła w stronę wyjścia, ale zatrzymała się w pół kroku.

Wywołano jej numer.

Kobieta, która wręczyła jej plastikową teczkę, nagle znalazła się przy niej i zaprowadziła przed jury.

– *Break a leg!*

Niebieskoszara wykładzina pokrywała podłogę. Gołe ściany w kolorze skorupki jajka. Na przodzie przy stole siedziały trzy osoby, dwie kobiety i mężczyzna. Pośrodku pokoju znajdował się na podłodze krzyżyk z białej taśmy; tam miała stanąć.

Mężczyzna coś notował, odłożył długopis i podniósł wzrok.

Solveig właśnie miała się przedstawić, ale pogubiła się, kiedy zobaczyła kto to.

Dan Irén uśmiechał się do niej.

– Cześć, Solveig. – Jego ton był profesjonalny, całkowicie neutralny.

Wprawił ją w zakłopotanie.

Wzięła oddech.

– Nazywam się Solveig Berg i jestem tutaj, żeby...

Jedna z kobiet demonstracyjnie ziewnęła i popatrzyła na zegarek. Zapewne wynajęta aktorka, która odgrywała wymagającego gościa. Solveig wiedziała, że Ullis Asp, rekrutując do Howdy Burger, naśladowała chwytły, stosowane przez niektóre amerykańskie sieci.

Dan kiwnął głową i posłał Solveig ciepłe spojrzenie.

Druga kobieta otworzyła usta.

– Powiedz, dlaczego powinniśmy cię zatrudnić – powiedziała.

Solveig się zawahała.

– Dobrze i szybko umiem porządkować informacje...

– Czy możesz podać jakiś przykład?

– Ech...

Uśmiech Dana. Czy zdawał sobie sprawę, jak jest odrażający?

– Podaj przykład – ponagliła kobieta.

Nie była w stanie złapać oddechu.

– Przykro mi, ale jestem absolutnie niewłaściwą osobą – stwierdziła Solveig.

Dan Irén odchrząknął.

– Okej. Na tym przerwiemy. Wydaje mi się, że wszyscy potrzebujemy przerwy.

Dan Irén poszedł za Solveig na skwer Björns trädgård przy Medborgarplatsen. Teraz stali pod rzucającym cień kasztanowcem.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

Dan strzepnął pyłki z kłapy marynarki.

– Zarabiam na chleb – powiedział. – Dokonuję oceny osobowości i przeprowadzam testy dla przedsiębiorstw. Ale ciebie się tutaj nie spodziewałem.

Popatrzył na nią, jakby szukał zarysowań na drogim samochodzie.

– Znalazłam kamerę w łazience – oświadczyła.

Dłoń Dana zbliżyła się do jej ramienia.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem, co masz na myśli – odparł.

– Nie dotykaj mnie – cofnęła się.

– Dobrze się czujesz, Solveig? Wydajesz się taka zdenerwowana.

– Tak, bo wiesz co? Bo tak się składa, że jestem zdenerwowana.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedział.

Jego głos był miękki. I ten uśmiech. Solveig spojrzała na prawo i zobaczyła restaurację Kvarnen. Flaga Hammarby powiewała na słabym wietrze. Często chodziły tutaj z Fatimą na piwo po jej próbach.

– Daj spokój. Wiesz dobrze, o czym mówię.

– Trema nie jest niczym, czego trzeba się wstydzić. Wszyscy ją odczuwamy. Taka ucieczka sprzed chwili jest czysto ludzka. Ale trochę ćwiczeń i da się nad tym zapanować.

– Naprawdę?

– Tak, przy samozaparciu i odpowiedniej pomocy.

– Doniosłam na ciebie na policję – powiedziała Solveig.

– Słucham?

– Groźby karalne, włamanie, molestowanie seksualne...

Dan Irén wyglądał na zaskoczonego. Oczy mu się zaszklily, wydawał się zraniony. Tak jak wtedy w mieszkaniu, gdy powiedziała, że chce wracać do domu.

– Ale, na Boga, chyba nie sądzisz, że to ja wysyłam ci te wiadomości... Solveig, wybaczone, ale jestem zajęty mężczyzną. Mam małe dzieci, prowadzę firmę. Naprawdę myślisz, że ja...

– Ja to wiem.

– Nie mówisz chyba poważnie. Doniosłaś na mnie na policję?

– Wraziłam się niejasno?

Dan złapał się za czoło. Mrugał oczami i wyglądał na zszokowanego.

– W takim razie uważam, że natychmiast powinnaś wycofać swój donos.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Słuchaj, muszę już wracać. Ale proponowałbym, żebyś zastanowiła się nad swoją wiarygodnością w oczach policji. To znaczy po tym, do czego wcześniej doszło między nami.

Poniedziałek, 22 maja

Wieczór

Centrum handlowe Slussengallerian leżało na uboczu i było zasranym wyjątkiem w nowym, zadbanym Sztokholmie. Depresyjne sklepy w budynku przeznaczonym do rozbiórki. Taco Bar w ciemnym kącie. I speluna, w której teraz Lennie siedział z Jakobem Adlerem. Kiedy poprzedniego wieczoru Lennie wyszedł z Taverny Brillo, miał osiem nieodebranych połączeń. Siedem od Solveig Berg, która chciała, żeby skomentował zniknięcie Eliny. Ósme połączenie było od Jakoba Adlera.

Umówili się w restauracji Bertilds. Knajpie z czarnymi skórzanymi siedzeniami i stolikami na beżoworóżowej klinkierowej podłodze. Zasłonki wyglądały tak, jakby nie zmieniano ich ani razu od wczesnych lat osiemdziesiątych. Aksamit, który niegdyś zapewne połyskiwał na bordowo i złoto, nabrał popielatoszarego odcienia.

Jakob Adler pochylił się do przodu i ścisnął Lenniemu ramię, trochę zbyt mocno.

– Jak się właściwie czujesz?

– Wszystko w najlepszym porządku – powiedział Lennie i spojrzał w stronę obskurnego betonowego placu z zajezdnią autobusową i kolejką miejską Saltsjöbanan.

Przesłuchanie utkwilo mu w pamięci. Jasne, z grubsza poszło dobrze, ale pytania o Jakoba go niepokoiły. Czy policja wiedziała o tym wykonanym w panice telefonie z Bernsa? Mało prawdopodobne. Jeśli tak by było, siedziałby teraz w areszcie. Ale to nie był przypadek, że Karin Larsson wyciągnęła właśnie ten artykuł. Coś było na rzeczy. Czy źle to zaplanował? Śledzili go? Lennie zastanowił się, czy powinien powiedzieć o tym Jakobowi. „Lepiej siedzieć cicho”, pomyślał i pociągnął łyk ciepłego piwa z dużego kufla. Zbliżała się pora zamknięcia i restauracja była niemal pusta. Przygarbiony mężczyzna siedział samotnie przy automacie do Jack Vegas, który zżerał mu banknot po banknocie.

– Wydawałeś się trochę rozstrzęsiony, kiedy ostatnio rozmawialiśmy – przypomniał Jakob Adler.

– Tak, to była trochę... niezręczna sytuacja.

– Powiedziałem, że to załatwię. Nie ufasz mi?

Jakob popatrzył na niego ze zmarszczonymi brwiami. Minęło kilka długich sekund. Potem wybuchnął głośnym śmiechem.

– Jasne, że mi ufasz.

– Jestem ci cholernie wdzięczny i mam wobec ciebie dług – stwierdził Lennie.

– Tak – odparł Jakob, znowu poważny. – Zgadza się.

Lennie zmusił się do śmiechu. Starał się zgrywać wesołego, jakby byli dwoma starymi przyjaciółmi. Jakob popatrzył na niego jak na idiotę. W obliczu cizy śmiech przekształcił się w chrząkanie.

– Ile za to chcesz?

Lennie spodziewał się odpowiedzi wyrażonej w liczbach. Pieniądzy, które zostaną potrącone mu z honorarium za przyjęcie. Ze stawkami za tego rodzaju usługi zdążył się już zapoznać. Brutalne pobicie nie było drogie, u tych mniej zaprawionych w fachu dało się je załatwić za kilka tysiaków, nieco drożej wychodziło powierzenie go profesjonalistom. Zlecenie morderstwa kosztowało dwieście tysięcy koron. Pozbycie się zwłok mniej więcej połowę tego. Wystarczyło poszukać w necie.

Jakob Adler splótł palce i wygiął je, aż strzeliło mu w stawach.

Lennie wzdrygnął się na ten dźwięk.

– Ile za to chcesz? – powtórzył pytanie.

– Wydajesz się spięty – powiedział Jakob Adler.

– Nie – odparł Lennie.

Udało mu się wykrzywić usta w uśmiechu.

Rysy Jakoba Adlera nieco złagodniały.

– Tak się zastanawiam, które z pań przyjdą na imprezę.

– Zaraz ci o tym opowiem. Ale powiedz najpierw, ile chcesz. Dobrze by było, żebym wiedział.

– Porozmawiajmy o paniach – nalegał Jakob Adler.

Lennie zaprezentował dziewczyny szczegółowo Kalju Saagimowi w jego cuchnącym kotem mieszkaniu na Hornsgatan. Ludzie zadający pytania, na które znali już odpowiedź, zawsze mieli w tym jakiś cel. Albo zamierzali chępić się swoją wiedzą, albo robili to, żeby zyskać przewagę, ponieważ zdawali sobie sprawę, że ich pytanie było trudne.

– Wszystkie, które podałem Kalju...

– Które to?

Lennie zaczął wyliczać nazwiska. Opisywał krótko, jak dziewczyny wyglądają i czym się do tej pory zajmowały. Lily Hallqvist występowała w kampanii reklamowej zegarków Bling Bling, Adina Blom była twarzą marki Moët, kiedy ich szampan wchodził na szwedzki rynek. Natalie Holmin rozebrała się dla Playboya. Przemilczał, że chodziło o niemieckie wydanie. Jakob

sygnalizował ręką, że Lennie ma mówić dalej. Lennie przeszedł cierpliwie przez całą listę, włączając nawet nowy talent z Skövde albo z Kalmaru – wszystko jedno – skoro Elina zniknęła.

Jakob Adler uciszył go ruchem ręki.

– Świetnie Lennie – pochwalił.

Lennie przytaknął.

– Ale brakuje mi tutaj jednego nazwiska.

Lennie szybko upił kilka łyków piwa. Ogarnęło go poczucie, że zaraz z siebie wyjdzie. Brzydził się tym, kręciło mu się w głowie za każdym razem, kiedy je odczuwał. Na całe szczęście umiał się szybko znowu opanować.

– Tak? Kogo?

– Solveig Berg.

Lennie pokręcił głową.

– To musi być jakieś nieporozumienie.

– Pozwól, że przypomnę ci naszą umowę – powiedział Jakob. – Obiecałeś mi swoje najładniejsze dziewczyny.

– Solveig Berg nie jest modelką. Ani nie jest szczególnie ładna – oponował Lennie.

– Ale jest na okładce, co nie? Naturalnie spodziewam się, że modelka z okładki weźmie udział w przyjęciu. Tym bardziej, że mowa o dziewczynie, której przypadł zaszczyt ozdobienia ostatniego, historycznego numeru twojego magazynu.

Jakob Adler klepnął go i przybrał szelmowski wyraz twarzy.

– Poza tym przez przypadek spotkałem tę młodą damę w towarzystwie Kalju. I miałem okazję się przekonać, że wygląda niczego sobie.

Lennie zaklął pod nosem. Pod żadnym pozorem nie chciał mieć tam tej dziennikarki.

– Adina Blom jest dziesięć razy ładniejsza.

– Słucham?

Twarz Jakoba spoważniała.

– Dotrzymaj swojego słowa, to ja dotrzymam swojego.

Lennie nabrał tyle powietrza, ile tylko mógł. Jakob Adler sobie z nim pogrywał. Najpierw upierał się w kwestii lokalu, zmusił Lenniego, żeby przeniósł przyjęcie z Djurgården do Västerhaninge. Potem chciał nagle zmienić temat. A teraz jeszcze to.

– Tak jak ty jestem biznesmenem – powiedział Lennie. – Moje usługi nie schodzą poniżej pewnego poziomu, sam wiesz.

Dwóch robotników budowlanych podeszło do baru i rozmawiało głośno po polsku. Jeden tłumaczył drugiemu menu. Smażony dorsz, różności szefa kuchni z patelni, mielony z sosem śmietanowym. Jakob wskazał na nich i zmienił temat.

– Niezłe bicepsy.

Lennie nie wiedział, co ma powiedzieć, tylko skinął głową, jakby się zgadzał. Jakob zapytał przesadnie przyjacielskim tonem.

– Jesteś homo, co?

– Nie, do cholery.

– Lennie, nie powinniśmy okłamywać siebie. Jesteś ciotą. Co nie?

– Nie!

– Masz coś przeciwko pedałom?

– W żadnym wypadku. Jeden z moich najlepszych fotografów jest gejem.

– Świetnie, że jesteś taki tolerancyjny.

Poczuł, jakby coś w nim pękło. Mocno ścisnęło go za żołądek. Wpakuje się w jeszcze większe gówno, niż myślał. „Pięć milionów”, powtarzał w duszy. „Pięć milionów. Pięć milionów”. Nie pomogło. Zobaczył siebie zakutego w kajdanki i wciskanego do samochodu z niebieskim kogutem. Pieniądze nagle straciły wartość. Musi to wszystko jakoś powstrzymać. Wycofać się.

Lennie popatrzył na Jakoba.

– Znam kolesia, który zawsze odpowiada za imprezy Kanye Westa, kiedy ten wpada do Sztokholmu.

Jakob Adler krótko się zaśmiał.

– Próbujesz się wycofać?

– Nie, to znaczy, mówię tylko, że wydaje mi się, że on zorganizowałby to lepiej ode mnie.

– Może. Ale my mamy umowę, Lennie. I jak wiesz, ta ustna umowa nas obowiązuje.

– Tak...

– Czy coś jest niejasne?

Kufel był pusty. Lennie nie zauważył nawet, kiedy wypił piwo. Wszystko zaczynało iść jak po grudzie.

– Nie, nie, możesz być spokojny. Mam kontakty i dostaniesz wszystko, czego chcesz, albo nawet więcej. Obiecuję...

– Powiem wprost – zaczął Jakob Adler i oparł swój duży palec wskazujący o stół. – To tylko dzięki mnie udało ci się uniknąć noclegu na materacu w celi w Kronoberg. Dopilnowałem, żeby po tobie posprzątano. Zapłaciłem zaufanemu człowiekowi. Widział ją, rozumiesz? I nadal mogę sprawić, żebyś był kurewsko bogaty. Więc teraz ty załatw, żeby ta dziwka przyszła na moje przyjęcie. Okej?

Lennie oderwał wzrok od automatu Jack Vegas, który zapikał i wydrukował paragon. Mężczyzna wymienił go w barze na gotówkę. Potem wrócił i wsunął do niego kolejną pięćdziesięciokoronówkę.

– Muzyka – zmienił temat Jakob Adler. – Oczywiście będzie prawdziwa orkiestra?

Lennie przytaknął. Nie dał rady się kłócić.
Nie miał wyboru.

Wtorek, 23 maja

Przedpołudnie

Właśnie otworzono sklepy w Högdalen i ludzie zachodzili też do Altovalle. Fatima wręczyła pudełko z tortem kobiecie, która była stałą klientką i zawsze narzekała na szwendające się koty i szalonych rowerzystów. Solveig ugryzła kanapkę. Myślała o tym, że blog musi się w końcu jakoś rozkręcić. Że ona musi ciężiej pracować, lepiej pisać, częściej coś zamieszczać.

Kobieta sobie poszła i nastał spokój.

Solveig podniosła komórkę.

W nocy przyszły esemesy od Lenniego.

Policzyła je.

Dziesięć sztuk.

Pierwsze były całkiem uprzejme, zastanawiał się, czy nie chciałaby pójść na przyjęcie. Ponieważ spała, nie odpowiedziała mu, co pociągnęło za sobą więcej wiadomości, a potem jeszcze więcej. Ich ton stopniowo się zmieniał.

Pokazała je Fatimie.

23:22 Nie przegap imprezy roku!!! Szampan i jedzenie do oporu, otwarty bar. Zapraszam w czwartek. Daj znać w ciągu godziny. Chyba przyjdiesz?!

23:57 Zapomniałem napisać, dostaniesz 5000 koron.

00:06 Powiedzmy 10 000.

01:20 Halo???!?

01:56 Na komputerze mam twoje mniej udane zdjęcia.

02:03 Żarcik. NIGDY bym ich nie opublikował.

02:30 15 000 tysięcy za przyjęcie to dobry deal.

02:50 Ostatnia oferta 20 kawałków.

03:14 Jaki ty masz, kurwa, problem?????

03:45 PIĘĆDZIESIĄT.

– Wydaje się, że jest pod presją – powiedziała Fatima.

– Coś tu nie gra. Musiał coś zrobić – powiedziała Solveig. – W przeciwnym razie ludzie tak się nie zachowują.

Zastanowiła się, czy miało to jakiś związek z wydarzeniami w Bernsie. Z paniką w oczach Lenniego, kiedy był na scenie. Z przewróconą szklanką. Z tym, jak rzucił się na zamrażarkę. Tego, że miał to być chwyt marketingowy, nie dała

sobie wmówić. Nie był aż tak dobrym aktorem.

Zaginięcie Eliny.

– Zamierzasz pójść? – zapytała Fatima.

Klucze Mariki leżały w komodzie u Solveig.

– Nie, bo jeśli ta impreza jest naprawdę aż taka ważna, to zapewne on i Marika również się na nią wybierają. Wtedy ich mieszkanie będzie przez kilka godzin stało puste.

Fatima jakby się wahała.

– Myślę, że powinnaś przemyśleć to jeszcze raz.

– Muszę dowiedzieć się czegoś więcej – powiedziała Solveig.

– A jeśli coś pójdzie nie tak?

– Nic się nie stanie.

– Skąd ta pewność?

– Facebook, Instagram. Lennie zawsze pisze o tym, co robi, z kim się spotyka i gdzie jest.

– Nie wydaje mi się to jakieś superwiarygodne.

– Wystarczająco.

– Ale rozumiesz, że możesz pójść za to siedzieć? Chodzi mi... to z Danem Irémem było dostatecznie okropne. A włamanie to zdecydowanie cięższe przestępstwo niż to, które kosztowało cię robotę.

Solveig zamilkła.

To był zwyczajny dzień w redakcji. Napisała o rozwodzie pewnego pisarza i zapomnianej celebrytki, która na antenie telewizyjnej zaczęła przyrządzać dania wedle historycznych przepisów i nagle znowu stała się popularna. Ponieważ nikt z głównych zainteresowanych nie chciał się wypowiadać, przeprowadziła wywiad z Danem Irémem, ekspertem od związków. Opublikowała artykuł i już miała zbierać się do domu, kiedy dostała maila. *PW*, napisano w temacie. Skróót od *password*. Dan Irén wysłał przez przypadek listę swoich haseł do Solveig. Zapewne miał zamiar przesłać ją do siebie samego, na wypadek, gdyby któregoś zapomniał. W pierwszym odruchu chciała skasować waidomość.

Ale była zbyt ciekawa.

Zalogowała się na pocztę Dana Iréna i na jego konto na Facebooku. Bardzo szybko odkryła, że ekspert od związków sam boryka się z dużymi problemami w relacjach z ludźmi. Pokłócił się z dawnymi przyjaciółmi o pieniądze, była żona zarzucała mu, że zaniedbuje kontakty z dziećmi, a obecna posądzała o niewierność. Solveig napisała artykuł, który opierał się na wycinkach z maili i opublikowała go koło osiemnastej pod tytułem *Nieudane życie prywatne eksperta od związków*.

O dwudziestej trzeciej zero dwie dostała wiadomość od redaktora naczelnego. Spodziewała się pochwały. Zamiast tego zobaczyła:

Chcę cię widzieć jutro rano o dziewiątej w moim gabinecie.

Następnego dnia musiała oddać komputer i telefon komórkowy, po czym została poinformowana, że nie chcą jej już nigdy więcej widzieć.

Solveig dojadła kanapkę i dopiła kawę, która była tak gorzka, że aż wykrzywiło jej usta.

– Trzeba przeczyścić ekspres – powiedziała do Fatimy.

– Nikt nie narzekał.

– Ja właśnie to robię – zaznaczyła Solveig.

– Nie odpowiedziałaś. Naprawdę jesteś gotowa ponieść konsekwencje, jeśli coś pójdzie nie tak?

– Jennifer została zamordowana. Elina zniknęła. Muszę znaleźć zdjęcia.

Komórka zaplimkała.

Kolejny esemes.

– Znowu Lennie – powiedziała Solveig.

Proszę. Powiedz, ile chcesz?

Naprawdę był zdesperowany. Wysłała mu szybką odpowiedź. Że jest zajęta przez cały wieczór. Po chwili telefon znowu zaplimkał.

Chcesz, żeby jeszcze ktoś umarł???

Wtorek, 23 maja

Wczesny wieczór

Hotel znajdował się w dzielnicy czerwonych latarni w Vesterbro, dzielnicy za główną stacją kolejową w Kopenhadze. Pokój był odrapany, czuć w nim było dym papierosowy. Za tę cenę – ponad dwa tysiące koron – Lennie spodziewał się czegoś więcej. Eleganckiego duńskiego designu. W rogu fotela w kształcie jajka. Przyjemnej atmosfery.

Nic z tego.

Ściągnął narzutę z łóżka, wolał się jej nie przyglądać zbyt dokładnie. Jasne plamy na zielonej wykładzinie mu wystarczyły.

Furgonetka, którą wynajął, stała przy Hovedbanegård, bezpiecznie zaparkowana w potwornie drogim, strzeżonym przez całą dobę, garażu. Odebrał alkohol w Niemczech i teraz miał tutaj przenocować z Mariką. Jego dziewczyna rzecz jasna dziwiła się, ale nie może jej wyjaśnić, po co mu aż tyle alkoholu. Blisko tysiąc butelek. Poszło na to sto osiemdziesiąt tysięcy koron. Nie był pewien, czy zjedzie chociaż połowa, ale za żadne skarby świat nie chciał znaleźć się w sytuacji, że zabrakłoby alkoholu.

Lennie przysunął się do Mariki. Czytała książkę fantasy *Hearts and Swords* w prześwitujących majtkach i kimonie od Agent Provocateur.

Objął ją w talii.

– Przeszkadzasz – powiedziała.

Jego ręka powędrowała wzdłuż jej boku i musnęła pierś. Marika się przekręciła.

– Przestań.

– Chcę ciebie.

– Ale przecież czytam.

– Nie możesz zrobić sobie przerwy?

Marika odłożyła cegłę, którą czytała, na nocny stolik, równie ponury i poplamiony jak wszystko dookoła. Wzięła pilot do telewizora, przeleciała po programach i zatrzymała się na zbliżeniu penisa we wzodzie.

– Zdaje się, że przynajmniej porno jest tu gratis – powiedziała.

Lennie rozebrał się i zaczął masturbować. Zsunął z niej jedwabne kimono, zwilżył palce śliną, a potem je w nią wsunął. Podczas seksu lubił patrzeć Marice

w oczy, obserwować, jak reaguje na niego, przyglądać się jej podnieceniu, słuchać jej jęków, jakby przechodziła tortury. Ale teraz była cicho. Mokra i cicha. Patrzyła w telewizor.

- Dasz mi papierosa?
- Jak to, będziesz palić? – zapytał
- Tak.
- Teraz?
- Paczka jest w torebce.

Lennie się podniósł. Starał się nie myśleć o brudnej wykładzinie pod swoimi bosymi stopami. Paczka slimów, ekstracienkich i długich, leżała na samym dnie. Zapalił jednego i podał go Marice. Dziewczyna w telewizji obciągała jakimś bardzo owłosionemu mężczyźnie, oboje mieli wschodnioeuropejskie rysy. Od czasu do czasu on wyciągał penisa z jej ust i uderzał go dłonią.

Marika zaciągnęła się kilka razy. Potem przekręciła się twarzą do telewizora i oparła na dłoniach i kolanach. Lennie złapał ją za biodra i wszedł w nią. Nie przestawała palić, kiedy ją pieprzył.

Minęło pięć minut.

Dziesięć.

Para ze Wschodu zdążyła zmienić pozycję cztery razy. Marika zgasła papierosa. Lennie napierał na nią. Błądził myślami. Jennifer. Carlos. Elina. Jakob Adler. Pokój przesłuchań.

Śmierć.

Pchnął mocniej.

Śmierć.

Jeszcze mocniej.

Śmierć.

Żeż kurwa. Co się stało z jego pozytywnym myśleniem? Cokolwiek robił, pakował się w jeszcze większe gówno. Wyobraził sobie, że Marika to Lily Hallqvist. Nie pomogło. Co ma zrobić z Solveig?

Marika jęknęła głośno.

Robiła przedstawienie, chyba sądziła, że tego nie widać.

Myśli nie dawały Lenniemu spokoju. Gdyby Jakob Adler nie miał na niego haka, wykręciłby się, rzucił to wszystko w cholerę. Pięć milionów. Przecież to tylko tyle, co za przeciętne mieszkanie dwupokojowe na Östermalmie. Musi jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Jak?

Hockey nie był szczególnie pomocny, jeśli chodziło o gadanie z dziewczynami.

Lennie potrzebował kogoś, kto szybko namówiłby Solveig. Na myśl przyszły mu burdele. Zawsze była w nich jakaś burdelmama. Starsza kobieta,

której zadaniem było budowanie zaufania, stwarzanie poczucia intymności i bezpieczeństwa, dzięki czemu dziewczyny wykonywały swoją robotę.

Lennie zwiększył intensywność. Pompował szybciej i mocniej, aż słuchać było klask, kiedy skóra uderzała o skórę. Marika się wygięła. Jęczała. Krzyczała. Para ze Wschodu doszła do finału, mężczyzna spuścił się kobiecie na twarz. Leciał już kolejny film. Aktorzy byli brzydsi, a muzyka jeszcze gorsza.

Marika wyła, udawała, że dochodzi.

Lennie stękał. Na próżno.

Wyszedł z niej i pobiegł do toalety. Zasunął za sobą zasuwę.

Obrzydliwa podłoga. Jasnobrązowa wykładzina PCV. W umywalce leżały czarne włosy, które musiała przeoczyć sprzątaczką. Miał czerwone zadrapania na brzuchu i udach. Nie zrobiła ich Marika, a on sam, próbując usmierzyć swędzenie. Odkręcił kran i przepłukał twarz i krocze. Co się z nim dzieje?

Kiedy wyszedł z łazienki, Marika leżała pod kołdrą znowu z otwartą książką. Gdy się kładł, łóżko zakołysało się i wprawiło jej ciało w ruch. Położył się na plecach. Wszystko było żółte, zielone i brązowe. Sufit, który akurat wydawał się niedawno malowany, z pewnością niedługo się przykurzy i scali z resztą pomieszczenia. Lennie wyłączył telewizor i usłyszał szum wentylatora oraz dźwięki z sąsiedniego pokoju. Podniesione głosy, muzyka taneczna i sporadyczne głucho uderzenia.

– Marika – zaczął.

– Taaak?

– Słuchaj, skarbie... czy możemy chwilę porozmawiać?

– Nie teraz.

– To ważne – powiedział Lennie.

– Powinieneś spróbować kiedyś poczytać jakąś dobrą książkę.

– Czytałem *Alchemika* – odparł Lennie.

Marika podłożyła dodatkową poduszkę pod głowę i wygodnie się ułożyła.

– Nie chcesz się dowiedzieć, dlaczego pojechaliśmy do Niemiec, co robimy tutaj w Danii, po co mi tysiąc litrów szampana i drogiego alkoholu? – zapytał Lennie.

– Już to wiem. Tak samo, jak wiem o tobie dużo innych rzeczy.

Lenniemu zaschło w ustach. Jak po paleniu trawki.

– Co masz na myśli?

– Zmień ton – powiedziała Marika.

– Przepraszam. Okej, ale posłuchaj mnie. Kocham cię. Jesteś jedyną osobą, która coś dla mnie znaczy.

Westchnęła.

– Masz problem z Solveig. Czyż nie? Od samego początku uważałam, że to był kiepski pomysł, żeby ją w to mieszać. Nie słuchałeś mnie. I teraz potrzebujesz

mojej pomocy.

– Kochanie...

Jego głowę wypełniła nagle myśl o jedzeniu. Jak dobrze by było zjeść hamburgera, kebab albo pizzę. Cokolwiek.

– Mają tutaj room service?

– Chyba żartujesz.

Marika przewróciła oczami.

– Jakob Adler mnie szantażuje – powiedział szybko Lennie.

– Masz kontakty z Jakobem Adlerem?

– Właściwie to nie. Ale...

– Kurna, Lennie. Przecież uzgodniliśmy, że nie będziesz....

Lennie zaczął opowiadać o przyjęciu z okazji czterdziestych urodzin. Najpierw jasne strony. Pięć milionów i wszystko, co było już gotowe. Jedzenie, dźwięk, światła, Lena Philipsson, spektakularna miejscówka. Miało przyjść stu pięćdziesięciu gości zaproszonych osobiście przez Jakoba Adlera. No i dziewczyny, które Hockey zarezerwował.

– Rozumiesz chyba, że musiałbym być niespełna rozumu, żeby odmówić – powiedział.

Marika nagle była bardziej obecna niż przez całą podróż.

– Płaci ci pięć milionów? Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałeś?

– No, sam nie wiem, różne rzeczy się działy.

Jego dziewczyna usiadła w łóżku. Lennie się zająknął.

– Jennifer i Elina. Nie kapuję, co się dzieje. Jak mogłem... Carlos... Znalazłem Carlosa martwego w redakcji i...

– I co? Co zrobiłeś?

– To były nieszczęścia.

Cisza.

– Nie wiem – podniósł głos. – Jennifer, kłóciliśmy się, utopiła się. Carlos leżał nieprzytomny, przestraszyłem się i ukryłem ciało, żeby nikt nie pomyślał, że to moja wina. A Elina... to stało się w Bernsie. Przyszła do mnie do garderoby, całkiem oszalała, zaczęła wykrzykiwać coś o Jennifer, oskarżała mnie o to, co rzekomo zrobiłem.

Struny głosowe mu się napięły. Powietrze wydawało się gęste, jakby oddychał galaretą.

– Nagle Elina po prostu tam leżała. Nie wiem, jak to się stało, nic nie zrobiłem. Ale ona się nie ruszała i...

– Milcz. Nic więcej nie mów – zażądała Marika.

– Jakob Alder o tym wie. Dopilnował, żeby ją zabrali, kiedy ja występowałem w programie.

– Aha?

– Tak!

– I teraz cię szantażuje?

Lennie przytaknął.

– I?

– Żąda, żeby przysłała dziewczyna z ostatniej okładki. Ale Solveig odmówiła.

Próbowałem wszystkiego, ale ona nie daje się przekonać.

Twarz Mariki się zmieniła. Niepokój w jej spojrzeniu zastąpiło poruszenie.

– Ale chyba rozumiesz, że ona musi tam być.

– Czy mogłabyś z nią pogadać? – poprosił.

Marika Glans popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Dostajesz propozycję zorganizowania przyjęcia za pięć milionów i nie mówisz mi o tym ani słowa. Potem zamykasz magazyn. Carlos i dwie inne dziewczyny leżą martwe, chuj wie, co im zrobiłeś. Przecież to całkowicie oczywiste, Lennie, zamierzałeś zwać z pieniędzmi.

– Potrzebuję cię. Bardziej niż kiedykolwiek do tej pory.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi nic o tym przyjęciu?

Wentylator pod sufitem zaciął się, zazgrzytało w silniku, potem znowu zaczął się obracać równie lekko.

– To miała być niespodzianka. Żebyśmy mogli rozpocząć nowe życie, zacząć wszystko od początku w Los Angeles. Będziemy mogli wynająć dom w Hollywood Hills. Albo w Bel Air. Będziesz mogła robić zakupy na Rodeo Drive.

Lennie pocił się. Przez smród dymu i mdłą kolorystykę zbierało mu się na wymioty.

– Pomożesz mi, Mariko? Porozmawiasz z Solveig?

Nie odpowiedziała.

– Kochanie?

– Może. Ale pod jednym warunkiem: chcę, żebyśmy się pobrali.

Jego dziewczynie nie drgnął nawet kącik ust. Lennie wpatrywał się w sufit. Próbował znaleźć nieistniejący wzór farby malarskiej, próbował policzyć plamy. Coś z tego zrozumieć.

– Jeśli tylko chcesz. Oczywiście, że się pobierzemy.

– Teraz wiem o wszystkim, co zrobiłeś. Więc nawet nie próbuj nie dotrzymać słowa.

Musiał przysnąć. Chwilę później obudziła go biała poświata bijąca z ekranu laptopa Mariki. Właśnie oglądała stronę amerykańskiego agenta nieruchomości, Luxuryhomes.com.

Ocean front – Malibu napisano w ogłoszeniu.

Środa, 24 maja

Wieczór

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, Solveig stała w koszuli nocnej i wyciskała pastę do zębów na szczoteczkę.

Nie spodziewała się żadnej wizyty.

Ani jej tata, ani Fatima nie mieli w zwyczaju wpadać niezapowiedziani, szczególnie po dziesiątej wieczorem.

Łańcuch był zapięty, drzwi zamknięte na klucz. Zdecydowała się udawać, że nie ma jej w domu.

Dzwonienie nie ustawało na dłużej niż kilka sekund.

W drzwiach zaskrzypiał wrzutnik na listy, ktoś podniósł klapę.

Światła były zapalone. Ale wiele osób zostawiało włączone lampy, nawet jak nie było ich w domu. Solveig stała bez ruchu. Wstrzymała oddech.

W końcu wrzutnik się zatrzęsął.

Ale dzwonienie się nie skończyło.

Zakradła się do przedpokoju.

Zbliżyła do drzwi, odsunęła ostrożnie metalową przesłonę na wizjerze i popatrzyła. Za drzwiami: blond włosy i wysokie obcasy.

Marika Glans.

Wrzutnik na listy znowu się uchylił.

Solveig szybko odskoczyła na bok.

Za późno.

– Halo! Widziałam cię. Wiem, że tam jesteś, Solveig.

Solveig zdjęła łańcuch i otworzyła. Marika cmoknęła ją w policzek i weszła do środka.

– Myślałam, że to jakiś akwizytor – powiedziała Solveig.

– Nie ma sprawy, też tak mam, nie cierpię, jak ktoś dzwoni do drzwi.

Wszystko z tobą w porządku, kochana? – zapytała Marika.

– Świetnie, a u ciebie?

– Właśnie wróciłam z Kopenhagi. Bajeczny shopping i niewiarygodne kluby. Hotel też był przeuroczy – paplała Marika, wchodząc do salonu w butach. Zamachała białą papierową torbą. – Kupiłam nam coś do wieczornej kawy. *Pain au chocolat*.

Zaakcentowała słowo *chocolat* i uniosła przy tym brwi. Kiedy Solveig była mała, podobnie robiła jej mama, gdy mówiła o Londynie albo San Francisco. Coś łechcącego. Marzenie o innym życiu.

– Chcesz kawę albo coś? – zapytała Solveig.

– Z wielką przyjemnością.

Poszły do kuchni.

Marika zatrzymała się przy lustrze w przedpokoju. Przyjrzała się rzeczom, które stały na komodzie. Bibeloty, pomadka wazelinowa, notes. Zauważyła trąbkę.

– Dorabiasz, grając na ulicy? – zaśmiała się ze swojego żartu. Zdjęła trąbkę i dmuchnęła, ale instrument nie wydał żadnego dźwięku. – Jest popsuta?

– Trzeba opanować technikę – wyjaśniła Solveig. – O tak.

Wzięła trąbkę, przyłożyła ustnik do warg i wdmuchnęła odpowiednią ilość powietrza. Ostry dźwięk poniósł się po mieszkaniu. Marika zatkała uszy.

– Chcesz, żeby mi popękały bębrenki?

– No skądże.

– Masz szczotkę do włosów? – Marika już chciała otworzyć szufladę.

– Nie! – zawołała Solveig. Serce zabiło jej mocniej. Pęk kluczy.

W szufladzie leżały klucze Mariki. – To znaczy tak, oczywiście. W łazience.

Przyniosła szczotkę i podała ją Marice. Ta zrobiła wymuszony grymas.

Weszły do kuchni.

Solveig nasypała kawy do zaparacza i wyciągnęła kubki. Marika wysypała całą stertę złocistych ciastek francuskich prosto na stół. Zgniotła papierową torbę, krusząc do zlewu.

– Jest coś takiego jak talerzyki – upomniała ją Solveig.

Postawiła dzbanek z kawą. Marika naląła sobie.

Chwila ciszy.

– Hmm... – powiedziała Solveig.

– Lennie oczywiście przysłał ci wiadomość o przyjęciu? – Marika się uśmiechnęła.

– No.

– Naprawdę chciałabym, żebyś jutro przyszła.

– Niestety, nie ma takiej możliwości.

– Może to nie jest moja sprawa, ale czy mogłabym zapytać dlaczego?

– Mój tata ma urodziny. – Głos Solveig zawsze stawał się cieńszy, kiedy kłamała.

– To przyjdź trochę później.

– Wyjeżdżamy.

– To będzie największe wydarzenie roku, jest dla nas megaważne, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– Tak... ale Niestety, nie mogę.

- I jesteś tego całkowicie pewna?
 - Wybieracie się tam oboje, ty i Lennie?
 - Jak powiedziałam, to wydarzenie roku.
 - Niestety – powtórzyła po raz kolejny Solveig.
- Głos Mariki się zmienił, ton stał się bardziej oschły.
- Wydaje mi się, że czegoś nie zrozumiałaś.
 - Czego?

Marika się podniosła. Przejechała palcem po plastikowej lampie w kształcie pingwina, która stała w oknie.

– Zdajesz sobie sprawę, ile masz w domu badziewia? To znaczy pijesz kawę jak emerytka, choć mogłabyś mieć ładny ekspres. Chodzisz w beznadziejnych ciuchach z Cubusu, choć mogłabyś nosić Vivienne Westwood. A to? Co to w ogóle jest?

Podniosła z blatu kuchennego kratkowany portfel Solveig. Zaśmiała się z dezaprobatą.

– Kim, do cholery, jest Lovise Vuitton? Przyjdź na przyjęcie, a nie będziesz musiała kupować podróbek.

Solveig nie miała ani pracy, ani oszczędności. Odprawa z restauracji nie starczy jej na długo. Propozycja była pociągająca. Ale nie mogła po prostu ot tak odpuścić tego, co się stało. Musiała zdobyć zdjęcie.

– Mam życie, o jakim większość może tylko pomarzyć. Ty też mogłabyś takie mieć.

Marika otworzyła szafkę nad zlewozmywakiem. Wyjęła talerzyk z obtłuczonym brzegiem.

– Jak miałam szesnaście lat, zrobiłam sobie cycki. Pół roku później rzuciłam szkołę i przeprowadziłam się do chłopaka, który pracował w Kicki's, i wygrałam konkurs bikini. To właśnie wtedy wszystko się zaczęło.

Marika Glans mówiła głośno, z pasją.

– Namierzałam ważne osoby i robiłam wszystko, żeby je poznać. Szukałam sposobów dotarcia do nich. Cały czas byłam na mieście, rozbudowałam siatkę kontaktów. Właściciele nocnych klubów, selekcjonerzy, organizatorzy imprez. Handlujący na czarno umowami wynajmu mieszkań^[13] i restauratorzy. Oraz faceci, którzy w klubach na Stureplan wydawali majątek.

Głos złagodniał.

– Wszystko to robiłam, żeby się wybić. Do czegoś dojść. Pracowałam jako ring girl na galach sportów walki, tańczyłam w tle w teledyskach i w końcu pierwszy raz trafiłam na okładkę. Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej designerskiej torebki. Niebieskiej *saddle bag* od Diora za dwanaście tysięcy koron. Wtedy wiedziałam, że już nigdy więcej nie będę miała zwykłej pracy. Kupowałam bieliznę w Cosabelli, dzinsy w Seven i różowe czapki z daszkiem u Von Dutcha.

Byłam zapraszana do kurortów w Båstad i Visby. Na luksusowe jachty do Saint-Tropez. Na imprezy na basenie w Marbelli i na Ibizie. Do pałaców w Dubaju. Tak się znalazłam w Playboy Mansion.

Solveig potakiwała głową, piła kawę.

– A teraz pewien bardzo miły mężczyzna chciałby poznać ciebie – powiedziała Marika na zakończenie swojego monologu.

– Kto?

– Daj spokój, jest przystojny. I niezły... uwierz mi, wiem, co mówię.

– Chyba najlepiej będzie, jak już sobie pójdiesz.

– Dostaniesz pięćdziesiąt tysięcy. Z czym masz problem?

– Niestety – odparła Solveig.

Dźwięk rozbijanej porcelany. Talerz, który Marika trzymała w ręce, leżał teraz w kawałkach na podłodze.

– Ups – powiedziała.

Solveig nic na to nie odpowiedziała. Marika wysiliła się, żeby mieć pogodny głos.

– Kochanie. Rozumiem, że twój tatuś jest dla ciebie ważny, sama dla mojego zrobiłabym wszystko. Wystarczy więc, jeśli przyjedziesz na dziewiątą.

– Zobaczę, co da się zrobić – zapewniła Solveig.

Ręka Mariki znalazła się na jej ramieniu. Mroczne spojrzenie. Marika ją uszczypnęła. Skóra Solveig niemal obróciła się na drugą stronę, ból promieniował na całe ramię.

– Przyjdiesz czy nie?

– Jasne, przyjdę. Nie ma... problemu.

– Obiecuj.

Skóra ją paliła.

– Tak, przyjdę.

Marika ją puściła.

– Świetnie.

Czwartek, 25 maja

Popołudnie

Patrząc od dołu, wszystko wydawało się wypaczone. Obrazy, kanapa, przeszklony stolik. Nawet Marika Glans. Zrobiła się szersza w biodrach i pojawiły się oznaki podwójnego podbródka. Lennie leżał na podłodze w salonie i patrzył przed siebie. Samotna rozeta na suficie przypominała gipsowego guza. Anomalię. Jak Jakob Adler. Wirusa na ciele społeczeństwa. Ten, kto podszedł zbyt blisko zarażonego, powoli sam zaczynał rozsiewać zarazki.

Lennie się podrapał.

Marika Glans biegła po mieszkaniu. Tam i z powrotem, rozgorączkowana na maksa. Włosy miała nawinięte na duże papiloty i dokleiła sobie ekstra długie rzęsy. Solveig kłamała o ojcu. Był tylko jeden Micke Berg, muzyk, mieszkał w Årsta i obchodził urodziny w listopadzie. Lennie myślał o nowych żądaniach Jakoba Adlera. O orkiestrze. I tym z Solveig Berg. Czy naprawdę może liczyć, że przyjdzie o dziewiątej? Ogarnęło go zmęczenie.

Stracił kontrolę.

Nie mogło być nic gorszego.

Marika szturchnęła go stopą.

– Jak wyglądam? – zapytała i uniosła trochę brodę. Długa czarna sukienka była prześwitująca, z gęstszej koronki na wysokości piersi i pośladków. Kolię dostała od niego w prezencie kilka lat wcześniej. Kamienie od Eivy Flodins z Nybrogatan.

– No powiedz coś wreszcie – ponagliła gorączkowo.

– Wyglądasz przepięknie – pochwalił ją Lennie.

Marika zniknęła w sypialni.

Co on ma na sobie włożyć? Może zwykły elegancki czarny garnitur i białą koszulę. Klasycznie, stylowo. Zbyt prosto? Powinien założyć smoking?

– Marika?

Żadnej odpowiedzi. Tylko dźwięk otwieranej w sypialni garderoby i wyrzucanej z niej zawartości. Lennie wziął komórkę. Najpierw sprawdził duże portale informacyjne. Nic nowego o Elinie. Blog Solveig. Tam też nic. Lennie popatrzył na zegarek. Była czwarta. Jeszcze trzy godziny i goście zaczną się zjeżdżać. Musi wziąć się w garść. Dać czadu z tym przyjęciem. Potem niech ona

sobie pisze, co chce.

Trzydzieści dwa nowe maile w skrzynce.

Dziesięć pierwszych oznaczył jako spam. Zatrzymał się przy temacie wiadomości *W spr. Leny Ph.* Miał nadzieję, że to ostateczne potwierdzenie od jej asystentki. Otworzył maila.

Niestety doszło do podwójnej rezerwacji i Lena musi odwołać występ. Przepraszam, że informuję o tym tak późno.

Lena Philipsson odwołała występ.

Nie miał złudzeń. Słyszeli rzecz jasna o tym, że przesłuchiwała go policja, i przestraszyli się. Co ma teraz zrobić? Znalezienie kogoś na zastępstwo w tak krótkim czasie było niewykonalne. I jeszcze ta pieprzona orkiestra. Jakob Adler spodziewał się szampańskiej zabawy, czegoś sensacyjnego.

Lennie nic nie załatwił.

Ale został jeszcze trapez, chociaż nie nadawało się to na główny punkt programu, było pomyślane raczej jako kropka nad i.

Zaczął rozważać inne możliwości.

Zapasy dziewczyn.

Za proste.

Uczepienie się Magnusa Uggli i niedanie mu spokoju, aż wreszcie się zgodzi.

Bez sensu.

– Marika!

– Nie musisz krzyczeć.

Jego dziewczyna stała tuż koło niego. Przebrała się w białe dżinsy i białą dżinsową kurtkę. W rękach trzymała coś czarnego. Kanciasty przedmiot. Podniosła go i spojrzała na niego.

– Co robisz?

Popatrzył w lufę pistoletu. Nagle ogarnęło go wrażenie, że patrzy przez rurę, doznał widzenia lunetowego.

Załadowała pistolet.

– Puff.

Udawała, że zdmuchuje dym z lufy i mrugnęła okiem.

Lennie czuł pustkę. Brak sił. Niemoc psychiczną.

Gadanie Dana Iréna o alegorii wytłoczki na jajka dudniło mu w głowie:

Jak się człowiek zadaje ze zgniłymi jajkami, to sam gnije.

Jakob Adler. Marika Glans. Dwa nieświeże, gnijące jajka.

– Skąd to masz? – zapytał Lennie.

Pomachała pistoletem.

– Zgadnij.

Zdawało mu się, że podłoga kłuje go w plecy, jakby leżał na macie z kolcami

do akupresury.

- Lena Ph się wycofała. Nie mamy programu artystycznego.
- A kto jest w rezerwie?
- Nikt.
- Tradycyjnie.

Marika popatrzyła na niego jak na ociężałego umysłowo. Na idiotę. Schowała pistolet do torebki i popsikała się perfumami. Trzy psiknięcia. Rozniósł się wieczorowy zapach.

- Co masz zamiar zrobić? – zapytał Lennie.
- Marika potarła nadgarstkami o szyję i kark.
- To, co trzeba.

Czwartek, 25 maja

Wczesny wieczór

W ten wczesnoletni wieczór woda zatoki przybrała kolor zielonkawoczarny. Słońce znajdowało się jeszcze wysoko na niebie. Pachniało wodorostami i solą. Mogłoby być tutaj pięknie, ale nie teraz. Kalju Saagim siedział na białym skórzanym fotelu na flybrigde'u, otwartym pomoście nawigacyjnym na górnym pokładzie łodzi. Amerykańskiego jachtu. Dużego, o opływowym kształcie z chowanymi szybami. Biały plastik i drogie gatunki drewna. Pływający luksus. Ale między szwedzkimi wyspami – wśród żaglówek i drewnianych łodzi – najnowsza „inwestycja” Jakoba Adlera nie do końca była na miejscu. Wulgarność i brak smaku. Tak Kalju odczytywał spojrzenia ludzi na przepływających łodziach. Trzymający ster Jakob Adler w czapce kapitana wydawał się raczej napawać wzbudzaną uwagą. Był w dobrym humorze, mówił o nadchodzącym wieczorze. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu wydawał się bardzo zainteresowany orkiestrą, która miała wystąpić na żywo. Kalju kiwał głową, dorzucał od czasu do czasu jakieś „tak” albo „no”, żeby zamarkować, że słucha.

Grupa kajakarzy zbliżyła się bezszelestnie.

Tuż przed spotkaniem z nimi Jakob Adler dodał gazu. Duże fale zakołysały kajakami. Jeden z mężczyzn coś krzyknął, wypuścił wiosła i zaczął wygrażać pięściami.

Jakob się zaśmiał.

– Pedały – odkrzyknął.

Kilka mew skrzeczało w powietrzu. Rybitwa zanurkowała po rybę.

– Jestem jak wino: im starszy, tym lepszy. Inni są tacy jak ty – powiedział Jakob i głośno się zaśmiał.

Kalju nawet nie odpowiedział. Niech sobie pape, co chce.

– Dzisiaj kończę czterdzieści lat i jestem dokładnie w miejscu, w którym chciałem być. Bzika na punkcie wieku mają tylko przegrani – powiedział Jakob i poprawił czapkę. Granatową ze splecionym grubym złotym sznurkiem i wyszytą kotwicą. – Jak tam z tobą, brachu? Odnalazłeś swoje miejsce w życiu?

– Yhm.

– Nadal spotykasz się z tamtą laską?

Kalju dostrzegł na horyzoncie ląd. Widział plażę z pomostem i wiaty na

łodzie.

– Jak chcesz dobić? – zapytał.

Nie miał ochoty rozmawiać o Solveig.

– Kurna, ale z ciebie gaduła. Prawdziwy Fin. Zapomniałeś języka w ustach?

– Wiesz dobrze, że jestem Estończykiem.

– No kurna, Kalju. Kiedy zamierzasz opowiedzieć mi o swojej damie?

Nagły wiatr przewiał Kalju na wylot. Jakby był w środku pustki. Z każdym mijającym dniem jakby umierał kawałek jego duszy. W końcu nic już nie zostanie. Będzie pustą wyduszką.

– Nie spotykamy się – powiedział Kalju.

Jakub szturchnął go w bok.

– Weź się w garść, do diabła.

Dęby i pola zieleniły się na lądzie. U celu można było dostrzec zamek. Budowlę z jasnego kamienia z zaśnieżonym miedzianym dachem. Mniej spektakularną, niż spodziewał się Kalju.

– Chyba powinieneś się cieszyć na okrągłe urodziny tatusia.

Silniki zwolniły. Zbliżali się do pomostu. Szerokie deski, sauna i drabinka.

Kalju podniósł się ze skórzanego fotela i zszedł, żeby przycumować.

Przecucie było wyraźne.

Tutaj stanie się coś strasznego.

Czwartek, 25 maja

Wczesny wieczór

Odkurzacz buczał. Przy wciąganiu okruchów coś zarzęziło w wężu. Solveig z rozpędu wciągnęła starą spinkę do włosów. Było to oczyszczające. Nie sprzątanie jako takie, ale czuła to w ciele, w głowie.

Na stoliku kawowym leżała książka, którą Solveig dostała od Kalju.

Bądź sobą, zmień świat (czy nadeszła już pora?).

Skończyła odkurzać.

Wzięła książkę i otworzyła ją na chybił trafił. Rozdział mówił o tym, żeby nie bać się zmian. Żeby nie bać się iść własną drogą.

Banalne oczywistości. Coś, co wszyscy wiedzieli. Coś takiego, co mógłby powiedzieć Dan Irén. Sama myśl o nim przyprawiała ją o dreszcze. Że też leżała koło niego nago. Niewiele rzeczy mimo upływu czasu wzbudzało w niej równie wielką odrazę jak to. Włamał się i założył kamerę szpiegowską.

Czuła obrzydzenie.

I miała poczucie porażki.

Sądząc po statusach zamieszczanych na Facebooku, miała wrażenie, że wszystkim z jej klasy o profilu społecznym w liceum w Kärtrorp lepiej się układało niż jej. Hanna i Nadya skończyły politologię i prawo. Antonia miała własną firmę ogrodniczą i wrzucała zdjęcia artystycznie poprzycinanych krzewów i olśniewających rabatek, Frida prowadziła dużego bloga o modzie, Jens był filmowcem w Berlinie, a Robin oddawał się życiu rodzinnemu, miał już żonę i dzieci. Było jeszcze kilkoro, którzy nie mieli Facebooka, taki jeden, który nawet w lecie chodził w skórzanym płaszczu, i taka jedna, która rzuciła szkołę po pierwszym semestrze, żeby *zacząć prawdziwe życie*. Oni jakby przepadli. Solveig bała się, że stanie się jedną z nich.

Coś musi się wydarzyć.

Za kilka godzin zakradnie się do mieszkania Lenniego. Jeśli tylko uda jej się znaleźć zdjęcia. Albo coś innego. Cokolwiek, co pchnęłoby ją do przodu. Zbliżyło do prawdy.

Zadzwoiła jej komórka. Na wyświetlaczu numer sztokholmski, zaczynający się od 08.

Odebrała.

- Solveig.
 - Mówi Andreas Pihl z policji. Czy siedzi pani wygodnie?
 - Tak – powiedziała Solveig.
 - Jak się pani czuje?
 - Jako tako, właśnie trochę sprzątam w domu.
- Solveig zmięła w ręce starą serwetkę.
- Zatrzymaliśmy pewnego mężczyznę. Przyznał się. Do włamania, kamery i tych wszystkich esemesów.
- Widziała przed sobą Dana Iréna. Siedzącego w zimnej, ciasnej celi.
- Od razu jej trochę ulżyło na sercu.
- Więc do wszystkiego się przyznał? – nie dowierzała.
 - Johan Skoglund, dwadzieścia sześć lat, zamieszkały w Hägersten. Czy zna go pani?
- Johan Skoglund? Przestała rozumieć.
- Jest tam pani?
 - Tak – powiedziała Solveig.
- Johan był wprawdzie nad wyraz nieuprzejmy, nawet jak na kucharza z Howdy Burger. Solveig słyszała, jak Ullis Asp go ostrzegała, po tym jak na imprezie integracyjnej złapał kilka dziewczyn za pośladek. Ale coś takiego?
- Jesteście pewni, że to on?
 - Tak, Skoglund wziął na siebie całą winę. Był już zresztą wcześniej karany za złamanie zakazu kontaktów z byłą dziewczyną.
 - Jak go znaleźliście?
 - Jego przełożona zdenerwowała się, że esemesuje w godzinach pracy, zarekwirowała mu telefon i zobaczyła te wiadomości. Kiedy po niego przyjechaliśmy, znaleźliśmy u niego w mieszkaniu pani szlafrok.
 - Rozumiem...
- Ullis Asp, pomyślała Solveig. Przynajmniej było coś, za co mogła być jej wdzięczna.
- Będzie pani przesłuchiwana w charakterze powódki. W porządku?
 - Oczywiście.
 - Proszę na siebie uważać.
- ***

Solveig podparła twarz rękami. Na wyrost oskarżyła Dana Iréna, złożyła na niego donos na policję, a teraz okazało się, że Dan był niewinny. Było jej wstyd. Ależ było jej cholernie wstyd.

Szybko.

Nowa wiadomość.

Napisała, że jest idiotką, że to wszystko to nieporozumienie, że jest jej

straszliwie przykro i ma nadzieję, że Dan jej wybaczy. Oczywiście, wycofa donos, o ile sprawa nie została już umorzona.

Wysłała to Danowi.

Wyjrzała przez okno. Przysłuchiwała się odgłosom ze studia tatuażu piętro niżej.

Wzdrygnęła się.

Zawibrował jej telefon.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Bez obaw, stres może powodować nieracjonalne zachowania. Widzimy się na przyjęciu Lenniego?

Czwartek, 25 maja

Wieczór

Każdy z przybywających gości mówił coś o fontannie szampana. Dwieście kieliszków ustawiono jeden na drugim w piramidę przed wejściem do zamku Häringe. Złocisty napój szumiał, spływając spektakularnym wodospadem. Coś fantastycznego. Ale Lennie najbardziej zadowolony był z tego, jak z dnia na dzień rozwiązał kwestię orkiestry. Piękne, dramatyczne tony wypełniały cały podjazd. Mezzosopran Malena Ernman i filharmonicy królewscy wykonywali klasyczne utwory muzyczne – wyświetleni na fasadzie zamku. Rezultat był powalający, lepszy, niż dałyby prawdziwe instrumenty smyczkowe i perkusyjne.

A do tego wszystkiego udało mu się znaleźć zastępstwo za Lenę Philipsson. Kilka lat wcześniej, po jakimś afterparty, komik Rickard Ringborg zaliczył wpadkę w mieszkaniu Lenniego. Po kilku nieudanych próbach przekonania Lily Hallqvist, żeby pojechała z nim do domu, zaczął się do niej dobierać. Zaciągnął ją do garderoby. Dzień później udało się Lenniemu przekonać Lily, żeby nie zgłaszała tego na policję.

Teraz kiedy Lennie do niego zadzwonił, nie potrzebował przypominać mu o swojej małej przysłudze. Rickard Ringborg od razu zadeklarował, że się stawi, mimo że został powiadomiony w ostatniej chwili. Jeśli tylko Marika dotrzyma słowa i dopilnuje, żeby Solveig przyszła, to Lennie osiągnie swój cel.

Pięć milionów będzie jego.

Ścisnął rękę każdemu z przybywających gości:

– Witamy, Jakob cieszy się, że pan przyszedł.

Mężczyźni w smokingach. Mężczyźni mocno pachnący wodą po goleniu. Mężczyźni mówiący po rosyjsku i łamaną angielszczyzną. Młodszy. Starsi. Wszyscy bogaci. Wszyscy ważni.

– Jakob cieszy się, że się pan zjawiał.

Zaledwie kilku przyszło w towarzystwie kobiet. Lennie nie wiedział, czy to ich żony, czy kochanki. Kobiety trzymały się blisko swoich partnerów i przeważnie nic nie mówiły.

Cały czas dostawał raporty prosto do ucha. Sprzęt do komunikacji, który zakupił, działał bez zarzutu. Najmniejszego nawet szumu ani zakłócenia. Hockey stał przygotowany i czekał na sygnał od Lenniego, żeby wkroczyć z szampanem.

– Jakob cieszy się, że pan przyszedł.

Ludzie zdawali się dobrze bawić. Dziewczyny robiły to, co do nich należało. Zabawiały gości, rozmawiały i dolewały im do kieliszków.

Nagle gwar ucichł.

Słyszać było jedynie muzykę i chrzęst żwiru pod dopiero co wypastowanymi butami.

Lennie polecił Hockeyowi:

– Przygotuj się.

Wszyscy spoglądali w stronę drogi, która prowadziła do przystani?

Lennie wyciągnął się i wyszeptał do mikrofonu:

– Dziesięć sekund.

Czuł napięcie. Pierwsze wrażenie było decydujące. Powitanie nadawało ton całemu wieczorowi. Jeśli coś pójdzie nie tak, będzie ciężko, a może nawet nie da się tego nadrobić.

– Teraz! – zakomenderował Lennie.

Adina Blom i Natalie Holmin wyszły z zamku w koronkowych koszulkach i pasach do pończoch z podwiązkami. Kroczyły w stronę Jakoba Adlera, wzięły go z obu stron pod ramiona. Jubilat miał na sobie smoking z zaokrąglonymi kłapami i czarne aksamitne mokasyny. Za nim szedł Estończyk, wciśnięty w prosty garnitur.

Procesja zatrzymała się kawałek od Lenniego.

Jakob Adler przyglądał się fasadzie.

Malena Ernman była w połowie arii, jej głos przybrał tak wysoki ton, że kieliszki w rękach gości zaczynały pękać.

Twarz Jakoba nie zdradzała co o tym sądzi.

Puff.

Korki od szampana wystrzeliły w powietrze.

Hockey wyniósł idealnie schłodzoną butelkę Krug Grand Cuvée. Naprawdę prestiżowego gatunku, faworyta znawców win. Mocno skoncentrowany usunął folię. Lennie stwierdził, że garnitur i brylantyna do włosów pasowały jego asystentowi, nadały mu bardziej męskiego, dojrzałego wyglądu.

Lennie dał znak Adinie.

– Pozwól – powiedziała i wzięła od Hockeya elegancką butelkę i naląła szampana do kieliszka coupé, który wedle legendy uformowany był na wzór piersi jakiejś francuskiej królowej. Adina obsługiwała Jakobowi Adlerowi z taką gracją, że Lennie nie zawahał się spojrzeć mu w oczy.

Najpierw nic. Potem krótkie skiniecie.

Akceptacja.

Lennie wyciągnął rękę. Jakob Adler chwycił ją, uściskał, a potem mocno poklepał między łopatkami.

– Moje najlepsze życzenia z okazji urodzin – powiedział Lennie i usłyszał, jak gwar znowu się wzmacnia.

Pół godziny później goście przeszli do sali na górnym piętrze. Grzecznościowe frazesy mieszały się z miłą składanką jazzu i rozlegającym się śmiechem. Lennie i Hockey ustawiali prezenty urodzinowe i bukiety kwiatów w saloniku przy wejściu. Ich zawartość można było odgadnąć po kształcie i papierze, w jaki je zapakowano. Stara szkocka whisky, luksusowe pióra od Montblanc i klipsy do banknotów od Cartiera. Hockey chwycił dużą paczkę.

– Ostrożnie – ostrzegł go Lennie.

Wiedział, że to szklana rzeźba z numerowanej serii Kosty Body^[14]: wilk naturalnych rozmiarów od Dana Iréna, który odpowiadał za muzykę.

– Tutaj. Postaw to tutaj.

Lennie zrobił miejsce koło kosza z włoskimi delikatesami. Widok tych wszystkich paczek sprawił, że stał się nagle niepewny i poirytowany. Prawie rozbił szklanego wilka. Sam wybrał bardziej tradycyjny prezent. Chciał dać Jakobowi coś większego, unikatowego. Mniej więcej coś w stylu przedmiotów, które wisiały tutaj na ścianach. Zbroje, muszkiety, obrazy władców z popękana farbą olejną i rodzaj jakiegoś starego rogu. Trąbka z Häringe z siedemnastego wieku, przeczytał na tabliczce. Używana przez króla Gustawa II Adolfa w bitwie pod Lützen. Duma zamku, bezcenny unikat. Może mógłby napomknąć o tym w swoim przemówieniu? Żeby nawiązać do królewskiego przyjęcia, o którym wspominał Jakob, kiedy powierzał Lenniemu to zadanie.

Podarunek Lenniego miał być niespodzianką.

Prezenterem niemającym sobie równych.

Najpierw powszechnie lubiany komik Rickard Ringborg miał zaprosić na osobiste show z najlepszymi numerami, starymi klasykami z lat dziewięćdziesiątych, które obecnie rzadko prezentował. Kiedy Lennie do niego zadzwonił, zgodził się ponownie odegrać zarówno *Drwala z Norrlandii*, jak i *Siedzącego w domu napalonego tatuśka*.

Tak, a nawet *Gówniarza*.

Trochę później, po programie artystycznym i jedzeniu, ale zanim goście zdążą się zbyt mocno upić; kiedy pomyślą, że przyjęcie osiągnęło już punkt kulminacyjny, wtedy rozsunie się sufit.

– Sprawdziłaś, czy Lily ma wszystko, czego potrzebuje? – zapytał asystenta.

– Dopiero co byłem u niej na górze z szampanem i orzeszkami wasabi – powiedział Hockey.

Lily Hallqvist najpierw wzbraniała się przed wejściem na poddasze z powodu pajęczyn, ale elegancki szeszlony i hojny dodatek za pracę w trudnych warunkach sprawił, że dała się przekonać i zgodziła się spędzić tam kilka godzin, czekając na swoje spektakularne wejście.

– A uprząż?

– I jej, i Jakoba są olinkowane – zapewnił Hockey. – Ta Jakoba leży na razie schowana w Sali Gotyckiej.

Lennie się uśmiechnął.

Jego człowiek z cyrku, tak jak obiecał, zjawił się tutaj wcześniej, by przygotować sprzęt. Konstrukcja była prosta. Jedyne, co Lennie musiał zrobić, to pociągnąć za sznurek przymocowany do ściany przy kominku.

– Świetnie. Utrzymuj Lily w dobrym humorze.

Odszedł na kilka kroków i przyjrzał się stołowi z prezentami. Cudowne rzeczy bez dwóch zdań, ale to nic w porównaniu z jego aranżacją.

Utwierdzony w tym przekonaniu wszedł na salę i popatrzył, jak wspaniale wszystko wyglądało.

Czy naprawdę on tego dokonał?

Orientalne dywany na kamiennej posadzce, rokokowe meble i pufy. Harem w stylu burleski. Moulin Rouge w Marrakeszu. Było jak na bizantyjskim obrazie. Lejący się szampan. Wszędzie piękne kobiety. Kobiety, które zabawiały i usługiwały. Które karmiły mężczyzn skorupiakami, carpaccio i oliwkami.

Pośrodku sali Jakob Adler siedział wygodnie w antycznym fotelu. Był punktem przyciągającym wzrok, jądrem. Otoczony swoimi najbliższymi ludźmi jak warstwami osadu. Mężczyźni o najwyższym statusie najbliżej niego, ci mniej ważni przemykali pod ścianami i kręcili się w sąsiednich pomieszczeniach. Jedyne co przeszkadzało Lenniemu, poza obserwującym go Kalju Saagim, to że Jakob palił cygaro mimo wyraźnego zakazu.

Dan Irén włączył płynnie kolejny utwór i posłał uśmiech Lenniemu.

– Świetne przyjęcie – powiedział wyraźnie, poruszając samymi ustami.

Lennie krótko skinął głową. Było oczywiste, że muzykę będzie puszczał Dan Irén, a nie jakiś chłopaczek z płomieniem na koszulce z firmy eventowej.

– Lennie!

Rickard Ringborg wyrósł nagle koło niego.

– Jeszcze nie teraz – szepnął Lennie i wcisnął komika z powrotem do Sali Gotyckiej.

Rickard Ringborg trzymał w ręku kieliszek. Pił jak alkoholik. Dużymi, szybkimi haustami. Policzki zaczynały mu się czerwienić.

– Wiesz, co by było fajne? – powiedział Lennie. – Jakbyś mógł zacząć od napalonego tatuśka.

Na twarzy komika pojawiło się coś wymuszonego.

– Nie wiem...

– To będzie cholernie zabawne – zapewnił Lennie.

– Wydaje mi się, że muszę odwołać występ.

Lennie wytrzeszczył na niego oczy.

– Przecież ustaliliśmy, że dasz show.

Rickard Ringborg nerwowo zamrugął oczami.

– Nie ta publiczność.

– Pieprzyć publiczność. Jesteś tutaj dla Jakoba Adlera.

Lennie zabrał kieliszek z ręki komika. Popatrzył na zegarek.

– Lada chwila będziesz występował.

Rickard Ringborg posłał Lenniemu błagalne spojrzenie. Oczy miał puste, nie tylko od alkoholu.

– Zdarza mi się czasem tracić moje prawdziwe ja. W niektóre dni nie wiem, jak się nazywam. Kim jest Rickard? Ten prawdziwy Rickard. Muszę to wyjaśnić, odnaleźć samego siebie.

– Możesz chyba pogadać o tym później z Danem Irénem – oświadczył Lennie.

– Bardzo mi przykro, ale nie dam dzisiaj rady nikogo udawać. Nic z tego nie wyjdzie.

Przez krótką chwilę było go żal Lenniemu. Kiedy popatrzył na Rickarda Ringborga, zobaczył płaczącego klauna. Tragiczną postać, która nie była w stanie kontrolować własnego nałogu. W innych okolicznościach prawdopodobnie pozwoliliby mu zrezygnować, ale dzisiaj nie wchodziło to w rachubę.

– Pomogłem ci, kiedy spieprzyłeś sprawę z Lily – powiedział Lennie.

Komik wydawał się nieprzytomny ze strachu. Miał zalękniony wzrok.

– Dasz sobie radę. Publiczność cię kocha, a my mamy deal – oświadczył Lennie, klepnął po ramieniu i zostawił samego.

Poszedł na obchód po sali.

Kiwał głową, zamienił tu i ówdzie kilka słówek i uśmiechał się.

Wszystko się jakoś toczyło.

Dziewczyny spisywały się fenomenalnie. Tańczyły i flirtowały. Napępniały kieliszki i chodziły z tacami z koreczkami i zakąskami. Pilnowały, żeby nikomu się nie nudziło.

Klasa światowa, dokładnie tak, jak życzył sobie tego Jakob Adler.

Za oknem słońce zaczęło zachodzić.

Była dziewiąta. Solveig powinna już tu być. Minęło ponad półtorej godziny, od kiedy Marika Glans po nią pojechała. Lennie wiele razy dzwonił i wysyłał esemesy. Żadnej odpowiedzi.

Podszedł do Jakoba Adlera.

– Mam nadzieję, że wszystko wypada zadowalająco – zagadnął Lennie.

Jubilat mu się przyjrzał.

Lenniemu zachciało się pójść do toalety – po raz trzeci w krótkim czasie. Właśnie miał ponownie otworzyć usta, kiedy ktoś położył mu rękę na ramieniu. Przejechał długimi palcami po jego marynarce, przyciskając do ciała nową koszulę.

Odwrócił się, licząc, że zobaczy Marikę Glans trzepoczącą długimi sztucznymi rzęsami, która powie mu, że Solveig już tu jest.

– Och, do cholery – wzdrygnął się. – Hockey.

Asystent pokazał pordzewiały uchwyt, który wyglądał jak umocowanie jakiejś zbroi albo średniowiecznej broni.

– Przepraszam. – Lennie zabrał asystenta na stronę. – Co ty wyrabiasz?

– Nie mogę wejść na strych. Drzwi się zatrzasnęły. To coś się urwało, kiedy próbowałem je otworzyć.

– To je podważ albo nie wiem co. – Lennie słyszał, że ma mocno poirytowany głos. – Po prostu je otwórz.

– Spróbuję.

– Widziałeś Marikę?

– Nie.

Jakob gestem przywołał Lenniego.

Ciepły, przesycony alkoholem oddech odbił mu się od ucha.

– Zorganizowałeś naprawdę świetne przyjęcie – powiedział Jakob Adler.

– Dzięki, miło mi to słyszeć.

Wydawało się, że alkohol, muzyka i dziewczyny – właściwie wszystko razem – sprawiło, że Jakob zapomniał o swoim życzeniu i o Solveig. Przynajmniej na chwilę. Gospodarz pograżył się w rozmowie z siedzącym obok mężczyzną. Byli do siebie podobni. Obaj ze starannymi fryzurami, przy układaniu których nie oszczędzono pomady. Jakob więcej wyrażał ciałem, ten drugi gestykułował oszczędniej i częściej śmiał się z komentarzy Jakoba niż odwrotnie. Natalie napełniła kieliszki mężczyzn, a potem usiadły im z Adiną na kolanach. Na zmianę karmiły Jakoba ostrygami z półmiska z lodem. Belon, prestiżowy gatunek ostryg, dwa razy droższe od fines de claire podawanych zazwyczaj w restauracjach. Za każdym razem kiedy Adina brała chropowatą muszlę, Jakob Adler odchyłał głowę do tyłu, wysuwał język i wysysał wilgotne zwierzątko. Wydawał się niewzruszony, ale Lennie miał nadzieję, że dostrzeże różnicę. Z kolei drugi z mężczyzn wyraźnie rozanielony i nieprzyzwyczajony, że piękne kobiety zwracają na niego uwagę, starał się nie przegapić żadnej okazji, żeby sobie powetować. Jego ręka była wszędzie, ale Adina tylko chichotała. Lennie zauważył, że mężczyzna ma na piersi w kieszeni marynarki coś kanciastego. Pistolet? Odrzucił tę myśl. To mogło być cokolwiek.

Jakob Adler wyciągnął małą plastikową torebkę.

Opróżnił kieliszek i usypał kreskę kokainy.

Czwartek, 25 maja

Wieczór

Z uchem przy drzwiach Solveig nasłuchiwała na wszelki wypadek jeszcze raz, ale panowała kompletna cisza. Kiedy włożyła klucz do zamka w mieszkaniu Lenniego i Mariki, właśnie minęła dziewiąta wieczorem.

Przekręciła klucz.

Weszła do środka.

Przedpokój był mały, ale jasny. Wycieraczka od producenta samochodów marki Ferrari, duże lustro i wieszak z marynarkami i bejsbolówkami, a na półce czapki z daszkiem w różnych kolorach. Między nimi wisiało kilka dżinsowych kurtek, które wyglądały na rozmiar dziecięcy.

– Halo? – zawołała, żeby mieć stuprocentową pewność, że nikogo nie ma w domu.

Cisza.

Ruszyła w głąb mieszkania.

Stała w progu salonu.

Przypominał mieszankę klubu go-go i sennego marzenia kawalera. Kilka modułów białej skórzanej kanapy. Przeszklony stolik. Rury do striptizu. Pod ścianą niska komoda. Parkiet skrzypiał pod nogami. Solveig odsunęła na bok drzwiczki i szybko przeszukała stertę pilotów, technicznych gadżetów i kabli. Wypadło plastikowe pudełko, wideo treningowe z umięśnioną kobietą w roli głównej, która wykonywała ćwiczenia na piłce.

Kuchnia znajdowała się na prawo od przedpokoju, była podłużna i wykonana ze stali nierdzewnej jak kostnica. Kuchenka miała duże pokrętła i podwójny piekarnik. Otworzyła górny, wewnątrz była jeszcze naklejka producenta. Lennie i Marika musieli rzadko gotować w domu. Kłapa zamknęła się z głuchym odgłosem.

W sypialni nie posłano łóżka. Poduszki i ciemna jedwabna pościel leżały rozrzucone na podłodze. Solveig prawie nadepnęła na brudne majtki Mariki, jasnioletowe z przyschniętym żółtawym paskiem w kroku. Odtrąciła je nogą i wyciągnęła szufladę nocnego stolika. Listek z tabletkami antykoncepcyjnymi, kieszonkowe wydanie jakiejś książki ze smokiem na okładce, buteleczka z olejkiem do masażu. Solveig popędziła na drugą stronę łóżka.

Znienacka ciszę przeszył jakiś hałas.

Alarm.

Ostry sygnał, który przybierał na sile.

Minęło kilka sekund i hałas ustał, znowu zapanowała cisza. Źródłem alarmu okazał się jakiś samochód na ulicy.

W szufladzie Lenniego znajdowało się z dziesięć żółtych stoperów do uszu i buteleczka płynu na świerzb. Nic więcej.

Gdzie ona sama schowałaby coś, co chciałyby zachować w tajemnicy?

Ruszyła do pracowni. Małej i z całą masą półek. Książki o ekonomii przedsiębiorstwa, segregatory i szare pudełka do przechowywania marki Granit. Podniosła pokrywki kilku z nich, były pełne paragonów. Na biurku leżała prostokątna podkładka z motywem z Las Vegas. Na niej stała designerska miska od Georga Jensena, która wyglądała na zdecydowanie za ładną, żeby trzymać w niej długopisy i zagraniczne monety. Solveig usiadła na skórzanym fotelu i zaczęła przeglądać stertę papierów. Faktury wystawione na firmy Kick-up Booster AB, Energie Française Svenska AB i VitalMan AB. Przez chwilę zastanowiło ją to ostatnie. VitalMan. Zamrażarka. Nagranie telewizyjne w Bernsie. Jeden jedyny raz widziała w oczach Lenniego panikę. Co mówiła Elina Olsson? Że zajmuje się promocją zabiegów upiększających z kryształami.

Solveig przejrzała szuflady jedną po drugiej. Znalazła kalkulatory, rachunki za hotele i stare telefony komórkowe. Gdy odchyliła się do tyłu, oparcie ugięło się w taki sposób, w jaki nie ugiąłby się żaden tani mebel. Powtórzyła ten ruch kilka razy.

Gdzie są zdjęcia?

Odsunęła fotel do tyłu, pochyliła się i zajrzała pod biurko. Zakreśliło jej się w głowie. Aż trudno jej było w to uwierzyć.

Ukryta szuflada.

Szeroka i płytka, z czarnego metalu, zrobiona tak, żeby nie było jej widać.

Położyła palce na rączce, delikatnie zazgrzytało.

Pociągnęła, aż wysunęła się cała szuflada, o mały włos nie spadając na podłogę. Przytrzymała ją w ostatniej chwili. Jej zawartość przypominała śmietnik. Kilka notatników i ręcznie zapisanych kartek z kodami do banków.

Tam.

Między dwoma zeszytami.

Czerwona koperta.

Solveig ją wzięła.

Zdjęcia były ziarniste i nieostre. Papier fotograficzny wypłowił, a na brzegach pełno było odcisków palców. Jakaś kobieta leżała nago na ziemi, coś, co wyglądało jak metalowa rura, wystawało jej spomiędzy nóg. To musiała być Elina. Inna osoba, młody mężczyzna, spoglądał do aparatu, jego wyciągnięte ramię było

widać pod postacią cienia w górnej krawędzi. Lennie.

Przejrzała zdjęcia.

Jakaś odmiana. Mężczyzna nagle zaczął wyglądać inaczej. Solveig przyjrzała mu się dokładniej. To nie był Lennie, ale ktoś inny. Czy było ich dwóch?

Ten drugi miał potargane utlenione włosy, fryzurę à la surfer.

Teraz rozpoznała, kto to.

Carlos Palm.

Lennie i Carlos zrobili to wspólnie. Przypomniała sobie słowa Eliny.

Carlos zniszczył negatyw.

Teraz Jennifer nie żyła, a Elina zaginęła. Jej podejrzenia, że także Carlos zniknął, wzrosły.

Kto był następny w kolejce?

Dziwny dźwięk. Solveig słuchała uważnie. Nie pochodził z instalacji. Kroki. Działała pod wpływem impulsu. Zgarnęła zdjęcia. Wsunęła szufladę. Gdzie położyła tę kopertę?

Uderzenie.

Coś twardego trafiło ją w głowę. Zdjęcia rozsypały się po podłodze. Spadła z fotela, błądziła po omacku rękami, wsparła się o biurko. Zobaczyła dwie chude nogi i rękę, która coś trzymała.

– Solveig.

Pistolet wymierzony w jej stronę.

Pełzając, spróbowała przesunąć się do tyłu, ale na drodze stanęła jej ściana.

– Jedziemy na przyjęcie – powiedziała Marika Glans.

Czwartek, 25 maja

Późny wieczór

Ktoś stracił duże lustro w złotej ramie na podłogę. Górka białego proszku leżała na szkle. Adina, Natalie i jeszcze kilka platynowych blondynek, których imion Lennie nie mógł sobie przypomnieć, pochylało się na zmianę do przodu i wciągało po kresce. Parę innych dziewczyn siedziało mężczyznom na kolanach i się z nimi obmacywało. Kiedy Lennie naciskał właśnie na zieloną słuchawkę, żeby znowu zadzwonić do Mariki, w sali rozległo się wycie. Brzmiało to jak umierający słoń. Rzucił okiem przez ramię.

Ożeż kurwa.

Trąbka z Häringe.

Przypomniawszy sobie tabliczkę, która wisiała pod siedemnastowiecznym skarbem: *bezczenne*.

– Oddaj mi to – powiedział.

– Wyluzuj.

Lennie wyciągnął rękę, żeby odzyskać instrument, na co mężczyzna uniósł go pod sufit.

– Weź ją sobie.

– Proszę, oddaj mi tę trąbkę.

– Weź ją sobie! No weź!

Złość kipiała w Lenniem. Hockey powinien mieć sytuację na oku, ale przepadł gdzieś jak kamień w wodę i nie odpowiadał na wołanie. Lennie zaklął. Powinien być bardziej przewidujący. Zabrać stąd wartościowe przedmioty, zatrudnić strażników. Doliczyć wydatki na ochronę. Zachował się nie tylko idiotycznie, jak jakiś skąpiec, lecz do tego naiwnie. Nigdy by nie przypuszczał, że ktoś odważy się robić chlew albo źle się zachowywać na przyjęciu Jakoba, sądził, że wszyscy będą mieć się na baczności.

Lennie odchrząknął i powiedział surowym głosem:

– Oddawaj tę trąbkę.

Mężczyzna popatrzył na instrument, później na Lenniego.

– Jasne, proszę.

Rzucił mu ją.

Lennie poczuł, jak mosiężny róg wyslizguje mu się z ręki, nieporadnie

próbuję go złapać, wymachuje rękami, trąbka robi w powietrzu obrót i w końcu udaje mu się ją mocno chwycić za ustnik.

„Tylko spokojnie”, upomniał sam siebie.

Oddał trąbkę Adinie i poprosił, żeby odniosła ją w jakieś bezpieczne miejsce do którejś z bocznych przybudówek.

Musiał coś zrobić.

Plan był taki, że najpierw wygłosi mowę na cześć Jakoba, a później wystąpi Rickard Ringborg, ale zdecydował się odwrócić kolejność. Najpierw komik, potem przemówienie, a na koniec niespodzianka. Lily Hallqvist miała zostać spuszczone z dachu w przebraniu anioła w białej bieliźnie z podwiązkami i zabrać ze sobą Jakoba, w jego własnej uprzęży, prosto do raję.

Lennie się przygotował. Stał przy dalszym końcu stołu, skąd dobrze go było widać, włączył mikrofon i zadzwonił w kieliszek.

Nic się nie wydarzyło.

Zadzwonił znowu. Nikt go nawet nie zauważył.

Lennie pomachał do Dana Iréna, który ściszył muzykę.

Jakob Adler uniósł rękę.

Zapanowała kompletna cisza.

– Panie i panowie – zaczął Lennie. – Artysty, który wystąpi dzisiaj wieczorem, nie trzeba bliżej przedstawiać. Przed państwem – Rickard Ringborg!

Komik wysunął się naprzód.

Minęło kilka długich sekund. Rickard Ringborg przymknął oczy i poruszał ramionami. Gdzieś w pomieszczeniu ktoś przesunął krzesło. Ktoś inny zakaszlał.

To skłoniło komika, żeby otworzyć oczy.

Spojrzenie było nowe, usta uformowały się w dziwny uśmiech. Rickard nadał się, splunął w dłonie i odgarnął do tyłu włosy.

Rickard pomachał złotym zegarkiem.

Rickard złożył ręce na krzyż, wysunął pierś do przodu i szyderczo wyszczerzył zęby.

Rickard podwinął rękawy, poślinił palce i zaczął wycierać narysowany tatuaż.

To nie działało się naprawdę.

Do Lenniego właśnie dotarło, co robi komik.

Udawał Jakoba Adlera.

Lennie przyglądał się reakcji sali i nogi się pod nim ugięły. Widział mężczyzn z kamiennymi twarzami. Widział kobiety z obojętnymi spojrzeniami. Widział Jakoba Adlera, któremu nie drgnął nawet kącik ust.

Rickard Ringborg odchrząknął. Głos miał donośny.

– *Przyjaciele...*

Lennie wziął oddech przez nos.

– *Zajebiecie widzieć was tutaj dziś wieczorem. Tak przy okazji, nie wiem, może to oświetlenie jest trochę słabe...*

Zrobił teatralną pauzę.

– *Ale wyglądacie wszyscy cholernie podejrzanie.*

Kompletna cisza. Obok miejsca, gdzie stał Lennie, ktoś zostawił pełen kieliszek. Lennie wziął go i opróżnił duszkiem. Podniósł wzrok i napotkał mroczne spojrzenie Kalju Saagima.

Rickard Ringborg zmienił front.

– *A może po prostu jesteście tak niespotykanie bladzi... bo w więzieniu Kumla zamknięto solarium?*

Jakob Adler podniósł szklanekę whisky Laphroaig. Lennie pomyślał o zapłacie. Jak Jakob zamierza dać mu te pieniądze? Może banknoty leżą w eleganckich pliczkach w aluminiowej walizce od Rimowy i czekają na niego w łodzi Jakoba przy pomoście. Udo Christensen miał już gotowy plan. Zarejestrował dziesięć firm, które wykupią fałszywe ogłoszenia na Glammagazine.se. Lennie zbuduje dwadzieścia porządnych podstron poświęconych ich akcjom promocyjnym, na które wystawi faktury na dwadzieścia pięć tysięcy za sztukę. Później fałszywe ogłoszenia pojawią się w blogach, na banerach i w telewizji internetowej. Łącznie faktury będą opiewały na pięć milionów koron. Na papierze cały zysk zostanie pożarty przez przynoszącą straty stronę magazynu. Co najmniej trzy i pół miliona wpłynie na konto Lenniego. Bez podatku.

Jeśli tylko teraz Rickard Ringborg wszystkiego nie schrzani. Lennie słyszał, jak komik brnął dalej:

– *A więc zamknęli solarium w Kumli... bo nie przestrzegaliście w nim zakazu pedalowania.*

Cisza stawała się nie do zniesienia. Jakiś mężczyzna, który wyglądał na kulomiota, zaczął się podnosić. Lennie spojrzął w stronę konsoli didżeja. Nawet Dan Irén miał napięte mięśnie twarzy. Myśli przelatowały mu przez głowę. Czy ma podejść i przerwać?

Nagle rozległ się głośny śmiech Jakoba Adlera.

Coraz głośniejszy. Pohukujący, wznoszący się śmiech. Goście jeden po drugim przyłączyli się do niego, aż salę wypełniły wiwaty.

Czwartek, 25 maja

Późny wieczór

– Cicho – powiedziała Marika Glans.

Solveig właśnie otwierała usta, żeby powiedzieć, że nic nie mówiła, kiedy Marika uniosła palec.

– Zamknij mordę!

Jeep stał zaparkowany po skosie na Linnégatan. Marika przytulając się do Solveig, jakby były najserdeczniejszymi przyjaciółkami, wyprowadziła ją z budynku i popchnęła w stronę miejsca dla pasażera, broń cały czas przyciskała jej do pleców. Gdy Solveig usiadła, Marika założyła jej kajdanki.

Podczas jazdy samochodem zarzucało. Marika cały czas spoglądała w bok, na Solveig. Nagle zaczęła śpiewać. Głośno.

– *Baby there's a price to pay...* No śpiewaj ze mną – rozkazała.

Broń leżała na jej kolanach.

Prędkość dochodziła do stu dwudziestu, kiedy samochód przejeżdżał przez wiadukt nad Gullmarsplan.

Marika podniosła głos, który przybrał ostrzejszy ton:

– *I'M A GENIE IN A BOTTLE BABY...* No śpiewaj, powiedziałam przecież!

Solveig śpiewała stary hit, który przyniósł niegdyś sławę Christinie Aguilerze.

– Morda, zmieniłam zdanie. Brzmisz naprawdę beznadziejnie – zarządziła Marika.

Przejechały koło hali Globen i nowego gigantycznego stadionu po prawej stronie. Zamiatarka do czyszczenia ulic jechała przed nimi wolno po rondzie. Facet za kierownicą posłał im długie spojrzenie. Solveig wpadła na pomysł. Żeby wyskoczyć. Teraz. Marika zatrąbiła.

Solveig ostrożnie przekręciła się w stronę drzwi. Rękami w kajdankach szukała klamki. Serce jej waliło. Słabe kliknięcie. Drzwi zostały zablokowane.

– Nic nie kombinuj, dziwko – ostrzegła Marika.

Kierowca zamiatarki przesłał im całusa i dalej warkotał przed nimi. Marika Glans docisnęła pedał gazu stopą w bucie na obcasie i pojechała Nynäsvägen na południe. Obok Farsty i marketów budowlanych w Lännie. Solveig nie ważyła się poruszyć ani nawet spojrzeć w dół, żeby zobaczyć, co szeleściło jej pod nogami.

Powinna była być szybsza.

– Z tego, co zauważyłam, interesujesz się różnymi dziwactwami – powiedziała Marika Glans i wskazała na salon Škody ze szkła i blachy falistej. – Mężczyzna, którego zaraz poznasz, zaczynał tam swoją karierę. Jako złodziej samochodów.

– Aha.

– Co za aha? Informacja jest w życiu kluczem do sukcesu.

Solveig wzięła kilka głębokich oddechów. Dlaczego wcześniej nie zwróciła na to uwagi? Marika Glans to wariatka. Zamordowała Jennifer Leone z zazdrości. Zapewne stała też za zniknięciem Eliny Olsson i Carlosa Palma. Czy teraz nadeszła kolej na Solveig, żeby umrzeć?

Spróbowała zebrać myśli.

– Masz jego zdjęcie? – zapytała z wymuszoną beztroską w głosie.

Marika się zaśmiała. Wzięła komórkę. Poszukała w niej, a potem przekreśliła wyświetlacz w stronę Solveig.

Dziewczyna rozpoznała go.

To ten sam mężczyzna, którego spotkała na spacerze z Kalju Saagimem. Mężczyzna, którego Kalju jej nie przedstawił.

– Czym się teraz zajmuje? – zapytała Solveig.

– Jest biznesmenem.

– Czy ma może jakiegoś asystenta?

– Jakiś Fin robi u niego za chłopca na posyłki. A co?

Solveig nic nie odpowiedziała.

Marika mówiła dalej.

– Mój facet właśnie robi z siebie błazna, tak to już jest, jak się nie ma głowy na karku, ale nie zamierzam pozwolić, żeby jego błędy odbiły się na mnie. Będę miała życie, na jakie zasługuję.

Samochodem jeszcze bardziej zakołysało.

– Niektórzy chodzą do Wyższej Szkoły Handlowej albo sprzedają apartamenty na poddaszach na Östermalm. Ja zainwestowałam w to, żeby cholernie dobrze wyglądać. Ale jesienią skończę dwadzieścia dziewięć lat. Wygląd będę miała jeszcze maks przez jakieś pięć lat, w najlepszym razie dziesięć. Żeby potem nie żyć jak moja siostra, muszę teraz maksymalnie dużo wyciągnąć. Kapujesz? Nie zamierzam niańczyć dwóch bachorów, mieć obrzydliwego samochodu, grubego męża i roboty jak jakiś szaraczek i do tego mieszkać gdzieś na zadupiu na pieprzonym osiedlu z identycznymi domkami, tylko dlatego że ty...

Jakiś samochód na zewnętrznym pasie zatrafił. Marika zjechała raptownie na prawy pas. Skończyła myśl:

– Tylko dlatego że ty sobie w coś pogrywasz.

Solveig dalej siedziała cicho.

– Wiem, że Lennie sypia z kim popadnie i że w końcu znajdzie sobie jakąś młodszą. Wcześniej albo później. Wtedy jednak dostanę, co moje.

Przejechały obok supermarketu i centrum handlowego w Haninge. Kawalek dalej za lasem wystawały żółte sylwetki budynków.

– Brandbergen. To tam dorastałam. Większość moich znajomych z dzieciństwa wciąż jeszcze tam mieszka. Pracują w Gina Tricot albo w Hemköp. Wiesz, dlaczego się stamtąd wyrwałam?

– Nie.

– Przechodzą mnie dreszcze na sam widok zwykłych ludzi. No wiesz, nieumalowanych, grubych z lenistwa, zwykłych pieprzonych ludzi. Nie mogę wyobrazić sobie nic gorszego. Tylko pomyśleć, że mogłabym się taka stać. Po prostu koszmar.

Kiedy Marika odchyliła się, jej fotel lekko zaskrzypiał.

– Co ja ci będę mówić, Lennie jest facetem z przeszłością. Tak naprawdę nazywa się Martin Lenholm i pochodzi z Tranås. Ale wybił się, uciekł od tego wszystkiego, tak jak ja. Tylko w przeciwieństwie do mnie ma słabe punkty. Ulega pokusom, czasem daje dupy. Tak to już jest, jak się nie ma mocnych nerwów. Jasne, Lennie Lee może i spotyka się z innymi kobietami, ale Martin Lenholm sobie beze mnie nie poradzi.

Minęły opuszczone domostwa i stare gospodarstwa.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała Solveig.

– Nic. To ty masz teraz dać z siebie wszystko.

Kiedy mijały autobus turystyczny, pęd powietrza uderzył w szybę. Prędkościomierz dochodził do stu sześćdziesięciu.

Solveig rozważała wszystkie możliwe wyjścia.

Czy ma wyskoczyć z samochodu przy jakimś rozjeździe? Drzwi były nadal zablokowane. Spróbować zadzwonić po pomoc? Komórkę miała w kieszeni kurtki.

– Mam chorobę lokomocyjną.

– Tylko nie waż mi się tutaj rzygać.

Solveig pochyliła się do przodu, wyczekiwała. Nic się nie wydarzyło. Powoli przesunęła obie ręce na bok, ostrożnie próbowała wymacać telefon.

Marika pociągnęła ją za włosy.

Zabolało.

– Zapomnij o tym.

Puściła kierownicę i wyrwała Solveig komórkę z rąk. TIR zatrąbił przeciągle. Samochodem aż zarzuciło.

Znowu coś zaszeleściło Solveig pod nogami. Biała reklamówka z Teknikmagasinet leżała na gumowej wycieraczce. Marika miała wzrok utkwiony w drodze. Solveig podłubała w torbie czubkiem palca u nogi. Czowała, że coś jest w środku. Popatrzyła w dół między nogi. Leżało tam puste plastikowe opakowanie

od repliki pistoletu Colt 45.

– Ty szmato!

Marika podniosła pistolet i walnęła nim Solveig w głowę.

Twardy metal uderzył ją kilka centymetrów od skroni.

Poczuła, jak coś ciepłego spływa jej po policzku.

Krew.

Czwartek, 25 maja

Późny wieczór

Kalju Saagim stał w kącie i przyglądał się przyjęciu. Głośne rozmowy straciły resztki wyrafinowania. Wszędzie korzystające z sytuacji spojrzenia, ręce na ciele. Wszelka przyzwoitość odeszła w zapomnienie. Teraz królowały najniższe, najbardziej prymitywne instynkty, czyste pożądanie. Jednocześnie w powietrzu dało się wyczuć niepokój.

Podczas występu Rickarda Ringborga Jakob Adler przybrał maskę, nawet na sam koniec nie dał nic po sobie poznać, ale Kalju wiedział, że jest wkurzony. Przez chwilę sytuacja była bardzo nieprzyjemna; kiedy komik wspomniał o Kumli, Kalju wstrzymał oddech. Niepojęte, że ktoś stroi sobie żarty z Jakoba, że wyciąga przed całym zgromadzeniem jego przeszłość. Będzie to miało, rzecz jasna, konsekwencje.

Młoda kobieta szła w stronę Kalju. Odwrócił wzrok. Za późno.

– Jesteś nieśmiały? – zapytała i się uśmiechnęła.

– Może – powiedział.

– Ja mogę być troszeczkę niebezpieczna. – Mrugnęła okiem.

Jej oddech miał kwaskowaty zapach od wina.

– Aha – odparł Kalju.

– Ale tylko troszkę – ciągnęła, owijając kosmyk włosów wokół palca.

Kalju spojrział na grupę sof na środku sali. Jakob Adler wysysał ostrygę. Umieścił ją między piersiami jednej z kobiet, pochylił się do przodu i wysiorbał małża. Alvo Kolk, ten młody Estończyk, chciał zrobić tak jak on, przekręcił kobietę w jedwabnej koszulce i położył na jej nagim brzuchu kawałek mięsa. Tym razem strąciła z siebie jedzenie.

Kalju zrobiło się niedobrze od samego widoku.

– Chcesz coś do picia? – zapytała stojąca obok blondynka.

– Nie, dziękuję.

Kiedyś będzie musiał się wreszcie rozstać z Jakobem, wiedział to od dawna, ale stale szukał pretekstu, żeby jeszcze trochę wytrzymać, dać sobie więcej czasu. Jeśli nie ze względu na Innę, to z innego powodu. Duża dostawa mięsa, spotkanie z klientem, ból głowy. Wymówki, które pozwalały mu to odwlec i zostać kolejny dzień.

– Czym się zajmujesz? – zapytała blondynka.

Dla Inny. Zawsze myślał, że musi to znosić, żeby chronić siostrę. Ale czy naprawdę tak było? Może ona także była jedynie wygodną wymówką? Nie widzieli się przez tyle lat, prawie nie mieli ze sobą kontaktu. Nie wiedział, czym się zajmuje, może nie było to aż takie złe, jak próbował sobie wmawiać. Może sprawy jakoś się wyprostowały, może wcale nie potrzebowała jego pomocy. Kalju nic nie zrobił, żeby się tego dowiedzieć.

– Halo, pytałam, czym się zajmujesz. – Kobieta pogładziła go po plecach.

– Niczym – odparł.

– Ach, jaki tajemniczy mężczyzna, jak fajnie.

Jej słowa się rozplynęły.

Jakob Adler podniósł się gwałtownie i opuścił salę.

Teraz stał tuż za oknem i rozmawiał głośno z fotografem. Kalju zdawało się, że usłyszał imię Solveig. Starał się coś zrozumieć, ale przez ten cały harmider nie mógł się połapać w rozmowie. Na próżno dzwonił do Solveig, wysłał dziesiątki esemesów, nagrał długą wiadomość na pocztę głosową, że nie powinna tutaj przychodzić. Cokolwiek by Lennie Lee jej mówił, jak wściekła by była na Kalju, musi trzymać się od tego miejsca z daleka.

– Nie to nie, mam to gdzieś – powiedziała kobieta i sobie poszła.

Czwartek, 25 maja**Późny wieczór**

Lekko nią kołysało. W głowie jej się kołatało, rozsadzał ją ból. Przez sekundę Solveig myślała, że znowu wylądowała na łóżku wodnym Dana Iréna. Potem wzdłuż ściany zobaczyła okrągłe okienka. Koce i poduszki w stylu marine Newport. Biały, pikowany kotwicami zagłówek łóżka.

Znajdowała się na pokładzie jakiegoś jachtu.

Coś przerwało ciszę.

Kroki.

Chwilę później ktoś otworzył drzwi od zewnątrz.

Marika Glans stanęła w nogach łóżka. W jednej ręce trzymała siatkę z Prinxtra. W drugiej szyjkę stłuczonej szklanej butelki.

– Cholera, jak ty wyglądasz – powiedziała.

Torba wylądowała koło Solveig.

– Trzymaj. Przebierz się.

Coś musi wymyślić, coś zrobić, jakoś stąd uciec. Solveig poczuła, jak przyspiesza jej puls. Ręce dalej miała skute kajdankami. Jej mózg pracował w zwolnionym tempie.

– Czy coś ci się stanie, jak się trochę skurwisz?

Solveig podniosła skute rękę.

– Te... chyba trzeba je...

Marika pogrzebała w swojej dużej designerskiej torebce, coś z niej wyjęła i podeszła do łóżka, na którym leżała Solveig. Miała zimne kościste ręce. Kajdanki kliknęły. Solveig była wolna.

– Pośpiesz się.

Marika podniosła stłuczoną butelkę.

Przyłożyła ją Solveig do szyi. Ostrą krawędzią do gardła.

– Chętnie bym wzięła prysznic, zanim się z kimś spotkam. – Solveig zmienił się głos. Na cienki i dziewczęcy.

Starła się brzmieć jak najmilej. Było to trudne z powodu przerażenia.

– Pozbądź się tego syfu, który masz na czole.

Marika Glans skinęła w stronę przesuwanych drzwi na prawo.

– I niech nie trwa to, kurwa, wieki.

Łazienka była przestronna jak w jakiejś willi. Umywalka duża i prostokątna. Obok znajdowała się sauna parowa i kabina prysznicowa z wbudowanym telewizorem i sprzętem grającym. Drzwi miały tradycyjny zamek z rozetą. Solveig przekręciła ją, chociaż drzwi zapewne i tak dałoby się z łatwością wyważyć.

Popatrzyła w sufit. Było w nim kwadratowe okienko z ciemnego pleksi. Na tyle duże, że mogłaby się przez nie przecisnąć. Ale jak ma do niego dosięgnąć? Odkręciła wodę pod prysznicem. Tak żeby leciała z największym ciśnieniem. Potem ostrożnie opuściła klapę toalety i wdrapała się na nią.

Toaleta zgrzytnęła. Solveig zakaszła, żeby zagłuszyć dźwięk.

Otworzyła okno.

Stała na palcach i chwyciła rękami za futrynę. Obróciła ciało, spróbowała się podciągnąć. Łódź lekko się zakołysała. Solveig napięła wszystkie mięśnie.

Ale była za ciężka.

Niech to szlag.

– Wezmę prysznic – zawołała przez ramię.

Żadnej odpowiedzi.

Solveig jeszcze raz zebrała wszystkie siły.

Znowu stanęła na chwiejnych nogach na sedesie, prawa noga na deskę, która tym razem była podniesiona. Rękami złapała za aluminiowe listewki. Poszło jej lepiej. Podciągnęła się kawałek. Rozbolały ją ramiona, bała się, że się ześlizgną i runie na ziemię. Twardy metal wrzynał jej się między żebra, kiedy podciągnęła się jeszcze kawałek. Pracowała całym ciałem. Próbowwała wysunąć się do przodu, na zewnątrz. Udało jej się z ramionami i klatką piersiową. Podjęła kolejną próbę i wypełzła jeszcze kawałek. I jeszcze trochę. Ręce chwyciły za jakiś hak, szarpała go i ciągnęła.

Wypełzła na zewnątrz ostatkiem sił.

Przez chwilę leżała płasko na brzuchu.

Brakło jej tchu.

Trzęsła się.

Ostrożnie się podniosła.

Stała na dziobie ogromnej łodzi motorowej. Minimum dwadzieścia pięć metrów długości, z tarasami i pokładami słonecznymi na trzech piętrach.

Do tego gwieździste niebo. Cichy szum trzciny, w oddali muzyka.

Z wnętrza dobiegło walenie w drzwi. Marika Glans je szarpała. Solveig musiała się pośpieszyć. Po drabince na dół, przez wypolerowaną drewnianą podłogę do burty od strony lądu.

Jakiś metr dzielił łódź od pomostu.

Przeszła przez reling, mocno przytrzymała się ręką i oparła nogami.

Skoczyła.

Czwartek, 25 maja

Późny wieczór

Kominek udekorowano małymi główkami diabłów, które miały chronić przed złem i cierpieniem. Lenniemu ich moc mogła naprawdę się teraz przydać. Jakob Adler wpadł w szal. Zażądał, żeby Lennie wyszedł z nim na podwórze. Tam złapał go za kołnierz.

- Obiecałeś mi prawdziwą orkiestrę.
- Nie podobało ci się, jak ja... fasada... pomyśl, żeby...
- Pozwoliłeś temu cholernemu pajacowi mnie poniżyć.

Na szczęście chwilę wcześniej do Lenniego dotarła dobra wiadomość. Esemes Mariki Glans, że już wreszcie wróciła. I że Solveig czeka w łodzi. Na jachcie Jakoba. Lennie pokornie przeprosił za niepojętą wręcz kompromitację Rickarda Ringborga i powiedział, że chciałby jeszcze wygłosić przemówienie. Jego niespodzianka nadal czekała. A potem Jakob będzie mógł spotkać modelkę z okładki, Solveig Berg, prywatnie, w cztery oczy. Będzie to taka wisienka na torcie. Jakimś cudem udało się Lenniemu przekonać Adlera, żeby wrócił do środka i pozwolił, by przyjęcie dalej się toczyło.

Teraz jubilat siedział w uprząży w fotelu na środku sali i wlepił wzrok w Lenniego.

Gdzie się, do cholery, podziewa Hockey? Lennie zawołał asystenta, nie wiedział, który to już raz z rzędu, ale w słuchawce nadal panowała cisza.

The show must go on.

Pomyślał o zapłacie.

Pięć milionów dodało mu sił, żeby wziąć mikrofon i zadzwonić w kieliszek po raz drugi.

Histeryczny śmiech, brzdęki i rozbijane szkło.

Nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Dookoła wciągano kokainę, w ogóle się z tym nie kryjąc. Kawałki mięsa i resztki jedzenia leżały porozrzucane po podłodze.

Lennie starał się gorączkowo coś wymyślić. Pomachał do Dana Iréna. Najpierw dyskretnie, ale chwilę później stał już i wymachiwał jak wiatrak. W końcu Dan go zobaczył. Muzyka przycichła, ale hałas pozostał.

Kakofonia.

Lennie pomyślał, że tak właśnie musi brzmieć piekło.

W końcu Jakob Adler się podniósł.

Trzy razy klasnął w ręce.

Natychmiast zapanowała cisza. Jakob Adler wyciągnął rękę w stronę Lenniego, którego zgromadzenie nagle dostrzegło w jakiś magiczny sposób.

Lennie nabrał powietrza w płuca.

Wyobraził sobie plażę w Tajlandii, na której już niedługo będzie leżał.

– Mili goście... drogi Jakobie.

Chrzęst.

Zatrzeszczało mu do ucha.

Słyszał czyjś oddech.

– Hockey? To ty? – wyszeptał do walkie-talkie.

Napotkał kilka spojrzeń i skinął.

– Cieszę się, że mogę was wszystkich widzieć dziś wieczorem tutaj zgromadzonych. Jestem naturalnie bardzo dumny i zaszczycony, że dane mi było zorganizować przyjęcie na czterdzieste urodziny Jakoba Adlera, sami rozumiecie. To wielki zaszczyt...

Teraz znowu coś zatrzeszczało. Tym razem głośniej.

– *Cześć, Lennie* – powiedział przytłumiony kobiecy głos.

Zmroziło go.

Omamy. Urojenia.

To niemożliwe.

Jego zdenerwowanie zapewne płałało mu figla.

– Zastanawiacie się może, co to za miejsce, w którym się znaleźliście...

Lennie zaczął opowiadać o zamku. Wybudowano go w siedemnastym wieku, w czasach szwedzkiej potęgi, a potem przez lata znajdował się w rękach finansistów i magnatów przemysłowych, między innymi Torstena Kreugera i Axela Wennera-Grena. A czerwony fotel z połączonym stelażem, na którym siedział Jakob Adler, stał kiedyś w pałacu w Budapeszcie.

– Ręcznie rzeźbiony, z siedemnastego wieku – wyjaśnił Lennie.

Jubilat z zadowoleniem pogładził ręką podłokietnik.

– Jak więc sami rozumiecie, nie jest przypadkiem, że dziś wieczorem znajdujemy się właśnie tutaj. Wielu wpływowych przedsiębiorców przez lata organizowało legendarne przyjęcia na zamku w Häringe – powiedział i w naturalny sposób przeszedł do dokonań Jakoba. Rzecz jasna nie wspominał ani słowem o jego przeszłości; koncentrował się na tym, co było teraz. – Działalność biznesowa Jakoba Adlera znaczy niesłychanie dużo dla Sztokholmu.

Oczywiście była to duża przesada. Ale Lennie rzeczywiście chciał, żeby Jakob poczuł się jak król. Jak gwiazda rocka, wokół której tłoczą się dziewczyny, mając nadzieję, że to im dane będzie przeżyć nocną przygodę.

Zaszumiało i zatrzeszczało mu w uchu.

Długie oddechy.

Ten przytłumiony kobiecy głos znowu się do niego zwrócił.

– Ładnie powiedziane – zapewnił go.

Lenniemu zakręciło się w głowie. To nie było możliwe. Musiał mieć halucynacje.

– *Ale nadszedł czas, żeby przejść do tego, co ważne.*

– Przestań – powiedział na głos.

Zdziwione spojrzenia.

Lennie odchrząknął.

– Niesłuchanie dużo dla Sztokholmu.

– *Rób, co ci powiem* – nakazał głos.

– To znaczy Jakob Adler znaczy niesłuchanie dużo dla...

– *Zdejmuj koszulę.*

– Przestań!

Jakob Alder wybałuszył oczy na Lenniego.

– Gastronomii... Sztokholm jest obecnie jednym...

Lennie nagle usłyszał w uchu Hockeya.

Asystent brzmiał jakoś inaczej. Był spanikowany.

– *Rób, co mówi* – powiedział Hockey.

Goście popatrzyli na siebie. Jakob Adler świdrował wzrokiem Lenniego. Jego wzrok parzył go jak żywy ogień.

Kobiecy głos w uchu:

– *Rozbierz się.*

– Jakob jest dla... dla wielu przykładem. W tak wielu aspektach...

Hockey krzyknął z bólu. Lennie słyszał kwilenie asystenta.

Musi jej posłuchać.

Zdjął z siebie marynarkę. Przerzucił ją przez oparcie krzesła.

– Czy to tylko mnie jest tak gorąco?

– *Koszulę też.*

Lennie zdjął z siebie muszkę i zaczął powoli rozpinać koszulę. Od szyi w dół. Chwilę później stał z nagim torsem.

– Prawie *Ladies night* – powiedział i natychmiast się zorientował, jak idiotycznie to zabrzmiało.

– *Teraz możesz powiedzieć, co ci leży na sercu, i przyznać się, że jesteś gwałtcielem.*

Lennie poczuł, jak dusza ulatuje z jego ciała. Przyglądał się sobie z zewnątrz. Widział perelki zimnego potu na swojej piersi. Ruchy ust. Splecione ręce, które mu się trzęsły:

– Muszę się do czegoś przyznać, do czegoś, co od dawna ciąży mi na sercu.

Chciałbym, żebyście wiedzieli, że jestem...

Przełknął ślinę.

–...z Tranås.

– *Oj, chyba troszkę się pomyliłeś.*

W tle Hockey wydarł się z bólu.

– Jestem gwałcicielem. – Lennie powiedział szybko.

Maltretowany asystent zakwilił.

Lennie powiedział wyraźnie.

– Gwałcicielem!

Rozbawiony Jakob Adler zarechotał.

Lenniego uderzyło, że nie słyszy na poddaszu żadnych kroków. Było tam niepokojąco cicho. A więc Hockey i kobieta, która właśnie w tej chwili próbowała go zniszczyć, nie znajdowali się na strychu, tak jak sądził, ale gdzieś indziej.

Czy Lily Hallqvist nadal jest na górze?

Pot płynął mu po plecach.

– *I alfonsem* – powiedział głoś.

Lennie wykonał niejednoznaczny gest w stronę dziewczyn najbliższej Jakoba.

Powtórzył:

– *I alfonsem.*

Coś drgnęło w twarzy Adlera.

– Świetnie Lennie. Teraz możesz zaśpiewać dla solenizanta – powiedziała mu kobieta.

Z dużą ulgą Lennie zaintonował *Sto lat*. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale dał z siebie wszystko i udało mu się porwać za sobą gości, jednego po drugim. Chwilę później cała sala stała i śpiewała dla Jakoba Adlera.

– Hip, hip... – zawołał Lennie.

– Hura! Hura! Hura! – Gromkie hura sprawiło, że sala aż zadrżała.

Lennie spojrzał na sprzęt akrobatyczny. Na linę, na której miała spuścić się na dół Lily Hallqvist. Uchwyt był zabezpieczony hakiem w ścianie z boku kominka, kilka metrów od niego.

Lennie podszedł do uchwytu.

W słuchawce panowała cisza.

Złapał się na tym, że prosił Boga o pomoc, chociaż był niewierzący.

Niech tylko ten lufcik się otworzy. Niech wytrzyma. Niech Lily Hallqvist uniesie się nad salą.

Chwycił sznur.

Wstrzymał oddech.

I pociągnął.

Zatrzeszczało i zazgrzytało. Lennie skierował wzrok w stronę sufitu i zobaczył białe płatki, które opadały, wirując. Przypominało to śnieg.

Lufcik się otworzył.

Najpierw nic się nie wydarzyło. Potem znowu coś zazgrzytało. Głośniej. Trzask, szorstki odgłos. Sznur rozwinął się w mgnieniu oka. Koło, do którego był przyczepiony, obracało się zdecydowanie zbyt szybko.

– Uwaga! – Ktoś krzyknął.

Goście cofnęli się, uciekli na boki.

Wielki blok lodu zleciał na dół. W tej samej chwili poderwało w górę Jakoba Adlera, który zawisł kilka metrów nad fotelem. Dyndał w uprzęży obok lodowego bloku.

Wrzeszczał.

Szmer rozszedł się po sali. Wybuchł śmiech. Lęk. Przewrzenie.

Sznur zatrzeszczał.

Ludzie odsunęli się jeszcze bardziej.

Blok lodu opadł o kolejny metr, a Jakob Adler poszybował w górę. Sprzęt wydał z siebie złowieszczy dźwięk. Lennie pojął, że nie wytrzyma.

Upłynęło kolejnych kilka sekund.

Blok uderzył o podłogę i rozbił się z ogłuszającym łomotem. Rozpadł się na tysiące kawałków. W tym samym czasie Jakob Adler zdążył pokonać całą drogę aż pod sufit.

Lennie popatrzył najpierw na gospodarza przyjęcia, który wisiał na górze. A potem na dół na blok lodu.

Lód mienił się na niebiesko i zielono.

Lennie zobaczył coś, co przypominało jakby ręce i nogi.

Dostrzegł zarys głowy. Ciemne włosy.

Carlos Palm.

Czwartek, 25 maja**Noc**

Księżyc rzucał blade światło na zatokę. Długa aleja prowadziła wprost do zamku. Solveig przeszła ukradkiem koło pastwiska dla krów i starej pompowni z pomalowanego na czerwono drewna. Czy powinna spróbować dostać się do najbliższej osady i wezwać pomoc? Czy raczej pójść najpierw do zamku i ostrzec gości? Marika Glans mogła znowu kogoś zamordować jeszcze przed końcem nocy.

Solveig była już niemal przy białym murze, który otaczał główny budynek, kiedy usłyszała jakiś dźwięk.

Małe kamyczki chrzęściły pod czyimiś twardymi podeszwami.

Pośpieszne kroki.

Rzuciła się na ziemię pod murem, przeczołgała do rowu i położyła w nim płasko na brzuchu, wstrzymała oddech. Czowała zapach wilgotnej ziemi i obornika.

Kroki się zbliżyły. Dostrzegła zarys sylwetki. To musiała być Marika, która poszła jej szukać. Solveig przycisnęła twarz do ziemi, z całych sił starała się nie poruszyć. Sekundy trwały wieczność. Coś chodziło jej po policzku. Jakiś owad. Zaczęło ją tam piec. Owad musiał ją ugryźć. Nagle usłyszała bzyczenie. Osy. Osy były wszędzie. Leżała przy ich podziemnym gnieździe.

Zerwała się.

Postać się odwróciła.

– Solveig?

Solveig zdrętwiała, nie była w stanie poruszyć się nawet o milimetr.

Dan Irén położył jej rękę na ramieniu.

– Co ty tutaj robisz po ciemku? – zapytał.

Już miała poprosić go, żeby zadzwonił na policję. Ale zmieniła zdanie. Nie ufała mu.

– A co ty tutaj robisz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Czekam na taksówkę.

Miał świecąca twarz, rozbiegane spojrzenie.

– Widziałeś Marikę Glans? – zapytała Solveig.

Nie odpowiedział.

– Czy Marika jest w zamku?

– Nie wiem, ale tam w środku widziałem już wystarczająco dużo. Do głosu

doszły najniższe instynkty. Po prostu upadek człowieka.

– Dan! Czy jest tam Marika?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale nie mam zamiaru zostać tam ani minuty dłużej. Taksówka czeka na mnie przy skrzyżowaniu.

Zniknął w ciemności.

Solveig ruszyła w stronę zamku.

Doszła do jednego z bocznych budynków, mniejszego, który niegdyś służył zapewne jako mieszkanie dla służby. Trzymała się blisko muru, skradała się, obeszła ścianę szczytową. Nagle dobiegły ją jakieś dźwięki. Na górnym piętrze jedno z okien było otwarte na oścież.

W środku znajdowali się ludzie. Może ktoś z telefonem, z którego mogłaby skorzystać.

Solveig obeszła jeszcze raz budynek, sprawdziła ciemnoczerwone drzwi. Klamka zwisała luźno, jakby pękła podtrzymująca ją sprężyna. Weszła do środka.

Przedpokój był ciemny i zatęchły. Pomieszczenia nazwano tu imionami dawnych gwiazd filmowych, jak Elizabeth Taylor czy Gene Gauntier. Zrezygnowała z zapalania światła, oczy szybko przyzwyczyły się do ciemności.

Znowu ten dźwięk.

Głuchy odgłos.

Solveig stanęła jak wryta. Przez krótką chwilę słyszała wyłącznie własny oddech. Potem rozległ się huk.

Krzyk jakiejś kobiety, przedmiot ciśnięty o podłogę.

Solveig weszła na piętro po wąskich spiralnych schodach, znalazła się w kolejnym przedpokoju. Ciemny sufit i ściany. Jedynym meblem było tutaj biurko z rozłożoną książką. Nad nim wisiał czarno-biały portret Grety Garbo w szalu z zamglonym spojrzeniem.

Na lewo znajdowały się zamknięte podwójne drzwi.

Uchyliła je ostrożnie.

Zajrzała przez szparę.

Pokój wyglądał staroświecko ze złożonymi tapetami ze skóry, głębokimi niszami okiennymi, otwartym kominkiem i tarczami herbowymi. Pośrodku stał solidny stół z ośmioma rzeźbionymi krzesłami. Przy krótszej ścianie na prawo stały jeszcze dwa krzesła, ustawione plecami do siebie.

Siedzieli na nich Lily Hallqvist i Hockey.

Związani taśmą samoprzylepną.

Solveig zapomniała o strachu, działała instynktownie.

Otworzyła drzwi i weszła do pokoju.

Lily i Hockey mieli w oczach przerażenie. Ręce i nogi spętano im opaskami zaciskowymi. Taśmą okręcono ich kilka razy na wysokości klatki piersiowej,

brzucha i nóg. Twarz Lily drgała tak, jakby próbowała coś powiedzieć, ale odebrało jej zdolność mowy. Solveig podeszła do nich.

– Gdzie jest Marika? – zapytała.

Hockey pokręcił głową. Krwawiło mu udo. Na spodniach od garnituru odznaczała się duża, ciemna plama.

Solveig zaczęła od jego rąk. Pociągnęła za plastikową opaskę. Nic to nie dało. Hockey w kółko powtarzał te same słowa.

– Dlaczego ja? Dlaczego ja? Dlaczego ja?

Lily krzyknęła.

– Solveig Berg – powiedział kobiecy głos.

Był przytłumiony i dobrze jej znany.

Solveig się odwróciła.

Elina Olsson.

W następnej chwili do szyi Solveig został przyciśnięty twardy przedmiot. Z zimnego metalu. Miała trudności z oddychaniem, jakby ktoś wepchnął ją do przerębla.

– Elina... – wydusiła z siebie. – Myślałam, że nie żyjesz.

Elina przycisnęła mocniej.

– Nie przeszkodzisz mi. – Elina Olsson oddychała spokojnie, trzymając to coś mocno pod brodą Solveig.

– Brakuje mi powietrza...

Kolana Solveig zrobiły się jak z waty. Próbowwała pozbierać się, zmienić ton, wysiliła się, żeby brzmieć jak negocjator przy odbijaniu zakładników w policyjnych filmach, które oglądały razem z Fatimą.

– Proszę, wypuść mnie.

Ku jej wielkiej uldze poskutkowało. Aż się zdziwiła. Uścisk zelżał. Elina trzymała w górze przedmiot. Uchwyt był drewniany, główka metalowa, z jednej strony przylutowano młoteczek, z drugiej płaskie ostrze.

Siekierka do mięsa.

– Elina – powiedziała Solveig najspokojniej, jak tylko mogła. – Jeśli tylko...

– Przestań.

Jej skóra wyglądała gorzej niż kiedykolwiek wcześniej. Czerwone placki na czole. Łuszcząca się skóra na nosie i podbródku. Oczy przepelnione nienawiścią.

Solveig zmieniła taktykę.

– Policja już tutaj jedzie. Będą lada chwila.

– Bzdura.

– Za kilka minut cały teren będzie otoczony.

– Taka rada – powiedziała Elina. – Naucz się kłamać, jeśli już masz kłamać.

Solveig się cofnęła.

Elina Olsson przesunęła krzesło i ustawiła na kształt trójlistnej koniczyny

koło Hockeya i Lily. Cała była ubrana na czarno. Dżinsy i sweter. Adidasy.

– Siadaj – rozkazała.

Solveig zwróciła uwagę na mosiężny przedmiot kilka metrów przed nią. Prastary model trąbki. Niestety czymś takim nie sposób było się bronić. Z sufitu zwisał ciężki żyrandol, a na drugim końcu pomieszczenia znajdował się otwarty kominek z pogrzebaczem i szuflą do popiołu, ale dzieliło ją od nich kilka metrów. Nie było szans.

– Siadaj!

Elina skierowała siekierkę w stronę Lily Hallqvist.

– Nie – krzyknęła Solveig.

Usiadła na krześle.

Za późno.

Na jej oczach główica świsnęła w powietrzu, szybując w kierunku Lily Hallqvist. Ostrze zostawiło dziesięciocentymetrowe nacięcie na piersi Lily.

Lily krzyknęła z bólu. Potem zamilkła i zaczęła gwałtownie oddychać.

Krople krwi kapały na podłogę.

Elina wyciągnęła rolkę taśmy i opaski zaciskowe z plecaka na stole, gdzie leżało też coś w rodzaju zestawu słuchawkowego. Podeszła do Solveig. Machnęła przed nią białą plastikową opaską.

– Zrób pętlę i włóż w nią rękę.

Solveig się zawahała. Czy mimo wszystko dałaby radę dosięgnąć tej trąbki? Jeśli rzuciłaby nią wystarczająco mocno, to może Elina upuściłaby siekierkę. Wtedy Solveig mogłaby spróbować ją obezwładnić.

– Ogłuchłaś?

Elina wymachiwała siekierką nad głową Lily.

Solveig nałożyła opaskę na rękę.

Elina pociągnęła za nią. Tak mocno, że zaczęła się wrzynać w palce Solveig. Potem owinęła kostki i brzuch Solveig grubą taśmą. Cofnęła się i stanęła przy stole, wciąż trzymając siekierkę w ręce. Przejechała palcem po zakrwawionym ostrzu. W ciszy przyjrzała się ich trójce.

– A więc to ty zamordowałaś Jennifer Leone – powiedziała Solveig.

Elina zdawała się być w świetnym humorze. Miała rozpalone policzki.

– Tak.

– Bo cię zawiodła?

– Przedstawiasz to tak, jakby to było takie proste. Nic nie jest proste.

Kochałam ją – powiedziała Elina.

– Więc dlaczego to zrobiłaś? – zapytała Solveig.

– Byłaś przecież tamtego wieczoru w Café Opera, widziałaś, jak się zabawiała z Lenniem. Kiedy wyszli, poszłam za nimi. Jak zwykle się pokłócili. I on jak zwykle ją zostawił. Zostawił moją kochaną Jennifer samą na cyplu, przy

zamku.

– Ale dlaczego ją zabiłaś?

– Tak wyszło.

Elina się zaśmiała.

– Kochałaś się w Jennifer?

– Uwielbiałam nasz duet. Byłyśmy jak Thelma i Louise.

– Ale chciałaś stworzyć z nią związek?

– Chodzi ci o to, czy ze sobą sypiałyśmy? Może tak. A może nie. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, wszystko robiłyśmy wspólnie, byłyśmy jak rodzone siostry. Aż Lennie to popsuł. – Elina mówiła wzburzona.

Solveig kiwała głową. Zachowywała się jak w trakcie zwykłego wywiadu, kiedy chciała, żeby przepytwana osoba się otworzyła.

– Jennifer leżała nieprzytomna na ziemi. Pomyślałam, że muszę wezwać pomoc, i zaczęłam ciągnąć ją w stronę windy, ale wtedy coś się stało. Jakby zawładnęła mną jakaś obca siła. Zatrzymałam się. I zamiast tego zaczęłam ciągnąć ją w drugą stronę. Do wody. Są tam schodki, na samym końcu cypla, które prowadzą wprost do Strømmen.

Elina zamilkła.

– I tam ją wepchnęłaś? – zapytała Solveig.

– Właśnie tam. I było to najcudowniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Stałam się lekka jak piórko, unosiłam się w powietrzu. Było to absolutnie wspaniałe, takie kompletne wyzwolenie. Jakby zamknięcie pewnego rozdziału. Byłam zmęczona tym, że zwodzono mnie każdego pieprzonego dnia. Odebrałam to, co Lennie mi zabrał.

– A co się stało z Carlosem? – zapytała Solveig.

Elina się uśmiechnęła.

– Tylko popatrz – powiedziała i pokazała w stronę okna, które wychodziło na główny budynek.

Solveig wyciągnęła się tak, że aż taśma wbiła jej się w skórę. Mogła zajrzeć do oświetlonej sali, w której odbywało się przyjęcie. Była pełna ludzi. Poruszonych głosów. Dostrzegła sznur, który zwisał z sufitu. Na dole coś leżało na podłodze. Przypominało człowieka.

– Zamrożone ciało Carlosa Palma – wyjaśniła Elina.

– Ale dlaczego? – zapytała Solveig.

Elina się zaśmiała.

– Opowiadałam ci przecież w Bernsie, że będę promować nowe zabiegi upiększające z kryształami.

– No ale dlaczego...? I jak...?

– To całkiem proste. Gdy ciągnęłam Jennifer po kamieniach, wypadła jej z torebki karta do drzwi w „Glamie”. Wzięłam ją. Jakby nigdy nie weszłam do

redakcji. Wzięłam ze sobą gaz pieprzowy i swoją małą poręczną broń. Zaskoczyłam Carlosa, kiedy był sam w studiu fotograficznym. Najpierw sprejem, a potem tym.

Elina zamachała siekierką.

– Upadł nieprzytomny. Bez problemu zrobiłam mu zastrzyki w odpowiednich miejscach. Botoks jest bardzo silny.

Solveig czuła, jak wali jej serce. Powinna była zauważyć te znaki. Mieszadłko, tajemnicze opowieści o zabiegach z kryształami, zawód i zemsta, mogła dokładniej wypytać Dana Iréna o to, co pisał na „Flashbacku” o Elinie Olsson, zamiast wysuwać przeciwko niemu bezpodstawne oskarżenia.

– Chociaż o mały włos i bym wpadła – powiedziała Elina. – Kiedy właśnie skończyłam z Carlosem, usłyszałam na schodach Lenniego. Musiałam schować się za automatem do flippera w pokoju obok. Ale ta panika w jego głosie, gdy we własnym studiu znalazł martwego Carlosa. Aż mnie to odurzyło. A to, że jeszcze ukrył ciało najlepszego przyjaciela w stojącej tam zamrażarce.... coś niepojętego. Wtedy przyszedł mi do głowy kolejny pomysł.

Elina znowu skinęła głową w stronę zamku.

– Hockey, zaproponowałeś mi dwa tysiące koron, żebym tutaj przyszła. To przyjęcie musiało być najwidoczniej bardzo ważne dla Lenniego, inaczej aż tyle by nam nie płacił. A więc było to dla mnie świetne miejsce, żeby zakończyć moje małe tournée.

– Dlaczego ja? Dlaczego ja? – szlochał Hockey.

– Jak przywiozłaś tutaj ciało Carlosa? – zapytała Solveig.

– Mój były prowadzi firmę przeprowadzkową. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co można osiągnąć, niewinnie flirtując z facetami. Powiedziałam, gdzie stoi zamrażarka i gdzie ma trafić. Kiedy Lennie bawił się w Sturecampagniet, tak, wasza trójka też tam była, chłopaki wpadli do redakcji. Potem Carlos leżał jeszcze przez kilka dni u mnie w domu.

Elina rzuciła szybko okiem w stronę Lily.

Na podłodze zrobiła się kałuża krwi.

– A ty, Lily, jak zwykle nie byłaś w stanie utrzymać języka za zębami. Z detalami opowiedziałaś mi, jak chcecie zaskoczyć Jakoba Adlera. Zamierzali cię opuścić w uprząży z sufitu jak jakąś pieprzoną latającą kurwę. Miała to być tajemnica, ale udało ci się wszystko wygadać. Ze szczegółami. Dowiedziałam się od ciebie nawet, że jest tutaj duża winda towarowa, która kursuje między piwnicą a poddaszem. Pogadałam z babką z zamku i powiedziałam jej, że przywieziemy jedzenie na przyjęcie. Była bardzo miła.

Elina zamilkła i podeszła do Hockeya.

Szczękał zębami.

– Dlaczego ja?

Elina machnęła przed nim siekierką.

– Lennie zabrał mi wszystko. Teraz ja mu wszystko odbiorę – zapowiedziała. Solveig przypomniała sobie ostrzeżenie madame Zandry.

Nie podchodź za blisko.

Elina była na jakimś szalonym tournée zemsty. Zabijała ludzi, którzy coś znaczyli dla Lenniego. Tych, którzy byli mu najbliżsi.

– Dlaczego nie zabiłaś Mariki?

Elina zaśmiała się jak z kiepskiego żartu.

– Tym wyrządziłabym mu zdecydowanie zbyt wielką przysługę.

– A dlaczego nie zabiłaś jego?

– Z tego samego powodu. Wtedy nie poczułby na własnej skórze, jak to jest.

Przeciągnęła ostrzem po policzku Hockeya.

– A ten chłoptaş, tym na pewno dam się Lenniemu we znaki.

Elina się zatrzymała.

Wskazała na nich palcem lewej ręki, którą miała wolną. Zaczęła dziecięcą wyliczankę. Ene due rabe.

Hockey zwymiotował.

Lily oddychała, rżęząc.

Solveig poczuła, że się trzęsie.

Ręka Eliny Olsson zatrzymała się na niej.

—...bęc.

Chwyciła siekierkę do mięsa obiema rękami. Uniosła ją nad głową Solveig.

I zadała cios.

Czwartek, 25 maja**Noc**

Lennie przeszedł szybkim krokiem przez dziedziniec zamkowy. Raz po raz z krzaków dochodził szelest poruszających się tam zwierząt. Usłyszał świst ptaka, który zerwał się z gałęzi.

Przed chwilą był świadkiem totalnej katastrofy.

Kiedy zamrożone ciało Carlosa Palma walnęło o podłogę, puściły wszystkie hamulce. Ludzie znaleźli się jakby w transie. Wywracano stoły. Rozbijano butelki. Wilk ze szkła od Dana Iréna rozprysł się na drobne kawałki. Ze ścian ściągano obrazy olejne z siedemnastego wieku i je rozwalano. Dziewczyny biegały w koło spanikowane. Na niektóre z nich rzucili się mężczyźni, którzy postanowili wykorzystać nadążającą się okazję. Adina Blom z jakiegoś nieodgadnionego powodu filmowała wszystko komórką.

W drugim kącie stał Rickard Ringborg i wydawał się nieprzytomny ze strachu.

Wytrzeszczone oczy, zsiniałe usta. Trzech mężczyzn utworzyło dookoła niego półkole. Popychali go i twierdzili, że jest im winien pieniądze za kreski, które wciągnął. Lennie słyszał, jak komik żartami próbuje się wymigać. W powietrzu aż czuć było agresję.

– Panowie – zaczął Lennie.

Jego głos nikł w otaczającym harmidrze.

– Panowie!

Jeden z mężczyzn spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami. Lennie się cofnął. Zaciśnięta pięść trafiła Rickarda w twarz. Dźwięk łamanej kości. Z nosa poląła mu się krew. Jednocześnie spod sufitu dobiegały wściekłe wrzaski i przekleństwa. Kilku mężczyzn usiłowało – bez powodzenia – ściągnąć na dół Jakoba Adlera. Inny Fin, młodszy i wyższy od Kalju Saagima, zaczął rozkuwać Carlosa nożem. Ktoś do niego krzyknął. Ktoś go odepchnął. Jeśli nie będzie przeciwwagi, Jakob Adler spadnie na łeb na szyję i się zabije.

Lennie był jak sparaliżowany.

Marika Glans wciąż jeszcze nie przyszła. Co się dzieje z jego dziewczyną?

Porzucił myśl o niej.

Sznur drgnął i zaczął się poruszać. Zdawało się, że znaleziono sposób na

ściągnięcie Adlera na ziemię. Czterech mężczyzn złapało duży stary gobelin z widokiem Häringe i rozciągnęło go jak sieć strażacką.

Jakob Adler wygrażał, że zabije Lenniego.

Mężczyźni zaczęli odliczanie.

– Dziesięć, dziewięć, osiem.

Paraliż ustąpił.

Lennie szybko skierował się do wyjścia.

Przed wejściem leżała rozwalona na kawałki fontanna z szampanem. Odłamki szkła wbiły się Lenniemu w zelówki. Kilku mężczyzn na dziedzińcu zamkowym dłużyło przy projektorze. Przemknął obok nich, przez ramię rzucił okiem na fasadę. Filharmonicy królewscy zniknęli. Zamiast tego na murach zamku wyświetlano porno.

„Wciąż jeszcze jest jakieś wyjście”, pomyślał Lennie.

Łódź Jakoba Adlera.

Okrażył budynek.

Puścił się biegiem w stronę wody.

Spojrzał za siebie. Nikt go nie gonił.

Dopiero teraz to do niego dotarło. Nagle wszystko stało się oczywiste. Nie było żadnych pięciu milionów. Jakob Adler nie zamierzał mu nigdy zapłacić za to przyjęcie. Ta suma od samego początku była całkowicie nierealistyczna. Jak mógł się łudzić i w to wierzyć?

Po raz pierwszy od dawna poczuł wewnętrzny spokój, kompletne odprężenie. Wreszcie skóra przestała go palić. Nic już jej nie drażniło, nie kłuło ani nie drapało. Swędzenie ustało.

Już za chwilę zniknie stąd razem z łodzią.

Przepadnie jak kamień w wodę.

Jego przyjaciel Musse Girani prowadził letni klub w porcie w Visby. Lennie był tam w zeszłym roku. Po zakończeniu sezonu wziął ze sobą kilka dziewczyn i popłynął w rejs łodzią motorową. Jennifer, Adina i Lily siedziały na dziobie i wymachiwały nogami, pijane i lekko na haju. Lennie i Musse schowali się do kajuty, żeby napić się whisky. Wtedy Lennie się o tym dowiedział. Musse miał na boku opłacalną fuchę. Odbierał skradzione szwedzkie łodzie, które wyrejestrowywał i sprzedawał później kupcom z Rosji, Litwy i Polski.

Co mówił Jakob Adler, gdy się przechwalał, ile warta jest ta łódź?

Piętnaście milionów.

Lennie biegł. Jego ciało stało się nagle lekkie.

Nawet jeśli Musse odkupi łódź za jedną trzecią jej wartości, on wyciągnie z tego tyle, ile miał obiecane za to przyjęcie. Lennie kierował już wcześniej dużymi

motorówkami, ale żadna nawet nie umywała się do tej. Mimo wszystko podstawy powinny być takie same. Mając radar i GPS, musiał tylko utrzymywać wskazany kurs. W Visby będzie o świcie. Jeśli tylko starczy mu benzyny.

Wiatr szumiał w koronach drzew. Nocne powietrze było chłodne i wilgotne. Lennie dotarł już do bocznego budynku, tego od strony wody. Pomost znajdował się jakieś sto metrów od niego.

Co to było?

Zwolnił.

Jakiś dziwny dźwięk.

Dobiegał z wnętrza budynku.

Lennie podniósł wzrok i zobaczył, że okno jest otwarte.

Potem usłyszał głosy. Ten sam stłumiony kobiecy głos, który mówił do niego przez słuchawkę.

Teraz miał już pewność, kto to: Elina Olsson.

Nasłuchiwał. Zrozumiał, że Solveig też tam jest.

I Lily.

I Hockey.

Elina Olsson mówiła pobudzona, kogo zabije w pierwszej kolejności.

Lennie stał jak wbity w ziemię.

Myśli wirowały mu w głowie.

Elina nie umarła. Nie był mordercą, w co Jakob Adler kazał mu wierzyć.

Lennie się wzdrygnął.

Z wnętrza doleciał go głośny krzyk.

To krzyczał Hockey.

Lennie słyszał w głosie asystenta grozę, ból i śmiertelne przerażenie.

Elina Olsson zabiła Jennifer. Zabiła Carlosa. I teraz była na najlepszej drodze, żeby popełnić kolejne morderstwa. Troje niewinnych ludzi.

W szczycie budynku znajdowało się wyjście przeciwpożarowe.

Impuls był silny – Lennie powinien wejść do środka. Powstrzymać ją. Zrobić, co tylko w jego mocy, żeby uratować im życie.

Ale stał w miejscu.

Słyszał, jak w dole przy pomoście podskakuje na falach łódź.

Minęło kilka sekund.

Odwrócił się na pięcie i ruszył. Zwiększył tempo.

Biegł w stronę wody.

Czwartek, 25 maja

Noc

Solveig widziała zbliżającą się do niej siekierkę. Zakrwawioną i ostrą, która była coraz bliżej głowy. Pociemniało jej w oczach. Miała uczucie, że dusza opuszcza jej ciało.

Minęła sekunda.

Żadnego bólu, żadnej krwi.

Odetchnęła.

Ostrze zatrzymało się o kilka centymetrów od jej czoła. Solveig była złana potem.

Elina Olsson się zaśmiała.

– Błado wyglądasz.

Fatima przeczytała wiele książek o porwaniach. Przy jakiejś okazji opowiadała Solveig o opaskach zaciskowych. Jeśli się nie wiedziało dokładnie, jak to zrobić, nie było szans, żeby się uwolnić. Ale oczywiście istniał pewien sposób, którego uczono na różnych kursach specjalistycznych. Jeden jedyny sposób. Myśli przelatywały Solveig przez głowę. Jak to było? Ręce wysoko nad głowę... a potem?

Czerwona kałuża przy Lily Hallqvist wciąż się powiększała. Głowa zwisała jej bezwładnie w stronę ramienia. Lily była bliska wykrwawienia się.

Solveig usłyszała jakiś dźwięk. Brzmiało to tak, jakby drzwi na dole się otworzyły. Zdawało się, że Elina Olsson również to usłyszała. Szybko spojrzała w bok.

Solveig zdecydowała się zaryzykować.

Uniosła ręce nad głowę. Zebrała siły, rozłożyła łokcie i uderzyła z całej siły w udo.

Zabolało. Ale biały plastik pękł.

Ręce były wolne.

– Co ty, kurwa, robisz?! – Elina uniosła siekierkę w jej stronę.

Solveig próbowała zerwać taśmę. Ciągnęła ją i próbowała się wyrwać. Ale nadal była uwięziona.

– Solveig!

Ktoś zawołał ją po imieniu. Podniosła wzrok. W drzwiach stał jakiś mężczyzna.

Kalju.

Wpadł do pokoju i ruszył w stronę Eliny.

Odwróciła się instynktownie, wściekle wymachując siekierą. Kalju uniósł przedramiona, osłaniając twarz i szyję. Łokcie uformowały dziób.

Z krzykiem rzucił się na nią.

Siekierka do mięsa trafiła go w prawe przedramię. Potem wypadła Elinie z rąk.

Z głuchym łomotem wylądowała na podłodze.

Eliana rzuciła się na ziemię, obróciła, zakaszła i złapała siekierkę. Podniosła się i zaczęła na oślep wymachiwać bronią w powietrzu. Krzyczała skrzeczącym głosem.

Kalju się odchylił. Ostrze było wszędzie, mijało go o centymetry. Kalju poruszał się na boki. Robił uniki.

Solveig próbowała oderwać taśmę. Bez skutku.

Wpadła na inny pomysł. Przed nią, obok rolki taśmy samoprzylepnej, której użyła Eliana do skrępowania jej, leżała stara trąbka. Spróbowała sięgnąć najdalej, jak tylko mogła. Wyciągnęła ramię. I starczyło akurat, żeby dosięgnąć trąbki.

Solveig przyłożyła ją do ust i swobodnie ułożyła wargi na ustniku. Rozluźniła się na tyle, na ile mogła, i z całej siły wyteżyła mięśnie twarzy. Nabrała powietrza w płuca, wciągnęła policzki.

Skierowała instrument w stronę ucha Eliny, akurat kiedy ta była obok.

I zadęła.

Straszny dźwięk wypełnił pomieszczenie. Wysoki, przeszywający ton. Eliana złapała się za ucho. Upuściła siekierkę i krzyknęła z bólu.

Kalju natychmiast zareagował. Zrobił kilka susów. I po raz drugi rzucił się na Elinę.

Tym razem nie miała siekierki, żeby się bronić. Przycisnął ją do podłogi. Mocno przytrzymał.

– Powiedziałem ci... że masz się nigdy więcej tutaj nie pokazywać – rzucił.

Kopnął siekierkę w stronę krzesła Solveig. Złapała ją i bez problemu się oswobodziła.

Razem z Kalju przywiązali Elinę do krzesła, na którym przed chwilą siedziała Solveig. Owinęli ją taśmą kilka razy dookoła talii i klatki piersiowej.

Nadgarstków i nóg.

– Następnym razem zrobisz to, co ci powiem. I zapadasz się pod ziemię – powiedział Kalju.

Eliana łkała. Kołysała się na krześle w przód i w tył.

– Wybacz mi, kochana... wybacz mi, Jennifer.

Solveig uwolniła Lily i Hockeya. Lily miała drgawki, jej skóra była blada. Brzuch fałował w górę i w dół.

Wargi ledwie się poruszały.

Kalju zerwał kilka zasłon i zaczął opatrywać Lily.

Solveig nie spuszczała wzroku z Eliny. Mocno, niemal kurczowo trzymała w pogotowiu siekierkę.

Ręka jej drgała.

Zdawało się, że Elina kompletnie się załamała.

– Moja kochana Jennifer... wybacz mi... wybacz – szlochała.

Hockey narzekał na ból nogi. Z tego, co Solveig widziała, było to tylko zadrapanie.

– Hockey – zwróciła się do niego. – Zadzwoń na sto dwanaście. I daj ich na głośnik.

Asystent Lenniego pozbierał się na tyle, żeby wyciągnąć telefon i wybrać numer alarmowy. Zanim dyżurna się zgłosiła, upłynęło kilka sygnałów. Solveig wyjaśniła najkrócej, jak umiała, gdzie się znajdują i co się stało.

– Wysyłamy od razu kilka karet i radiowozów – powiedziała dyżurna.

Kalju dalej siedział przy Lily. Przyłożył materiał do jej piersi i dociskał opatrunek rękami.

Krew przestała kapać na podłogę. Oddech był nieregularny, ale w każdym razie oddychała.

– Wyjdzie z tego – oświadczył Kalju.

Solveig spojrzała na niego. Krwawił przez rękaw marynarki, wyglądało to gorzej, niż jej się początkowo wydawało.

– Ciebie też trzeba opatrzyć – powiedziała.

– Eee, to nic groźnego.

Milczała przez kilka sekund. Nie spuszczając wzroku z Eliny, zapytała Kalju:

– To Elina była w tym plastikowym worku, który ze sobą miałeś, prawda?

Nie odpowiedział.

– Tam w Bernsie.

– Jest sporo rzeczy, o których nie mogłem ci powiedzieć.

– Jak właściwie zarabiasz pieniądze...

– Solveig...

– Mieliliśmy się spotkać, ale nigdy się nie odezwałeś. Zamiast tego widziałam, jak przemykasz z wózkiem. Poszłam za tobą, znalazłam się w piwnicy, a ty mnie tam zamknąłeś. Potem Eliny już nie było.

Wymamrotał coś pod nosem.

– Pracujesz dla... dla tego, kto wyprawia to przyjęcie.

– Przepraszam – powiedział Kalju. – Chciałem cię chronić.

– Nie potrzebuję ochrony.

Elina Olsson przestała szlochać i całkowicie umilkła. Miała zamknięte oczy,

głowa zwisała jej nad przywiązanim ciałem. Może zemdląca. Rzęziła przy oddychaniu.

– Całe szczęście, że przyszedłeś – powiedziała Solveig do Kalju. – Prawdziwy fart. Jak nas znalazłeś?

– Miałem się stąd zwijać, ale nagle usłyszałem przez okno dziwne dźwięki.

Solveig znowu spojrzała na dziurę w jego marynarce.

– Naprawdę powinieneś zabrać się tą karetką.

Nadal trzymał ręce na Lily.

– Nie mogę.

Dobiegł ich słaby dźwięk. W oddali wyły syreny. Kalju podniósł się i wyciągnął coś z kieszeni. Pęk kluczy. Dał go Solveig i poprosił, żeby dalej to ona uciskała opatrunek Lily.

– Hornsgatan sto cztery. Jedź tam jak najszybciej. Najlepiej jeszcze dzisiaj w nocy.

– Co miałabym tam robić?

– Zrozumiesz, jak tylko otworzysz drzwi. Możesz mi to obiecać?

– Obiecuję.

Pogładził ją ostrożnie zakrwawioną ręką po policzku.

Przez kilka sekund patrzył jej prosto w oczy.

I poszedł.

Czwartek, 25 maja**Noc**

Pot płynął Lenniemu po plecach strumieniami. Pieprzona łódź nie chciała odpalić. Co robił nie tak? Kluczyk tkwił w stacyjce, ster znajdował się we właściwym położeniu. Bez problemu ją odcumował, szybko zarzucił na pokład przednie i tylne liny. Ale gdy naciskał na przycisk zapłonu, nic się nie działo.

Silnik był martwy.

Nacisnął jeszcze raz, mocno i długo.

Martwy jak głaz.

Mewy się obudziły i zaczęły drzeć się w powietrzu. Drażniło go to, jakby śmiały się z jego nieszczęścia, widząc rosnącą w nim panikę. Niedługo zacznie świtać.

Lennie zdjął marynarkę, cisnął ją na siedzenie obok. Ręka znowu na manetce gazu. Spróbował odpalić w różnych pozycjach. Wsteczny, wolny, pełen gaz. Bez rezultatu.

„Spokojnie”, powtarzał sobie w myślach.

Jeśli zachowa zimną krew, na pewno wpadnie, gdzie popełnia błąd. W końcu wiedział całkiem sporo o łodziach. Kiedy jego magazyn święcił triumfy, miał dzięki sponsorom dostęp do luksusowych motorówek. Wówczas pływał latem wzdłuż wybrzeża koło Båstad, Berghom i Visby.

Jest chyba coś takiego jak przekaźnik i mógł zaszwankować. Coś mogło gdzieś nie stykać. Ale nie miał bladego pojęcia, jak to skontrolować. „Czuwak”, pomyślał. Niektóre łodzie miały specjalne urządzenie zabezpieczające, rodzaj uchwytu bezpieczeństwa, który sprawia, że silnik staje albo przechodzi na luz, kiedy się go nie przytrzyma. Rozejrzał się dookoła. Pod kierownicą, za nią, dookoła zapłonu. Nic nie było.

Może akumulator? Rozładował się? Rozejrzał się, znalazł jakiś włącznik. Okrążył przycisk na drewnianej ramie.

Zapaliło się kilka lamp.

Ożeż kurna.

Uderzył w ścianę zaciśniętą pięścią. Na białej ścianie zostały trzy czerwone plamy. Teraz łódź świeciła się jak cholerny park rozrywki. Dłoń na włącznik, znowu zrobiło się ciemno.

Dlaczego silnik nie odpala?

Czy to kara?

Pomyślał o Lily i Solveig. Pomyślał o Hockeyu.

Oczywiście powinien był wkroczyć do akcji, zrobiłby tak każdy porządny człowiek. Ale Lennie chciał za wszelką cenę przeżyć. Jeśli wyjdzie z tego cało, jakoś im to później wynagrodzi. W tym albo w innym świecie.

Popatrzył w niebo.

Kiedy zacznie się przejaśniać?

Dryfująca łódź odplynęła kilka metrów od pomostu. Lekko się kołysała.

Na górze w zamku muzyka ucichła. Ale wciąż dobiegał stamtąd tumult.

Czyżby przyjechała policja?

Odpal, odpal, no odpal.

Lennie wrócił do pulpitu sterowniczego.

Używał obu dłoni. Ciągnął szaleńczo za manetkę i drażki. Sprawdzał różne ustawienia, ciągnął za kierownicę, w końcu coś w niej pyknęło.

Teraz ona także się zablokowała.

Położył skrzyżowane ręce na panelu. Oparł na nich czoło.

Co to było? Miał wrażenie, że słyszał plusk. Jakby ktoś podpływał do łodzi.

Najpierw nic nie widział. Potem, gdy spojrzął za siebie, dostrzegł ciemną postać, która usiłowała wdrapać się po drabince na rufę.

Ogarnęła go panika.

Jego umysł stał się ociężały.

Po omacku poszukał czegoś twardego.

Kroki po pokładzie. Kapiąca woda.

Lennie dał sobie spokój z użyciem siły. To nigdy nie była jego mocna strona.

Ale nie ma też szans wykręcić się z tego samym gadaniem.

Kroki było słychać wyraźniej. Ktoś szedł w jego kierunku.

Musi się schować.

Rzucił się na ziemię. Wczołgał pod podłużne siedzenie za miejscem dla sterującego. Skulił się i podciągnął kolana pod brodę.

Chwilę później zobaczył parę ciemnych nogawek. Czarne buty, maszerujące w kółko, zaledwie kilka metrów od niego.

Lennie wstrzymał oddech.

Wyjrzał.

Podniósł mu się puls.

Marynarka. No kurwa, niech to szlag. Jego marynarka leżała na siedzeniu.

Zobaczył, jak czyjaś ręka ją podnosi.

Czy właśnie tak ma się skończyć jego życie? Tak samo, jak się zaczęło.

W pozycji embrionalnej.

Czyjaś silna ręka zacisnęła się na jego prawej kostce. Druga na lewej.

Plecami leżał na ziemi, zrobiło mu się gorąco, paliło go. Lennie nie stawiał oporu, kiedy wyciągano go z kryjówki.

Ten pieprzony Fin.

Mężczyzna przeszył go wzrokiem, woda kapała z niego dużymi kroplami, garnitur miał przemoczony do suchej nitki. Rękaw marynarki rozdarty. Musiał krwawić.

Obłąd w oczach.

Dziwne wspomnienia wypełniły świadomość Lenniego. Obrazy z przeszłości, zapomniane zdarzenia, zapachy z dzieciństwa, ludzie, których kiedyś znał, wszystko to kłębiło się w jego głowie.

Jak przy zamroczeniu.

Całe życie.

To, co imponujące i niepozorne. Nadzieje, niepowodzenia, marzenia i rozczarowania. To wszystko nim zawładnęło, powrócił spokój. Płynął. Wewnętrzna harmonia, miał wrażenie, że ogarnia teraz szerszy kontekst.

Ludzi, u których budził odrazę, u których odrazę budziło to, czym się zajmował, co sobą reprezentował.

Ale przecież coś jednak reprezentował.

Coś wybrał.

Ilu się na to zdecydowało?

Lennie obrał określoną drogę. A inni tylko czekali, aż coś się stanie, sami nie byli w stanie podjąć ważnych decyzji.

Koledzy, którzy poświęcili wiele lat na zdobycie jakiegoś nic nieznaczącego dyplomu, ze strachu, że mogą zamknąć przed sobą jakieś drzwi. Ludzie, którzy każdego dnia chodzili do pracy i tylko odliczali godziny, minuty, sekundy, żeby wrócić do domu. Ci, którzy żyli, idąc na kompromisy. Którzy tchórzli. Ci, którzy nie mieli odwagi, żeby dokonać wyboru. Brali to, co przyniósł im los.

Lennie się uśmiechnął.

Nie zamknął przed sobą żadnych drzwi.

Zatrzasnął je z hukiem.

Kalju Saagim puścił jego kostki.

Lennie leżał na wznak, bezbronny, jak upolowane zwierzę.

– Wstawaj – powiedział Kalju.

Lennie nie ruszył się z ziemi. Czekał na to, co wiedział, że musi nastąpić, był przygotowany na spotkanie z bólem. Myślał o kobietach, które fotografował. I o tytułach, które w końcu musiały się pojawić. Duże czarne litery. Jego zdjęcie.

Skandalista.

Martwy.

Zamordowany na luksusowym jachcie.

Kalju zaklął.

– Podnoś się.

Wszystko w koło wirowało. Migotało mu w oczach.

Lennie stanął na nogach.

– Odwróć się.

Był posłuszny.

Kalju złapał go za ramię. Przyciągnął do siebie.

– Wiem, co z ciebie za jeden. Ty chuju – powiedział.

– Nic ci nie zrobiłem.

Nagle strach powrócił. Lennie znowu zaczął bać się o swoje życie. Energicznie wykręcił się z uchwytu Kalju. Rzucił się w stronę schodów na górny pokład.

Kalju Saagim ruszył za nim.

Głośny wrzask dobiegł ich z oddali.

Obaj się zatrzymali. Popatrzyli.

Aleją, w kierunku pomostu, nadbiegał jakiś mężczyzna.

Jego wściekłe, rozpaczliwe okrzyki niosły się echem po wodzie. Jakob Adler.

Ukazało się też więcej nadbiegających mężczyzn.

I kobieta.

Marika.

Ogłuszający huk.

Strzał.

Z pistoletu.

Kalju zrobił unik, starał się skryć za siedzeniem kapitana. Wyciągnął coś z kieszeni, postukał w małą puszczkę. Lennie wpadł nagle na pomysł. Żeby skoczyć do wody. Podpłynąć pod pomost i tam się schować.

– Do cholery! – krzyczał Jakob Adler.

Był jakiś metr od pomostu.

Kalju Saagim stał przy pulpicie sterowniczym.

Lennie zobaczył, jak kilka czerwonych diod zamigotało. Włączyły się wyświetlacze na desce rozdzielczej. Kalju wstukał coś w rodzaju kodu i pociągnął manetkę.

Jakob biegł po drewnianym pomoście. Za nim mężczyźni i na końcu Marika. Jeden z nich podniósł rękę i wymierzył prosto w Lenniego.

Rozległ się strzał.

Jeszcze jeden.

W tej samej chwili dobiegł ich potężny ryk.

Silniki poszły w ruch. Przyśpieszyły z szarpnięciem. Kula z brzdękiem trafiła w coś na łodzi.

Jakob Adler rzucił się z wrzaskiem do wody.

Przeleciał łukiem w powietrzu, wszedł najpierw głową pod wodę, wypłynął na powierzchnię, udało mu się złapać koniec liny, która spadła z rufy.

Kalju Saagim przyspieszył.

Dwa napakowane przedramiona wystawały z wody. Niknęły w niej i znowu się wynurzały. Powierzchnia wody załamywała się, tryskała biała piana. Jakob Adler trzymał się mocno. Podskakiwał na falach jak dmuchane koło.

Jakieś pięćdziesiąt metrów.

Potem Lennie widział już tylko sam koniec sznura, który podrygiwał w górę i w dół na pianie.

Dziób z hukiem uderzał o fale. Pęd powietrza szarpał ubranie Lenniego, rozwiewał mu włosy. Łódź wyrównała prędkość i płynęła odtąd spokojniej.

Lennie popatrzył na Kalju, który skinął mu głową.

Daleko przed nimi na wschodzie zaczynało się rozjaśniać na horyzoncie. Lennie wiedział, że zawsze jest jakieś przed i zawsze jest jakieś po. Niedługo znajdą się na otwartym morzu. Wtedy wszystko się zmieni.

Czuł to wyraźnie.

Tylko jeden z nich zejdzie żywy z tej łodzi.

Dwa tygodnie później

– Jakie to uczucie?

Fatima podniosła Jussiego, który próbował się wygodnie rozłożyć między nimi na sofie w mieszkaniu Solveig w Högdalen. Z samego rana prosto z przyjęcia Solveig pojechała do mieszkania Kalju na Hornsgatan. Jussi przywitał ją w drzwiach. Miauczał smutno i łąsił się do niej jednocześnie.

– Nieziemskie. Przecież właśnie o tym zawsze marzyłam. Chociaż przy okazji zginęło dwoje niewinnych ludzi.

Reportaż o wydarzeniach w zamku w Häringe i o ostatnich modelkach erotycznych udostępniano i komentowano bez końca. Duże programy informacyjne zapraszały ją do studia. Radio i prasa wydzwaniały. Dan Irén przysłał kwiaty i poprosił o zgodę, żeby mógł przeznaczyć część specjalnego programu na omówienie mechanizmów przemocy na podstawie odczytanych fragmentów jej tekstu. Jej były szef zaproponował, żeby wróciła do pracy. Na lepsze stanowisko i za wyższą pensję.

Solveig kliknęła w komputerze na kolejnego maila. Przyszedł z konkurencyjnego portalu internetowego. Redaktor naczelny przysyłał jej wiadomość, żeby przeniosła do nich swojego bloga i stała się jedną z twarzy ich dziennikarstwa śledczego.

– Zdecydowałaś już, co teraz zrobisz? – zapytała Fatima i napiła się herbaty.

Blog Solveig miał teraz ponad cztery miliony odsłon. Jeszcze jedna magiczna bariera padła. I całkiem niespodziewanie Solveig dostała wpływy z reklam. Dotychczas prawie sto tysięcy koron.

– Przez jakiś czas dalej będę pracować jako freelancerka. W końcu teraz idzie mi tak dobrze.

Inni dziennikarze podchwycili temat tam, gdzie ona skończyła swój reportaż. Brukowce publikowały wywiady ze świadkami, którzy twierdzili, jakoby widzieli Lenniego Lee w takich miejscach jak Los Angeles, Phuket czy Dubaj. Ale nikt nie wiedział nic na pewno. Z kolei Jakob Adler siedział w areszcie Kronoberg, podejrzany o posiadanie kokainy i przestępstwa skarbowe. Siedziała tam też Elina Olsson oskarżona o dwa morderstwa, usiłowanie zabójstwa i kilka innych przestępstw.

– Jak myślisz, gdzie podziewa się Lennie? – zapytała Fatima.

– Nie wiem.

Solveig uśmiechnęła się chytrze.

– Ale szczerze mówiąc, rozważam, czy się tego nie dowiedzieć?

Kliknęła na maila, który przyszedł zaledwie jakąś godzinę wcześniej i dała go do przeczytania Fatimie.

Hej!

Ostatnio zachowywałem się chyba dość dziwnie. Muszę się teraz trochę przyznać, ale potem będę chciał porozmawiać z jakimś zaufanym dziennikarzem. Odezwij się, jeśli jesteś zainteresowana wskazówkami gdzie i kiedy.

Pa!

Lennie Lee

PS Bez wyjazdu się nie obejdzie.

Fatima wyglądała na zdezorientowaną.

– W pierwszej kolejności muszę się dowiedzieć, czy to naprawdę jest od tego Lenniego. Ale nawet jeśli to od niego, będzie musiał trochę poczekać. Moja sąsiadka zaoferowała się zająć Jussim, no wiesz, uwielbia koty. Ale chcę się najpierw upewnić, że Jussi dobrze się tutaj czuje.

Pogłaskała szare futerko Jussiego. Kot głośno zamruczał.

– Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Ale jedno wiem na pewno – dodała Solveig. – Dzisiaj wieczorem zabieram cię na kolację. Trzeba wreszcie uczcić, że dostałaś się do szkoły policyjnej. Zarezerwowałam stolik w tym nowym steakhouse, który zdążył już zgarnąć kupę nagród. *Sthlm Grotesque*.

Fatima wyglądała, jakby się cieszyła.

– Super.

– I obiecuję, że spróbuję nie gadać przez cały wieczór o sobie.

Podziękowania

Dziękuję Staffanowi Lindbergowi, który czytał i komentował tekst, a potem czytał go jeszcze raz i jeszcze raz. Bez niego ta książka nigdy by nie powstała.

Bardzo dziękuję wydawnictwu Pocketförlag, które wierzyło w moją powieść i zechciało wydać ją w formacie kieszonkowym.

W pracy nad tą powieścią pomogło mi w taki czy inny sposób bardzo wiele osób, za co jestem im niezmiernie wdzięczna i cieszy mnie ich wspaniałomyślność. Są to: Sören Bondeson, Jan Elgerund, Maria Unde Westberg, Monica Bengtsson, Klas Ekman, Christine Näsman, Kerstin Zachrisson, Fredric Antosson, Dennis Magnusson, Johan Sköld, Taija i Sven Lindbladowie, Per Hasselqvist, Maria Marteleur, Dennis Ögat Eriksson, Charlotte Jennikson, Malin Turunen, Cissi Lundin, Robin Grönvall, Lars Korsell, Kristina Edblom, Anna Åberg, Fredrik Jenestränd i Johanna Briding.

Hanna E. Lindberg, Sztokholm, czerwiec 2015 r.

[1] *Solveigs Sang* – fragment utworu muzycznego *Peer Gynt* (1875) napisanego przez norweskiego kompozytora Edwarda Griega do słynnego dramatu norweskiego dramaturga Henryka Ibsena o tym samym tytule z 1867 roku. Jedną z jego bohaterek – Solveig (w polskim tłumaczeniu występuje jako Solwejga) zakochuje się nieszczęśliwie w Peerze Gyntie i wypłakuje sobie oczy z rozpacz (przyp. tłum.).

[2] Stadsmission – organizacja charytatywna prowadząca second-handy z odzieżą, książkami i innymi używanymi przedmiotami, z których zysk jest przekazywany na pomoc potrzebującym (przyp. tłum.).

[3] Snus – popularna w Skandynawii używka tytoniowa. Przypomina tabakę, ale zażywa się ją doustnie, umieszczając pod wargą mały woreczek ze snusem lub uformowaną ręcznie grudkę (przyp. tłum.).

[4] Hen – wprowadzony kilka lat temu w Szwecji nowy transgenderowy zaimek osobowy, który nie determinuje płci osoby w odróżnieniu od „han” – on i „hon” – ona (przyp. tłum.).

[5] Wydawaniem paszportów i dowodów osobistych zajmuje się w Szwecji policja (przyp. tłum.).

[6] Poza umową warunki pracy w Szwecji bardzo często reguluje układ zbiorowy, pisemne porozumienie między związkami zawodowymi a pracodawcą, które np. określa płacę minimalną w danej branży. Jeśli pracodawca podpisał układ zbiorowy, to odnosi się on do wszystkich pracowników, nawet tych nienależących do związku (przyp. tłum.).

[7] Melodifestivalen – cieszące się w Szwecji dużą popularnością krajowe eliminacje do konkursu Eurowizji (przyp. tłum.).

[8] Hitta.se i Eniro.se – dwa portale internetowe, w których na podstawie imienia i nazwiska, adresu, numeru osobowego albo numeru telefonu można bezpłatnie sprawdzić dane każdej zameldowanej w Szwecji osoby lub firmy (przyp. tłum.).

[9] Na zakończenie gimnazjum (odpowiednika polskiego liceum) każdy uczeń dostaje w Szwecji zwyczajowo białą czapkę z ciemnym daszkiem (przyp. tłum.).

[10] Systembolaget – państwowa sieć sklepów mająca w Szwecji monopol na handel alkoholem (przyp. tłum.).

[11] Orrefors – słynna szwedzka firma produkująca wyroby szklane i kryształy wysokiej jakości. Istnieje od końca XIX w. (przyp. tłum.).

[12] Plattan – potoczna nazwa Sergels torg, placu położonego centralnie przy wyjściu z metra, który kojarzony jest z narkomanami i handlem narkotykami (przyp. tłum.).

[13] W Szwecji, szczególnie w Sztokholmie, w związku z trudną sytuacją mieszkaniową kwitnie nielegalny handel umowami najmu mieszkań spółdzielczych

(przyp. tłum.).

[14] Kosta Boda – znana szwedzka huta szkła, istniejąca od XVIII w., obecnie wchodzi w skład huty Orrefors (przyp. tłum.).

